

# Konferencje biblijne 2004/2005 — precyzyjne tłumaczenie drobnych fragmentów

---

## Jan Paweł II — Benedykt XVI

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

### Spis treści

1	Człowiek a cierpienie, cz. I — Ks. Hioba (18 października 2004)	2004/2005 – 1
2	Człowiek a cierpienie, cz. II — Ks. Hioba (8 listopada 2004)	2004/2005 – 11
3	Powołanie człowieka — Abraham (6 grudnia 2004)	2004/2005 – 21
4	Mojżesz — od wiary do ufności (10 stycznia 2005)	2004/2005 – 30
5	Pieśń nad Pieśniami (14 lutego 2005)	2004/2005 – 39
6	Pieśni o Słudze Pańskim (21 marca 2005)	2004/2005 – 49
7	Jan Paweł II i Benedykt XVI — (25 kwietnia 2005)	2004/2005 – 61
8	Jan Paweł II oczami Benedykta XVI — (16 maja 2005)	2004/2005 – 71
9	Benedykt XVI — (30 maja 2005)	2004/2005 – 82

# Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiern zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Wszystkie fragmenty, które powinny być po hebrajsku, są zaznaczone ramkami. Jest to tylko pseudo-fonetyczny zapis, nie obciążony jakąkolwiek znajomością tematu. Ale, jak mam nadzieję, trochę oddaje melodię tekstu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stroną – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.
- Sytuacja opisywana w poprzednim punkcie uległa pewnej poprawie. Mianowicie udało mi się nabyć „Zasady pisowni słownictwa religijnego”, Biblos, 2004; Wyd. II, 2005. Ale stało się to dopiero wiosną 2005 r.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

## 1 Człowiek a cierpienie, cz. I — Ks. Hioba (18 października 2004)

Rozpoczynamy, drodzy państwo, nowy rok akademicki w naszej wspólnocie z grupą bardzo liczną. Takiej liczby studentów to można tylko pozazdrościć. Ja bardzo cieszę się, że po wakacyjnej przerwie wznawiamy nasze konferencje biblijne. Wznawiamy je już kolejny rok. Tutaj na Ochocie są prowadzone dwudziesty rok, tutaj w naszej parafii bodaj szesnasty rok. A więc to już jest kawał czasu. Są takie osoby wśród państwa, które biorą w nich udział od samego początku. Część z naszych uczestników jest już po drugiej stronie życia. I wreszcie każdego roku dochodzi ktoś nowy. I wszystkich bardzo serdecznie witam.

Chciałbym na początku dziś podziękować bardzo gorąco księdzu prałatowi za jego modlitwę i życzliwość, której przejawem była także obecność licznej grupy przedstawicieli Parafii Zwiastowania Pańskiego na pogrzebie mojego taty. Ojciec, chociaż miał 85 lat to zawsze się wydaje, że przedwcześnie, i zawsze się wydaje, że niespodziewanie — przeżyłem to bardzo. Jeżeli wolno podzielić się to na szczęście — nie jest to jakieś szczęście, bo trudno to trak nazywać, ale byłem przy śmierci ojca. To jest dla syna, zwłaszcza dorosłego, jakieś przeżycie bardzo duże, zwłaszcza dla księdza. Więc było to wszystko dość niespodziewane. Natomiast jest w tym jakiś znak Bożej Opatrzności, bo moja mama odeszła do Pana Boga w drugi wtorek października, a cztery lata później, w ubiegłym tygodniu, w drugi wtorek października również ojciec. A więc odeszli, jeżeli tak można powiedzieć, w jeden dzień i tam gdzieś po tej drugiej stronie, w wieczności, zapewne ze sobą się też połączyli. Państwo mają też za sobą takie przeżycia, ogromna większość – na pewno, więc doskonale wiemy czym jest zawsze odejście ojca, odejście matki. To są przeżycia bardzo duże. Jestem wdzięczny za tę obecność, za modlitwę, za serdeczność, za życzliwość której na rozmaite sposoby doświadczyłem. I dzisiaj składam z serca bardzo gorące „Bóg zapłać” starając się również, aby w podobnych chwilach odwzajemnić również to, co każdy z nas przeżywać może.

Kiedy przygotowywaliśmy się do tegorocznych konferencji — państwo przez to, że zdecydowaliście się na nie przychodzić, ja przez to, że szukałem tematu — przyszedł mi do głowy pewien eksperyment. Przeglądałem mianowicie tematy, które przerabialiśmy do tej pory. Otrzymałem na Uniwersytecie nawet taki tekstowy zapis, za który bardzo serdecznie dziękuję, konferencji odbytych w ostatnim roku. Przeglądałem to, co już udało nam się przerobić i przyszedł mi do głowy pomysł taki, abyśmy w tym roku posunęli się krok dalej niż do tej pory i dokonali czegoś, w czym państwo jeszcze zapewne nie braliście udziału. Które być może gdzieś tam w Polsce było albo czasami jest, ale na pewno nie jest systematyczne ani nie jest na pewno częste — mianowicie żebyśmy się zetknęli z tekstem biblijnym, z Pismem Świętym nie w języku polskim, ale w języku oryginalnym. Tzn. byśmy posłuchali go po hebrajsku, czy aramejsku, czy grecku, dokonali tłumaczenia na język polski i postarali się skomentować pewne wybrane fragmenty Pisma Świętego. Bo przecież zawsze słyszymy Pismo Święte w języku polskim. A posłuchajmy je w tej mowie, w jakiej one zostały utrwalone. Oczywiście niesposób, żebyśmy przeczytali całe Pismo Święte, ale mam nadzieję, że zobaczą państwo że to jest również bardzo interesująca przygoda — posłuchać po hebrajsku, przełożyć to na polski i następnie skomentować to, co słyszymy. Oczywiście będą to, jak podkreślałem, wybrane fragmenty Pisma Świętego. Chciałbym, żebyśmy w ciągu tego roku wybierali rozmaite fragmenty. A więc bardziej poważne, nastrojowe, ale żebyśmy wybierali również fragmenty lżejsze, żeby to były teksty opowiadające, ale także teksty modlitewne. Żeby w tych tekstach była zaduma, ale także żeby w tych tekstach był humor, bo i to na kartach Pisma Świętego jest obecne. I żebyśmy dotknęli tej mowy hebrajskiej tak, jak ona rzeczywiście brzmi. Bo przecież Pismo Święte czytane w tej ojczyściej mowie — a była to również mowa Pana Jezusa — brzmi zupełnie inaczej, niż czytane w językach nowożytnych. Kiedy więc będę starał się przeczytać fragmenty Pisma Świętego w językach oryginalnych, to mogą państwo pomyśleć sobie także i to, bardzo ważną rzecz, że tak właśnie brzmiało Pismo Święte — oczywiście piękniej, ładniej, potoczyściej — w ustach Jezusa Chrystusa. Przecież On czytał je w oryginale, i rozumiał je również w oryginale. Zobaczą też państwo, że chociaż nie znamy tych języków – nie wiem, może jest ktoś, kto zna hebrajski, aramejski — to odpowiednio skomentowane odkryją przed nami takie bogactwo Pisma Świętego, którego żeśmy się nie spodziewali. Ponieważ mam za sobą to ubiegłotygodniowe przeżycie, dlatego dzisiaj wybrałem fragment, który niejako pozostaje w zgodzie z tym nastrojem, z którym trzeba było jakoś sobie poradzić. I fragment ten podejmuje jeden z najtrudniejszych problemów, przed jakimi staje człowiek,

mianowicie problem cierpienia.

Na rozmaite sposoby żeśmy od czasu do czasu zajmowali się tym problemem, ale nigdy nie zgłębialiśmy go w ten sposób, w jaki podejrzamy do tej sprawy dzisiaj. Dlatego postanowiłem, że na dzisiejsze nasze spotkanie, inaugurujące tegoroczny cykl, przeczytamy sobie sam początek biblijnej Księgi Hioba. A wybieramy tę Księgę — czytając ją w oryginale i komentując ją, przekładając na język polski po to, żebyśmy zobaczyli również jakie bogactwo treści kryje się na kartach Pisma Świętego. Otóż proszę popatrzeć. Mam tu przed sobą wydanie Pisma Świętego, taki zeszytek który został wydany w Niemczech, w Stuttgarcie i to jest Księga Hioba oraz Księga Przysłów tak, jak wyglądają one w języku hebrajskim. Ponieważ hebrajski pisze się z prawej strony do lewej, więc inaczej niż po polsku, więc i książka — chociaż tutaj mamy stronę tytułową to początek książki jest tutaj. I czytamy od końca i posuwamy się coraz bardziej do początku. Więc tu mamy stronę tytułową, mamy rozmaite wprowadzenia po łacinie czy po niemiecku, które mają nas do tekstu wprowadzić, a następnie rozpoczyna się tekst. Oczywiście kiedy go widzimy to nam się wydaje, że są to takie znaczki, które nic nie mówią. Bo zawsze, gdy czegoś nie znamy to wydaje się to straszliwie trudne. I mogą państwo mieć takie dziwne wrażenie, że oto można czytać te znaczki bez większego problemu, a nawet może komuś przyjdzie pokusa jakiegoś podziwiania tych, którzy hebrajski znają. Ja mogę państwu powiedzieć z pełnym przekonaniem, że hebrajski jest językiem łatwym. Trudno powiedzieć, że bardzo łatwym, ale — łatwym. Ma 22 znaki spółgłoskowe, trzeba się ich nauczyć. Ma kilka samogłosek — trzeba się ich nauczyć, i jest językiem, który potrzebuje wyobraźni. Dlatego, że jest językiem budowanym na tzw. rdzeniach. Ma dwie albo trzy spółgłoski rdzenne i wokół nich tworzy się rozmaite wyrazy. Nie chciałbym teraz wdawać się w te konstrukcje języka hebrajskiego, języka Biblii, bo cały czas zeszedł by na omawianiu zasad tego języka, który jest bardzo piękny. Chciałbym, żeby państwo go posłuchali, posłuchali przekładu na polski, a jednocześnie żebyśmy zrozumieli albo próbowali przynajmniej dobrać się do jednego z najtrudniejszych dylematów, przed jakimi staje człowiek.

Otwieramy zatem starotestamentową Księgę Hioba i czytamy ją w języku Jezusa. Takim językiem Jezus mówił, to był Jego ojczysty język. To jest język Starego Testamentu — Bóg przemówił po hebrajsku zanim przemówił w językach nowożytnych. Posłuchajmy więc tego języka oryginału — zdanie po zdaniu — by zajmować się później tym, o co chodzi autorowi natchnionemu. Czytamy tak:

Isz hajab eres Uc Jow osz szmo

To bardzo ciekawe złożenie. Isz hajab eres Uc to po polsku *Człowiek pewien żył w ziemi Uc*. Jow osz szmo — *a na imię miał Hiob*. Proszę niech państwo zwrócą uwagę, że ta księga rozpoczyna się od rzeczownika isz — *człowiek pewien*. Normalnie kiedy opowiadamy, to mówimy gdzie się akcja dzieje, np. za górami, za lasami żył ktoś itp. A tu jest nacisk na *człowiek*.

Isz hajab eres Uc. Pewien człowiek, jakiś człowiek, żył w ziemi Uc. To jest przypowieść, tak się zaczyna przypowieść. Otóż ta przypowieść chce nam powiedzieć że to, co przydarzyło się Hiobowi, o czym zaraz będziemy słyszeć, przydarza się milionom ludzi na całym świecie. Przydarza się w każdym pokoleniu. **Może przydarzyć się również i tobie**. Człowiek pewien żył w ziemi Uc. Gdzie jest ta ziemia Uc? Pismo Święte kilka razy tę nazwę i ta ziemia Uc ma tylko charakter symboliczny. Znaczy, że gdzieś jest — a skoro może być wszędzie, to może być również i tutaj. Nie ma na mapie ziemi Uc. Szukano jej w Arabii, szukano jej na terenie dzisiejszej Jordanii, szukano jej na terenie Mezopotamii, zwłaszcza w Iraku. Szukano jej na terenie Syrii, szukano jej bardzo daleko. A z tej księgi Hioba wynika, że ziemia Uc jest wszędzie tam, gdzie jest człowiek. Ta ziemia Uc ma znaczenie symboliczne.

Jow osz szmo

*A na imię miał Hiob.*

To imię też nie znaczy nic specjalnego, nie ma żadnej szczególnej etymologii. To znaczy Hiobem może być każdy człowiek. I dalej czytamy:

Wehajah hiszhahu aam wejaszar wejore Elohim weszarmera

*A był ten człowiek* — teraz kładzie się nacisk na „ten człowiek” — *człowiekiem prostym, sprawiedliwym, bojącym się Boga i stroniącym od zła*. Proszę zwrócić uwagę — ile komplementów pod

adresem jednego człowieka. Ile pochwał pod adresem jednego człowieka. Był to człowiek prosty — w znaczeniu prostolinijny. Tutaj jest takie hebrajskie słowo [jaszar]. [Jaszar] to jest tak jak droga, jak prosta droga, jak ścieżka, która biegnie przez pustynię — nie schodź ani w lewo, ani w prawo, żebyś się nie błąkał. I życie człowieka powinno być takie — jak mówił Jezus — „Niech wasze słowa będą «Tak, tak, nie, nie, a co jest więcej – od Złego pochodzi»”. A więc człowiek prosty to człowiek prostolinijny. Człowiek, który trzyma się w życiu prostej wytyczonej drogi. [Jore Elohim] — *i bojący się Boga*. Proszę zwrócić uwagę, że można być człowiekiem dobrym i niekoniecznie bogobojnym. Są bowiem tacy, którzy są dobrzy, ale niekoniecznie oznacza to wierność Bogu. Hiob był i dobry i wierny Panu Bogu. [Wetsar mera] — a dodatkowo jeszcze *stronił od złego, uciekał od złego*. A więc zło było mu zupełnie obce.

Mamy więc na początku taki obraz. Gdzieś – czyli wszędzie – jest człowiek. Człowiek sprawiedliwy, człowiek dobry, człowiek bojący się Boga, któremu może się przytrafić to, co przydarzyło się Hiobowi. I w tym miejscu muszę państwa poprosić o odrobinę wyobraźni. Proszę sobie wyobrazić, że mamy przed sobą scenę. I że będziemy oglądać za chwilę takie widowisko, taki teatr. Ten teatr rozgrywa się na naszych oczach — my będziemy oglądać to, co tam się będzie działo. Ale niekoniecznie tego, co my wiemy, są świadomi bohaterowie. A więc będziemy wiedzieli więcej, niż wie Hiob. I niech państwo sobie wyobraża, że ten teatr ma scenę dolną i scenę górną. I na razie jesteśmy na dole, patrzymy na to, co się dzieje na tej scenie dolnej. Otóż widzimy tam człowieka, który ma na imię Hiob, i który pod każdym względem jest dobry.

Wa imaledulo siwe azazim hosbanot

*A urodziły mu się, urodziło mu się, siedmiu synów i trzy córki.*

[Wa imeledu blo] – to jest strona bierna która znaczy, że co prawda w poczęciu dziecka bierze udział ojciec i matka, ale narodziny dziecka to już jest sprawa Boża. A więc te dzieci były darem Boga. Mamy siedmiu synów i mamy trzy córki. Otóż w przekonaniu starożytnych Semitów synowie byli znacznie mniejszym kłopotem, niż córki. Społeczeństwa były patriarchalne, możemy nawet powiedzieć androcentryczne czyli skupione na mężczyznach. Nie wiem, może dzisiaj mają państwo doświadczenia czy łatwiej jest wychować syna czy córkę — oni byli przekonani, że z synami jest mniej kłopotów. I mamy tutaj też symbolicznie siedmiu synów — to jest cyfra symboliczna czyli taka pełnia — siedem, jak siedem darów Ducha Świętego, jak siedem sakramentów świętych. Trzy córki — to jest również cyfra symboliczna, razem dziesięcioro dzieci — znowu cyfra symboliczna. Czyli autor tej przypowieści chce nam powiedzieć: Nie szukaj Hioba, nie proś o jego adres. Hiob jest wszędzie tam, gdzie jest człowiek. Hiob jest wszędzie tam, gdzie mu się rodzą synowie i córki. Hiob jest wszędzie tam, gdzie jest dobroć, gdzie jest bogobojność i gdzie człowiek stroni od zła.

Więc mamy na razie taki obraz pełen spokoju i pełen Bożego błogosławieństwa. Nie tylko błogosławieństwa, ale pomyślności, której przejawem jest dobra rodzina.

Waihili mikne sziwaeol oj pejsjo  
uaoszej alpeg majlin  
wahamesz meot sebet bakar  
wahamesz metot atomot  
wahadu abhar mehot

*A jego trzoda to było siedem tysięcy owiec,  
trzy tysiące wielbłądów,  
i pięćset jarzm wołów,  
i pięćset oślic,  
i liczna służba.*

Proszę zauważyć — ma dzieci i ma bardzo dużą trzodę. Siedem tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów — oczywiście to jest typowo wschodnia przesada. Niech państwo sobie wyobrażą takie siedem tysięcy owiec gdzieś tam na pustyni. Trzy tysiące wielbłądów — podczas gdy normalnie za duże stado wielbłądów uważa się na Bliskim Wschodzie do 100 do 200 - 300 sztuk. A tutaj trzy tysiące — więc chce się podkreślić jego ogromną pomyślność. A jeszcze do tego nie był to typowy człowiek pustyni, bo miał przecież woły, które pracowały w jarzmach. A do tego miał jeszcze liczną służbę.

Wajehi isz halm gadol milkodejkledem.

*A ten człowiek, ten mąż, był największym spośród synów Wschodu.*

Kiedy mówi się „synowie Wschodu” znowu nie określa się dokładnie, gdzie ten Wschód jest. Chce się powiedzieć: zobaczcie! Macie przed sobą człowieka, który jest bogobojny. Macie przed sobą człowieka, który ma dziesięcioro dzieci. Tutaj tradycja żydowska dodawała takie dopowiedzenie, że skoro miał dziesięcioro dzieci to miał już na pewno ponad trzydzieści lat. A jeżeli miał ponad trzydzieści lat to był człowiekiem, który w pełni – jeżeli tak można powiedzieć – był dorosły i w

pełni odpowiadał za siebie, i mógł cieszyć się tym wszystkim, co w życiu osiągnął. Ma więc dzieci, ma więc trzode, ma ogromny majątek i ma sławę największego pośród wszystkich synów Wschodu. Jeżeli mamy wyobrazić, to niech państwo sobie pomyślą, że w tym przedziale na dole widzimy takiego właśnie Hioba. Proszę sobie pomyśleć, że oto przyszło nam wyreżyserować film albo sztukę i próbujemy Hioba przedstawić. Więc Hiob jest człowiekiem dobrym, ma te dzieci, jest dostatnio ubrany, jest zamożny, jest spokojny, jest sławny. Czego więcej może potrzebować człowiek?

We helhubana abwa mazui mistej bet isz  
jom jomi.

*A jego synowie zbierali się, gromadzili się,  
i urządzali ucztę, wydawali ucztę, każdego  
dnia w swoim czasie, w swoim porządku.*

Czyli każdego dnia wydawali ucztę. Nam może to się wydawać rozrzutnością, natomiast tutaj jest to pochwała gościnności. Że ta zamożna rodzina cieszyła się nie tylko dostatkiem, ale także gościnnością. I czytamy:

Wekaren lizelot adoteham le ehol lisztot  
imahem.

*I zapraszali swoje trzy siostry, aby jadły i  
piły razem z nimi.*

Zwróćmy uwagę: jesteśmy na starożytnym Bliskim Wschodzie. To nie kobiety zapraszają do siebie mężczyzn, lecz mężczyźni nawet, jeżeli jest to w rodzinie, jeżeli to są bracia, zapraszają do siebie kobiety, w tym przypadku siostry. Więc tych siedmiu synów jest bardzo gościnnych. Wydają ucztę, zapraszają innych ludzi, ale są też, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, bardzo rodzinni i zapraszają do siebie swoje trzy siostry. Mamy więc pełną sielankę rodzinną, mamy obraz rodzinnego szczęścia, obraz pomyślności, dostatku i gościnności.

Waihi kiihiki ifu jemeihasta waislah Ijow  
waihiki jad deszem  
Weiszkim babboke  
weheela olot mispar kullam

*A zawsze było tak, że gdy kończyły się dni  
uczty, to wtedy posyłał Hiob  
i ich uświęcał, jak gdyby dokonywał za  
nich przebłagania  
i wstawał rano  
i składał ofiary za wszystkich.*

Zwróćmy uwagę, że wśród Przykazań Bożych jest przykazanie: „czcij ojca swego i matkę swoją”. A tu sprawiedliwość Hioba polegała na tym, że gdy kończyły się ucztę każdego dnia — każdy przyjmował w swoim dniu, czyli gościli się przez cały tydzień, to wszystko jest przypowieść, to wszystko jest obraz — to wtedy Hiob nazajutrz, z samego rana wstawał, składał ofiarę, dokonywał przebłagania, składał ofiary całopalne Bogu. Dlaczego?

Ki ammar Jow  
Ulj hatte uwajdaj  
barahii Elohim bilewam

*Bo mówił Hiob:  
A może moi synowie zgrzeszyli  
I może czymś zgrzeszyli przeciwko Bogu?*

Zauważmy, że – jak powiedziałem – mamy „czcij ojca i matkę” i to określa powinności dzieci wobec rodziców. Ale także rodzice wobec dzieci mają swoje powinności. Otóż rodzice mając doświadczenie powinni przewidzieć, że dzieci mogą dopuszczać się czegoś, co jest naganne. I może nawet im to do głowy nie przychodzić, że to jest złe albo naganne. I w związku z tym rodzice muszą pamiętać o dzieciach nawet w tych dobrych sytuacjach, żeby się za nich modlić i żeby dokonać za nich przebłagania. Mówił Hiob: „Może moi synowie zgrzeszyli i powiedzieli coś złego, i złorzeczyli w swoich sercach?” Nie uczynili nic złego na zewnątrz. Zawsze zadawano pytanie, czym mogli zgrzeszyć synowie i córki Hioba, skoro byli pod każdym względem dobrzy, skoro rodzina była porządna. I odpowiadano: nie zgrzeszyli złymi czynami. A czym może zgrzeszyć człowiek dobry? I odpowiadano: człowiek dobry może zgrzeszyć zaniedbaniem. I mówiono w komentarzach do tego fragmentu, że grzech, że słabość dzieci Hioba polegała na zaniedbaniu. Że kiedy bawili się, kiedy ucztowali, mogli zapominać o Panu Bogu, bo przecież jedli i pili. I dlatego ojciec wiedząc, że zapomnianie o Bogu jest przywilejem młodości, rano próbował przywrócić zachwiany porządek. I przeproszał Pana Boga, bo mówił sobie: „A może moi synowie zgrzeszyli?” Proszę popatrzmy zatem, że modlitwa za dzieci i troska o dzieci — nie tylko ta doraźna, ale także ta przewidująca, że mogą dopuścić się zaniedbania — jest obowiązkiem rodziców. A my na początku mszy świętej mówimy, że zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem. Ale o tym zaniedbaniu pamiętamy najmniej. I ten fragment kończy się słowami:

Kaha jaase i Jow olhajomim.

*Tak postępował Hiob przez wszystkie dni.*

Mamy więc obraz spokojnej, dostatniej, bogobojnej, prawej i szlachetnej rodziny. Mamy obraz

dobrego człowieka, który pamięta o swoich dzieciach we wszystkich okolicznościach ich życia. To dzieje się wszystko w tej scenie na dole.

A teraz przenosimy oczy do góry. Cały czas podkreślam, że to jest przypowieść. I akcja przenosi się wyżej, czytamy takie słowa:

Huwai ihajom wajawolin Ibanej Elohim leidiacew el Adonaj.

*A oto pewnego dnia przybyli Synowie Boży, aby oddać pokłon Panu.*

Przenosimy się na górę. Wyobrażamy sobie Boga, który siedzi może na wyniosłym tronie, i oto hebrajski tekst mówi: *przybywają* [Ibanej Elohim] — *Synowie Boży*, takie było zazwyczaj określenie tych istot, które myślimy zwykli nazywać aniołami, i te osoby przybywają [leidiacew el Adonaj]. To [leidiacew] to takie specjalne słowo, które po polsku ma taki bardzo mocny akcent: *aby pokłonić się Panu, aby uwielbić Pana*. Więc na górze, wedle naszej wyobraźni, mamy Boga który odbiera cześć od istot niebiańskich. A końcówka tego zdania brzmi: [Waiawogal has satan betohaam]. [Satan] to po polsku *szatan*. *I przybył także*, można by powiedzieć po polsku *zakradł się także, szatan betohaam* — *w ich środku, pośrodku nich*.

Podkreślam po raz czwarty — to jest przypowieść. Zawsze nam przychodzi do głowy takie pytanie: jak to jest możliwe, że przed Bogiem, który jest sprawiedliwy, dobry i prawy, nagle staje szatan? A tekst święty mówi, że on przybył, ale się zakradł. To możemy sobie wyobrazić tak. Oto te istoty ubrane na białe — to nasza wyobraźnia, bo przecież aniołowie nie mają szat ani białych, ani złotych, ani niebieskich, ani różowych — tak, jak przedstawiają je dzieci. Tylko przybywa mnóstwo aniołów, a pomiędzy nich zakradł się szatan. Niby nie widać go z daleka. Proszę zwrócić uwagę, że mamy tu bardzo ciekawą intuicję. Że nawet tam, gdzie jest samo dobro, że i tam może się zakraść ktoś zły i coś złego. Że nawet do Boga ma dostęp ten, który z natury swojej jest Bożym przeciwnikiem. Słowo hebrajskie [satan] znaczy po polsku *przeciwnik* albo *oskarżyciel* — przeciwnik, oskarżyciel, wróg. Szatan jest przeciwnikiem Boga, ale szatan jest również oskarżycielem. Kogo szatan oskarża? Oskarża i Boga, i oskarżać może również ludzi. Ponieważ jest przeciwnikiem, nie liczy się z nikim. I tu, w tym miejscu, dochodzi do ciekawej rozmowy.

Waiomer Adonai el has satan

*A wtedy rzekł Pan do szatana*

Otóż tego szatana nie dostrzegli inni, ale dostrzegł go Bóg. Zauważył to — zaufajmy wyobraźni — małe czarne pośród tej całej tysięcznej bieli. I Bóg zwraca się do niego, i mówi tak:

Menaih kawo?

*Skąd przybywasz?*

Można by to również przełożyć: *A co ty tu robisz? Skąd jesteś? Bóg rozpoczyna tę przypowieściową rozmowę z szatanem od pytania: Jak ty się tu znalazłeś? Skąd jesteś? Skąd przybywasz? A potem następują takie słowa:*

Te eintab vaiar ha satan et Adonaj  
vaiomar  
miszut baares  
umeksiakekbah

*I odpowiedział szatan Bogu*

*i rzekł*

*z badania, z oglądania ziemi*

*z takiego plądrowania po niej, z takiego lazikowania po niej.*

Mamy więc obraz szatana jako takiej istoty, która łączy się z ziemią i patrzy — patrzy tu, patrzy tam, tutaj zajrzy, tam pójdzie. I to hebrajskie słowo [methillaheh] — państwo widzą, że ono tak dziwnie brzmi. To jest specjalna forma od czasownika [hallah], który znaczy *chodzić*. A [methillaheh] to znaczy *chodzić, lazikować, wszędzie zaglądać, rozpatrywać się* itp. Więc szatan mówi: „Chodziłem sobie po ziemi i przyglądałem się to tu, to tam”

Waiomer Adonai elha satan  
Hasamda libeha as big Jow?

*Powiedział pan do szatana*

*A zwróciłeś uwagę na mojego sługę Hioba?*

W tym hebrajskim wyrażeniu słychać dumę. Bóg wie, że ma zdecydowaną przewagę nad szatanem. Bóg wie, że świat jest własnością Pana Boga. Więc Bóg chwali się przed szatanem swoim wyznawcą i stawia mu takie pytanie:

Hasamta libeha plew

*Czy zwróciłeś swoje serce*

[Plew] to po hebrajsku *serce*. Czy zwróciłeś swoje serce? A my po polsku mówimy: Czy zwróciłeś uwagę

al abid Jow?

*na sługę mojego Hioba?*

Bóg jest dumny ze swojego czciociela. Ten czciociel w ustach Bożych został nazwany [Adbi] czyli *Mój*

*Sługa.* Otóż wszyscy ci, którzy żyją bogobojnie, prawo, szlachetnie, którzy stronią od zła, są mili Bogu. Taki komplement „Mój Sługa” — w Piśmie Świętym doczekał się go Mojżesz, doczekał się go Jozue, doczekał się go Sługa Cierpiący, doczekał się prorok Jeremiasz — tylko wybrane osoby zostały nazwane Sługami Pańskimi. I Hiob jest również nazwany Sługą Pańskim. A więc: Czy zwróciłeś uwagę na sługę mojego Hioba?

I elkamohu bahares  
isztan  
we jaszar  
dare Elohim  
zedparmera

*Bo nie ma nikogo jak on na ziemi  
człowiek niewinny  
prawy  
bojący się Boga  
unikający złego*

To, co na początku powiedział autor natchniony o Hiobie, teraz mówi o Hiobie sam Pan Bóg. Zwróciłeś uwagę na sługę mojego Hioba, że jest on prawy, szlachetny, że czci Mnie i że unika zła? Widać poczucie dumy. Dobrze jest być człowiekiem dobrym po to, żeby się Bogu podobać. Po to, żeby Bóg mógł być dumny z tych, którzy są dobrzy. Proszę zwrócić uwagę, że Pan Bóg zwraca uwagę na tych, którzy są mu w szczególny sposób bliscy.

Awaihai en satan et Adonai.

*Wtedy odpowiedział szatan Panu.*

Tutaj mamy bardzo ciekawą rzecz. Kiedy się ją wyjaśnia studentom, to jest może trochę łatwiej, bo znają hebrajski. Tu jest gra słów polegająca na tym, że kiedy mówi Bóg to mamy słowo **amar** — *mówi*. Bóg mówi. Natomiast kiedy szatan ma coś powiedzieć, to wprowadza to czasownik **jahan** — *odpowiada*. Otóż szatan zawsze odpowiada Bogu, natomiast Bóg nigdy nie odpowiada szatanowi. Bóg mówi to, co uważa. Bóg mówi niezależnie, autonomicznie do szatana. To Bóg dyktuje warunki tej rozmowy, ale szatan zrećnie się wplata i ukierunkowuje ją w tę stronę albo w inną. Bóg mówi, szatan odpowiada Bogu. Nie ma żadnej wątpliwości, że szatan nie jest partnerem Boga. Szatan jest kimś, kto Bogu podlega. Kimś, kogo — my nie wiemy dlaczego — Bóg w jakiś tajemniczy sposób toleruje. Którego istotą jest to, że jest Bożym przeciwnikiem i jest oskarżycielem. Więc odpowiedział szatan Panu

wajomer  
Hahimnam jeren Jow Elohim?

*i rzekł  
A to za darmo Hiob czci Boga?*

Mamy w tym ironię, mamy w tym cynizm, mamy w tym kpinę z Pana Boga, a i z Hioba również. Tę sytuację pomyślności, w jakiej żył Hiob, szatan obraca przeciwko Hiobowi i obraca przeciwko Bogu. Bóg mówi tak: „Zwróciłeś uwagę na sługę mojego Hioba? Zwróciłeś uwagę, że jest dobry, prawy, szlachetny, czci Mnie i unika złego?” A szatan na to: „A to co? To on za darmo to robi?” Otóż szatan sugeruje, że jeżeli człowiek jest bogaty, to ma powody, żeby czcić Boga. Ma powody, żeby Mu dziękować. Natomiast człowiek biedny ma tych powodów znacznie mniej. Proszę niech państwo popatrzą, że mamy tutaj odwrócenie tych kategorii, które są popularne w naszych czasach. Bo w naszych czasach jest tak, że zazwyczaj biedni są pobożni, a bogaci pobożni nie są. A tu w starożytności i wśród ludów semickich, po dzień dzisiejszy wśród Żydów i Arabów, bogactwo, pomyślność to jest sposobność do tego, by podziękować Bogu za dary, które od Niego pochodzą. I szatan kontynuuje:

Halo arrat beho addo

*Czy to nie Ty*

zwraca się do Boga

we adwejto

*go otoczyłeś*

i nie otoczyłeś też jego domu

uwe atho atkomin szerlo  
mitnabin  
Le adpeja dab se werahtha  
i miknehu barah parabares

*i wszystkiego co on posiada  
z każdej strony.  
Dzielom jego rąk pobłogosławiłeś  
a jego trzoda mnoży się na ziemi.*

Szatan zatem powiada: Ponieważ mu pobłogosławiłeś, ponieważ jest zamożny, ponieważ prowadzi dostatnie życie i trzody jego się rozmnażają, to ma za co Ci dziękować. Ma za co Ci być wdzięczny. Nie jest więc niczym nadzwyczajnym być pobożnym w sytuacji, gdy się jest bogatym. I szatan kontynuuje — bo zazwyczaj szatan jest bardzo rozmowny, tak jest zawsze w Piśmie Świętym. Szatan mówi sporo, żeby Pana Boga przekonać, i Panu Bogu sugeruje tak:



Se sekuldaam szekalmalahdeha  
wekhade hola szerlo  
I bloalbaneha i varakha

*A może wyciągnij swoją rękę  
i dotknij wszystkiego, co do niego należy  
jeżeli w twarz nie będzie Ci zlorzeczyl.*

Szatan sugeruje zatem Bogu, żeby dotknął Hioba, wyciągnął Swoją rękę. Żeby dotknął Hioba, pozbawił go tego, co ma. A gdy do tego dojdzie, gdy Hiob już będzie z tego wszystkiego ogołcony, to szatan sugeruje: Wtedy zobaczymy, czy będzie nadal pobożny. I dalej:

Wojomer Adonai el has satan  
Hinnako asrlob dejadeh ah

*Rzekł Pan do szatana  
oto wszystko, co on posiada, jest w twoich  
rękach.*

Czy państwo zwrócili uwagę na pewien szczegół, który jest niesłychanie ważny? Szatan mówił tak do Boga: **Szelahneja deha** — *wyciągnij swoją rękę i uderz go*. A Bóg mówi: **Himne** — *Oto on jest w twoich rękach*, w rękach szatana. Zło, które spotka Hioba, nieszczęścia, które Hioba dotkną, nie pochodzą od Boga, pochodzą od szatana. To szatan próbuje przedstawić Boga jako sprawcę nieszczęść. A więc szatan próbuje zmienić obraz Boga. Ale Bóg mówi: „Uważaj, to nie Ja go dotykam. Oto jest w twoich rękach, oto od ciebie pochodzi zło, które go spotyka.” Zwróćmy uwagę, że to ma ogromne znaczenie dla prawidłowego zrozumienia kim jest Pan Bóg. Zło, którego doświadczamy, nieszczęścia, które możemy przeżywać, nie są od Boga jako źródła, aczkolwiek Pan Bóg je dopuszcza, przyzwala na nie. Od Niego zło nie może pochodzić. Ale On takie sytuacje dopuszcza. Tu w świetle Nowego Testamentu, bo i o tym trzeba powiedzieć, że moglibyśmy z tego tytułu oskarżać Pana Boga i powiedzieć tak: No dobrze, zło nie pochodzi od Boga, ale Pan Bóg je dopuszcza. Dlaczego je dopuszcza? Ponieważ jest wszechmogący, mógłby je w ogóle nie dopuścić. Ale patrząc z perspektywy Nowego Testamentu to nie jest tylko tak, że Bóg dopuszcza zło na ludzi dobrych, na ludzi prawych i szlachetnych. Ale i sam doświadczył tego zła w osobie Jezusa Chrystusa. To nie jest tylko tak, że Bóg jest po stronie prześladowanych i cierpiących. Ale sam był prześladowany i cierpiał. **A więc Bóg uwiarygodnił cierpienia sprawiedliwych w cierpieniu Swojego Syna, w cierpieniu Jezusa Chrystusa.** Na ten aspekt Bożej tajemnicy, tajemnicy Bożej miłości, która dopuszcza w świecie zło, zwracał wiele razy uwagę Ojciec Święty Jan Paweł II pisząc przede wszystkim w swojej książce „Przekroczyć próg nadziei”, że Bóg sam uwiarygodnił się wobec człowieka przez to, że przyjął nasz ludzki los do samego końca.

Więc rzekł Pan do szatana: „Oto wszystko, co on ma, jest w twoich rękach”.

Arab elaw albihaw jadeha

*Ale przeciwko niemu nie wyciągnij swojej  
ręki*

Czyli nie możesz dopuścić do tego, żeby ofiarą twojego zła, twojej szatańskiej podłości, padł sam Hiob. Musisz Hioba zostawić przy życiu. Po co? Także po to, żeby się spełnił ten swoisty zakład, żeby można było zobaczyć czy Hiob będzie błogosławił Bogu także w sytuacji nieszczęścia. I czytamy:

Bajeu hanui satan abrej Adonai.

*I wyszedł a po polsku: i wybiegł szatan  
sprzed oblicza Pana.*

Czyli szatan śpieszy się, żeby teraz swój plan zrealizować. Śpieszy się, żeby zobaczyć kto w tym zakładzie odniesie zwycięstwo. Proszę państwa – widzieliśmy scenę na dole, tę scenę dobrego, bogobojnego Hioba. Teraz widzieliśmy scenę na górze – Bóg rozmawiał z szatanem. Wszystko to jest przypowieść tak np., jak przypowieść o bogaczu i łazarzu. Co my wiemy? Otóż wiemy, że na Hioba prawdopodobnie spadną nieszczęścia. Że sprawcą tych nieszczęść jest szatan. A kontekstem tych nieszczęść jest jest rozmowa między Bogiem a szatanem. Zatem wiemy coś, czego Hiob nie wie. Wiemy więcej od Hioba, bo on nie wie o tym, co się działo tam na górze. I dlatego będziemy obserwować teraz, jak się Hiob zachowa. Kto w tym zakładzie wygra, Bóg czy szatan? Możliwe są dwa scenariusze. Mianowicie Hiob zostanie dotknięty nieszczęściami i nadal pozostanie wierny Bogu, albo Hiob zostanie dotknięty nieszczęściami i tak, jak mówi szatan, w twarz Bogu będzie zlorzeczyl.

Więc jest pytanie — **jakie są motywy pobożności?** Czy pobożność nie odbywa się na zasadzie odpłaty? Jestem bogaty, jest mi dobrze, jestem zasobny. Wobec tego dziękuję Bogu za wszystko — jestem pobożny. I wzrok przenosi się z powrotem na dół. I czytamy tak:

Waihi hajom  
uwanar uwenotaw helim deszotim jair wec,  
ahehem adbehor  
beweg ahotem

*A pewnego dnia  
A jego synowie i córki jedzą i piją wino  
???*

Zmiana stron kasety

A więc taka sielanka, taka radość. I nagle:

Wattipol Sewa

po polsku – *Sabejczycy*. To taki lud koczowniczy.

Wattika hem  
wehet anne harim hite kut ihilea  
Ze amaletarg ami  
lebadi asan lehagit lach

*I oto spadł Sabejczyk*

*i porwał je  
a sługi, a chłopców pobił ostrzem miecza  
Zostałem tylko ja sam  
ażeby ci to powiedzieć*

Woły orały, oślice się wypasały, wszystko było spokojne, nie było żadnych powodów do niepokoju. I nagle spadają Sabejczycy, jakaś taka banda koczowników, porywa zwierzęta, zabija sługi, pozostaje tylko jeden sługa aby Hiobowi to oznajmić. Zwróćmy uwagę, że szatan miał dotknąć Hioba, miał skrzywdzić Hioba, ale nie zrobił tego bezpośrednio — posłużył się Sabejczykami. Nieszczęścia, które nas dopadają, chociaż pochodzą od szatana, mają po drodze narzędzia sprawcze w postaci – tu w tym przypadku – innych ludzi. My mamy chęć, aby winić ludzi — ale one pochodzą od Złego, a ludzie są tylko narzędziami tego zła. Szatan działa czasami wprost, jak to zobaczymy później. Ale szatan działa również pośrednio. Kiedy spotyka nas coś złego musimy mieć na względzie to że ci, którzy tego zła się dopuszczają wobec nas, są narzędziami Złego. I czytamy tak:

Odzerata per zebada jomar

*Kiedy ten jeszcze mówił oto drugi przychodzi i mówi*

Proszę zauważyć – to jest opowiadanie, trzeba to sobie wyobrazić plastycznie. Oto Hiob siedzi spokojnie w swoim dostatku. Przybiega zdyszany sługa, mówi: „Woły orały, oślice się wypasały. Wpadli Sabejczycy, porwali to wszystko, ja sam zostałem, żeby ci to powiedzieć”. Ledwo skończył, przybiega drugi i mówi:

Es Elohim ahella hasinaim  
watlidear watcon  
uwalla arim wahtohedm

*Ogień z nieba spadł  
i uderzył w trzodę  
i w chłopców, służących i ich pożarł, i ich strawił.*

*Ogień z nieba* to jest nawiązanie do piorunów, tak się nazywa w języku biblijnym pioruny. Sługa mówi: „Oto wypasały się trzody, wypasały się owce i nagle burza, nagle pioruny — i te pioruny zabiły owce i zabiły także pasterzy. I dodaje:

valekim aleue wadi le hadidlah

*A pozostałem tylko ja sam, aby ci to powiedzieć*

Państwo popatrzą — pierwsze nieszczęście wskazywało na Sabejczyków jako jego sprawców. Ale w drugim nieszczęściu szatan jest bardziej przewrotny. Ogień, który strawił owce i pasterzy, jest z nieba. Wobec tego sugeruje się Hiobowi: Ty popatrz w niebo, bo stamtąd pochodzi zło, które cię dotknęło. Sugeruje się Hiobowi, że to Pan Bóg jest sprawcą zła, nieszczęść, które spadły na niego. Ileż razy jest tak, że kiedy przychodzi na nas coś ciężkiego, to mamy ochotę obwiniać za to Boga. I tak do jednego nieszczęścia – tego, które nas trawi – dochodzi drugie nieszczęście. Mianowicie to, że jako przyczynę zła upatrujemy Pana Boga. I szatan też sugeruje, że skoro zginęła trzoda na skutek piorunów, a pioruny są z nieba, to wobec tego Bóg jest za to odpowiedzialny. I sugeruje się w ten sposób Hiobowi: Zobacz, komu ty składałeś te ofiary! Dlaczego ty jesteś taki dobry skoro zło, które cię spotkało, przychodzi właśnie stamtąd?

Oderme japer wetseta adomer  
kastim samu pnerosoh hais  
waihusetu alhaim zaimkahn  
Wetrettha rain hile le hulebihare

*Jeszcze ten mówi, a oto następny przychodzi i woła tak  
Chaldejczycy w liczbie trzech oddziałów  
napadli na wielbłądy i zabrali je  
a chłopców, a służbę pobili ostrzem miecza.*

Były woły, które orały, oślice, które się pasły. Mielśmy owieczki, które poginęły od pioruna, a

teraz wielbłądy. Mówiło się że było ich trzy tysiące. I oto wszystkie zostały porwane przez Chaldejczyków, a służący zabici.

valekim aleue wadi le hadidlah

*A pozostałem tylko ja, aby ci to powiedzieć*

Pierwszy posłaniec, drugi posłaniec, trzeci posłaniec. Ten jeszcze mówi, a przychodzi następny. Ten jeszcze mówi, a przychodzi następny. Proszę popatrzeć — mówimy po polsku, że nieszczęścia chodzą parami. A tutaj nie para, tylko już trzy, a za chwilę będzie czwarte. Otóż nieszczęście jest szczególnie dolegliwe, szczególnie bolesne wtedy, kiedy pojawia się jedno za drugim. Zanim człowiek jeszcze ochłonie z jednego — następne. Znają państwo powiedzenie *Hiobowe wieści* — to jest ten tzw. biblizm w języku polskim. Hiob otrzymuje wiadomości, z których każda następna jest gorsza. I po raz czwarty się powtarza:

Odzenet dejeper de ajomar

*Kiedy ten jeszcze mówił następny przybywa i woła tak*

Baneha uwenoteha ohelim weszotim jair

*twoi synowie i córki jedli i pili wino*

bewet atbiham hatbehor

*w domu twojego najstarszego syna*

Le himah alelova

*Oto wieli wiatr*

baa

*nadszedł*

mehawed awidbar

*od strony pustyni*

wa igga arba pinod arbaid

*i uderzył w cztery rogi ich domu.*

Waidpol alhannealim waiamitu

*I spadł ten dom, zapadł się ten dom na tę młodzież i wszyscy zginęli.*

Mieliśmy woły, oślice, trzody, wielbłądy, a teraz synowie i córki. Raz jeszcze szatan nie działa wprost. Teraz „sprzymierzeńcem” — w cudzysłowach! — szatana stają się siły natury. Potężny wiatr, który rozwalil ten dom i pograżył synów i córki. Nie ma już ani bogactwa ani dzieci. Nie ma już ani majątku ani najbliższej rodziny. Z rodziny pozostała żona, o której będzie mowa później.

valekim aleue wadi le hadidlah

*A zostałem tylko ja, aby ci to powiedzieć*

Każdy z tych posłańców staje się posłańcem nieszczęścia. Każdy z tych posłańców obwieszcza coraz gorsze zło. I nas interesuje jedno: jak zachowa się Hiob. Jak Hiob wobec tych czterech kolejnych wiadomości postąpi? Czy będzie złorzeczył Bogu? Czy będzie przeklinał Boga tak, jak sugerował to szatan? Czy Hiob zachowa się inaczej? Posłuchajmy:

Waijakom Jow

*Wtedy wstał Hiob*

*Wstał* — to jest bardzo ważne: *waijakom*. Otóż kiedy człowiek stoi, wstaje, to jest znak godności, siły, mocy. Kiedy człowiek tej mocy nie ma, to wtedy skręca się w sobie, kuli się, siada, leży, upada na ziemię. A Hiob wstał. Stał Hiob i:

waikra el mailmo

*rozdarł swój płaszcz*

Taki był zwyczaj na Bliskim Wschodzie obchodzenia żałoby. Po dzień dzisiejszy tak jest, że kiedy ojcu — matka nie, bo matka inaczej zachowuje się względem swoich dzieci — umrze dziecko, to zakłada najlepszą szatę i następnie okazując swoją żalobę rozdziera tę szatę na piersiach. Jest to znak żałoby. Że Pan Bóg go ogołocił, że on czuje się ogołocony. Hiob wstał, rozdarł swój płaszcz,

waiga dedroszo

*ogolił swoją głowę*

To był też zwyczaj żałoby – ogolenie głowy

waipor arsa

*i wtedy upadł na ziemię*

waiszte

*i pokłonił się albo ukląkł*

Najpierw wstał, rozdarł szatę, ogolił głowę, a dopiero wtedy upadł na ziemię i ukląkł albo też pokłonił się.

Waiomer

*Powiedział*

Posłuchają państwo, bo to, co powiedział Hiob, brzmi po hebrajsku tak:

Arum itseti beten imi

*Nagi wyszedłem z łona mojej matki*

ze arum aszum amma

*i nagi tam powrócę*

Hiob uświadamia sobie, że ludzki koniec jest taki sam, jak ludzki początek. I myślę, że każdy z nas, kto doświadczył rzeczywistości utraty bliskich, doskonale to rozumie. Że koniec końców kiedy człowiek odchodzi, to odchodzi taki, jaki się narodził. Ale Hiob dodaje jeszcze takie słowa. Te słowa, które mówi Hiob, są przejmujące, bo one się rymują. To jest przysłowie. Można się ich nauczyć na

pamięć i wielbić Pana Boga w sytuacjach trudnych w mowie hebrajskiej. One brzmią tak:

Adonai nataan,  
wo Adonai lakah,  
eiliszem Adonai deworah.

*Pan dał,  
Pan wziął,  
niech Imię Jego będzie błogosławione.*

Proszę zwrócić uwagę, że musiała to być w dawnym biblijnym Izraelu formuła modlitewna w obliczu nieszczęścia. Widocznie tak modlili się ci, którzy utracili swoich najbliższych. *Pan dał, Pan wziął, niech Imię Jego będzie błogosławione.* I ostatnie zdanie:

De holzot lohata Iow  
Welon natan difla el Elohim

*A w tym przypadku Hiob nie zgrzeszył  
I nie wypowiedział przeciw Bogu żadnego  
głupstwa.*

Bo przecież człowiek dotknięty nieszczęściem może co prawda Bogu nie bluźnić, ale przychodzi mu do głowy różne głupstwa. A Hiob ani nie zgrzeszył ani nie mówił rzeczy głupich. Moglibyśmy powiedzieć tak: w tym miejscu Księga Hioba mogłaby się skończyć. Bo oto mamy pointę, oto okazało się, że Hiob jest przykładem człowieka, który był bogaty i bogobojny, był biedny i pozostał bogobojny. Kto wygrał zakład? Pan Bóg! Kto go przegrał? Szatan! Można by tutaj Księgę zakończyć. Ale Księga się tutaj nie kończy!

Za trzy tygodnie wrócimy do następnej odsłony tego fragmentu. Zobaczymy, że tu, gdzie jak się wydaje może być koniec, jest dopiero nowy początek. I dopiero podjęty zostaje kolejny problem. A z dzisiejszego spotkania zostaje jedno. To nieprawda, że wszyscy ludzie albo ludzie zamożni czczą Boga tylko dlatego, że im się dobrze powodzi. Są tacy sprawiedliwi, którym powodzi się dobrze i pozostają bogobojni także w sytuacji zła.

**Adonai nataan,  
wo Adonai lakah,  
eiliszem Adonai deworah.**

***Pan dał,  
Pan wziął,  
niech Imię Jego będzie błogosławio-  
ne.***

Zapraszam na konferencję 8 listopada. Mam nadzieję, że dzisiejszy hebrajski nie był za trudny.

## 2 Człowiek a cierpienie, cz. II — Ks. Hioba (8 listopada 2004)

I także dzisiaj bardzo serdecznie państwa witam. Listopad to czas jesienny. Jak zawsze powtarzam, zdajemy sobie bardzo dobrze sprawę, że wielkim wysiłkiem jest przyjdzie do kościoła i na konferencję. Niemalym wysiłkiem jest branie udziału w tych konferencjach. Miejmy zatem nadzieję, że te treści, które i dzisiaj będziemy poruszać, jakoś przemówią do naszej wyobraźni, do naszych serc, do naszych sumień, poruszą nas i pozostaną, i sprawią, że ten czas nie będzie w żadnym wypadku zmarnowanym ani straconym. Ale że ten wysiłek, który państwo podjęli, na tym poziomie duchowym będzie się opłacał i przyniesie błogosławione pożytki i korzyści.

Temat, którym zajmiemy się dzisiaj, to kontynuacja tematu sprzed trzech tygodni. A ponieważ mamy listopad, kilka dni temu była uroczystość Wszystkich Świętych, wczoraj natomiast od czterech lat obchodzony jest Dzień Hospicjów i dzień troski o ludzi, którzy w hospicjach przebywają, i ludzi, którzy się nimi opiekują, zatem i temat dzisiejszy też jest listopadowy, bo wrócimy raz jeszcze do lektury starotestamentowej Księgi Hioba. Trzy tygodnie temu rozpoczęliśmy wspólnie ten eksperyment — nie wiem, czy gdzieś w Polsce ma podobny miejsce. Mianowicie czytamy Pismo Święte w oryginale, czytamy niewielkie jego fragmenty, przekładamy na język polski i staramy się to skomentować i zrozumieć mając na względzie tę treść w oryginale. Dobrze wiemy, że Stary Testament został napisany w języku hebrajskim oraz w języku aramejskim, ale w aramejskim są tylko małe części, małe partie. Ponieważ jednak hebrajski i aramejski są do siebie bardzo podobne, to słysząc hebrajski mają państwo również pojęcie o tym, jak wyglądał język aramejski. Przypominam, że w języku aramejskim była ścieżka dźwiękowa filmu „Pasja”, w aramejskim i greckim. Pan Jezus i ci wszyscy, którzy byli z Nim związani, mówili po aramejsku, natomiast Rzymianie — natomiast w kontaktach między Jezusem a Rzymianami — mówiono po grecku. My natomiast i dzisiaj będziemy czytać po hebrajsku i przekładać na język polski.

Przypomnijmy sobie ten wątek, który podjęliśmy przed trzema tygodniami, który jest niesłychanie ważny, dotyczy bowiem cierpienia, i to cierpienia niezasłużonego, cierpienia niewinnego. Cierpienie zasłużone jest wtedy, kiedy ktoś sam siebie wystawia na ewentualność cierpienia. Kiedy to doprowadza do jakiejś sytuacji, która może się dla niego skończyć tragicznie albo źle — czy to na poziomie duchowym czy na poziomie materialnym, czy gdy chodzi o jego ciało. Otóż wiele razy bywamy tak nieroztropni, że wystawiamy się na rozmaite ewentualności, które mogą zakończyć się dla nas źle. I wtedy inaczej się temu człowiekowi współczuje, i inaczej się korzenie i przyczyny tego cierpienia rozumie niż w przypadku, gdy to cierpienie jest cierpieniem niezawinionym czy w ogóle wynika z obecności cierpienia w świecie. Mamy bowiem tak ogromne pokłady tego cierpienia, że wiele razy zadajemy sobie te pytania, które wracają na kartach Księgi Hioba.

Państwo przypominają sobie, że przed trzema tygodniami czytaliśmy wstęp do Księgi Hioba, który nas wprowadził niejako w misterium tego, co dzieje się w niebie. Przy czym jest to tylko przypowieść, przypowieść która opowiada o spotkaniach Boga z szatanem. O tym, jak ten szatan wiecznie okrąża ziemię i szuka na niej możliwości popełniania zła, i o tym, co się dzieje na ziemi. Mianowicie kiedy to człowiek dobry, prawy, bogobojny, prowadzący życie ze wszech miar godne pochwały, został poddany bardzo ciężkiej próbie. Ta pierwsza próba dotyczyła jego majątku. Szatan bowiem sugerował, że jeżeli ktoś jest pobożny, to ma powody, aby Panu Bogu dziękować — jest pobożny dlatego, że jest bogaty. Ponieważ jest bogaty albo zamożny, ponieważ mu się dobrze wiedzie, więc ma powody, by być wdzięcznym Panu Bogu. Natomiast automatycznie sugeruje, że gdyby tego bogatego, zamożnego dotknął utratą jego majątku, to wtedy będzie Bogu w twarz złorzeczył. Jest zatem i taka sugestia, że biedni nie muszą być pobożni, bo nie mają za co być Panu Bogu wdzięczni. I wtedy, po tej sugestii — pamiętamy, że Pan Bóg dopuszcza cierpienie Hioba, ale ostrzega szatana: „Życie mu tylko zachowaj”. I przypominamy sobie, że Hiob traci wszystko — najpierw swój dobytek, potem traci swoje dzieci, swoje domostwo. I wciąż przybywają do niego posłańcy spośród sług, z których tylko jeden ocalał, i obwieszczają mu wiadomość, że traci coś po kolei. Pointa była taka, że gdy Hiob dowiedział się o ostatnim swoim nieszczęściu, jakim była utrata dzieci, wtedy bez rezygnacji tylko z pełną ufnością Panu Bogu wypowiedział te słynne słowa, które zapewne stanowią przysłowie, i które w Starym Testamencie tak bardzo dobrze było znane, a i po dzień dzisiejszy jest znane tym, którzy po hebrajsku mówią. Mianowicie:

Adonai nataan, Adonai lakkah, jefiszem Adonai deborah — *Pan dał, Pan wziął, niech Imię Pań-*

skie będzie błogosławione. W ten sposób Hiob dał poznać, że był wierny Panu Bogu i w dostatku, w pomyślności, ale także i w biedzie. Myślę, że już ta pierwsza scena mogłaby nas nauczyć bardzo wiele — mianowicie wierności Panu Bogu w każdej sytuacji naszego życia. Ale po tej pierwszej scenie następuje odsłona druga, nad nią się dzisiaj zatrzymamy, i również wyjaśnię państwu — na tyle, na ile to możliwe w krótkiej konferencji — całościowy sens tej starotestamentalnej Księgi Hioba. Na następnej konferencji przejdziemy już do tekstu nowego.

W rozdziale drugim Księgi Hioba czytamy następujące słowa — czytam je specjalnie po hebrajsku, żebyśmy mieli jakby smak tego języka biblijnego, języka w którym Pan Bóg przemówił objawiając siebie i objawiając swój zamysł zbawienia. Czytamy:

Waihi hajom wajohu onej Elohim elidiacew al Adonai waiamo dam hassa betehan lehidunam Adonai.

Tak brzmi ten hebrajski język, i mniej więcej tak czytają go Izraelici w synagodze, czy też czytają ojcowie — a czasami i matki — swoim dzieciom.

Waihi hajom  
wajowohu onej Elohim elidiacew al Ado-  
nai

*Oto pewnego dnia, oto pewnego razu  
przybywają synowie Boży aby pokłonić się  
Panu*

Przypominam, że *synowie Boży* to jest takie sformułowanie hebrajskie, które w Septuagincie, w greckim tłumaczeniu Pisma Świętego, zostało przetłumaczone jako *angelos* — *Boży posłańcy*, a dla nas to są po prostu *aniolowie*. Jesteśmy w czasach Starego Testamentu, mniej więcej 2500 lat temu, kiedy pojęcie o Panu Bogu było jeszcze bardzo ogólne. I mamy takie obrazowe przedstawienie Pana Boga oraz istot, które Go otaczają na podobieństwo dworu królewskiego. Bóg jest królem — to jest taki język antropomorficzny, na podobieństwo człowieka i ludzkich instytucji. I na dworze króla są istoty, które Pana Boga otaczają i które przybywają, aby oddać Mu pokłon.

Waijawo dem has satan et Adonai

*I przybył też szatan z nimi*

Zauważmy, że nasze *szatan* jest pochodzenia hebrajskiego. Otóż *szatan* jest to przeciwnik, to jest wróg Pana Boga. Ale zwróćmy uwagę raz jeszcze na ten obraz — wracam do niego, bo on jest bardzo ważny, że oto jest ta wielka rzesza aniołów, którzy przybywają oddać Bogu pokłon, a pomiędzy nimi gdzieś tam zawieruszył się czy też zakreślił się *szatan*. Tak jak gdyby niepostrzeżenie, ale koniec końców jest obecny i koniec końców z jego obecności będzie wynikać bardzo wiele.

Więc *przybył pośrodku nich* tak jak gdyby niezauważony, tak jak gdyby się wkręcił. Otóż miejsce tego szatana na pewno nie jest przed Bogiem. Ale okazuje się, że według tych pojęć starotestamentowych ma też do Boga jakiś dostęp a nawet może z Bogiem rozmawiać.

lehid jacew Adonai

*więc przybył pośrodku nich*

Ale wszyscy przybyli, żeby pokłonić się Panu. On też przybył, aby pokłonić się Panu. Zatem *szatan*, jako ta istota stworzona przez Boga, ale przeciwko Bogu zbuntowana, też musi uznać władzę Boga. Jest jednak ze złem coś takiego, że wyrwa się ono niejako możliwościom Pana Boga. Zło może obrócić się przeciwko Panu Bogu. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że ów *szatan*, ów — jak mówi później tradycja i żydowska i chrześcijańska — upadły anioł, to jego wybór przeciwko Panu Bogu to jest skutek jego wolności. Pan Bóg stworzył istoty nadziemskie, stworzył człowieka, którego obdarował wolnością. I ta wolność ma to do siebie, że może to być również wolność przeciwko Bogu. A wtedy, rzecz jasna, to jest bardziej swoboda czy też swawola. I ta wolność przeciwko Panu Bogu to jest zło, które łamie porządek przez Niego ustanowiony. A więc to zło w tajemniczy sposób istnieje w świecie jako rezultat wolności. Dlatego w naszych czasach mówiło się czy pisało: nieszczęsny dar wolności. I byli tacy filozofowie, a czasami także teologowie czyli ci, którzy rozważali Pana Boga, którzy stawiali pytanie: „A może byłoby lepiej, gdyby Pan Bóg nie stwarzał istot wolnymi? Skoro ten dar wolności doprowadził do upadku, doprowadził do grzechu, to może byłoby lepiej bez wolności się obyć? Może byłoby lepiej, gdyby Bóg stworzył istoty niezdolne do wybierania zła?” Ale właśnie w odpowiedzi na to pytanie staje się wtedy jasno widoczne jakie są zalety wolności, oraz staje się widoczne to, że Bóg nie chce mieć niewolników, nie chce mieć służących, którzy bezwzględnie wypełniają Jego wolę. Ale chce aby ci, którzy wypełniają Jego wolę, czynili to z pełnym zaangażowaniem i w sposób, który od nich pochodzi. A więc jest wolny. I dlatego również jest ten *satan*, ten przeciwnik, który może do Boga przyjść.

Wajomer Adonai el has satan  
Eimitze dafor

*Wtedy rzekł Pan do szatana:  
Skąd przybywasz, skąd przychodzisz*

Państwo pamiętają że tak samo zapytał Bóg szatana na początku pierwszej rozmowy.

Waihat el has satan et Adonai adanor  
Mitszud baares uhnetlik hatlekbah

*Odpowiedział szatan Panu i rzekł:  
z chodzenia*

**Mitszud baares** — to jest z takiego badania ziemi, z myszkowania, ze szpiegowania, z wywiadu po niej. Już tłumaczyłem miesiąc temu, bo obydwie słowa występowały. **Mitszud** to jest przyglądać się bacznie, przyglądać się uważnie, a **metsiaheleh** — chodzić to tu, to tam, rozglądać się, przypatrywać. A więc szatan bacznie przypatruje się temu, co jest na ziemi i tak zerka, to tu to tam. Oczywiście zerka nie z ciekawości, tylko aby — jak się okaże — szukać sukcesów dla siebie, a mówiąc po polsku — kusić.

Waiomer Adonai el has satan  
Hasam ta libeha atbi Jow?

*Wtedy powiedział Pan do szatana  
A zwróciłeś uwagę na sługę mego Hioba?*

**Hasam ta libeha** — to jest takie wyrażenie hebrajskie. **Hasam** to zwrócić się, obrócić. **Alew libeha** — *Czy zwróciłeś swoje serce?* Po polsku mówimy: *zwrócić uwagę*. A tu: *Czy zwróciłeś swoje serce na mojego sługę Hioba?* Otóż Pan Bóg jest jeszcze raz dumny ze swojego sługi. Nazywa Hioba, już dotkniętego próbami ze strony szatana, sługą. To wyrażenie *sługa* pojawia się w Piśmie Świętym w odniesieniu do Mojżesza — zwróciliśmy na to uwagę — oraz w odniesieniu do *sługi cierpiącego*. Tak więc już mamy pewien aspekt, który jest bardzo ważny. Mianowicie Bóg nazywa *sługami* tych, którzy w jakikolwiek sposób cierpią dla Niego. Albo którzy przewodzą innym, albo są drogowskazem dla innych.. Więc jest to tytuł zaszczytny, który wskazuje na szczególną bliskość pomiędzy Bogiem a tymi jego wybranymi, którzy są Jego wiernymi świadkami. A więc: „Czy zwróciłeś uwagę na mojego sługę Hioba?”

I el kamo ubaares  
  
isztaan  
iszar  
jere Elohim  
wesarmera.

*Bo nie ma nikogo innego na ziemi,  
nie ma innego takiego na ziemi  
człowiek niewinny  
prostoliniiny  
bojący się Boga  
i uciekający, stroniący od złego.*

Wszystkie te cztery określenia, mianowicie: niewinny, prawy, bojący się Boga, stroniący od złego, były już wcześniej. Wtedy, kiedy Hiob był zamożny, kiedy był bogaty. A teraz Pan Bóg tak samo chwali Hioba w momencie, kiedy Hiob już stracił wszystko. Proszę zwrócić uwagę — można stracić cały majątek, ale w oczach Bożych Hiob jest tak samo ważny jak wtedy — a nawet, jak za chwilę zobaczymy — teraz właśnie Pan Bóg jest jeszcze bardziej z niego dumny. Bo — dopowiada Pan Bóg tak:

Se odenmnu baharik miheamno wattesite  
nibo lewala  
  
lewaleo  
hinnam

*On dalej trwa przy Mnie, dalej jest Mi  
wierny, chociaż namówiłeś mnie czy wy-  
próbowałeś mnie przeciwko niemu  
ale na darmo  
na próżno*

Otóż w ten sposób Pan Bóg daje poznać szatanowi, że ta próba, którą został dotknięty Hiob, że ta próba dowiodła — raz jeszcze, tym mocniej — jego prawości, jego szlachetności, jego dobroci. Że to nie było tak, że Hiob czcił Pana Boga dlatego, że był zamożny. Że teraz, dotknięty przez Boga, czci Go tak samo. A więc na próżno zdała się ta próba, którą szatan zamierzył.

I w tym miejscu posuwamy się krok dalej. Okazuje się, że szatan wcale nie ustępuje. I że dowiemy się, że Hiob zostanie poddany następnej próbie, znacznie cięższej.

Waiihan has satan et Adonai  
waiomer  
Or bead or

*Wtedy odpowiedział szatan Panu  
i rzekł Mu:*

**Or bead or** — to jest przysłowie. Po polsku: **or** — *skóra*, **bead** — *za*. *Skóra za skórę*. Otóż tak w starożytności najprawdopodobniej mówiono w świecie semickim. A to przysłowie odnosiło pewnie najpierw do zwierząt, które były zabijane albo było to takie przysłowiowe szacowanie wartości zwierząt, ale także stosowane do ludzi. *Skóra za skórę*.

Wehor aszerlaisz  
itben bead nawszo

*A wszystko, co ma człowiek  
odda za swoje życie*

*Skóra za skórę, a wszystko, co ma człowiek, odda za swoje życie. Szatan zatem proponuje*

kolejną próbę. Skoro Hiob wyszedł zwycięsko z utraty majątku to proponuje, aby dotknąć Hioba utratą zdrowia. Sugeruje bowiem, że człowiek odda wszystko za swoje życie, za swoje zdrowie. Oczywiście że pod tym względem, w każdym pokoleniu – i w starożytności i dzisiaj – szatan ma bez wątpienia rację. Wszystko oddamy za swoje zdrowie, za swoje życie. I dobrze wiadomo, że jeżeli chodzi o lekarzy i o wszystkich, którzy mogą nam pomóc, to w krytycznym momencie naszego życia jesteśmy gotowi wyzbyć się wszystkiego. Przynajmniej bardzo wielu jest ludzi takich, którzy uczynią wszystko aby ocalić albo podtrzymać swoje życie. I czytamy dalej:

Ulam szelah najadeh ha wegal etatsmo

*A może – sugeruje szatan – wyciągnij swoją rękę i uderz w jego kości*

asmo esam — to jest dosłownie *kość*, ale ona oznacza również *ciało*, w szerszym znaczeniu oznacza *człowieka*. A może więc wyciągnij swoją rękę i uderz w niego

albesano

*i w jego ciało*

imlo elbameha niwareheha

*jeżeli w twarz nie będzie Ci złorzeczył*

Zatem szatan posuwa nową próbę krok dalej. Proponuje Panu Bogu, aby uderzył Hioba w jego kości, w jego ciało i liczy, że następstwem tego będzie złorzeczenie ze strony Hioba. To, że stał się ubogi, nie wystarczyło. Jeżeli będzie chory, jeżeli zostanie dotknięty nieszczęściem, które dotyczy jego ciała, jego kości — to powinno wystarczyć, by go złamać.

Waiomer Adonai el has satan

*Wtedy rzekł Pan do szatana*

Hinne bejadeha at et nawso szmor

Otóż Bóg odwraca tę logikę, którą zaproponował szatan. Bo szatan powiedział: Wyciągnij rękę i uderz w jego kości i ciało. A Bóg odpowiada: Oto on jest w twoich rękach, tylko życie mu zachowaj. Zwróćmy uwagę — Bóg nie chce cierpienia Hioba, nie zsyła cierpienia na Hioba — ale je toleruje. Można by powiedzieć — ale je dopuszcza. Szatan sugeruje, że sprawcą tego nieszczęścia będzie Bóg. Mówi do Boga: wyciągnij przeciwko niemu rękę. Ale Bóg odpowiada: Nie, oto jest w twoich rękach. Ileż to razy jest tak że mówimy, że zło czy nieszczęście, utrata zdrowia, która kogoś dotyka, pochodzi od Boga? Otóż to jest jakiś rodzaj tajemniczego dopustu Bożego, ale żadne zło, żadne nieszczęście od Boga pochodzić nie może. Bóg wyraźnie wskazuje, że w tym czasie utrapienia, który już nastąpił, który już się dokonał i który jeszcze nastąpi, że oto Hiob jest w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu w rękach szatana. Ale Bóg zastrzega: Tylko życie mu oszczędź, tylko jego życia nie ruszaj. Dosłownie:

Ach et nawso szmor

*Tylko jego życia*

nefer — to jest *duch, tchnienie, życie*. Tego życia mu strzeż. Tutaj przy okazji zwróćmy uwagę na specyfikę języka hebrajskiego, gdzie jedno słowo ma bardzo wiele znaczeń. Bo dzieje się tak, że jest to język bardzo konkretny. Zbudowany jest na konkretach i z tych konkretów są rozbudowywane inne pojęcia. Np. nefesz] znaczy dosłownie *wiatr, tchnienie, oddech*. A ponieważ oddech wyraża to, że człowiek żyje, wobec tego nefesz] to także *ducha człowieka*, a przez to samo również *życie*. Bo dopóki człowiek oddycha, to żyje — to był miernik zwłaszcza w starożytności. Więc życie mu zachowaj.

Wojece haslaha an med klej Adonai  
wajah et Jow biszedalaan

*I wyszedł szatan sprzed oblicza Pana  
i uderzył Hioba, dotknął Hioba wrzodami*

Tutaj jest takie mocne słowo hebrajskie [wajah]. To jest forma od czasownika [nahab] — *uderzyć, cisnąć, powalić*. A tutaj uderzył szatan Hioba wrzodami. Zwróćmy uwagę, że sprawcą zła, które spotyka Hioba, sprawcą wrzodów, które go dotykają, jest szatan. [Bissetkivine raa] — dodaje jeszcze Pismo Święte, czyli *wrzodami złymi, niedobrymi*. I czytamy dalej:

Mikka fraglo wead kadmado

*Od czubka jego nogi – możemy powiedzieć:  
od dużego palca*

kadmado] to jest *czaszka*, [wead kadmado] — *aż do końca, do wierzchu jego czaszki* Hiob został okryty złośliwymi wrzodami. Zastanawiano się, jaka jest natura tych wrzodów, coż to były za wrzody. Otóż w Sepuagincie, czyli w greckim przekładzie Starego Testamentu przetłumaczono to jako *trąd*. I przyjmuje się, że był to trąd, złośliwy trąd, który na tym polega, że ciało człowieka zaczyna powoli gnąć. Co jest największym utrapieniem przy trądzie? Obok tego, że jest to choroba wywołująca u dotkniętego nią człowieka ogromny wstyd, jest również bardzo nieznośna bo straszliwie swędzi. A ciało gnije i odpada kawałkami. Muszą państwo zrozumieć, że są jeszcze dwa inne wymiary trądu —



niesłuchanie ważne. Otóż kiedy w starożytności ktoś zachorował na trąd, albo kiedy podejrzewano, że choruje na trąd, to natychmiast go usuwano spośród ludzi zdrowych. Dlatego, że trąd uważano – raczej słusznie – za chorobę zakaźną. Uważano więc, że pierwszym posunięciem ma być izolacja chorego. Zatem człowiek trędowaty był skazany na samotność. Nawet najbliższa rodzina musiała obowiązkowo usunąć trędowatego już nie tylko poza dom, ale poza obóz, poza osadę czy poza miasto. I tam były specjalne miejsca dla trędowatych. Do dzisiaj na Bliskim Wschodzie to się zdarza, że są osobne miejsca dla trędowatych. Praktycznie biorąc dzisiaj są bardziej zadbane, typu leprozoria, ale nie wszędzie są jeszcze na wysokim poziomie. I druga dotkliwość tej ciężkiej choroby – państwo zwróć uwagę, że Hiob składał zawsze ofiary Panu Bogu. Zawsze pod każdym względem starał się być czysty i Panu Bogu wierny. Oto teraz, jako człowiek trędowaty nie może Bogu składać ofiar. On, który codziennie składał ofiary Bogu, teraz musi zaprzestać pobożności. Niech państwo zwróć uwagę – to jest bardzo ważny wątek w utrapieniach Hioba. Nie chodzi tylko o to, że cierpi na trąd. Ale chodzi i o to, że przeżywa izolację, separację od ludzi i również – w pełnym tego słowa znaczeniu – od Boga. Nie może sprawować tych religijnych funkcji, tych swoich modlitw i ofiar, które składał do tej pory. Zatem będzie religijny – ale dla ludzi przestanie być pobożny. Nie będą go już sąsiedzi i inni ludzie widzieli przy składaniu ofiar. Zwróćmy zatem uwagę, że istnieje napięcie między religijnością a pobożnością. Ktoś może być bardzo religijny, ale przejawów jego pobożności nie widzimy. Dotyczy to także ludzi chorych, ludzi przebywających w szpitalach albo ludzi obłożnie chorych. Albo ludzi kalekich, albo ludzi ciężko dotkniętych jakąś niemocą, którym – jak często się zdarza – chcemy zapewnić jakąś opiekę duszpasterską. Ale częściej takiej opieki nie ma. Oto np. ktoś przyzwyczaił się, że codziennie bierze udział we mszy świętej, przyjmuje komunię świętą, czy klęka do odmawiania pacierza czy różańca. I przeżywa taki rodzaj choroby, dolegliwości, która uniemożliwia mu kontynuowanie takiego życia religijnego.

I tak było właśnie z Hiobem. Zwróćmy uwagę, że ta jego choroba to jest dodatkowy kryzys jego religijności i pobożności. Bo oto znalazł się w zupełnie innej sytuacji niż ta, w której był do tej pory. Najpierw był biedny, ale mógł chwalić Boga. A teraz nawet tego nie będzie mu wolno, składać ofiar, bo sam będzie wyrzucony poza osadę, poza siedzibę, w której przebywał.

Wajomer elelus betawar attor halattante  
watomer hoiszto

*Wtedy rzekła do niego jego żona*

Zwróćmy uwagę, że żona jest zawsze kimś najbliższym mężowi, i z oczywistych powodów dla niego najważniejszych. I na pewno jesteśmy ciekawi, co żona powie mężowi w takiej bardzo trudnej sytuacji. Oczywiście, jak zawsze, są dwie krańcowe możliwości. Ale znamy już Księgę Hioba i wiemy, jak zachowała się jego żona. Tym niemniej przeczytajmy to po hebrajsku:

Wattomer lon iszto  
odeha mahatsika betumeteha  
barah Elohim wammot

*Jeszcze trwasz w swojej niewinności?*

*złorzecz Panu* wammot

wammot to jest słowo, które po polsku można tłumaczyć na dwa sposoby. Ale tutaj pasuje niestety bardzo brzydkie słowo. Mianowicie żona mówi: *Jeszcze trwasz w swojej prawości? Złorzecz Bogu i zdychaj!* Po polsku tłumaczą to *umieraj* dlatego, że to pierwsze jest tak bardzo mocne i tłumacze uważają że jakoś nie pasuje do przekładu na język polski. Zwróćmy uwagę, że żona to osoba, która powinna Hiobowi towarzyszyć w tym najbardziej krytycznym momencie jego życia. A ona zadaje mu najpierw pytanie:

odeha mahatsika betumeteha

*Jeszcze trwasz, jeszcze jesteś silny w swojej prawości?*

Ona ma mu niejako za złe, że wciąż pozostaje wierny Bogu. Ona dochodzi do wniosku, że wierność Bogu się nie opłaca. Że skoro ktoś taki, jak Hiob – sprawiedliwy, prawy, składający ofiary – cierpi coś takiego jak to, co go spotkało, mianowicie trąd, który go zupełnie izoluje, to coś w tym jest nie w porządku. Albo Bóg jest niesprawiedliwy, albo też Bóg jest sprawiedliwy i ukarał Hioba za coś, o czym ona nie wie. Wobec tego namawia go niejako czy sugeruje mu, żeby odstąpił od swojej prawości. I powiada do niego:

barah Elohim wammot

*złorzecz Bogu i umieraj*

Znów komentatorzy przez wieki zastanawiali się co właściwie żona radzi swojemu mężowi. Czy go po prostu przeklina, tak jak my możemy w swoim języku nieraz mówić takie dosadne słowa. Czy może doradza mu – tak sugerowano – samobójstwo? Że teraz już jego życie nie ma żadnego

znaczenia, nie ma żadnego sensu, więc go namawia do popełnienia samobójstwa. Natomiast w komentarzach, które powstają dzisiaj, w naszych czasach, zwłaszcza w Europie Zachodniej, jest sugestia, że żona doradza mu eutanazję, czyli doradza mu taką spokojną śmierć. Tak czy inaczej pewnie nigdy się nie dowiemy tego, co żona Hioba radziła mężowi. Jedno nie ulega wątpliwości — że w tej krytycznej chwili rozerwana została więź Hioba nie tylko z tym, co miał, nie tylko z jego majątkiem, nie tylko z jego dziećmi, nie tylko z jego sąsiadami, krewnymi, bliskimi ale stracił również żonę, z którą miał szczęśliwą rodzinę. I tak jak byliśmy ciekawi, jaka będzie reakcja żony, tak jeszcze bardziej wymowna jest reakcja Hioba.

Waiomer eleha batewar athat deharout  
hatdawar

*Odpowiedział do niej: Mówisz tak, jak jedna z tych szalonych, jak jedna z tych niespełna zmysłów*

Co Hiob ma na myśli? Otóż w starożytności, podobnie jak dziś w niektórych rejonach świata, było sporo ludzi psychicznie chorych. I ci ludzie psychicznie chorzy — widzimy ich niestety i teraz, zwłaszcza w warunkach naszej bardzo trudnej transformacji pojawia się ich coraz więcej — nie byli izolowani o ile nie szkodzili innym. I w każdej osadzie kręciło się ich sporo. Wynoszono im chleb, dawano im resztki jedzenia. Dbano tylko o to, żeby kobiety psychicznie chore nie zbliżały się do psychicznie chorych mężczyzn bo uważano, że to powiększałyby liczbę psychicznie chorych. Dlatego izolowano jedną płeć od drugiej i było tak, że np. w jednej osadzie były kobiety, a w innej psychicznie chorzy mężczyźni. Można by powiedzieć, że był to jakiś przedświt tego co mamy dzisiaj, szpitali psychiatrycznych, aczkolwiek tutaj o szpitalach mowy być nie może.

Hiob zwracając się do swojej żony mówi tak: Mówisz jak jedna z tych szalonych, tych pomylnych. Czyli ma na względzie doświadczenie tych osób psychicznie chorych. I co przypisuje swojej żonie? To, że postradała zmysły. A może właśnie tak było, że słowa żony wcale nie pochodziły z jej serca? Może nie była zła? Może wcale nie pochodziły z tego powodu, że przestała męża kochać? I nie mogą być powodem do tego, byśmy ją mieli oskarżać. To oskarżenie nam się ciśnie kiedy chcemy powiedzieć: „Jak ona mogła tak się zachować! Jak mogła powiedzieć do cierpiącego męża: «Ty złorzecz Bogu i umieraj!»” A Hiob mówi: „Mówisz tak, jakbyś postradała zmysły, jak jedna z tych, które postradały zmysły”. A może rzeczywiście żona Hioba po prostu postradała zmysły? Przecież nieszczęście, które stało się udziałem Hioba, było także jej nieszczęściem. Ten dobytek, który stracili, to był także jej dobytek. Dzieci, które stracili, były również jej dziećmi. I utraciła męża. Więc Hiob zauważa, że z jego żoną dzieje się coś niedobrego. Czyż nie jest tak, że pod wpływem ogromnych trudnych przeżyć człowiek, choćby najsilniejszy, może stracić zmysły? I dla Hioba jest to usprawiedliwienie pod adresem jego żony. Hiob zwraca uwagę, że ci, którzy tracą zmysły, nie tracą ich bez powodu. I że jego żona mówi teraz tak, jak szalone, jak taka, która postradała zmysły. Ale on ją rozumie: Mówisz tak jak ktoś, kogo dotknął wielki ból. I teraz Hiob próbuje jej odpowiedzieć, czyli niejako zracjonalizować to, co się stało. Mówi tak:

Im ebhabto ehamtelme etha Elohim  
weethara ba lo ehebel

*Jeżeli dobro przyjęliśmy od Boga  
a zła mielibyśmy nie przyjmując*

Otóż Hiob próbuje pomóc swojej żonie tłumacząc jej, że skoro przyjmowali dobro z ręki Boga, to czyż zła też nie powinni przyjmując. **Oto jest pytanie!** Nie wiemy co ona odpowiedziała. Nie wiemy, jak się ona zachowała. W tej Księdze o żonie Hioba pozostało tylko milczenie. A może to była dla niej skuteczna terapia? Może już więcej go nie lżyła ani go nie przeklinała? Może ucichła? Proszę zwrócić uwagę, że więcej żona Hioba nie przemawia w księdze. A skoro tak, to milczenie przemawia na jej korzyść, świadczy o niej dobrze. A na samym końcu Księgi dowiadujemy się, w tym słynnym epilogu w 42 rozdziale, że kiedy Hiob odzyskał majątek to miał również synów i córki. Przecież musiał je mieć z żoną. A więc nie tylko on przeżył to ciężkie doświadczenie, ale także i ona. Proszę zwrócić uwagę że ten fragment daje nam bardzo wiele do myślenia. On pokazuje, że w decydującej chwili cierpienia Hiob, mocno dotknięty cierpieniem, jest wyrozumiały dla swojej żony, która mówi w taki sposób, jakby postradała zmysły. Nie oskarża, tylko próbuje ją zrozumieć. I próbuje jej wytłumaczyć, że skoro dobro przyjęliśmy z ręki Boga, to dlaczego zła przyjmując nie możemy. I dodaje tekst święty taką formułę:

Beholco lohata i Jow biszte meam

*W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył swoimi ustami*

W tym wszystkim Hiob nie powiedział nic nierozsądnego. W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył

niczym takim, co mogłoby Pana Boga obrazić. Czyli Hiob jest dalej człowiekiem sprawiedliwym.

I przechodzimy do nowego wątku, wprowadzającego w treść Księgi, którą będziemy musieli sobie tylko streścić. Ale ten wątek też jest bardzo ciekawy.

Waism u beloszet reej i Jow kol haraa hatsot habhaa haraw

*I usłyszeli trzech przyjaciele Hioba o całym nieszczęściu, które spadło na niego*

Zaraz będziemy słyszeli o reakcji tych przyjaciół Hioba. Ale proszę zwrócić uwagę, że jeżeli usłyszeli, to ta wieść musiała do nich dotrzeć. Czyli o nieszczęściu Hioba zaczęto opowiadać. Już nie wiemy, jak dalej reagował Pan Bóg i jakie były Jego rozmowy z szatanem. Teraz całość schodzi na ziemię. Trzej przyjaciele dowiedzieli się, że ich przyjaciel cierpi.

Waijawon gisz immekomot delifat hatteman eli has tutemann uuid hadnadu wetsafor annomadi itsfar nahamanu waibwahu jaibham jawo lanu labco ilidehamu ullena hamo

*I przyszedli każdy ze swojego miejsca i zmówili się razem, i uradzili razem aby pójść do niego by go odwiedzić*

*i go pocieszyć*

Ten wiersz można by komentować bardzo długo. Ja zwrócę państwa uwagę na kilka rzeczy, które są istotne. Mamy imiona tych trzech towarzyszy: Elifaz, Bildad i Sofar. Mamy krainy, z których oni pochodzą — ale są to krainy bardzo odległe od Ziemi Świętej, bardzo odległe od Us, z którego pochodził Hiob. Zatem musimy zdać sobie sprawę, że zanim oni się dowiedzieli o sytuacji, o położeniu Hioba, to upłynęło bardzo wiele czasu. Upłynęło sporo czasu, a zatem Hiob cierpiał długo. Oni, każdy, dowiedzieli się tam, gdzie przebywali, gdzie mieszkali. Następnie się naradzili i postanowili pójść i odwiedzić swojego przyjaciela. Odwiedzić go i pocieszyć. Oto jest dobry cel wszystkich odwiedzających ludzi dotkniętych chorobą, cierpieniem czy nieszczęściem. Odwiedzić czyli zobaczyć, na własne oczy zobaczyć, jak ten człowiek wygląda. I druga sprawa: **uie nahamot**.

**Naham** to znaczy pocieszyć, wyrazić współczucie. Ta obecność przy ...

#### Zmiana stron kasety

??

welohi kiruhu  
waiseukolam  
waisku  
waikreu ihom  
waidlaku afar  
adroszehem  
haszamalma

*swoje oczy z daleka  
i nie mogli go poznać  
i podnieśli swój głos  
i zapłakali  
i rozdarli swoje szaty  
i sypali popiół, proch  
na swoje głowy  
ku niebu, w górę*

Popatrzmy na zachowanie przyjaciół Hioba, bo to bardzo często przypomina nam i dzisiaj zachowanie osób odwiedzających ciężko chorych w szpitalach. Być może ktoś z państwa ma takie traumatyczne doświadczenie za sobą. A być może kiedyś doświadczymy czegoś tak trudnego, jak odwiedzić u kogoś, kto jest bardzo chory. Wiemy, że w szpitalach są specjalne oddziały Intensywnej Opieki Medycznej, tzw. OJOM-y, gdzie człowiek może być podłączony do respiratora i do innych maszyn. Bardzo często widok niektórych chorych jest naprawdę trudny do zniesienia. I tu musimy sobie wyobrazić właśnie tego Hioba, tego Hioba zupełnie oddalonego od miasta, siedzącego gdzieś tam na śmietniku, i jednocześnie reakcje jego przyjaciół. Ta reakcja została opisana kilkoma słowami. Mianowicie: Podnieśli swój wzrok z daleka, podnieśli z daleka swoje oczy — czyli z daleka przypatrywali się temu, co widzieli, i:

drohitruhu  
waiseukolam waiusku

*nie mogli go rozpoznać  
i podnieśli swój głos i zapłakali*

To są trzej mężczyźni. Kiedy mężczyzna płacze to ma swoją wymowę. Kiedy trzej mężczyźni, trzej przyjaciele płaczą, to też ma swoją wymowę. Otóż w płaczu mężczyzn jest na ogół bezsilność, tak jak w płaczu kobiet jest na ogół współczucie. Otóż kobieta płacze dlatego, że ją to porusza, ona współczuje. Natomiast mężczyzna płacze dlatego, że nic nie może zrobić. Bo jeżeli może coś zrobić, to stara się to zrobić. A płacz jest wyrazem bezsilności. Tak chyba trzeba to widzieć, każdy z państwa ma tutaj własne doświadczenie. Wiemy, że o ile porusza nas płacz kobiet, to płacz

mężczyzn porusza nas daleko bardziej. I on ma swoją wymowę, którą ciężko wyrazić w słowach. A ci trzej podnieśli swój głos i zapłakali, i:

waikrea iszneilog

*rozdarli każdy swój płaszcz*

To jest znak żałoby, znak rozpacz. Płaszcz były tkane. Wobec tego kiedy rozdierano taki płaszcz, to praktycznie go niszczone. Nie robiono tego na co dzień, to był znak żałoby. Znak, że oto coś nieodwracalnie się kończy. Rozdzierano go tutaj na piersiach, czyniono to przy okazji pogrzebu. A tutaj — można by powiedzieć — oni widząc swojego przyjaciela przeżywają to tak, jak gdyby był pogrzebany żywcem. I dalej:

waizreku afar aloszeda hasamajma

*i rzucali popiół na swoje głowy ku niebu*

Ten ryt — popiół, proch ziemi, branie i rzucanie ku niebu — nam wydaje się dziwny. Ale być może państwo czasami widzieli, chociaż rzadko to pokazują — żałobę w Iraku. Bo jesteśmy tutaj w realiach semickich. Otóż one dzisiaj są takie same, jak u starożytnych Hebrajczyków. Tzn. polegają na rzucaniu tego piasku, tego popiołu w górę ku niebu. W ten sposób okazują swój żal, swoją rozpacz, swoje opuszczenie — ale sypią to w stronę nieba. Hasamajma — czyli jest to jakby wyzwanie rzucone Bogu.

Ci przyjaciele próbują dociec, dlaczego Bóg dopuścił takie cierpienie, takie nieszczęście na ich towarzysza.

waisztu itto laares szibeatjomin

waisztu itto

szibentjomin

weisziweat lejlot

ween dower wewerat aldamar

kirau gigator hattebed meod

*siedzieli z nim na ziemi*

*siedem dni*

*i siedem nocy*

*a nikt nie wypowiedział do niego słowa*

*bo widzieli, że jego ból jest wielki*

Popatrzmy — przyszli go odwiedzić i przyszli mu współczuć. Ale to, co zobaczyli, uświadomiło im, że współczucie jest czymś zbyt trudnym, że współczucie jest czymś zbyt małym wobec tego, co widzą. Zatem usiedli, towarzyszą. Obecność przy cierpiącym. Obecność przy cierpiącym to bardzo ważna rzecz. Siedzieli siedem dni i siedem nocy. Siedem to jest cyfra symboliczna — czyli siedzieli tyle, ile mogli. Siedzieli tyle, ile wytrzymali. Usiedli i nie mówili nic. Obecność i milczenie. Milczenie też jest mową, milczenie też jest wymowne. W ten sposób dali mu poznać swoją solidarność, dali mu poznać swoją miłość, a jakiś sposób także swoją bezradność. Nie wypowiedzieli ani słowa, a to wszystko dlatego, bo widzieli, że jego ból jest wielki, że jego cierpienie jest wielkie. Rzeczywiście tam, gdzie cierpienie jest wielkie, to milczenie wydaje się wyjściem najlepszym. I my również, kiedy przychodzi nam oglądać bardzo wielkie cierpienie, pamiętajmy że łatwe słowa pociechy to może być pociecha dla nas samych! Często zdarza się tak, że ci, którzy odwiedzają chorych, mówią słowa które ich samych mają uspokoić. A nawet obecnym przy chorych zdarza się i to, że chcą aby to chory ich uspokoił i pocieszał, tak bowiem są rozstrzęsieni. Zatem chory, jeżeli ma taką świadomość to życzyłby sobie, żeby ta wizyta, te odwiedziny się skończyły. Bo to, co ogląda, przysparza mu dodatkowego bólu. Oto widzi, że wskutek jego cierpienia inni, czasem bliskie mu osoby, cierpią bardzo — i w ten sposób jego cierpienie staje się jeszcze większe. Ten mechanizm dobrze znają pielęgniarki, i lekarze i osoby pracujące z chorymi. Dlatego są takie przypadki, kiedy to chorym chcą oszczędzić odwiedzin bliskich bo zdają sobie sprawę z tego, jakie są skutki takiej obecności. Ci milczeli bo widzieli, że jego cierpienie jest wielkie.

I tak przechodzimy do zasadniczej części Księgi, którą musimy już potraktować bardzo krótko. Jedno tylko zdanie jest bardzo ważne. Bo proszę zwrócić uwagę, że do tej pory my wiemy że to, co się stało, zostało dopuszczone przez Boga. My wiemy, że ono jest wynikiem pewnego zakładu pomiędzy Bogiem a szatanem. Ale Hiob tego nie wie, Hiob nie wie dlaczego cierpi. Hiob wie tylko, że jest niewinny, że starał się być dobrym człowiekiem, i że jako dobry człowiek cierpi. I wtedy:

Aharen batah Jow et bihu waikalen et jom bo

*A po tym wszystkim otworzył Hiob swoje usta i lżył swój dzień*

Siedem dni i siedem nocy trwało milczenie Hioba i milczenie przyjaciół. To milczenie przerwał Hiob. W tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia jest, że *otworzył Hiob swoje usta i przeklinał swój dzień*. Tu nie ma słowa *przeklinał*, tu jest słowo

waikaleb

*i lżył swój dzień*

Chodzi o dzień jego poczęcia i o dzień jego urodzenia. I kiedy przetłumaczy się to, że *przeklinał swój dzień*, to natychmiast się mówi, że „Hiob stracił wiarę” albo mówi się „Zobaczcie, taki był dobry a oto teraz zaczyna złorzeczyć! A więc — w cierpieniu stał się zły!” Nie mamy czasu, aby tym zając się bliżej. Ja tylko chciałbym państwu uświadomić pewną, można by powiedzieć prostą, i dlatego arcytrudną prawdę. Kiedy po tym wszystkim otworzył Hiob swoje usta i lżył swój dzień, to czytamy jak zachował się w cierpieniu.

Wajajaman i Jow waioomar

*odpowiedział Hiob, powiedział Hiob*

Komu odpowiedział? Odpowiedział sobie, odpowiedział przyjaciółom, odpowiedział żonie, odpowiedział Bogu. Odpowiedział mówiąc tak:

Jowad jom inwaled bo

*Niech przepadnie dzień, oby przepadł dzień, w którym się urodziłem*

wehallajla amarharakawer

*i noc, w której powiedziano «poczęty mężczyzna»*

Nie możemy czytać dalej. Ale sens tego, co zaczął mówić Hiob, jest taki. Obym się w ogóle nie narodził! Oby ci, którzy tak mocno cierpią, w ogóle się nie narodzili! Dlaczego człowiek zostaje poczęty? Dlaczego człowiek się rodzi, żeby przeżywać coś tak trudnego? I potem stawia bez przerwy pytania: dlaczego daje się człowiekowi życie, żeby tak cierpieć? Tam dalej, np. w wierszu 12-ym: *Dlaczego pieściły mnie kolana* — kolana matki oczywiście. Dlaczego matka wychowuje swoje dziecko po to, żeby wcześniej czy później tak straszliwie cierpieć?

wasadaim nikinat

*i dlaczego karmiły piersi, karmią piersi*

takiego człowieka, który będzie cierpieć? Po co się pieści, po co się bawi dzieci, po co się karmi dzieci, żeby potem tak cierpieć? Żeby ktoś cierpieć tak, jak ja? **Co robi Hiob? Czy przeklina swój dzień? Nie, Hiob się skarży!** Hiob skarży się przed Bogiem że to, co znosi, jest ponad ludzką miarę. I proszę zwrócić uwagę, jeżeli państwo mają teraz w listopadzie czas, aby tę Księgę przeczytać chociaż — jak powiedziałem — niestety polski przekład miejscami nie jest dobry, i nie zawsze myśl jest klarowna, ale oczywiście można przeczytać z wielkim pożytkiem — zobacz państwo, że kiedy Hiob, człowiek cierpiący, się skarży, to przyjaciele nie mogą tego znieść i zaczynają go potępiać. Tymczasem powinniśmy zawsze pamiętać, że cierpiący ma prawo do skargi. Cierpiący ma prawo do zadawania trudnych pytań. Do pytania o sens życia, o sens cierpienia, o sens tego, czego doświadcza. Bo cierpiący stawia te pytania mocniej, niż ktokolwiek inny. To są pytania przede wszystkim do Boga. Po co się daje życie złamanym na duchu — pyta Hiob. Przyjaciele później zaczną Hioba oskarżać. Będą mówili: Co ty mówisz? Dlaczego ty tak mówisz? Przecież byłeś cały czas sprawiedliwy. Dlaczego teraz mówisz inaczej? Ale Hiob nie przestaje być sprawiedliwy, gdy się skarży! Hiob mówi: te moje słowa pochodzą z bólu. Te moje słowa płyną nie dlatego, że straciłem nadzieję, tylko dlatego, że ciężar, który niosę, jest ponad moje siły. Hiob zadaje pytanie o sens cierpienia. Czyli Hiob daje poznać, że jeżeli człowiek pozna sens cierpienia, jeżeli człowiek odpowie sobie na pytanie „dlaczego cierpi”, to łatwiej może cierpienia znieść, to łatwiej może je przyjąć. Że największym nieszczęściem w cierpieniu jest poczucie jego bezsensu, poczucie braku znaczenia tego cierpienia. Wtedy dopiero człowiek cierpi ponad miarę.

Hiob zadaje pytanie, jaki jest sens cierpienia. Przyjaciele odpowiadają mu: Cierpisz, bo chociaż uchodziłeś za dobrego, to w gruncie rzeczy grzeszyłeś, i Pan Bóg cię dotknął. I w ten sposób z pocieszycieli stają się jego oskarżycielami. Bo widząc cierpiącego swojego przyjaciela zadają sobie pytanie: Czym on zgrzeszył, że Pan Bóg go tak ukarał? A Hiob powtarza: Niczym nie zgrzeszyłem. Kto ma rację w tym sporze, który trwa przez prawie 40 rozdziałów? My czytelnicy wiemy, że Hiob. Że Hiob był człowiekiem dobrym, prawym, szlachetnym, nieskazitelnym. A teraz się skarży — on, który usprawiedliwiał własną żonę, teraz się skarży, bo ten ciężar jest ponad jego siły. I na końcu Księgi zabiera głos Pan Bóg i rozstrzyga ten przedziwny spór pomiędzy Hiobem a jego przyjaciółmi. Jest to 39 - 40 rozdział Księgi Hioba, kiedy to Pan Bóg występuje i im wszystkim, Hiobowi i przyjaciółom, mówi tak. Popatrzcie na świat dookoła siebie! Czy rozumiecie tajemnice tego świata? Czy rozumiecie wschód słońca i jego zachód? Czy rozumiecie rozmaite zjawiska przyrody, zorze i deszcze? Czy rozumiecie rośliny i zwierzęta? Czy rozumiecie — i tam są dwa przepiękne opisy hipopotama i krokodyla, a więc zwierząt nilowych. To nam rzuca światło na kontekst powstania tej Księgi, pewnie w Egipcie. Czy rozumiecie to wszystko, co was otacza? Hiob i przyjaciele mówią: „Nie, nie rozumiemy tego, i tego. Nie rozumiemy świata, który widzimy.”

I Pan Bóg stawia wtedy pytanie, jak gdyby zawiesza: „A cierpienie niewinnych chcecie zrozumieć? Nie rozumiecie tylu rzeczy, które was otaczają. A chcecie zrozumieć to, co jest najtrudniejsze — mianowicie obecność cierpienia w świecie?”

I komentatorzy powiadają, że wobec tego pytanie o sens cierpienia pozostaje bez odpowiedzi. **A to jest nieprawda!** Dlatego, że pytanie o sens cierpienia uzyskuje odpowiedź, która jest tajemnicza, ale która otwiera pole dla nadziei, dla ufności Bogu. Mianowicie kiedy Bóg mówi: „Chcecie zrozumieć sens obecności cierpienia w świecie?” Tymczasem — i to jest właśnie pointa Księgi — ta Księga wskazuje, sugeruje, podaje pod rozwagę, że **sens cierpienia niewinnych to jest tajemnica znana tylko Bogu**. Cierpienie niewinnych ma sens. Cierpienie sprawiedliwych ma znaczenie. Jest potrzebne w tym przedziwnym świecie. Ale tylko Bóg wie, dlaczego! Tylko Bóg zna odpowiedź na to najtrudniejsze z pytań. Właśnie tutaj wiara człowieka zostaje wystawiona na najwyższą próbę. Właśnie tu ufność człowieka zdaje najtrudniejszy egzamin. Cierpienie ma sens — ale zaufaj Bogu! Zaufaj Bogu, że jest Mu potrzebne.

W zakończeniu tej Księgi znajduje się motyw, kiedy to Bóg zwraca się do przyjaciół Hioba i mówi tak: „A teraz idźcie do Hioba, bo on miał rację skarżąc się i wołając, i złożcie ofiarę. I proście Hioba, by się wstawiał za wami.”

Idehibas bilba dison war

*Tak uczynili*

Z tego wniosek, że cierpiący sprawiedliwi, cierpiący niewinnie, mają szczególną moc wstawienniczą. Że ich modlitwa ma wartość szczególną. Modlitwa chorych i cierpiących. Że nikt na świecie nie może tak skutecznie się wstawiać, jak chorzy i cierpiący. Czy przypominają sobie państwo wielokrotne słowa Jana Pawła II, który w rozmaitych miejscach świata prosi chorych i cierpiących o modlitwę za Kościół? Ostatnio zwłaszcza w Lourdes. I który sam chory i cierpiący, kiedy mu się woła dzisiaj: „Zejdź z krzyża, a uwierzymy Ci! Złóż to wszystko!”, to sam staje się znakiem, że cierpienie ma wartość wstawienniczą.

Jak Chrystus, który dokonał najwięcej wtedy, gdy był ukrzyżowany między niebem a ziemią. Właśnie Chrystus jest najlepszym dopowiedzeniem do Księgi Hioba. Bo zwróćmy uwagę, że Pan Bóg nie tylko dał nam poznać, że cierpienie sprawiedliwych ma sens, że On sam ten sens zna i że ten sens przyjmuje. Ale On w Synu Bożym sam stał się człowiekiem i przeszedł przez ludzki los z cierpieniem włącznie. On nie tylko jest świadkiem wartości cierpienia ludzi, ale On sam stał się uczestnikiem tego losu. Zatem dopowiedzeniem do tego śmietnika, na którym siedział Hiob, jest Golgota i Chrystus, Syn Boży, który cierpiał. On nam pokazał, że nie tylko uczy, że cierpienie niewinnych ma sens, ale sam uczynił z cierpienia znak, wartość i narzędzie zbawienia. Zbawienie przyszło przez krzyż! Oto najważniejsza prawda objawiona w Starym i Nowym Testamencie. Radziłbym państwu i prosił, żeby o ile można właśnie w listopadzie tę Księgę Hioba pod tym kątem przeczytać.

Dzisiaj dziękując zapraszam bardzo serdecznie na następną konferencję, która będzie w pierwszy poniedziałek grudnia, czyli 6 grudnia. Bo potem są parafialne rekolekcje adwentowe.

### 3 Powołanie człowieka — Abraham (6 grudnia 2004)

Rozpoczynamy zatem trzecią w tym roku konferencję biblijną. Podziwiam państwo, że nie wystraszyliście się nawet języka hebrajskiego, który służy za punkt oparcia w naszej refleksji. Zdaję sobie sprawę z tego, że z jednej strony to jest ciekawe. Natomiast z drugiej strony nie jest łatwo słuchać języka oryginału tekstu świętego, przekładanego później na język polski. Ale myślę, że jako przygodę dla intelektu i przygodę dla ducha warto taki wysiłek podejmować. Pytałem swoich kolegów, czy gdzieś jeszcze w Polsce są takie konferencje, na których punktem wyjścia jest język hebrajski i na które każdy może przyjść. Na razie wygląda na to, że nie ma nigdzie. Ale kto wie, może w nasze ślady pójdą inni i to się upowszechni, i znajomość Pisma Świętego będzie promowana także i z tej strony.

Podczas spotkań październikowego i listopadowego za punkt wyjścia wzięliśmy trudną księgę biblijną, mianowicie Księgę Hioba, i trudny problem, bo problem cierpienia. Dzisiaj wrócimy do podobnych wątków, ale myślę że i osoba i tekst będą dużo łatwiejsze. Dzisiaj zabieramy się za kolejną postać Starego Testamentu, postać bardzo znaną, którą możemy w pewnym sensie nazwać patronem adwentowego oczekiwania. Dlatego, że jest to człowiek, który wykazał heroiczną wiarę. Tę postać znamy dobrze. Dlatego tylko przeczytamy dwa króciutkie teksty dotyczące epizodów, które też państwo dobrze znają. Postaramy się je przemyśleć pod kątem spotkania z tekstem hebrajskim. Żeby nie trzymać państwa w niepewności — będziemy czytali małe fragmenty pierwszej księgi Starego Testamentu, mianowicie Księgi Rodzaju, a przedmiotem naszego rozważania będzie oczywiście osoba Abrahama. Abraham jest u początków naszej wiary i chcielibyśmy dzisiaj te początki zobaczyć. Chciałbym, żeby każdy z nas, i państwo i ja, porównał niejako swoją wiarę do wiary Abrahama. Żebyśmy też zobaczyli na czym polega prawdziwa wiara religijna. A dodam tylko, że te dwa teksty które wybierzemy, te wątki które dzisiaj są przedmiotem naszej refleksji, to są również ulubione wątki Jana Pawła II, który w swoich medytacjach nad Księgą Rodzaju również zastanawiał się nad tymi fragmentami i które uznał za jedno z najważniejszych dla jego życia i dla jego wiary.

Otóż chciałbym, żebyśmy skupili się dzisiaj na dwóch fragmentach. Pierwszy to będzie powołanie, drugi to będzie epizod złożenia ofiary z abrahamowego syna, który miał na imię Izaak. Za punkt wyjścia weźmiemy dosłownie kilka wierszy. Zobaczą państwo raz jeszcze jak intensywny jest tekst święty. Jak jest nasączony treścią, jak bardzo ważne jest każde słowo, które jest w Piśmie Świętym. Jak bardzo ważne są także puste przestrzenie pomiędzy literami i pomiędzy wyrazami. Bo ważne jest nie tylko to, o czym się opowiada ale również ważne jest to, o czym się nie mówi. Tak jak w życiu, tak jak w naszych rozmowach. Gdy się spotykamy ze sobą, to są takie rzeczy, o których mówimy bardzo chętnie, i są takie, które omijamy. Obie strony wiedzą, że o tym nie rozmawiamy, wiedzą dlaczego nie rozmawiamy. Ktoś nie chce tej drugiej osoby urazić, albo też nie chce budzić wspomnień, dobrych czy złych – ale zwłaszcza złych — i wtedy właśnie nie mówimy. Do tej komunikacji, do tego porozumiewania się słownego dochodzi również aspekt porozumiewania się pozasłownego. Dobrze wiemy, że wystarczy jedno spojrzenie, wystarczy jeden gest, choćby mrugnięcie okiem czy poruszenie ręki, aby druga osoba wiedziała, o co nam chodzi. Trzeba powiedzieć, że coś podobnego dzieje się w naszych relacjach z Bogiem. Dobrze to widać na przykładzie Abrahama. Niech państwo posłuchają jednego z najślynniejszych, z najbardziej znanych, najczęściej komentowanych tekstów Pisma Świętego. Ten tekst w tradycji żydowskiej nosi nazwę Lehleha. To są pierwsze słowa tego fragmentu. Jeżeli jeden Żyd powie do drugiego: „Przeczytaj mi Lehleha” to wiadomo, że chodzi o ten fragment, którego za chwilę wysłuchamy. To Lehleha znaczy po polsku *wyjdź, wyjdź ty, wyjdź właśnie ty*. Jest to wspaniały, bo bardzo krótki, bardzo lakoniczny opis powołania, przedstawienie powołania, i myślę, że na tej podstawie dobrze widać losy każdego człowieka powołanego a także na czym polega nasze zawierzenie Bogu. To jest początek 12 rozdziału Księgi Rodzaju. Gdybyśmy sięgnęli do naukowej bibliografii dotyczącej tych kilku wierszy, to mogę państwa zapewnić, że całe półki bibliotek są nasycone komentarzami do tego fragmentu. Komentatorzy w każdym pokoleniu dosłownie łamali sobie głowę, żeby wydobyć jak najwięcej z treści, z tych słów które państwo usłyszą. Rzeczywiście te słowa stawały się natchnieniem dla osób powołanych. Po dzień dzisiejszy są natchnieniem podczas rekolekcji prowadzonych dla kapłanów, dla siostr zakonnych, dla osób świeckich. Dla wszystkich, którzy przeżywają swoje powołanie —

jakiegokolwiek ono jest, takie czy inne — to jest to wzór powołania. Tak było odczytywane w Nowym Testamencie, tak było odczytywane w czasach Ojców Kościoła. Ten fragment był bardzo żywy w czasach średniowiecza, w okresie Odrodzenia, potem w okresie Oświecenia, w wiekach XIX i XX, po dzień dzisiejszy. A w naszych czasach swój komentarz do tego tekstu napisał Jan Paweł II. Ten tekst po hebrajsku brzmi tak:

Waiomer Adonai el Abram

Waiomer znaczy *wtedy rzekł, wtedy powiedział*. To bardzo ciekawe słowo. Amar znaczy *mówić*. Wtedy powiedział Pan do Abrama. „Wtedy” — to znaczy kiedy? Bo nigdy Bóg nie działa w próżni. Zawsze Bóg działa w odniesieniu do osób w określonym kontekście. Jest to kontekst naszego życia, jest to kontekst, w jakim znajdujemy się. Jeżeli chodzi o ten fragment to dotyczy Abrahama, który opuścił Ur chaldejskie i udał się ze swoją rodziną do Haramu. Jest to miejscowość na pograniczu dzisiejszej Turcji i Iraku. Ur znajduje się na południu Iraku. W naszych czasach w pobliżu Ur jest potężne lotnisko wojskowe, teraz startują stamtąd samoloty, które bombardują Irak. W latach 80-tych było tam lotnisko irackie i zwiedzanie części Ur było niemożliwe ze względu na bliskie instalacje wojskowe. Stamtąd Abraham wyszedł i udał się do Haramu. Haram leży na terenie Turcji, tuż przy granicy z Irakiem i teraz jest też niedostępny ze względu na wojnę, która w Iraku się toczy. Jan Paweł II w kontekście Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 bardzo chciał udać się do Ur. Miał nawet zaproszenie władz irackich do odbycia tej pielgrzymki. Ale narastało coraz bardziej widmo wojny i podróż papieża do Ur nie doszła do skutku. Jest to jedyne miasto, które papież bardzo pragnął odwiedzić jako miejsce powołania Abrahama i do którego się nie udał, te plany się nie spełniły. Podobnie jak nie spełniło się dotąd wielkie papieskie pragnienie udania się na teren Rosji. Na terenie dawnego Związku Radzieckiego był — bo był w Kazachstanie, w Ukrainie, w innych państwach, ale w Rosji do tej pory nie. Ur i Rosja pozostały jakby obok tego pontyfikatu.

Bóg więc powiedział do Abrama, Pan powiedział do Abrama. Proszę popatrzeć — mamy tutaj słowo „powiedział”. Ale za chwilę zobaczymy, że dalej to słowo jest traktowane nieco inaczej. Bo kiedy Bóg mówi do człowieka, to nie jest to zwyczajna informacja. Tylko kiedy Bóg mówi do człowieka, to jest to polecenie, by nie powiedzieć — rozkaz. Otóż jeżeli człowiek czuje w sobie głos Boży, jeżeli czuje to Boże wezwanie, to to Boże wezwanie jest zawsze zobowiązaniem. Jeżeli ktoś nie pójdzie za tym wezwaniem, nie pójdzie za tym zobowiązaniem, zdarza się, że może się sprzeniewierzyć w swoim życiu temu, co właśnie dla jego życia jest najważniejsze. Więc z Abramem mamy podobną sytuację. Bóg do niego mówił i zapowiedział – czytamy znów w oryginale:

Lekleha bearceha uholatteha omibetbaha et haares aszerileha

Państwo słyszą tu nie tylko rytm ale rym — mianowicie powtarza się **ha ... ha ... ha** na końcu. Otóż kiedy słyszymy Pismo Święte w oryginale, to oczywiście ono ma nam znacznie więcej do powiedzenia, niż w naszym ojczystym języku. Bo kiedy ono jest w oryginale, to jest ten język, w którym nie tylko należy przykładać znaczenie do treści, ale także do formy. Bo na usługach tej treści stoi również forma. Otóż język święty ma to do siebie, że przekazuje także swoistą mentalność. A w tej mentalności, w tej formie jest też coś z działania i z piękna Boga. Więc raz jeszcze:

Lekleha bearceha

Lekleha znaczy po polsku *wyjdź ty, wyjdź właśnie ty*. Bearceha — *z twojej ziemi*. Można by po polsku przetłumaczyć: *z twojej ojczyzny*. Eres to jest *ziemia, kraj, ojczyzna*. Wyjdź właśnie ty. Zwróćmy uwagę, że bardzo mocno — nie wiem, jak to jest przetłumaczone w Biblii Tysiąclecia czy w innych polskich przekładach, nie zawsze to jest podkreślane tak mocno — tu się akcentuje indywidualne powołanie. Wyjdź właśnie ty — żebyś nie miał wątpliwości, że chodzi o ciebie! Więc wyjdź właśnie ty **bearceha** — *z twojej ziemi, z twojego kraju*. Otóż pierwszy kraj, który Abraham ma opuścić, to jest kraj własnej ojczyzny. Dobrze wiemy, że ojczyzna to jest język, że ojczyzna to jest kultura, ojczyzna to jest tradycja, ojczyzna to jest ziemia — i wreszcie jak dodajemy bardzo często i słusznie — ojczyzna to są groby czyli te miejsca, gdzie leżą nasi przodkowie. Abraham otrzymuje polecenie opuszczenia swojej ojczyzny. Żeby wszystko było jasne jest podkreślone bardzo



mocno, że to jest jego ojczyzna. I on musi tę swoją ojczyznę opuścić, właśnie on, ten kraj, który jest jego umiłowanym krajem. Więc:

Lekleha bearceha umoladteha

moladteha to rzeczownik, który pochodzi od czasownika hajdad — *rodzić, urodzić się*. moladteha znaczy: *i miejsce twego urodzenia*. Otóż kiedy mówimy „miejsce urodzenia”, to zawsze podajemy miasto, osadę albo wioskę, w której przyszliśmy na świat. Abram ma opuścić swoją ojczyznę, Abram ma opuścić swoje miasto, miejsce swojego urodzenia — to jest ten drugi krąg. Państwo zdają sobie doskonale sprawę, że jesteśmy przywiązani do miejsca swojego urodzenia, zwłaszcza jeżeli to było również miejsce naszego dzieciństwa. Bowiem nie zawsze tak jest, miejsce urodzenia może być przypadkowe — wtedy tych skojarzeń nie ma, chociaż też pozostaje zawsze ciekawość gdzie przyszliśmy na świat. Abram był związany z Ur, był związany z miejscem, z którego pochodził, bo tam się przecież wychował. Ma opuścić ojczyznę — to jest najszerszy krąg, ma opuścić miejsce swego urodzenia czyli miasto — to jest krąg węższy, i wreszcie trzeci element: umipet ami ha — *i z domu twego ojca*. A więc ma opuścić swoją rodzinę. To jest w gruncie rzeczy los każdego człowieka, którego Pan Bóg przeznacza do własnych zadań, każdego człowieka powołanego w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Opuszczenie ojczyzny, opuszczenie miasta, opuszczenie rodziny. Od tych, którym Pan Bóg powierza specjalną misję, wymaga bardzo wiele. Wymaga znacznie więcej niż od przeciętnego człowieka. Jan Paweł II napisał w swojej ostatniej książce, którą mam nadzieję znamy, takie słowa: „Nie ma miłości ponad Miłość” — to drugie z dużej litery. Otóż rzeczywiście Bóg jest Miłością i jeżeli komuś daje łaskę powołania, to go również uzdatnia do wierności wobec tej łaski. I dlatego w każdym pokoleniu nie brakuje ludzi, którzy opuszczają ojczyznę, opuszczają miasto, opuszczają rodzinę aby wypełniać te zadania, do których Pan Bóg ich przeznacza. W naszych czasach weźmy zwłaszcza misjonarzy. Weźmy innych, także ludzi powołanych na rozmaite sposoby, którzy opuszczają te kręgi dające poczucie stabilizacji, bezpieczeństwa, żeby rozpocząć nowe życie. Otóż *być powołanym* to jest przede wszystkim zaufać Panu Bogu. Ktoś z państwa może pomyśleć, że w związku z tym ten ideał powołania nie przystaje do życia pojedynczego człowieka, zwyczajnego człowieka, że dotyczy ludzi w szczególny sposób wybranych. Otóż to nie jest tak. Abraham był zawsze traktowany jako ojciec i prawzór każdego powołania. Nie zawsze to powołanie jest tak radykalne, jak w przypadku Abrahama. Ale zawsze ono ma przed sobą jakiś cel, jakieś przeznaczenie. Otóż powołanie jest zawsze *ku czemuś*. Nie chodzi bowiem o to, że tylko opuszczamy te kręgi, tylko musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: *Dlaczego to robimy?* Jaki to ma sens, jakie ma znaczenie to, co podejmujemy czy to, czego Pan Bóg od nas wymaga?

Więc Abraham ma opuścić te trzy kręgi i:

elhaares aszer ereha  
aszerderan

udać się do kraju  
który Ja ci wskażę, który Ja ci pokażę

Abraham ma udać się do kraju, którego nie zna. Nawet nie wie, gdzie on jest. Pan Bóg mówi mu, że pokaże mu ten kraj, do którego ma pójść. Otóż wiara to jest zawsze jakaś przygoda z Bogiem, która polega na przyjęciu nieznanego. Otóż wiara niesie zawsze ze sobą przyszłość, której kształtu nie potrafimy przewidzieć. I właśnie tu w tym miejscu wiara i ta tajemnica, to misterium wiary i misterium powołania dotyka praktycznie każdego człowieka. Bo i w życiu małżeńskim i w życiu rodzinnym można i trzeba zaufać Panu Bogu przyjmując od Niego przyszłość taką, jaką ona jest, czy taką, jaką On dla nas przewidział. Otóż każdy z nas ma swoje plany, każdy ma swoje zamiary i wiary brakuje tam, gdzie próbujemy swoje plany przeforsować za wszelką cenę. I gdzie ewentualne odejście od tych planów uważamy za tragedię albo za własną przegraną. Tymczasem zaufanie Panu Bogu to przyjęcie życia takim, jakim ono jest, również z jego wyzwaniami i trudnościami, kłopotami, których kształtu na razie nie możemy przewidzieć. I w związku z tym ceną powołania może być np. życie samotne, tak jak dzisiaj życie kapłańskie i biskupie, ale cena powołania to może być również życie małżeńskie i to wszystko, co niesie ze sobą życie we dwoje, życie rodzinne, które wcale nie musi być łatwiejsze ani bardziej przewidywalne niż inne formy życia. Pamiętajmy, że Abraham miał żonę i miał rodzinę, i realizował to swoje oddanie się Panu Bogu właśnie w kontekście rodzinnym. Tylko problem polegał na tym, i wyzwanie na tym polegało, że został powołany by przyjąć przyszłość nie taką, jaką on dla siebie wyznaczył, ale taką, jaką Pan Bóg dla niego przewidział.

Więc pójdź do ziemi, którą ci wskażę. Tutaj cały czas pojawia się to ha ... ha ... ha — po polsku należy to tłumaczyć: *twój, twego, ciebie, tobie, z tobą ...* Otóż pięć razy pojawia się ten zaimek drugiej osoby liczby pojedynczej. W ten sposób Bóg daje poznać Abrahamowi że to, co mówi, jest przeznaczone do niego. A więc los każdego człowieka niesie w sobie coś, co dotyczy tylko tego człowieka. Nie ma dwóch takich samych życiorysów, nie ma dwóch takich samych powołań, nie ma dwóch takich samych dróg życiowych. Każdy człowiek zmierza do Boga swoją własną drogą. I powinniśmy pamiętać również, że odpowiadając Panu Bogu każdy z nas musi być sobą. I w tym zdaniu zawsze komentatorzy bardzo mocno podkreślali ten charakter powołania, przeznaczonego do tego właśnie człowieka. I dalej:

weetseha legojkadol gojkadol waawareha	<i>I uczynię z ciebie          wielki lud          i będę ci błogosławił</i>
--	--

Znów państwo słyszą: ezeeha, waawareha — ciągle to ha ... ha ... ha. *Uczynię z ciebie, będę ci błogosławił.*

waakkedek beha waathadela szimha jebraha	<i>wywyższę cię, uczynię cię wielkim          twoje imię będzie błogosławięństwem</i>
---	---

Zwróćmy zatem uwagę, że odrywając Abrahama od codzienności, od przeszłości, Bóg wyznacza Abrahamowi nową przyszłość. A ta nowa przyszłość to to, że ma stać się dla ludzi braha — *błogosławięństwem*. Otóż to powołanie nie jest ze względu na niego, ze względu na jego dobre samopoczucie. Tylko to powołanie jest po to, by przyniosło duchowe pożytki innym ludziom. Otóż tak jest z każdym powołaniem. Ono nie jest wynikiem egoizmu, egocentryzmu czy wybrania z powodu jakiś zasług tego określonego człowieka, tylko sensem i celem powołania jest służba innym ludziom.

Komentatorzy się zastanawiali, kim był Abraham, którego Pan Bóg wybrał. Próbowano dociekać — bo Pismo Święte o tym nie mówi — próbowano uzupełniać Pismo Święte. Jedni mówili, że Abraham był zasłużonym i dobrym człowiekiem. Inni mówili, że w świecie pogańskim on jeden wyznawał Jedyne Boga. Jeszcze inni mówili, że niszczył posągi bóstw pogańskich — dlatego Pan Bóg go zauważył i docenił. Ale Pismo Święte na ten temat milczy. Abraham był zapewne takim samym człowiekiem, jak inni, tylko bardziej otwartym na przyszłość, a więc dlatego bardziej otwartym na Boga. Pamiętajmy, że Pan Bóg wybiera bardzo różnych ludzi. Jednych, o których wiadomo, że do takiego wyboru się nadają. Innych, o których sądzimy, że się nadają — ale zawodzą. Jeszcze innych, o których sądzimy, że się nie nadają — a okazuje się, że wiernie trwają przy Bogu. I na kartach Starego i Nowego Testamentu mamy rozmaite postacie. Zwłaszcza w otoczeniu Jezusa były różne postacie, rozmaite gamy, wachlarze powołań poczynając od Piotra, przez Judasza aż do Pawła. Dobrze wiemy, że ten ostatni był prześladowcą Chrystusa, a przecież stał się Jego wyznawcą, i to najgorliwszym. Nie wiemy więc, kim był Abraham. A bardzo wielu spośród komentatorów wyprowadzało z tego taki wniosek: *Niech nikt nie sądzi, że nie nadaje się na człowieka powołanego przez Boga.* Otóż powołanie jest skierowane do każdego, każdy z nas może podjąć jego brzemię. Każdy z nas może starać się być błogosławięństwem dla świata. A dzieje się tak wtedy, kiedy w życiu nie zasklepamy się w sobie tylko staramy się przysparzać dobra innym ludziom. Otóż być powołanym tzn. właśnie sprowadzać na świat dobro. To dobro jest tutaj nazwane braha — *błogosławięństwo*. Dodam tylko, że tak samo nazywa się po hebrajsku *deszcz*, też braha, bo tam, w tamtym klimacie, w tamtym rejonie deszcz, który spada na pustynną ziemię, jest prawdziwym błogosławięństwem. I jeszcze czytamy:

waawareha mewareheha elhalmeneha arura	<i>będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławią. A tych, którzy ciebie będą przeklinać albo którzy tobie będą złorzeczyć, ja przeklnę</i>
---	--

Otóż słowa są bardzo mocne. Ale one dowodzą, że Bóg jest zawsze po stronie powołanych. Że nie ma takich okoliczności które by sprawiły, że człowiek powołany zostaje sam. Że siła tych, którzy są powołani, pochodzi od Pana Boga. To Bóg błogosławi tym, dla których stają się oni błogosławięństwem, i Bóg udaremnia zamysły tych, którzy chcieliby to powołanie przekreślić. Tu najlepszym dowodem są słowa, które zapisał kardynał Stefan Wyszyński w swoich „Zapiskach więziennych” i które powtórzył Jan Paweł II w swojej najnowszej książce. Kardynał Wyszyński

napisał, że największą wadą człowieka powołanego jest lęk. Jeżeli ktoś, kto jest powołany przez Boga, się boi, się lęka, to już przegrał. I że wiedzą o tym wszyscy ci, którzy starają się te plany Pana Boga wobec człowieka i wobec innych ludzi przekreślić. I kardynał Wyszyński był pierwszym, który podkreślał konieczność odwagi. I państwo wiedzą, że do tego motywu nawiązał Jan Paweł II w początku swojego pontyfikatu, kiedy to 22 października na mszy świętej intronizacyjnej w Rzymie wołał: „Odwagi, nie lękajcie się!” To jest właśnie wydobywanie tego głównego znamienia osoby powołanej.

niwrehuweha kol miszpahothada ba

*i otrzymają błogosławieństwo w tobie czy też otrzymają błogosławieństwo dzięki tobie — wszystkie rodziny ziemi*

Można by powiedzieć: *wszystkie ludy ziemi*. Abraham ma stać się narzędziem Bożego błogosławieństwa. Zaraz dowiadujemy się, że Abraham — dosłownie tak:

waieleh Abraham kaarer idber elab Adonai

*wyruszył Abraham tak, jak mu Bóg polecił*

Wróćmy tu na chwilę do tego czasownika, o którym mówiłem na początku. Tam było: *Bóg powiedział*. A tutaj: *tak, jak mu Bóg polecił*. Otóż kiedy Bóg mówi — tak mówi psalmista — nie gardź Jego słowem. Słowa Boga to są przykazania. Bóg nie mówi do nas po to, żeby nas informować. Bóg mówi po to, żeby nam uświadomić nasze zobowiązania, nasze powinności. Abraham zrozumiał że to, co przeżył, to indywidualne powołanie, to jest zobowiązanie. Wyruszył więc tak, jak mu Bóg polecił. Nie ma dyskusji, nie ma rozmowy, nie ma wahania — taki jest ideał powołania. Absolutne zaufanie Panu Bogu. Potem w Nowym Testamencie, kiedy zastanawiano się nad powołaniem Abrahama, to napisał autor nowotestamentowy, że „Abraham szedł tak, jakby widział Niewidzialnego”. Właśnie to „widzenie Niewidzialnego”, na tym zasadza się odwaga powołania. I po tym powołaniu następuje opis życia Abrahama, życia bardzo burzliwego, bardzo dramatycznego. Bo oto Abraham dociera do Ziemi Obiecanej, którą Pan Bóg przyrzekł, że mu ukaże. A ma tutaj żonę, z którą niestety nie może mieć syna, oboje są już starsi. Wtedy odwołują się do zwyczaju, który kiedyś na Bliskim Wschodzie był popularny, a prawdę mówiąc to i dzisiaj jest popularny w wielu tamtejszych regionach. On polega na tym, że jeżeli w rodzinie nie doczekali się dziecka, to mąż prosi kogoś bliskiego, kobietę krewną czy z rodziny, żeby ona stała się matką jego dziecka. Bo bardzo mocno kładą nacisk na to, że musi być dziecko by zapewnić trwałość rodziny. I Abrahamowi rodzi się syn z jego niewolnicy Hagar. A kiedy mu się urodził okazuje się, że także i żona spodziewa się dziecka. I rodzi się syn, który ma na imię Izaak. Oczywiście, jak należało się spodziewać, pomiędzy jedną kobietą a drugą, i pomiędzy jednym synem a drugim, wybucha rywalizacja. Rozpoczyna się rywalizacja, która ma dramatyczne skutki. I w pewnym momencie Hagar i syn, który ma na imię Ismael, muszą opuścić rodzinny dom, rodzinny namiot i szukać miejsca dla siebie poza domem Abrahama. Abraham bardzo mocno to przeżywa, nie chce dopuścić do czegoś takiego — jest to w końcu kobieta, z którą był związany, i również jego syn. Ale też zostaje przez Boga pouczony — jak mówi Księga Rodzaju — że Bóg przewidział dla Ismaela oddzielny los i z całą pewnością nie pozostawi go bez opieki. Jak państwo zapewne wiedzą ta barwna opowieść z Księgi Rodzaju jest jednocześnie wyjaśnieniem pochodzenia dwóch narodów. Od Ismaela wywodzą się Arabowie, a od Izaaka, syna zrodzonego z żony Abrahama, wywodzą się Izraelici, Żydzi. Pomiedzy jednymi a drugimi zawsze istniała wrogość, zawsze istniała niechęć. Historyczne wzmianki o Arabach sięgają pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem. Natomiast po dzień dzisiejszy ta wrogość trwa i mówi się, że jest to wrogość w rodzinie, pomiędzy braćmi. Oczywiście taka wrogość jest najtrudniejsza do przewyciężenia.

Ale my zwrócimy uwagę na inny epizod, mianowicie na początek 22 rozdziału Księgi Rodzaju. Wydawać by się mogło, że wszystko dla Abrahama odbywa się tak, jak to Pan Bóg przewidział. Mianowicie Abraham ma teraz swojego syna, ten syn stanie się powiernikiem obietnicy. Ten syn stanie się również znakiem jego przyszłości. Abraham jest już *syty lat* – jak mówi Pismo Święte, jest człowiekiem starym. I w pewnym momencie dochodzi do ogromnej próby. Ta ogromna próba to jest oczywiście próba wiary. Tak jak tam wydawało się, że powołanie to jest przede wszystkim zaszczyt, tak okazuje się, że powołanie to jest przede wszystkim trud, to jest ogromne brzemie, to jest cierpienie. Abraham został powołany i przeżył swoje życie po to, żeby przeżyć coś takiego, o

czym za chwilę będziemy słuchać. Czytamy tak:

Waihi ahardewarim haelle

weha Elohim missa et Abraham

*A stało się, że po tych wszystkich wydarzeniach*

*że Bóg wypróbował Abrahama*

Otóż popatrzymy — oba człony są bardzo ważne, można by o nich mówić cały wieczór. Ja z konieczności zwrócę uwagę naprawdę na to, co najważniejsze. *Po tych wszystkich wydarzeniach.* Otóż Abraham na za sobą całe życie, jest człowiekiem starym, I po tym wszystkim, co przeżył, Bóg go doświadczy. Otóż jeżeli przeżywamy coś trudnego to musimy mieć wzgląd na to, co przeżyliśmy do tej pory. Bo kiedy człowiek dorosły przeżywa jakieś trudne wyzwania to nie jest tak dziecko, że dopiero rozpoczyna swoje życie, tylko ma za sobą cały bardzo duży bagaż rozmaitych doświadczeń. Zatem jeżeli przychodzi na nas coś trudnego, bolesnego — bądź też radosnego, wzniosłego — to musimy zawsze odnieść to do tego, co było do tej pory. *A po tych wszystkich wydarzeniach.* Otóż człowiek — bardzo często o tym mówimy — powinien mieć dobrą pamięć. W tej dobrej pamięci powinniśmy zwracać uwagę na wszystkie nasze przeżycia. Otóż te wszystkie przeżycia rzucają światło na to, co zdarza się dziś, co może zdarzyć się jutro. Jeżeli któregoś dnia dowiadujemy się, że jesteśmy ciężko chorzy, jeżeli któregoś dnia spotyka nas nieszczęście czy dramat, musimy odnieść to do tego, co było do tej pory. Musimy odnieść to do wszystkiego, co mamy za sobą. I postawić to jako jeszcze jedno ogniwo w długim łańcuchu całego życia. Proszę zauważyć, że nie mamy tej umiejętności. Że bardzo często np. doświadczamy Bożej dobroci, a potem spada na nas coś trudnego. I tak jak człowiek, który do tej pory bardzo dobrze jadł, którego karmiono, gdy nagle któregoś dnia obiad się opóźnił ma do wszystkich pretensje. Nie cieszy się, że przez parę lat był doskonale karmiony, tylko jest zły bo dzisiaj jest głodny. I w naszym nastawieniu wobec Boga jesteśmy dokładnie tacy sami. Nie cieszymy się z tego dobra, którego doświadczaliśmy, tylko mamy pretensje o jakieś nieszczęście czy o jakąś próbę, wobec której przychodzi nam stanąć dziś. *Więc po tych wszystkich wydarzeniach* — to bardzo ważne słowa, które nam pokazują, że ważną rzeczą jest odnosić to, co dzisiaj przeżywamy, do tego, co było wcześniej. A więc trzeba także to „wcześniej” zapamiętać.

I drugie: missa Abraham. missa znaczy *wypróbował*. Otóż będzie to dla Abrahama próba. Kto o tym wie? My! Kto nie wie? Abraham! To jest tak, jak na początku Księgi Hioba. Otóż to my wiedzieliśmy, że Bóg doświadcza Hioba, natomiast Hiob o tym nie wiedział. Na Hioba to spadało, i musiał zadawać sobie pytanie o sens tego, co go spotyka. I w naszym życiu też bywa tak, że gdy przeżywamy coś, to inni widzą, odnajdują, rozpoznają sens tego. Natomiast człowiek, którego to dotyczy, nie potrafi tego sensu rozeznaczyć — albo nie ma siły, albo nie chce, albo nie może. Jednym słowem — nie potrafi. Otóż Abraham nie wie, że to jest dla niego próba; my wiemy, że to jest próba. Oczywiście państwo wiedzą że przedmiotem tej próby będzie ofiarowanie własnego syna Bogu. I natychmiast pojawiają się komentarze. Jak to, Pan Bóg chce takiej krwawej ofiary! Cóż to za Bóg! Czego On wymaga! Bo zapominamy, że jest to próba. Otóż Bóg stawia Abrahama wobec tej trudnej próby, ale to On jednocześnie żądając od Abrahama takiego wyrzeczenie sprawi, że ręka z nożem zawiśnie w powietrzu. I stało się tak dzięki wierze Abrahama, dzięki temu, że Abraham uwierzył. Otóż to dziwne, że Pan Bóg od tych, których wybiera, potrzebuje czasami tak dramatycznego potwierdzenia wierności. To przedziwna sprawa — do czego Bogu potrzebna jest wierność człowieka? Czy mógłby bez tej wierności się obyć? Okazuje się, że Bóg, który stworzył człowieka z miłości, cały czas potrzebuje, żebyśmy Mu jako ludzie wolni odpowiadali, czyli tę miłość odwzajemniali. Dlaczego Bogu potrzebna jest ludzka miłość? Czy nie można byłoby powiedzieć: Każdy z nas, wszyscy razem, jesteśmy tak słabi, tacy mali, tacy kiepscy. Po co nas Pan Bóg potrzebuje, jeżeli my sami siebie nawzajem nie zawsze potrzebujemy? A Bóg nas potrzebuje, bo stworzył nas i przeznaczył dla siebie. Więc najwyraźniej najważniejszym wymiarem i wartością miłości jest właśnie sama miłość która wtedy, kiedy jest odwzajemniona, to dopiero przynosi błogosławione owoce.

Więc Bóg chce, żeby Jego miłość, dzięki której wybrał Abrahama, została przez Abrahama odwzajemniona. I będziemy świadkami tego, jak to się będzie dokonywało.

wajomer elaw

Abraham. Wajomer nihinneri

*I powiedział do niego*

*Abrahamie. Odpowiedział: oto jestem*

Proszę zwrócić uwagę na krótkie słowa. Tam, gdzie dzieją się wielkie rzeczy, tam rozmowy i słowa są krótkie. Tam, gdzie mamy do czynienia z rozgadaniem, tam zazwyczaj nic wielkiego i

wzniesłego nie wynika. Tam, gdzie ocieramy się o tajemnicę o misterium, tam człowiek porozumiewa się, i między sobą i z Bogiem, tylko za pomocą króciutkich słów. Kiedy państwo zdają sobie czasami sprawę z tego, że trudno jest rozmawiać z Bogiem tzn. trudno jest się modlić, to proszę pamiętać, że wzniosłą formą modlitwy jest także cisza przed Bogiem. Nieumiejętność modlitwy to też jest modlitwa. To tak, jak nieumiejętność rozmowy z człowiekiem, którego bardzo cenimy albo którego bardzo kochamy. To tak, jak brak słów wtedy, kiedy czujemy, że słowa nas zawiodą albo że nie możemy powiedzieć tego, co najważniejsze. I w naszym spotkaniu z Bogiem może być dokładnie tak samo. Nie liczy się tylko wielomówstwo, nawet krasomówstwo, liczy się tylko nasze zwrócenie się do Pana Boga. Bóg mówi do Abrahama: „Abrahamie!” Abraham odpowiada: hineri — *oto jestem*.

Otóż modlitwa to jest wyraz gotowości człowieka przed Bogiem. To słowo hineri — *oto jestem* to w gruncie rzeczy słowo każdego człowieka, który jest gotów spełnić wolę Bożą. Proszę niech państwo popatrzą, że przy pierwszym powołaniu — tym, kiedy Bóg wymagał od niego opuszczenia ojczyzny, miasta i domu — nie było tego hineri. Może Abraham nie był jeszcze pewny siebie? Może odpowiadał bez słów? Tu odpowiada już słowami: „Oto jestem”. I czytamy:

wajomer kahna etbinha el jediteha aser ahasta et Iccak
---

*powiedział: weź proszę swojego syna  
twojego umiłowanego, twojego jedynego  
którego miłujesz  
Izaaka*

Proszę niech państwo popatrzą — tak jak tam mieliśmy podkreślenie: ojczyzna, arceha moliteha — *dom twojego urodzenia*, betanha — *dom twojego ojca czyli twoja rodzina*, tak tutaj ten syn Izaak jest nazwany na trzy sposoby: po pierwsze to jest etbinha — *twój syn*. Otóż podkreślony jest związek ojca z synem. To jest twój syn — weź twojego syna. Drugi: el jediteha — *twojego jedynaka, twojego jedynego syna*. I trzeci: aszerahafta — *którego kochasz*. **Otóż Abraham jest proszony nie o to, żeby złożyć ofiarę z syna — jest proszony przez Boga o to, żeby złożyć ofiarę z miłości, którą żywi względem własnego syna.** Syn ocaleje. Otóż Jan Paweł II napisał w swoim rozważaniu, że Abraham usłyszawszy rozkaz Boży, usłyszawszy polecenie Boga, widział już siebie ojcem martwego syna. Złożył ofiarę z miłości wyobrażając sobie że to, do czego Bóg go powołuje to już się staje, że to już się zdarzyło, że to już jest. Proszę państwa, dotykamy tu chyba najtrudniejszej, najbardziej bolesnej części człowieczej egzystencji, kiedy to wbrew prawom natury rodzice przeżywają własne dzieci, muszą pogrzebać własne dzieci. Nie jest to normalny porządek, jest to coś, co przeczy normalnemu porządkowi. I Abraham jest wezwany do tego, by od tego normalnego porządku odszedł. Ma złożyć ofiarę z miłości, jaką żywi względem własnego syna. **Oczywiście ta ofiara z miłości to jest również ofiara z przyszłości.** Państwo zauważyli przedziwne wymagania Pana Boga? Otóż kiedy Abraham został powołany, to musiał złożyć ofiarę z przeszłości: zostaw ojczyznę, zostaw miasto, zostaw rodzinę. Zostaw wszystko, co cię do tej pory wiąże. Przed tobą jest nowa przyszłość. A teraz, pod koniec swojego życia, kiedy już starszy czy wręcz stary człowiek potrzebuje stabilizacji i pewności, Abraham jest powołany, aby złożyć ofiarę z przyszłości. Tak jak gdyby ten, z którym związał swoje życie, jego syn, nie miał już przed sobą żadnej przyszłości. Bóg zatem wymaga od niego wszystkiego. Dlaczego Panu Bogu potrzebne są takie wymagania? Dlaczego człowiek musi wyzbyć się wszystkiego, żeby poświęcić się Bogu? Czy państwo nie zauważają — ja się nad tym zastanawiałem, ostatnio również na rekolekcjach kapłańskich które prowadziłem — nad przedziwnym życiem Jana Pawła II. Kiedy miał 9 lat, umarła mu matka. Kilka lat później umarł mu brat. Kiedy miał zaledwie 21 lat, umarł mu ojciec, pozostała tylko dalsza ciotka. I już jako papież napisał, że w tamtym momencie uświadomił sobie, że został sam. Że nie łączą go już żadne bliskie więzi z bliskimi, bo tych bliskich już nie ma. Że wszyscy odeszli i że przed nim otwiera się przyszłość nowa. I zwróćmy uwagę, że ta przyszłość to jest ten prawdziwy cud. Że oto ten chłopiec pochodzący z Polski, pracujący gdzieś tam na Solvay’u, wychowywany później przez dalszą rodzinę, który podjął studia polonistyczne, idzie krok po kroku i zostaje papieżem. **Czy nie jest to Abraham XX i XXI wieku?** Przedziwny jest Pan Bóg. Kiedy się zastanawiamy nad niektórymi losami, nad niektórymi życiorysami, to doskonale widzimy, że chce od niektórych ludzi wszystkiego, by oddali Mu wszystko bez reszty, przeszłość i przyszłość. Można by powiedzieć nawet, że Pan Bóg jest zachłanny. Tak o Bogu również myślał Hiob, kiedy

to skarżąc się przed Bogiem woła do Niego — nie czytaliśmy tych fragmentów, ale one w Księdze Hioba brzmią mniej więcej tak — Dlaczego chcesz ode mnie wszystkiego? Dlaczego swoje oczy wtopiłeś we mnie i domagasz się, żebym Ci oddał wszystko? Czy nie możesz znaleźć sobie kogoś innego? Albo czy nie możesz tej części osiągnąć od kogoś innego? Musisz tak na mnie patrzeć? Czy musisz być moim stróżem, nie mógłbyś dać mi spokoju? Otóż popatrzmy — Hiob nie bluźnił, Hiob się skarżył. Hiob traktuje Pana Boga jako partnera. I są ludzie, którzy bywają przez Boga doświadczeni ponad wszelką ludzką miarę. Tzn. którzy doznają takiego ładunku trudności w życiu i przeciwności, że można by było tymi przeciwnościami obdarzyć kilka albo kilkanaście osób. Że tym, co przeżywają, można by obdarzyć wiele innych osób i starczyłoby na niejedną łezkę i na niejedno życie. A dzieje się tak, że następuje ta kumulacja. Zawsze w Piśmie Świętym zadawano sobie pytanie: Dlaczego tak jest? Dlaczego Bóg od jednych wymaga znacznie więcej, niż od drugich? Ale jest to pytanie, które **w gruncie rzeczy pozostaje bez odpowiedzi. Może odpowiedź znajduje się na kartach Apokalipsy, w Liście do Kościoła w Laodycei, gdzie pojawiają się słowa, że: „Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.”**

Przedziwny jest Pan Bóg w spotkaniu z człowiekiem. Znakiem Jego miłości jest umiejętność znoszenia doświadczeń. Abraham doświadczył tego, przeżył to – można by powiedzieć – w każdym calu. Otóż ma złożyć ofiarę z swojej przyszłości, ma złożyć ofiarę z Izaaka.

We lekleha el erc hammorija wehaaka uszamle ola alhahad leharim aszer omar eleha
--

*I udaj się, idź właśnie ty, do ziemi Moria  
i złożysz go tam na ofiarę całopalną  
na jednym ze wzgórz, które Ja ci wskaże,  
o którym Ja ci powiem*

A więc to kolejne powołanie jest to powołanie do ofiary z miłości, polegającej na tym, że na górze Moria Abraham ma złożyć swojego syna na ofiarę całopalną. Wiemy już dobrze — bo znamy ten fragment — że Bóg powstrzymał rękę Abrahama. Ale Jan Paweł II napisał w swoim „Tryptyku rzymskim”, że to, czego Bóg nie wymagał od Abrahama, tego wymagał od samego siebie. I że On, bóg, własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wydał. Bo przecież góra Moria to jest góra świątyni jerozolimskiej. I to właśnie w sąsiedztwie świątyni został skazany na śmierć Syn Boży, i tam został ukrzyżowany. Więc Abraham staje się znakiem miłości samego Boga. A Izaak, który miał być ofiarowany, staje się znakiem ofiary ze strony Chrystusa. **To, czego Bóg nie wymagał od Abrahama, wymaga od siebie.** Zatem to jest znak — to też są słowa papieża — solidarności Boga z ludźmi. Że Bóg pokazuje nam, że On jest nie tylko po stronie cierpiących i prześladowanych, ale że także sam Bóg wie, co to znaczy cierpienie i prześladowanie.

I tak dochodzimy do tego, co w naszej wierze najtrudniejsze. Bo sama myśl o cierpieniu Boga, o Bogu cierpiącym, wydaje się absurdalna. A przecież na kartach Pisma Świętego są takie słowa, są takie odniesienia, że Bóg w jakiś dla nas zupełnie niepojęty sposób przeżywa całe to zło, i nieszczęścia, i brzemię, i cierpienie całego świata. Że Bóg, który jest Miłością, nie jest nieczuły, że nie jest niewrażliwy. Że cierpi z cierpiącymi. Ten motyw – jak państwo pamiętają – został ukazany w sposób bardzo sugestywny, bardzo dyskretny ale bardzo wymowny na filmie „Pasja”. Kiedy to tuż po śmierci Zbawiciela, po śmierci Jezusa na krzyżu, kamera nagle jakby kieruje się w niebo i tam z nieba spada łza. Nawiązanie – czy aluzja – czy taka myśl, taka intuicja, której nie sposób zracjonalizować — że oto Bóg zapłakał, że ta łza Boża spada, bo przecież Bóg nie jest nieczuły wobec tego, co się dzieje. I ten motyw współczującego Boga, Boga miłosiernego odnajdujemy także i tu. Bóg wymaga od Abrahama poświęcenia, ale jednocześnie sam zna cenę tego poświęcenia. Bóg wymaga od Abrahama wszystkiego, ale jednocześnie daje poznać, że nie jest nieczuły. I zaraz czytamy dalej:

waiastem Abraham habboker
---------------------------

*Wtedy wstał Abraham rano*

i mamy konkretne czynności, które opisane są w ten sposób:

waiahanos et hamoor waitkahetsine arei weet Iccak ???
---

*osiadł swojego osła  
i wziął dwóch chłopców  
i Izaaka swojego syna*

Na jeden tylko moment zwrócę jeszcze raz uwagę pod sam koniec. Mianowicie Abraham wstał rano. A więc między powołaniem a realizacją tego powołania minęła noc. Ileż to razy zwracaliśmy uwagę na tę noc Abrahama. Była to na pewno noc zmagania się z Bogiem, noc nieprzespana, noc, gdzie Abraham zadawał sobie pytanie — czy to, co usłyszał, to na pewno jest głos Boga? Czy na

pewno ma za tym głosem pójść? Otóż ta noc była najtrudniejszą, najciemniejszą nocą w życiu Abrahama. Potem więc mistrzowie duchowi wskazywali, że niejedyn człowiek w swoim życiu takie właśnie ciemne noce przeżywa. Taki właśnie mrok, w którym mu się wydaje, że jest absolutnie sam. Ale okazało się, że po tej najtrudniejszej nocy swojego życia Abraham zabiera się za realizację tego, do czego został powołany. Zaczyna od osła, potem dwóch służących, potem swojego syna, potem bierze krzemień, potem drzewa, które mu będą potrzebne — i tak wspólnie wyruszają.

Podkreślano zawsze, że w tym losie Abrahama, w tym przeznaczeniu Abrahama i Izaaka brało udział również zwierzę, brał udział również osioł. Że Pan Bóg tak świat stworzył, że ludzie grzeszą ale zwierzęta cierpią. Zwracano na to uwagę, że w Starym Testamencie było tak, że ludzie popełniali grzechy ale ofiary składano ze zwierząt. I w związku z tym świątynia jerozolimska była napelniona tym cierpieniem zwierząt, które ponosiły konsekwencje, ponosiły skutki ludzkich grzechów i ludzkich występków. Bo tam, gdzie były ciężkie grzechy, tam potrzeba było większych zwierząt, które składane były na ofiarę. I dopiero Jezus także i z tej strony przyniósł wytnienie świata, bo kult krwawy został zastąpiony przez kult bezkrwawy. I nie możemy już, czy nie musimy już owych zwierząt na ofiary składać. Dlatego św. Paweł napisał, że „stworzenie aż dotąd jęczy — SPRAWDZIĆ — oczekując przybrania ludzi za Synów Bożych”. A więc w odnowionym świecie wszystko będzie odnowione — i los ludzi, i przeznaczenie ludzi, i przeznaczenie całego świata. Ufamy także, że i przeznaczenie zwierząt — o tym bardzo rzadko się mówi, również w Kościele bardzo rzadko się mówi, podczas gdy dobrze wiemy, że jest to jeden z tych aspektów teologii stworzenia, który wciąż wymaga pogłębienia i pamięci.

Abraham — bilansując to wszystko — uwierzył Bogu we wszystko i zaufał Panu Bogu wtedy, kiedy Bóg od niego wszystkiego wymagał. To jest właśnie ideał wiary. Dlatego w Starym Testamencie nazywany jest „ojcem wierzących”, w Nowym Testamencie — „ojcem wierzących”, w tradycji religijnej Żydów, chrześcijan i muzułmanów — nazywany „ojcem wierzących”. Dlatego wszyscy są o niego zazdrośni. Ale chociaż wszyscy są o niego zazdrośni, to znacznie mniej jest takich osób, które chciałyby go we wszystkim naśladować. No bo powołanie jednak kosztuje! I myślę, że względ na to powołanie, zwłaszcza teraz, w okresie Adwentu, daje nam sporo do myślenia. A jeżeli się państwu uda po powrocie do domu znaleźć „Tryptyk rzymski” i przeczytać te fragmenty, które dotyczą Abrahama, na które już kiedyś zwracaliśmy uwagę, to będzie to dobre dopełnienie dzisiejszej konferencji. Parę zdań zatem, które przeczytaliśmy, komentarz — koniec końców, proszę mi wierzyć — powierzchowny, i treści, które wydobywamy — Abrahama sprzed ponad 3800 lat przywołujemy jako wzór wiary na dzisiaj. Ale przywołujemy go nie tylko, aby o nim myśleć, ale także a może przede wszystkim po to, żeby go naśladować.

Jeżeli więc przyjdzie i nam stanąć przed jakąś próbą wiary to pamiętajmy tak, jak Abraham to, cośmy już przeżyli, i bierzmy pod uwagę to, co jeszcze z Bożą pomocą przeżyć możemy, jeżeli to brzemie podejmiemy, z odwagą i bez lęku.

Dziękuję państwu bardzo serdecznie. Następna konferencja — w drugi poniedziałek stycznia, 10 stycznia 2005 r. A przed świętami Bożego Narodzenia życzę państwu dużo Bożych łask, Bożego błogosławieństwa, sił od Pana Boga, wszelkiej pomyślności, sił na ten czas, kiedy tych sił potrzeba. Pomyślności we wszystkim, także żeby można było część czasu przeznaczyć dla innych, wszelkiego wsparcia i błogosławieństwa. A na nowy już 2005 rok — też wszelkiej pomyślności i Bożych łask — i dla rodzin i dla państwa. Dziękuję bardzo.

## 4 Mojżesz — od wiary do ufności (10 stycznia 2005)

Bardzo serdecznie witam w Nowym Roku. Już 2005-ty rok zdążył nam się nawet zestarzeć, bo kończymy 10-ty dzień a wczoraj rozpoczęliśmy już trzeci tydzień — pierwszy miał tylko jeden dzień, potem normalny tydzień, i nowy od wczoraj – tak to szybko leci.

I tak raz jeszcze zaczęliśmy od Modlitwy Pańskiej i od wezwania do Najświętszej Maryi Panny prosząc, żeby Ich obecność i błogosławieństwo nam towarzyszyły. I na progu Nowego Roku raz jeszcze składam państwu życzenia wszelkiej pomyślności i wszelkiego Bożego błogosławieństwa z nadzieją, że rzeczywiście ten rok będzie dla każdej z pań i każdego z panów rokiem dobrym. Takie życzenia składamy sobie na początku każdego roku mając nadzieję, że Pan Bóg wyjdzie naprzeciwko naszym potrzebom i naszym oczekiwaniom i marzeniom. Rzeczywistość bywa rozmaita — dobrze wiemy, że te ostatnie tygodnie bardzo pobudziły nas do poważniejszego podejścia do życia. Rzeczywistość przyniosła sporo zawirowań, także w skali światowej, pogodowych anomalii. Gdyby tylko poprzestać na tych wiadomościach, to oczywiście obraz byłby dość ponury. Na szczęście są jaśniejsze strony życia i właśnie na progu Nowego Roku życzę, żeby tych jaśniejszych było znacznie więcej.

Zabieramy się do konferencji biblijnych. Jak państwo pamiętają postanowiłem, żeby punktem odniesienia był tekst biblijny — taki, jak on brzmi. Słyszę głosy, że jest to dla państwa interesujące, że chętnie państwo słuchają tych słów czytanych w języku świętym, w języku hebrajskim, przełożonych na język polski i skomentowanych. Do tej pory przeczytaliśmy sobie trzy teksty. Dwa pierwsze dotyczyły Księgi Hioba i postaci biblijnego Hioba — od niego rozpoczęliśmy refleksję w tym roku. Następny dotyczył Abrahama. Natomiast na dzisiaj przewidziana jest refleksja nad tekstem wziętym z Księgi Wyjścia, który dotyczy Mojżesza, który jest jedną z najbardziej znanych postaci Starego Testamentu. Do niego mamy również wiele wzmianek i nawiązań w Nowym Testamencie. On jest wielkim biblijnym bohaterem wiary. Wiem, że są wśród państwa osoby, które są bardzo przywiązane do postaci Mojżesza, bo on jest takim wielkim filarem, wielkim zwornikiem nie tylko historii biblijnej ale także wiary biblijnej, i dzisiaj zobaczymy na czym ta wiara Mojżesza polegała, a może lepiej — na czym się ona zasadzała, jaki był jej fundament.

Zanim rozpoczniemy lekturę tekstu przewidzianego na dzisiaj, przypomnijmy sobie krótko kim był Mojżesz, zanim został powołany przez Boga. Bo nawet w tym miejscu rzeczywistość Pisma Świętego odchodzi od naszych przyzwyczajęń i od naszych stereotypów. Zazwyczaj my postrzegamy powołanie przez Boga jako swoistą nagrodę za dobre życie. Uważamy, że jeżeli ktoś jest powołany, to został powołany dlatego, że był człowiekiem pod każdym względem dobrym, a może nawet wzorowym czy wzorcowym, idealnym. I dlatego wybór Boży jest swoistą nagrodą za dobre życie. Spotykają się jakby – tak przynajmniej sądzimy – dwie wierności. Ktoś jest wierny Panu Bogu, a z kolei Pan Bóg jest wierny temu człowiekowi i wzywa go do spełnienia jakiś zadań. Postrzegamy powołanego i powołanych jako osoby, o których chcielibyśmy żeby były bezgrzeszne, żeby były bez winy. I sądzimy, że Pan Bóg ma upodobanie przede wszystkim w ludziach dobrych. I zapewne tak jest, ale bywają wyjątki. I także historia Mojżesza, zwłaszcza dzieje jego młodości, jest potwierdzeniem tego, że drogi Boże są nieodgadnione. I że Pan Bóg powołuje do wypełniania zadań ludzi, którzy według ludzkiej miary nie zawsze są do tego dobrze przygotowani. A można by nawet powiedzieć — nie zawsze po ludzku biorąc na to zasługują.

Dzieciństwo i młodość Mojżesza znamy z pierwszych dwóch rozdziałów Księgi Wyjścia. Dobrze wiemy, że jeżeli chodzi o dzieciństwo to państwo znają te podstawowe motywy, podstawowe wątki. Mojżesz urodził się w rodzinie Izraelitów. Izraelici przebywali w ziemi Goszem, a potem nad Nilem. A ponieważ ówczesny władca Egiptu zarządził wyćpienie hebrajskich chłopców, to między nimi był również i Mojżesz. Na pewno zwrócili państwo uwagę, że mamy tutaj swoisty element biblijnego, a potem żydowskiego, humoru. Jest to humor dość dramatyczny, ale jednak humor. Otóż jak dobrze wiemy żydowskość idzie po linii matki – to jest jedna sprawa. A więc zabezpieczeniem żydowskości jest przede wszystkim kobieta. Jeżeli faraon nakazał wymordowanie chłopców, to oczywiście skierował swój gniew w niewłaściwą stronę. Dlatego, że dziewczynki, a potem kobiety, zostały i naród żydowski nie zostałyby wyćpiony. W komentarzach żydowskich pojawia się taki wątek, że mamy tutaj do czynienia z antysemitą, który chciał dokuczyć Żydom, tylko uderzył nie w tą stronę, w którą powinien. Mianowicie uderzył w mężczyzn, a nie w kobiety.



Więc to jest takie sarkastyczne podejście do dzieciństwa Mojżesza, do okoliczności narodzin Mojżesza i jego ocalenia. Puszczony w koszyku na wody Nilu został znaleziony pośród sitowia. Na brzegu była również kąpiąca się córka faraona razem z orszakiem dziewcząt. Serce jej zmiękło, postanowiła ocalić tego chłopca. Tutaj mamy kolejny element humoru — okazało się, że ocalenie przyszło od samej matki. Bo siostra Mojżesza Miriam obserwowała to wszystko, podeszła właśnie w tym czasie i mówi: „Jeżeli chcesz, to weźmiemy to dziecko i wykarmimy dla ciebie”. Więc obiecała córce faraona mamkę, a tą mamką okazała się własna matka.

Kiedy Mojżesz podrósł, trafił na dwór faraona. Ileż to tomów zostało napisane na temat tego, z czym mamy tutaj do czynienia — czy jest to historycznie wierne odbicie dzieciństwa Mojżesza, czy mamy raczej do czynienia ze swoistą barwną, piękną legendą. W XIX wieku na terenie Mezopotamii odnaleziono kroniki asyryjskie i babilońskie, które zostały odczytane. Dzisiaj to pismo klinowe jest nam znane. Pośród rozmaitych zabytków odnaleziono m.in. takie opowiadanie o narodzinach władcy starożytnej Asyrii, który miał na imię Sargon. I okoliczności narodzin Sargona bardzo przypominają okoliczności narodzin Mojżesza. Zasugerowano, że być może było tak, że okoliczności narodzin Mojżesza były stylizowane na wzór tamtych. Że mamy do czynienia z taką piękną rozbudowaną legendą, a legenda to jest pamięć karmiona uczuciem.

Mniejsza o to, czy była to legenda, i w jakim stopniu to legenda. Faktem jest, że Mojżesz istnieje, że przeżył to wszystko. Państwo doskonale wiedzą, że pominawszy przypadki, kiedy na świat przychodzą ludzie w naprawdę wielkich rodach, to na ogół jest tak, że o okolicznościach naszych narodzin chcielibyśmy wiedzieć znacznie więcej, niż wiemy. I o okolicznościach narodzin wielu sławnych ludzi też chcielibyśmy wiedzieć znacznie więcej. To, co nastąpiło później, było ważniejsze. Mianowicie Mojżesz jest wychowywany na dworze egipskim. Jako młody chłopak staje się nadzorcą robót. Pewnego dnia zabił Egipcjanina, który bił Izraelitę. Tutaj mamy jeden z kluczowych punktów całej Księgi Wyjścia. Mianowicie poruszony odruchem solidarności ze swoim ziomkiem uderzył Egipcjanina tak nieszczęśliwie, że ten człowiek zmarł. Proszę zatem zwrócić uwagę, że Mojżesz stał się zabójcą. Co prawda nie chciał tego zabójstwa, nie chciał zabić, ale stało się. Stał się zabójcą nieumyślnym. Czy jest to dobra okoliczność do wyboru przez Boga? Jak jednak się okazuje, mimo wszystko Mojżesz został przez Boga do tego posłannictwa wybrany.

A więc Mojżesz ma za sobą taki ciężki, ponury epizod. I druga część tego samego epizodu. Minęło parę dni i widzi dwóch Izraelitów, którzy kłócą się i biją. Wtedy Mojżesz zwraca się do nich z upomnieniem. I słyszy to, co w takiej sytuacji usłyszał niejeden: „A kto cię ustanowił rozjemcą pomiędzy nami? A może chcesz mnie zabić tak, jak zabiłeś tego Egipcjanina?” Mojżesz zrozumiał, że sprawa z Egipcjaninem jest już znana i że nie ma czego szukać nad Nilem. Schronił się na Półwysep Synajski. Wśród państwa jest co najmniej kilkadziesiąt osób, które pamiętają drogę znad Nilu, z Kairu na Synaj. To jest dobrze ok. 450 km, droga przez pustynię a potem nad Morzem Czerwonym. Synaj był w tamtych czasach starożytnych taką ziemią zbiegów, ziemią uciekinierów, ziemią wyjętych spod prawa. Na Synaju nie było żadnej liczącej się władzy politycznej. Co prawda Egipcjanie mieli tam swoje kopalnie, m.in. wydobywali turkusy, wydobywali również złoto. Ale władza polityczna tam nie sięgała, i na Synaju, który jest potężnym terytorium, chroniło się wielu takich zbiegów. Pomędzy nimi był również i Mojżesz.

Moglibyśmy powiedzieć tak: w tym miejscu — zaledwie streściłem dwa pierwsze rozdziały Księgi Wyjścia — całe to opowiadanie mogłoby zostać przerwane. Moglibyśmy powiedzieć, że tak dobrze zapoczątkowana kariera człowieka skazanego jako niemowlę na śmierć, przeszła przez taki etap, że sam stał się zabójcą a potem musiał być zbiegiem. Wiemy jeszcze, że schroniwszy się na Synaju spotkał przy źródle dziewczyny, które przyszły napoić swoje owce. Pomógł im, w ten sposób wpisał się w ich łaski. One zabrały go do swojego namiotu, tam poznał ich ojca. I dalszego ciągu możemy się już domyślać: mianowicie wszedł w tę rodzinę ponieważ ożenił się z jedną z tych dziewcząt. Otrzymał zatem w udziale i żonę, i trzodę, i teścia, i teściową czyli otrzymał zupełnie nową rodzinę. Można by powiedzieć: Dobrze, czy w tej nowej atmosferze ma jeszcze coś do zrobienia?

I tu dochodzimy do tekstu, od którego chciałbym zacząć dzisiejszą lekturę. Ten tekst w języku hebrajskim brzmi tak:

U Mosze hajaroe bethatsom itro hotnokohem

A Mojżesz hajarotse — był roet — pasterzem trzody Jetro, swojego teścia kapłana. Więc proszę zwrócić uwagę, że ta dobrze początkowo zapowiadająca się kariera egipskiego urzędnika

skończyła się karierą zbiega, uciekiniera. A potem nastąpił epizod pasterzowania. Kiedy my mamy w głowie obraz pasterza, to kojarzą się nam pasterze z gór. Oczywiście życie pasterskie na Bliskim Wschodzie wyglądało pod wieloma względami inaczej. Być pasterzem na Bliskim Wschodzie to mieć spokojnie zapewniony byt. Owce dają pokarm — wprawdzie trzeba się o nie troszczyć, ale odwdzięczają się tym, że nikt z głodu i biedy przy owcach nie umrze.

Był więc pasterzem. Zwróćmy uwagę, że i Abraham był pasterzem, Mojżesz był pasterzem, potem Dawid był pasterzem. I ta częsta rzeczywistość pasterska spowodowała, że przeniesiono to nawet w pobożność Nowego Testamentu. W ogóle do religijności i do wiary. I wiedzą państwo, że jednym z najpiękniejszych psalmów jest Psalm 23: *Pan moim pasterzem*. To już nie człowiek pasie owce, ale człowiek jest pasiony, karmiony przez Boga, który się człowiekiem opiekuje.

Pan moim pasterzem  
nie brak mi niczego  
pozwala mi leżeć ...

Ten słynny przepiękny psalm, bardzo często wykonywany tam, na Bliskim Wschodzie, gdzie w ogóle o zielonych pastwiskach można naprawdę marzyć, bo one są tylko w porze deszczowej a potem wysychają. I Mojżesz stał się pasterzem trzody człowieka, który miał na imię Jetro, i który był kapłanem. Oczywiście był kapłanem pogańskim. Dlatego, że musimy zdawać sobie sprawę, że w starożytności ludzie byli bardzo religijni. Również dzisiaj są religijni, tylko dzisiaj jest więcej okazji do zabobonów, do przesądów, do sztucznej religijności, do para-religijności, do quasi-religijności, do parodiowania religijności. Niektórzy, zwłaszcza ci, którzy są bardzo wrażliwi, właśnie w takich formach religijności kończą. W starożytności — co jest przedziwne z punktu widzenia historii religii — takich zabobonów było mniej, religijność była bardziej autentyczna. I również na Synaju te plemiona koczownicze to były plemiona religijne. A wyznawane przez nie religie to były tzw. *religie astralne* czyli religie ciał niebieskich. Dlatego, że od ciał niebieskich zależał cały rytm życia — słońce w dzień, księżyc nocą, gwiazdy nocą. I w związku z tym wystarczyło, żeby w dowolnej chwili wykonać jakieś gesty pobożne i rozpocząć modlitwę do słońca, do księżyca, do gwiazd. Tak jest po dzień dzisiejszy. Czasami widzi się takie obrazki na Synaju, u Beduinów, którzy oczywiście dzisiaj żyją zupełnie inaczej niż dwa czy trzy tysiące lat temu. Ale czasami, zwłaszcza w początkach lat 90-tych, można było widzieć Beduina, który o określonej porze dnia, a zwłaszcza wieczorem, podobnie jak Arab, ale to nie jest religia arabska, to nie jest islam tylko to są te formy religii astralnych, siadał albo klękał albo skłaniał się w głębokim półukłonie w kierunku księżyca czy w kierunku gwiazd, i modlił się. I tak było również w starożytności.

Jetro tym różnił się że był kapłanem. A funkcją, zadaniem kapłana, jest zawsze składanie ofiar. A ponieważ miał trzodę, bo to były jego owce, więc oczywiście spośród tych owiec składał ofiary Panu Bogu. I możemy się tu dopatrzeć jakiejś analogii do tego epizodu Kaina i Abla, z których jeden był pasterzem a drugi był rolnikiem, i też uwielbiali Pana Boga przez ofiary.

Wainha ethatson etharhamithbar

*I zaprowadził*

ethatson — to jest *trzoda*, ale taka mała trzoda, owce albo kozy. Gdyby autor chciał powiedzieć „same owce”, to by nazwał owce owcami. Ale mówi **hatson** — więc to jest trzoda, owce i kozy. Między nimi były białe i czarne, i brązowe itd. Zaprowadził te małe zwierzęta **aharhamitbar** — *za pustynią*. To bardzo ciekawe wyrażenie, bo ono pokazuje, że „prowadził je tak, jak pustynia mu na to pozwoliła”. Bo przecież nie wszędzie na pustyni można chodzić. Pustynia jest piaszczysta, jest kamienista. Na Synaju są także góry. Więc tam, gdzie pustynia pozwoliła mu pójść, to on poszedł. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy czytamy Pismo Święte w oryginale, to oczywiście ono mówi nam znacznie więcej, niż po polsku. Dlatego, że po polsku niesposób tego dokładnie przełożyć, przetłumaczyć — bo i struktura naszego języka jest inna, i nasza rzeczywistość jest inna. My nie mamy takiego doświadczenia pustyni, jak oni mają. A oni pamiętają, że trzeba pójść „za pustynią”, trzeba pustyni słuchać, trzeba być jej posłusznym.

Waijawo elharha Elohim Horwa

*I doszedł do góry Boga Horew*

Doszedł do góry Bożej. Może tam częściej składano ofiary Bogu? Może dla tamtejszych pogańskich plemion koczowniczych była to góra szczególna. Ta góra nosi nazwę Horew, czasami jest nazywana Synaj. Cały półwysep jest nazywany Synajski i ta jedna góra bywa nazywana Synaj.

Ale też jest nazywana Horeb. To Synaj i Synaj jest nieco mylące, bo to trochę tak jak Meksyk i Meksyk. Meksyk to jest cały duży kraj, ale Meksyk to także stolica tego kraju. Ta góra ma ok. 2400 m wysokości, zdecydowanie wyróżnia się w swoim paśmie. Są wśród państwa osoby, które miały szczęście na niej być albo przynajmniej z daleka ją oglądać, jeśli ktoś nie był w stanie wyjść. I tam u podnóża Synaju, gdzieś na wysokości 1500 m, jest dość znacząca dolina. I właśnie tam miałyby się wydarzyć to, o czym czytamy w Piśmie Świętym.

Wajjare maleha Adonai el Aw

*Otóż ukazał mu się wysłaniec Pański*

Ukazał mu się anioł Pański, pozwolił mu się zobaczyć anioł Pański. Zwróćmy uwagę — nie sam Bóg, tylko anioł Pański ukazał się Mojżeszowi. Niestety nie wiemy, nie potrafimy wyjść poza tę rzeczywistość, nie potrafimy tego anioła opowiedzieć, opisać. Musimy wyznaczyć granice naszej wyobraźni. W każdym razie Mojżesz przeżywa coś niezwykłego.

belabat es mittoh hassane

*w płomieniu ognia ze środka krzewu*

A więc możemy sobie wyobrazić krzew, a w środku tego krzewu płomień ognia. I ten płomień ognia gdzieś tam z krzewu się wydobywa.

wajjare wehinne hasne boer bahes  
wehasne tenemnu ubal

*i patrzył, a oto krzew płonie ogniem  
ale krzew się nie spala, nie strawia, nie  
spłonął*

Czyli gdybyśmy próbowali to sobie wyobrazić, widzimy w środku tego krzewu płonący ogień, ale krzew się nie spala. Przedziwne zjawisko. Jeden tylko raz w całej historii zbawienia ukazuje się anioł Pański czy sam Pan Bóg właśnie w taki sposób, jako ogień, jako ogień z płonącego krzewu. Ten krzew bywa nazywany *krzew płonący*, bywa nazywany *krzew gorejący*. Botanicy dochodzili co to jest za krzew, nazywano go na rozmaite sposoby. Natomiast jedna taka roślina istnieje na Synaju, dzisiaj oczywiście nie płonie, i wokół tej rośliny w połowie VI wieku wybudowano klasztor. Klasztor przetrwał do dnia dzisiejszego i takim punktem centralnym tego klasztoru jest kaplica krzewu gorejącego, i sam ten krzew w środku. Klasztor jest pod wezwaniem św. Katarzyny. Jest to klasztor prawosławny, jeden z najbardziej znanych klasztorów na świecie, o niezwykle czcigodnej prastarej tradycji. Państwo pamiętają, że w lutym 2000 roku do tego klasztoru udał się również po raz pierwszy w dziejach Kościoła papież Jan Paweł II, który bardzo chciał przeżyć swoje spotkanie z tym krzewem gorejącym. Krzew gorejący ma swoje osobne miejsce w życiu Jana Pawła II. Otóż Ojciec Święty był w Ziemi Świętej w roku 1964. Jak łatwo obliczyć miał wtedy 44 lata, był już od kilku lat biskupem — proszę zwrócić uwagę na tę niesłychaną szybkość na drodze, którą Pan Bóg go prowadzi — i był podczas obrad Soboru Watykańskiego II. I w swoim pamiętniku, który zostawił później, i w liście do kapłanów archidiecezji krakowskiej, napisał ówczesny biskup, że jego wielkim pragnieniem był wyjazd z Ziemi Świętej również na Synaj, aby doświadczyć tego krzewu gorejącego. Ale nie było mu to dane. I wspomina, że kiedy wracał samolotem z powrotem do Rzymu, to wtedy samolot przelatywał nad Synajem a on bardzo przeżywał to, że gdzieś tam na dole jest ten krzew gorejący.

Trzeba powiedzieć że ten krzew gorejący zawsze przyciągał tłumy pielgrzymów, turystów. Tak się dzieje po dzień dzisiejszy. I oczywiście ci z państwa, którzy mieli szczęście być na Synaju, tę przygodę z krzewem gorejącym bardzo dobrze pamiętają, bo jest to jedno z największych przeżyć w tamtym rejonie świata. Zazwyczaj jednak dzieje się tak, że oglądamy go po zejściu z góry Synaj. Więc bardzo wielu pielgrzymów jest już tak zmęczonych, że ledwo całą sprawę pamięta. Kiedy oglądamy dzisiaj ten krzew, to rodzi on jakieś poczucie rozczarowania. Bo wydaje się, że będzie to jakiś krzew złoty, niezwykle, dziwny. Tymczasem widzimy roślinę najzwyczajniejszą na świecie, tym różniącą się od innych, że przez cały rok jest zielona i jest tam w tym miejscu na pewno półtora tysiąca lat. A skoro wybudowano klasztor w tym miejscu, to musiała istnieć tradycja dotycząca tego płonącego krzewu. Czytamy dalej:

Waiomer Mosze aszurana weere elhamarea hoggadol hassem

Powiedział Mojżesz — powiedział do siebie oczywiście — *assurana* *przybliże się, zbliże się, aby zobaczyć to wielkie zjawisko, tą wielką osobliwość*. A więc Mojżeszem kieruje ciekawość. Na razie nie zdaje sobie sprawy z tego, czym będzie ta największa przygoda jego życia. Chce po prostu zobaczyć, co to za zjawisko.

magdua loiwar hassane

*dlaczego nie spala się krzew*

Płonie, ale się nie spala. Więc Mojżeszem kieruje ciekawość — taka zapewne, jaką kierowałby

się każdy i każda z nas. Mojżesz chce zobaczyć, dlaczego ten krzew płonie, ale się nie spala. Otóż większość przygód naszego życia, także większość przygód duchowych, rozpoczyna się od rzeczy zwyczajnych. Największym cudem, jakiego możemy w życiu doświadczyć, to jest zwyczajność. Tylko, że przyzwyczajeni do zwyczajności nie potrafimy nieraz odczytać jaką ma ona dla nas, czy może mieć dla nas, wymowę. Mojżesz zobaczył coś, co w jego zwyczajnym życiu było niezwykajne i to zapoczątkowało rzecz zupełnie nową.

wajare Adonaj kissar lireod waikraleab

*a wtedy ujrzał Pan, że blisko podszedł*

Zbliżył się, żeby zobaczyć, podszedł zbyt blisko, i rzekł do niego:

Elohim mittoh hassane

*I rzekł do niego Bóg ze środka krzewu*

wajomer

*rzekł tak:*

Mosze, Mosze

*Mojżesz, Mojżesz*

Otóż to **Mosze** to jest hebrajska forma *Mojżesz*: Mojżesz, Mojżesz. Bóg zwraca się do niego po imieniu! Tak było z Abrahamem, kiedy Bóg zwraca się po imieniu do Abrahama. Tak jest z Mojżeszem, kiedy dwa razy zwraca się do niego po imieniu. Tak jest z każdym powołaniem indywidualnym kiedy człowiek czuje, że Pan Bóg wymaga od niego czegoś, co tylko z nim jest związane. „Wezwałem cię po imieniu” — czytamy w niektórych psalmach. I tutaj mamy ten sam motyw wezwania głęboko osobistego, głęboko indywidualnego. Czasami bywamy pytani o to, co to znaczy być powołanym, jak człowiek doświadcza tego powołania. Na pewno każdy, kogo to dotyczy, doświadcza tej właśnie intymności, tej osobowej i osobistej strony powołania.

Wajomar hinneni

*a on odpowiada: oto jestem*

To **hinneni** na kartach Starego Testamentu pojawia się bardzo często. *Oto jestem*. „Oto jestem” wyraża gotowość. „Oto jestem” wyraża podatność na to, co się stanie. To nie jest tylko zwyczajna odpowiedź „Jestem”, tylko „Jestem po to, żeby Ci odpowiedzieć. Jestem po to, żeby wykonać to, czego chcesz.” A więc gotowość ze strony powołanego. Spotykają się dwie żywe osoby — jedna, o której niewiele możemy powiedzieć, ale to wcale nie znaczy, że nie istnieje. Bo nawet jeżeli są ludzie którzy twierdzą, że Boga nie ma, to z tego wcale nie wynika, że Bóg nie istnieje. Więc i tu, w tym przypadku mamy też tą obecność Boga i obecność człowieka, który jest gotowy, żeby Bożą wolę wypełnić.

Wajomar alpinkraw hallom

*i rzekł do niego: nie zbliżaj się tutaj, nie podchodź tutaj*

Pomiędzy człowiekiem a Bogiem zawsze powinien być jakiś dystans, jakiś przedział. To nie jest tak, że możemy Pana Boga dotknąć, posiąść, mieć Go na swoją własność. Mojżesz też usłyszał, że jest jakaś granica, której przekroczyć nie powinien: „Nie zbliżaj się tutaj!”

Szalna alehame arakleha kihanmagoma seratomed alaw admat kodesz of

**Szal na alehame arakleha** — to brzmi prawie jak wiersz. *Zdejmij sandały* **me arakleha** — *ze swoich nóg*. Zdejmij sandały z nóg. To właśnie dlatego, że Mojżesz otrzymał polecenie zdjęcia sandałów z nóg, przynajmniej jedna z wielkich tradycji monoteistycznych, mianowicie islam, zachowuje tę samą tradycję. To dlatego muzułmanie przed wejściem na modlitwę zdejmują sandały z nóg, dlatego modlą się boso. To jest początek tego zwyczaju. Oni odwołują się do powołania Mojżesza, bardzo mocno podkreślają, że chcą spotykać się z Bogiem tak, jak Mojżesz. Proszę zwrócić uwagę, że w każdej religii ogromne znaczenie spełnia splot z kulturą. Ten splot z kulturą jest bardzo ważny bo popatrzmy — w naszej religii chrześcijańskiej mężczyźni zdejmują czapki z głowy na modlitwę. W religii żydowskiej mężczyźni obowiązkowo zakładają nakrycia głowy na modlitwę. A w religii muzułmańskiej wszyscy zdejmują buty z nóg. A więc takie podstawowe uwarunkowania, gdzie mamy ten splot kultury i pobożności. I czasami jedni drugich nie rozumiemy ale zdajemy sobie sprawę z tego, że potrzebny jest szacunek wobec tego drugiego człowieka. Ileż razy to jest tak, że kiedy widzimy meczety, albo mamy okazję być w meczecie czy też w jego pobliżu, to widok muzułmanów zdejmujących buty natychmiast nas strasznie dziwi. Natomiast reakcja Polaków jest zawsze mniej więcej jednakowa. Nie tyle jesteśmy poruszeni tym, że oni zdejmują buty, tylko zawsze jest pytanie czy butów nikt nie ukradnie. Nasza troska idzie w tym kierunku. Otóż u nich ta tradycja jest tak mocno zaszczeplona, że niesposób sobie wyobrazić, żeby przyszło im do głowy, że pod meczetem będzie buszował ktoś, kto zabiera co lepsze buty tym, którzy się modlą. Muzułmaninowi to nie przyjdzie do głowy, bo to jest świętokradztwo. Ale gdyby komukolwiek przyszłoby to do głowy, to

zapamiętałby to na całe życie.

Więc z całą pewnością można i trzeba spokojnie zdjąć buty. Zwróćmy uwagę — początki są tutaj, u Mojżesza. Zdejmij sandały z nóg twoich

ki hammakom un aszer atma omed

Aloh — to jest *miejsce*. Bo *miejsce*, na którym teraz stoisz admat kodesz un — jest to *ziemia święta*. Słowo admat jest bardzo ciekawe. W ogóle ten hebrajski jest bardzo ciekawy. Admat, adama znaczy *ziemia*. I na pewno państwu przypomina imię *Adam*. Otóż ponieważ rzeczowniki, czasowniki, słowa hebrajskie wywodzą się z podstawowego rdzenia, to rdzeniem w tym admat jest a-d-m, to znaczy *czerwony*. Otóż pierwszy człowiek – Adam, w ogóle człowiek i mężczyzna to jest adam, bo gdy człowiek się rodzi to rodzi się we krwi, i jest czerwony. Ziemia w Ziemi Świętej jest czerwona, mocno brunatna a więc adama. Kraina obok, taka bardzo czerwona kiedy słońce zachodzi i rzuca promienie, nosi nazwę Edom. A więc i tu: Ziemia, na której stoisz, jest święta. Ta ziemia to jest adama.

Proszę zwrócić uwagę również na taką koncepcję świętości. Święty po hebrajsku nazywa się kodesz. I święty nie jest pojmowany tak, jak my pojmujemy, na wzór moralny, na podobieństwo osoby cnotliwej czy osoby dobrej. Otóż święty — kodesz, znaczy po hebrajsku *inny, odmienny*. Zatem ziemia, na której stoisz, jest inna, niż ziemia dalej. Dlaczego jest inna? Dlatego, że jest dotknięta obecnością Boga. Każde miejsce, na którym człowiek się modli, jest dotknięte obecnością Boga. A dlaczego? Również dlatego, że ta obecność staje się udziałem tego miejsca poprzez ludzką modlitwę. Zatem miejsce, na którym się modlimy, nabiera wartości świętości. Stąd wezwanie do tego, by uświęcać Ziemię, tzn. by się na niej modlić. Nie tylko sanktuaria, które są ze swojej natury miejscami świętymi, ale żeby jak najwięcej miejsc nabierało wartości miejsc świętych. I dalej: wajomer — chodzi o Boga — alohim elohej abiha. Alohim to jest taka długa forma *Ja* podkreślająca, przedstawiająca siebie. *Ja jestem Bogiem twojego ojca*. I czytamy:

Elohej Abraham  
Elohej Iccak  
we Elohej Jakow.

*Bogiem Abrahama  
Bogiem Izaaka  
i Bogiem Jakuba*

Wajaster Mosze panaw  
ijara mehabbit to Elohim

*Wtedy zakrył Mojżesz swoją twarz  
bo bał się, bo lękał się spojrzeć na Boga*

Bóg przedstawia się Mojżeszowi jako Bóg jego ojców, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba. Czy Mojżesz znał te imiona? Na pewno tak. Inaczej ta auto-prezentacja, to samoprezentowanie Pana Boga byłoby dla niego nieczytelne. Znał imiona swoich praojców dlatego, że były przekazywane przez jego rodzinną tradycję. Bóg ukazuje się Mojżeszowi jako ktoś, kto już go prowadził zanim jeszcze Mojżesz przyszedł na świat — jako Bóg przodków, jako Bóg ojców. Tutaj dochodzimy do wątku, na który wczoraj zwróciłem uwagę w homilii. Mianowicie do napięcia i do wzajemnego uzupełniania się, jaka stale istnieje między wiarą a tradycją. Otóż wiara jest czymś osobistym. Nie potrafimy powiedzieć, czy Mojżesz wtedy wierzył panu Bogu, czy wierzył w Boga bardzo głęboko, bo przecież był wyrwany z całego swojego rodzinnego kontekstu. I również w naszym życiu i w życiu naszych bliskich wiara może się chwiać. Albo wiara może płowieć, czy może słabnąć. Wiara wymaga impulsów, wsparcia, przekonywania, odnowy, umacniania. Ale obok wiary istnieje drugi bardzo silny kanał, który jest podstawą tożsamości każdego człowieka — mianowicie tradycja. I tam, gdzie wiara słabnie, to ocaleniem dla człowieka może być przyłgnięcie do tradycji. Zwróciłem wczoraj uwagę choćby na taką możliwość, że np. ktoś może przeżywać trudności w wierze, czy wątpliwości. I z tego tytułu nie oczekuje tak mocno na święta Bożego Narodzenia. Ale święta przychodzą, widzi sianko, widzi obrus, widzi rodzinę, widzi choinkę, widzi prezenty i cały ten kontekst w tradycji tak do niego silnie przemawia, że zaczyna się w nim ożywiać to, co wewnętrzne — wiara i tradycja.

I u Mojżesza teraz pojawia się ten czynnik, który okaże się bardzo ważny, mianowicie tradycja. Bóg przypomina Mojżeszowi to bardzo silne osadzenie w tradycji. Ja sądzę, że dzisiaj za mało mówi się o tradycji, za mało się tradycję rozwija. Choć jest już może lepiej, niż było. Nawet w środkach masowego przekazu o tradycji, czy o tradycjach, mówi się częściej. Ale sądzę że takim najlepszym kontekstem, najlepszym środowiskiem dla tradycji jest na pewno rodzina. I na pewno warto ojczyste tradycje rozwijać po to, żeby w okresie kryzysu człowiek — niezależnie od tego czy młody, czy dorosły, czy starszy — miał na czym bazować, miał na czym się oprzeć. Gdy mu

zabraknie wiary, to wtedy pojawi się tradycja.

I tak jest również w przypadku Mojżesza. Bóg przedstawia mu się, jako Bóg jego ojców. A reakcja Mojżesza jest taka, że zasłonił twarz, bo nie chciał patrzeć na Boga, nie mógł patrzeć na Boga. W starożytności istniało przekonanie, że jeżeli ktoś by zobaczył Boga, albo bóstwo, to musi umrzeć. Otóż trzeba zasłaniać — tak sądzono — swoje oczy przed Bogiem i wobec Boga także z tego względu, że w gruncie rzeczy nie sposób Boga zobaczyć. Bóg jest, jak to się mądrze mówi, aikoniczny, czyli nie sposób Go przedstawić, nie sposób Go ujrzeć oczami bo On przynależy do zupełnie innego porządku niż ten, który widzą oczy. I dalej:

Wajomer Adonaj raora a ti beoni  
omni aserbei izraim

*I dodał Pan: Uważnie widziałem, uważnie przyglądałem się uciskowi mojego ludu w Egipcie*

Okazuje się, że ten ucisk, którego doświadczyli Izraelici, którego doświadczyli Hebrajczycy — bo to dwie nazwy tego samego ludu — ani nie był nieznanym Bogu, ani też Bóg wobec tego ucisku nie był nieczuły. I tutaj dochodzimy do jednego z najbardziej kluczowych, najbardziej fundamentalnych tematów i najbardziej fundamentalnych kwestii, które w zakresie wiary religijnej są ważne po dzień dzisiejszy. W świecie dzieją się różne rzeczy — trzęsienia ziemi, kataklizmy, powodzie, przemoc, gwałt, wojny, zabójstwa. Gdy dzieją się rzeczy dobre, to tylko niektórzy umieją dziękować Bogu, tylko niektórzy umieją Boga wielbić. Na przykład ktoś jedzie na przepiękne plaże i tylko dla niektórych jest to okazja, żeby uwielbić Boga. A zdecydowana większość żyje tak i przeżywa to piękno tak, jakby Boga nie było. Natomiast kiedy przychodzi zło, kataklizm, to wtedy obwinia się Boga za to, co się dzieje. Obwinia się Pana Boga i czyni Mu się zarzuty. Czasami mówi się, że nie istnieje. Więc jeżeli nie istnieje, to nie ma wobec kogo zarzutów stawiać. Natomiast jeżeli istnieje, to jest to jeszcze jedna okazja do zarzutu bo mówi się, że jest dobry ale coś takiego sprawił. Otóż proszę zwrócić uwagę, że dotykamy tutaj jednego z najtrudniejszych punktów, o których żeśmy mówili w przypadku Hioba. W świecie istnieje cierpienie. I na świecie istnieje wiele niezawinionego cierpienia, wiele cierpienia sprawiedliwych, wiele cierpienia niewinnych. Bóg nie jest wobec tego cierpienia milczący. Bóg ceni to cierpienie i widzi jego sens. My nie potrafimy tego odczytać dlatego, że nie jesteśmy Bogiem. Ale tutaj, choćby także w tym słowie widać że: *widziałem, patrzyłem, przypatrywałem się uciskowi mojego ludu w Egipcie*. Otóż Bóg patrzył na to wszystko, co się dzieje. Widział ten ucisk. Można by powiedzieć — przeżywał ten ucisk. Państwo pamiętaj — raz jeszcze przywołam ten bardzo piękny motyw z filmu „Pasja”, kiedy to po śmierci Jezusa na krzyżu spada na ziemię łza. Otóż ta łza to jest płaczący Bóg, symboliczne przedstawienie tego, że Bóg wobec śmierci swojego Syna nie jest nieczuły. Ta łza spada na ziemię i daje nam poznać, że Bóg to widzi.

Weetzatakahan szamati  
nitmej nogetsaw ejadati et mahowan

*I ich wołanie usłyszałem  
i usłyszałem ich narzekanie, słyszałem ich jęki  
na tych, którzy ich bili, którzy w nich uderzali*

I usłyszałem ich **mahowaw** — to są *ich jęki, ich narzekania*. A więc to wszystko, co trudne, nie tylko dochodziło do Pana Boga. Bóg widział ucisk, słyszał narzekania i słyszał cały ten jęk. Można by powiedzieć, że cały czas w świecie dokonuje się bardzo wiele zła. Także teraz, gdy my tutaj spokojnie siedzimy, to ktoś gdzieś płacze, ktoś jest poniewierany, ktoś cierpi, ktoś jest przesłuchiwany, ktoś jest być może zabijany. W każdej sekundzie na świecie umiera przeciętnie ok. dwoje ludzi. Więc w każdej sekundzie do Boga unosi się jakiś straszliwy jęk. A do tego dochodzi jeszcze jęk całego stworzenia, bo przecież cierpienie nie dotyczy wyłącznie ludzi, tylko całe stworzenie jest w bólach rodzenia, jak mówił św. Paweł. Więc całe stworzenie przeżywa, że są głodne i cierpiące zwierzęta itd. Bóg nie jest wobec tego bezsilny. Taki jest świat dzisiaj, świat odnowiony będzie inny — zapewnia Pismo Święte. Natomiast ci, którzy są powołani przez Boga jak Mojżesz, słyszą że Bóg wobec tego wszystkiego nie jest nieczuły.

Waeret lehetsilo mirat izraim

*I zstąpiłem, i zszedłem, żeby go wybawić z ręki Egipcjan.*

**Lehatsilo** to jest taki czasownik **nasal**, dosłownie *wyrwać*, jak się zabiera żywą istotę zwierzęciu, które ma ją w szponach. Tak Bóg również wyrwa Izraelitów z rąk ich prześladowców, żeby ich ocalić, żeby ich wybawić.

ulehaaloto binhaares hahu el eres towa  
urehama  
erec zawa halahudwasz

Otóż ten naród uciskany otrzymuje perspektywę nową — do ziemi opływającej mlekiem i miodem. Ziemia Święta jest na pewno ziemią bardzo bogatą pośród innych krajów Bliskiego Wschodu.

elmakom hakkenaami uehahitpi

*i wyprowadzić go z tej ziemi do ziemi dobrej  
i szerokiej, przestronnej  
do ziemi opływającej z mleko i miód  
do ziemi, która była ziemią Kaananejczy-  
ków i Hetyty*

Otóż ta ziemia nie była pusta, była zamieszkała. Ale Bóg rozpoczyna nową historię zbawienia.

weatta hinnezaakat izrael alaw

*a teraz oto płacz, oto wołanie synów Izra-  
ela przyszło do mnie*

Otóż to wołanie jest jak dym, który wznosi się z ziemi i dociera do Pana Boga. To wołanie ma taki wymiar fizyczny. Kiedy człowiek płacze, albo kiedy płacze całe stworzenie, albo kiedy wielu ludzi narzeka, jest uciskanych, to rodzi się jakaś niesprawiedliwość która jest jak ciężar, który podnosi się do Pana Boga.

wegamraiti i el hajarten aszer mitzrahim  
elehamotu

*i widziałem też ten ucisk, tę krzywdę, którą  
Egipcjanie im wyrządzali*

Zwróćmy uwagę — z jednej strony niesprawiedliwość, taka krzywda psychologiczna, psychiczna, kiedy człowiek skarży się do Boga. Z drugiej strony ta niesprawiedliwość społeczna, kiedy człowiek jest uciskany i wykorzystywany. Te dwie strony, te dwa obrazy niesprawiedliwości dają o sobie znać. Jeden i drugi jest jednakowo ważny. Jeden i drugi pozostaje tak samo Bogu nieobojętny. Bóg roztacza tę wizję wyjścia Izraelitów z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Tu musimy opuścić kawałek tekstu ze względu na czas. I wtedy pojawia się oczywiście — bo musiało się pojawić — wątpliwość czy podstawowe pytanie:

Wajomer Mosze el ha Elohim  
Hinne Elohim be el bnej Izrael

we amarti lahem  
alohej welohem szelahami alehem  
we omruli  
Maszmo?  
Maomer lehem?

*Wtedy rzekł Mojżesz do Boga:  
oto ja przyjdę, oto ja przychodzę do synów Izraela  
i powiem im  
Bóg moich ojców mnie posłał  
do was  
a oni mi powiedzą  
Jak On ma na imię? Jakie jest Jego imię?  
To co ja im odpowiem?*

Proszę zwrócić uwagę, że Mojżesz zadaje jak najbardziej racjonalne pytanie. Nie odrzuca swojego powołania, nie odrzuca tego wezwania ale powiada: Gdy pójdę do swoich rodaków, a oni mnie zapytają: A kim jest ten Bóg, jakie jest Jego imię, to co mam odpowiedzieć? Dlaczego to imię jest ważne, to objawienie imienia jest ważne? Dlatego, że znając imię Boga można będzie Go wzywać, można będzie się do Niego modlić. Można będzie czuć większe bezpieczeństwo. To tak, jak w relacjach pomiędzy ludźmi. Spotykają się dwie osoby zupełnie nieznajome sobie i najpierw się sobie przedstawiają. Otóż to przedstawienie się tworzy pewne więzi, pewne poczucie bezpieczeństwa. Wiemy, że możemy tę osobę wezwać, nazwać po imieniu, że ona obróci się, że przyjdzie z pomocą w razie potrzeby. Możemy też bardziej tego człowieka wyczuć itd. Dobrze wiemy, że w rozmaitych społeczeństwach przedstawienie się jest samym początkiem wszystkiego. Ci z państwa, którzy byli na Bliskim Wschodzie, dobrze wiedzą, że arabskie dzieci biegają bez przerwy za turystami czy za pielgrzymami, którzy przyjeżdżają autobusem. I pierwsza rzecz, pierwsze pytanie: „What’s your name?” „Jak masz na imię?” Tak jest wszędzie, w Egipcie, w Tunezji, w Jordanii, w Ziemi Świętej, w Syrii itd. What’s your name? Nas, dorosłych ludzi pochodzących z Europy, to pytanie trochę denerwuje. Tymczasem ono doskonale odzwierciedla mentalność tamtych ludzi. Oni są przekonani, to dziecko jest przekonane od małego, że jeżeli zna moje imię to zaczyna natychmiast mieć na mnie wpływ. Bo zaraz zacznie wymawiać to imię i przedstawiać swoje prośby. Albo w ogóle cieszy się, że zna imię i wtedy mówi, że już ma znajomego — tak, jak gdybyśmy się znali bardzo długo.

I Mojżesz postępuje dokładnie tak, jak te arabskie dzieci na Bliskim Wschodzie wobec turystów i pielgrzymów. Mianowicie pyta Boga: „What’s Your name?” Jak masz na imię? Jak mamy Cię wzywać? Jak mamy się do Ciebie zwracać? To bardzo ważne, żeby pamiętać o tym tle. I ostatnie zdanie na dzisiaj:

Wajomer Elohim el Mosze  
Ehje aszar Ehje

*Wtedy odpowiedział Bóg Mojżeszowi*

Proszę państwa, to jest imię Pana Boga: Ehje aszar Ehje, streszczane jako Jahwe. Ale jako Jahwe nigdy nie jest przez Żydów, przez Izraelitów i przez muzułmanów nie wymawiane. Przez chrześcijan jest wymawiane, ale powinno być wymawiane z wielką czcią i jak najrzadziej, żeby tego imienia nie nadużywać. Co znaczy: Ehje aszar Ehje? Z tym były już kłopoty w starożytności. Dlatego w takim wydaniu, które nazywa się krytyczne — gdzie mamy tekst Pisma Świętego i objaśnienia, noty dotyczące tego, jak ten tekst był przekazywany przez ponad dwa tysiące lat — w tym miejscu mamy taki dopisek: Ehje aszar Ehje zostało w Septuagincie czyli biblii greckiej przetłumaczone w III wieku przed Chrystusem Ego elmi Hoon — *Ja jestem* Hoon, *Będący*. Po polsku: *Jestem, który Jestem*. I imię Boga, w przełożeniu na język polski, brzmi **Jestem**. Czyli imieniem Boga — to jest bardzo ważne — jest Jego obecność. Otóż to, co jest najbardziej specyficzne w Bogu względem człowieka, to jest Jego bliskość, Jego obecność wobec człowieka. Ja już ten przykład dawałem państwu dziesiątki razy, że żeby zrozumieć — na ile jest to możliwe — imię Boże, najlepiej wziąć przykład matki i dziecka. Dziecko jest chore, gorączkuje. Matka zrobiła wszystko, co było można, był lekarz, były proszki. Jest jakieś przesilenie tej choroby, mama siedzi przy łóżku dziecka i powtarza „Jestem”. W tym „Jestem” jest wszystko. „Jestem” to znaczy „Nie bój się, nie lękaj się, nic ci nie będzie, wyzdrowiejesz! Jestem z tobą, jestem przy tobie, jestem dla ciebie!”

Również można to odnosić w ogóle do relacji pomiędzy ludźmi, do relacji pomiędzy małżonkami, pomiędzy ludźmi dorosłymi. Kiedy ktoś jest w potrzebie, to ten drugi woła choćby przez ścianę „jestem, jestem!” A więc bądź spokojny czy spokojna. I Bóg przedstawia się Mojżeszowi tym pięknym imieniem Ehje aszar Ehje, skróconym jako Jahwe a wymawianym jako Adonaj — *Pan*, żeby tego imienia Jahwe nie wymawiać.

*Jestem* — imię Boga to Jego obecność. I ostatnie pół zdania:

Wajomer kohtomar liwnej Izrael	<i>I powiesz tak synom Izraela</i>
Ehje szeleham alohem	<i>Jestem posłał mnie do was</i>

Kiedy Izraelici w czasach biblijnego Izraela będą wzywać Boga, i kiedy później będą wzywać Go Żydzi, to powinni wiedzieć, że imieniem Boga jest *Jestem*. I również my chrześcijanie, którzy wyrosliśmy z tego samego pnia, powinniśmy pamiętać, że imię Boga jest *Jestem*. To jest ta obecność Boga przy człowieku. Proszę zwrócić uwagę — nam się wydaje, że Bóg jest daleko, że Bóg nie słyszy, Bóg nie widzi, Bóg nie reaguje, Bóg nie odpowiada. A Bóg mówi tak: Moim imieniem, moim zawołaniem dla was po wszystkie pokolenia jest *Jestem*. Zatem zwróćmy uwagę, że objawiając swoje imię Bóg również przenosi wiarę na nowy poziom. Szczytem ludzkich możliwości nie jest wierzyć w Boga. To jest pewne minimum. To, do czego jesteśmy wezwani, to jest wierzyć Bogu! Czyli zaufać Bogu! Dlatego, że ludzi, którzy wierzą w Boga, jest sporo. Ale ludzi, którzy wierzą Bogu, jest znacznie mniej. Czyli nie tylko wiara, ale ufność.

Przejście od wiary do ufności to jest też najtrudniejszy — można by powiedzieć — obszar religijności. I Mojżesz podczas swego powołania zostaje wezwany do tego, żeby ten krok wykonać. Taki jest sens tego dzisiejszego epizodu. Moje imię, mówi Bóg, jest *Jestem* — Ehje aszar Ehje. Czyli jest przy każdym człowieku. Jest również przy każdym z nas. Czy może być ładniejsza pointa, ładniejszy wniosek niż to przekonanie, że nigdy nie jesteśmy sami? Ono znajdzie wiele razy wyraz na kartach Pisma Świętego i jeszcze do niego wrócimy.

Na sam koniec mam dla państwa trzy krótkie ogłoszenia. W Radiu Józef, na fali 96.5 MHz, codziennie od 3 I czytane jest Pismo Święte po jednym rozdziale tak, jak to kiedyś sugerowałem. Nareszcie pojawiło się radio, które temu postulatowi wyszło naprzeciw. I już kilka razy słyszałem od ludzi pracujących w tym radio, że są telefony od ludzi bardzo zadowolonych, bo dzień w dzień mogą wysłuchać kawałek pięknie przeczytanego Pisma Świętego. Godzina 7.10 rano albo powtarzane wieczorem o 20.50. Jeśli ktoś może, to bardzo serdecznie zachęcam, bo to wciąga. Słowo Boże zupełnie inaczej brzmi, kiedy je czytamy sami i na pewno warto to robić i kontynuować. Inaczej brzmi tutaj, kiedy wiara rodzi się ze słyszenia — taki tytuł nosi ten cykl. Drugie: plany wakacyjne, spotkania w dn. 29 I. Trzecie: bardzo serdecznie zapraszam na następne spotkanie 14 lutego.



## 5 Pieśń nad Pieśniami (14 lutego 2005)

Zatem kolejne nasze spotkanie. Bardzo się cieszę, że państwo są tutaj znowu obecni. I bardzo chciałbym, żeby także ta kolejna konferencja biblijna była z duchowym pożytkiem dla każdej i dla każdego z państwa. Ponieważ w tym roku nasze konferencje różnią się od innych, bo wybieramy sobie tylko pewne teksty Pisma Świętego, zwłaszcza Starego Testamentu, i staram się je państwu najpierw przeczytać, przynajmniej fragmentami, w języku oryginalnym żeby dać pojęcie o języku hebrajskim, o języku Pana Boga i języku narodu, który Sobie wybrał. Ponieważ tak jest, to oczywiście każdym razem stają wobec dylematu, jaki tekst wybrać na kolejne nasze spotkanie. Teraz też zastanawiałem się, jaki tekst wybrać, i przyszło mi do głowy że w związku z niezwykłym charakterem dzisiejszego dnia — bo to chociaż modne dopiero od kilku lat, ale jednak walentynki — postanowiłem dobrać problematykę naszej dzisiejszej konferencji do walentynek. I konsekwentnie zajmiemy się fragmentami księgi, która do walentynek najlepiej pasuje, a mianowicie *Pieśni nad Pieśniami*.

Otóż rzeczywiście jest to księga, do komentowania której komentatorzy chrześcijańscy zabierają się tak — za przeproszeniem — jak pies do jeża. Czyli ostrożnie i nie często. I jest z tą księgą ogromny kłopot. Otóż gdyby państwo systematycznie chodzili do kościoła — państwo akurat chodzą — gdyby państwo dzień w dzień brali udział we mszy świętej, to usłyszą państwo tylko dwa krótkie czytania z księgi *Pieśń nad Pieśniami*, a więc bardzo mało, które dają pojęcie o treści tej księgi, ale jest to pojęcie bardzo wybiórcze. My też dzisiaj w żadnym wypadku nie przeczytamy całej księgi *Pieśń nad Pieśniami*, bo to jest niemożliwe. Przeczytamy tylko jej fragmenty i do fragmentów się odniesiemy. Ale chciałbym pokazać państwu na przykładzie *Pieśni nad Pieśniami* tę jakość więzi pomiędzy Bogiem a człowiekiem, do której to więzi odnosimy się z jednej strony w sposób najbardziej dyskretny i delikatny, a z drugiej strony w sposób najbardziej wstydlivy. Aczkolwiek jest to bodaj najgorętsza forma, najgorętszy sposób przeżywania Pana Boga. Otóż nasze wahania z księgą *Pieśń nad Pieśniami*, nasze chrześcijańskie wahania — mam nadzieję, że znacząca część państwa tę księgę przeczytała — nie są przypadkowe. W okresie przedchrześcijańskim i jeszcze potem, przez ok. półtora wieku, istniały bardzo poważne wahania a nawet kontrowersje i spory, czy księga *Pieśń nad Pieśniami* może przynależeć do kanonu ksiąg świętych. Otóż ona od początku powstała jako księga stanowiąca część tradycji biblijnego Izraela, i jako taka przynależała do tego kanonu. Ale jednocześnie, jeszcze zanim pojawiło się chrześcijaństwo, rabini odbywali dysputy, i to były dysputy bardzo zażarte, czy *Pieśń nad Pieśniami* przystaje do Bożego Objawienia. Dwie były wtedy księgi, których kanoniczność podawano w wątpliwość. Druga księga to jest *Księga Koheleta*. A wobec jednej i drugiej księgi podnoszono jedno zastrzeżenie. Mianowicie nie chodziło o zmysłowość, jaka obecna jest w tych księgach, o ich cielesność jeżeli tak można powiedzieć, tylko i wyłącznie. Ale chodziło o coś, na co przeciętny czytelnik nie zwraca uwagi, ale w czasach przedchrześcijańskich uwagę zwrócono. Mianowicie na fakt, że w *Księdze Pieśń nad Pieśniami* i w *Księdze Koheleta* ani razu nie występuje imię Boga. Zapytywano zatem: Jak to jest możliwe, że Bóg objawia coś z siebie człowiekowi, coś o sobie człowiekowi, a zarazem sam się nie przedstawia, imię Boże nie jest używane. Oczywiście do tego dochodził ogromny ładunek cielesności, by nie powiedzieć zmysłowości, płciowości. Ja myślę, że każdy z państwa, kto zabierał się do lektury tej księgi, to właśnie na to zwrócił uwagę. I myślę, że dobrze będzie, jeżeli dzisiaj nad tym tematem się zatrzymamy, nad tą *Księgą* się zatrzymamy.

Chciałbym państwu bardzo podkreślić, a tradycja żydowska jest bardzo ciekawa, bo jest w tym względzie starsza niż nasza chrześcijańska tradycja czytania Pisma Świętego, że rabini mówili tak: *Księgi Pieśń nad Pieśniami* nie wolno jest czytać samej. Otóż jeżeli zabieramy się do lektury *Pieśni nad Pieśniami*, to trzeba koniecznie przeczytać początek *Księgi Rodzaju*. To było pierwsze wskazanie. Druga wskazówka, która obowiązywała przez wieki, była taka: Jeżeli zabierasz się do czytania *Księgi Pieśń nad Pieśniami*, to trzeba przeczytać również *Księgę Kapłańską* w tym, co dotyczy obowiązków, jakie ma człowiek wobec Boga w sferze swojej cielesności. Ponieważ w *Księdze Kapłańskiej* jest mnóstwo norm i regulacji, które dotyczą właśnie sfery cielesnej. Zatem czytanie *Księgi Pieśń nad Pieśniami* i rozważanie *Pieśni nad Pieśniami* powinno się łączyć z *Księgą Rodzaju* i z *Księgą Kapłańską*. Dodawali jeszcze jedną wskazówkę. Że dobrze jest jeżeli ci, co czytać umieją — a czytać umieli wszyscy mężczyźni, chłopcy powyżej 13-ego roku życia — są więc w stanie

w synagodze przeczytać księgi święte. Ale z Księgą Pieśń nad Pieśniami jest inaczej. Mianowicie publicznie mogą ją czytać tylko ci, którzy ukończyli 30-ty rok życia. Prywatnie, dla własnego duchowego dobra, mogą czytać i młodszy. Ale publiczne czytanie Pieśni nad Pieśniami, przed innymi wiernymi i dla innych wiernych, zastrzeżone było dla dorosłych, którzy już byli ożenieni, którzy na ogół mieli dzieci. Bo w tym wieku na ogół mieli dzieci — ludzie żyli krócej, niż my żyjemy. I w związku z tym do tego ładunku cielesności, jaki jest zawarty w Księdze Pieśń nad Pieśniami, podchodzili już, jeżeli tak można powiedzieć, z pewnym spokojem. Być może te wszystkie trzy rady są pomocne także i nam chrześcijanom. Czyli względem Księgi Rodzaju, względem Księgi Kapłańskiej oraz pewna dojrzałość. Na pewno nie jest może to księga dla dzieci, może nawet nie jest to księga dla młodszej młodzieży czy nawet młodzieży w ogóle dlatego, że może mieć skojarzenia, które wobec cielesności, wobec płciowości są jeszcze ciągle — nazwijmy to — zbyt świeże, zbyt młode. Chociaż — i na tym polega paradoks — autorami tej księgi byli z pewnością ludzie młodzi, do czego za chwilę wrócimy. Dlatego, że ładunek uczuć, ładunek energii, ładunek przeżyć, ja bym nawet powiedział — ładunek zmysłowości — jest tak wielki, że z całą pewnością musiało to odzwierciedlać doświadczenia ludzi młodych.

I jeszcze jedno, co jest bardzo ważne. Otóż zwykło się przyjmować, że księgi Pisma Świętego Starego Testamentu na ogół są dziełem mężczyzn. Natomiast w księdze Pieśń nad Pieśniami mamy specyficznie kobiece, by nie powiedzieć dziewczęcy, punkt widzenia. Tej księgi, przynajmniej w partiach, które dotyczą kobiet a dokładnie dziewcząt, na pewno nie napisał mężczyzna. Na pewno mężczyzna by tego nie wymyślił, bo nie ma ani takiej wrażliwości, ani takiego sposobu odczuwania, ani takiego sposobu przeżywania tęsknoty, ani wreszcie takiego sposobu przeżywania miłości. Jeżeli uda mi się cząstkę tego państwu pokazać to myślę, że wszyscy dojdziemy do przekonania, że znajdują w tym wyraz doświadczenia dziewczęce i kobiece. To bardzo ciekawe, że też ta księga stała się przedmiotem medytacji i komentarzy zwłaszcza ze strony kobiet, a jej lektura była i w tradycji żydowskiej i w tradycji chrześcijańskiej kobietom zalecana. W naszym wieku już mniej, dlatego mniej ją znamy. Ale nawet dzisiaj, kiedy się czyta uczone komentarze do Pieśni nad Pieśniami, to jeżeli nie są one autorstwa kobiet to ci, którzy je napisali, muszą odwoływać się do kobiecego doświadczenia. I jest w tym doświadczenie psychologa, psychoanalityka i kogoś, kto zna bardzo dobrze wnętrze młodej kobiety i to, co się w niej dzieje.

Dodałbym do tego jeszcze jeden wymiar. Myślę, że to pod sam koniec naszego spotkania stanie się widoczne. Otóż ta księga jest bardzo ważna z chrześcijańskiego punktu widzenia dlatego, że ona stanowi dowartościowanie cielesności. A dowartościowanie cielesności to jest jeden z bardzo ważnych aspektów tajemnicy Wcielenia. Skoro Bóg w Synu Swoim stał się człowiekiem, zatem to właśnie my chrześcijanie wyznajemy, że godność człowieka, także ludzkiego ciała, musi być przeogromna. I wiążemy prawdę o Wcieleniu Syna Bożego z inną prawdą niezwykle ważną, mianowicie z prawdą o Zmartwychwstaniu — i to nie tylko duszy, tak jak chcieli starożytni Grecy, zwłaszcza w ich platońskim wydaniu, ale również o zmartwychwstaniu ciała.

Po tych uwagach możemy przejść jeszcze do pewnego wstępu — nieco dłuższego — po to, żebyśmy spokojniej do lektury tej księgi podeszli. Nie mam czasu, żeby zająć się z państwem dzisiaj Księgą Kapłańską. Może kiedyś wrócimy do Księgi Kapłańskiej, zwrócimy uwagę na niektóre przepisy np. dotyczące higieny. Są tam przepisy dotyczące higieny mężczyzn, higieny kobiet, higieny ludzkiego ciała, sposobu zachowania się w domu, wszystkich przepisów które dotyczą zasad — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — czystości, higieny i mają ogromnie ważne znaczenie. Nie będziemy się tym dzisiaj zajmować. Natomiast zwrócimy uwagę na sam początek Księgi Rodzaju, bo skoro od niego zależy zrozumienie Księgi Pieśń nad Pieśniami, to musi być ten początek bardzo ważny. Wiele osób z państwa zna już tę myśl, którą chciałbym dzisiaj podkreślić, na którą chciałbym dzisiaj wskazać. Ale raz jeszcze przypomnijmy sobie tę myśl. Otóż Bóg stworzył rozmaite istoty żywe — o tym opowiada ten słynny hymn o Bogu Stworzycielu. Przygotował scenę, na której miał pojawić się człowiek. I w pewnym momencie Bóg mówi tak w biblijnym opowiadaniu:

A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam.

Zawsze komentatorów dziwiła ta liczba mnoga — wspominałem o tym państwie przy różnych okazjach. Co to znaczy, że Bóg mówi: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam”? Kogo Bóg ma na myśli, mówiąc w ten sposób? I tutaj tradycja chrześcijańska, a zwłaszcza prawosławna,

bardzo mocno mówi, że już w tym starotestamentowym wyrażeniu mamy początek objawienia prawdy o bogactwie życia Bożego. Bóg jest jeden, Bóg jest jedyny — ale Bóg nie jest sam. Bóg istnieje jako Ojciec, i Syn i Duch Święty. Zatem w tej refleksji „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz” widać tę aluzję, bardzo zawołowaną na poziomie Starego Testamentu, do tego właśnie bogactwa, do tego faktu, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach. Nie można tego było inaczej powiedzieć, żeby nie popaść w politeizm czyli wielobóstwo. Ale ta intuicja wydaje się najwłaściwszym wytłumaczeniem tego właśnie, skądinąd trudnego, biblijnego tekstu. I za chwilę:

Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!»

To słowo w polskim tłumaczeniu *niech panuje* zdaje się wyrażać taką dominację. Ale jest to panowanie na wzór króla starożytności. Powinnością króla była troska o swoich poddanych. I człowiek, który ma zostać stworzony, jest powołany do tego, by troszczyć się o dzieło stworzenia. Jest powołany do odpowiedzialności. Nie będziemy dzisiaj rozwijać tego wątku, bo chcemy przejść do Pieśni nad Pieśniami, o której za chwilę. Natomiast z Pieśnią nad Pieśniami wiąże się bezpośrednio taki wątek:

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,  
na obraz Boży go stworzył:  
stworzył mężczyznę i kobietę.

Po hebrajsku te ostatnie słowa brzmią bara isz. isz to jest *mężczyzna*, we iszsa to jest *kobieta*. A więc mamy tutaj grę słów: isz — iszsa, *mężczyzna* — *kobieta*. Po polsku tej gry słów nie ma. Kiedy pod koniec XVI wieku ks. Jakub Wujek przekładał Stary Testament na język polski, chciał koniecznie po polsku oddać tę grę słów. I wtedy przetłumaczył, że ten nazywa się *mąż*, a ta będzie nazywała się *mężyna*, bo z męża została wzięta. Ale określenie kobiety jako *mężyny* w polszczyźnie się nie przyjęło. I pozostało to tylko w tym staropolskim przekładzie. Zatem po polsku ta gra słów nie jest możliwa do oddania. Np. po angielsku jest możliwa, *mężczyzna* to *man* a *kobieta* to *woman*, więc *man* i *woman* jako dwie strony człowieczeństwa.

Otóż tutaj mamy: Stworzył więc ... jako mężczyznę i kobietę. *Mężczyzna* i *kobieta* — i to jest ważne — to dwie strony, dwa sposoby bycia człowiekiem. Żaden nie jest lepszy, żaden nie może się wyróżniać ani wywyższać nad innego. Bo jak państwo nawet widzą, mamy w tym późniejszym opowiadaniu nawet swoiste odwrócenie ról. Normalnie jest tak, że każdy człowiek rodzi się z kobiety. Ale państwo wiedzą, że w opowiadaniu o stworzeniu świata Pan Bóg pogrążył mężczyznę w głębokim śnie. I to z jego ciała, z jego żebra została zbudowana *kobieta*. Zatem zostały odwrócone role, żeby żadna płć nie wywyższała się. Żeby *kobieta* nie mówiła, że jest wyłącznie dawczynią życia — więc na początku jest *mężczyzna*. Można by nazwać, że jest to taka teologia — myślenie bardzo popularne, ale innymi ludzkimi kategoriami wyrazić tego nie można. Otóż *mężczyzna* i *kobieta* to dwie strony człowieczeństwa. I natychmiast pojawia się pytanie: *A co w człowieku jest obrazem Boga?* W katechizmie mówiliśmy: rozum i wolna wola — to jest właśnie obraz Boga. Ale Pismo Święte podkreśla bardzo mocno, że cały człowiek jest obrazem Boga — człowiek jako *mężczyzna* i człowiek jako *kobieta*. Otóż z byciem *mężczyzną* i byciem *kobietą* jest bardzo silnie związana cielesność. Nie można być *mężczyzną* i *kobietą* bez cielesności. A z cielesnością jest bardzo silnie związana płciowość.

I tak dochodzimy do bardzo ważnego punktu wyjścia. Mianowicie wbrew takiemu obiegowemu mówieniu, że obrazem Boga w człowieku jest tylko rozum i wolna wola, trzeba powiedzieć, że cały człowiek, a więc również cielesność, jest obrazem Boga w człowieku. I tutaj dochodzimy do jednej z najważniejszych i najpiękniejszych prawd. Bo już rabini, a potem komentatorzy chrześcijańscy, zastanawiali się jak to jest możliwe, że Bóg jest bezcielesny, Bóg nie ma ciała — a obrazem Boga w człowieku jest także cielesność. I Żydzi zatrzymali się w tym punkcie dlatego, że doskonale sobie zdawali sprawę, że w ten sposób Stary Testament podprowadza nas pod prawdę o Wcieleniu Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Bo jeżeli cały człowiek jest obrazem Boga, to oczywiście i cielesność nabiera zupełnie nowego znaczenia. I kolejny jakiś paradoks w tym wszystkim polega na tym, że cały Stary Testament kładzie bardzo silny nacisk na troskę o ciało. Na to, żeby ciało

utrzymywać czyste, żeby utrzymywać zdrowe. To jest troska religijna. Proszę państwa, w tradycji wyrosłej na tej glebie biblijnego Izraela są specjalne podziękowania za zdrowie ciała. Są specjalne podziękowania Panu Bogu za zdrowie psychiczne. Są specjalne dziękczynienia Panu Bogu pod koniec dnia. Wszystkie czynności związane z ciałem mają charakter sakralny. Może to państwa zdziwi, że nie tylko takie sprawy jak np. posiłek, mają charakter sakralny, mają charakter święty. W tradycji żydowskiej, w tradycji chrześcijańskiej, w tradycji islamu jest nakaz modlitwy przed posiłkiem, nakaz modlitwy po posiłku. My dobrze wiemy, że w naszej polskiej sytuacji ten zwyczaj i ten nakaz niestety nie jest powszechny, i za rzadko się o tym mówi. Ale w ten sposób się wskazuje, że nie tylko pokarm jest darem Bożym ale także fakt, że możemy go spożywać, że możemy go trawić. A nawet — co państwa pewnie zaskoczy — nawet zwyczajne, można by powiedzieć, czynności fizjologiczne są traktowane jako Boże błogosławieństwo. Bo uważa się i uznaje, że jednym z największych nieszczęść, jakie może przeżywać człowiek, jedną z największych chorób, jaką człowiek może mieć, są właśnie problemy z trawieniem, z żołądkiem, z nerkami itd. Otóż wiedzą o tym doskonale ci, którzy mają nieszczęście chorować. Powtarzamy wtedy w takich sytuacjach, że dopiero człowiek chory uświadamia sobie jaką radością jest, jakim szczęściem jest wykonywać proste czynności fizjologiczne, na które człowiek zdrowy nie zwraca absolutnie żadnej uwagi. Dlatego cała ta sfera życia cielesnego, oczywiście również cała sfera płciowości, jest traktowana w tradycji religijnej, w której wyrosliśmy — tylko że myśmy o tym niestety przez wieki zapomnieli, także wskutek pewnej rezerwy do ciała, względem ciała — jest traktowana jako sfera święta. Nie muszę państwu wobec tego dodawać, że także wszystko co jest związane z płciowością, już nie tylko z cielesnością i codziennymi naszymi potrzebami, ale także z płciowością, jest otoczone specjalnym znaczeniem jako coś, co stanowi współdziałanie, współuczestnictwo w stwórczym działaniu Pana Boga. Ale nie tylko sama prokreacja, czyli poczęcie i wydanie na świat dziecka, ale również wszystkie akty małżeńskie. Więcej — to, co może łączyć dwoje ludzi, cała miłość ze sferą i duchową, i psychiczną i cielesną, jest traktowana jako swoisty akt religijny. Otóż powtarzam raz jeszcze, że na skutek zbiegu rozmaitych okoliczności, zwłaszcza od okresu średniowiecza, w świadomości chrześcijańskiej Europy ten aspekt zszedł na plan drugi albo został nawet zupełnie zaniedbany. Ciało traktuje się jako coś gorszego, cała ta sfera, traktowana bywała jako wstydliva, albo też stała się przedmiotem obnoszenia, pokazywania, handlu itd. Natomiast nie przychodzi, albo bardzo rzadko przychodzi nam do głowy, że to wszystko, co łączy się z tą sferą, co w człowieku jest przecież tak silne, tak mocne, a z drugiej strony tak piękne i tak szlachetne, co łączy ludzi i wyzwala nowe życie, że to jest dzieło Boga. I że to również ma charakter święty, charakter nie religijny w znaczeniu kultu ale charakter święty, ponieważ jest współdziałaniem w tym, do czego Pan Bóg nas powołał.

Jeżeli tak, to rozumiem państwo na tym tle fundamenty księgi Pieśń nad Pieśniami. Mianowicie w biblijnym Izraelu całe ludzkie życie, od momentu poczęcia aż do śmierci, ze wszystkim, co to życie niosło, było postrzegane jako dar Boży. Gdybyśmy umieli tak patrzeć na nasze życie, z pewnością bardzo wiele elementów, bardzo wiele spraw, by wyglądało zupełnie inaczej. Zatem wszystkim człowiek się cieszył. Tym, co związane jest z jego duchowością, ale także tym, co związane jest z jego ciałem, także z płciowością i z cielesnością. Mamy zatem w tradycji religijnej specjalne błogosławieństwa, przewidziane do odmawiania przez kobiety w rozmaitych okolicznościach ich życia, specjalne błogosławieństwa odmawiane przez mężczyzn w różnych okolicznościach ich życia. Mamy specjalne przepisy regulujące zachowanie kobiety, zachowanie mężczyzny, zachowanie młodych kobiet, starszych kobiet, młodych mężczyzn, starszych mężczyzn. Mamy przepisy regulujące zachowanie narzeczonych, zachowanie małżonków. Nawet specjalne modlitwy przewidziane były w owej tradycji religijnej, która jest naszym podglebieniem, na czas ślubu, zamążpójścia, na czas późniejszy. Na czas, kiedy miały przychodzić na świat dzieci, kiedy już dzieci były wydawane. A później obowiązek modlenia się za swoje dzieci mieli rodzice. I rodzice też mieli się modlić w sprawach, które by nam dzisiaj do głowy nie przyszły. Czy państwo zwrócili uwagę na taki szczegół, że cała ta tradycja troski o zdrowie fizyczne i psychiczne jest wśród Żydów bardzo mocno pielęgnowana i po dzień dzisiejszy wśród Żydów jest najwięcej lekarzy. Nie możemy podejrzewać, że mają lekarzy ponieważ profesja lekarza jest najbardziej dochodowa. Otóż nie, profesja lekarza ma charakter religijny. I być lekarzem, mieć lekarza w zasięgu swojego życia, to jest obowiązek religijny. Wobec tego zdrowie fizyczne i psychiczne jest obowiązkiem religijnym. I również to, co łączy się z cielesnością, jest obowiązkiem religijnym.

Popatrzmy teraz na Pieśń nad Pieśniami. Zadawano sobie pytanie: W jakich warunkach, w jakich okolicznościach ta niezwykła pieśń powstała. Mówiono, że być może trzeba nawiązać do jej tytułu. Państwo posłuchają tego tytułu tak, jak on brzmi w języku hebrajskim. Jej pierwsze słowa brzmią tak:

**Szir haszirim aszer lizlomo**

Słyszą państwo ten sam dźwięk **[sz]**. **[Szir haszirim aszer lizlomo]**. Ta pieśń, ten utwór jest nie do przełożenia w dobry sposób na żaden język nowożytny, również na język polski. Dlaczego? Dlatego, że Pieśń nad Pieśniami jest zbudowana na zasadzie tzw. *onomatopei*. To specjalny środek poetycki, w którym ogromne znaczenie odgrywa tzw. *dźwiękonaśladowczość*. My mamy również po polsku takie utwory, w których mamy dźwiękonaśladowczość. One powstawały zwłaszcza w okresie Młodej Polski, potem w okresie międzywojennym. Mistrzem tej dźwiękonaśladowczości był np. Julian Tuwim, był Brzechwa, którzy pisali dla dzieci. I bardzo znanym przykładem jest wiersz *Lokomotywa*. Oparty na tej zasadzie, że kiedy tam powtarza się „Uff, jak gorąco” to słyhać wręcz, jak ta lokomotywa jest gorąca. W *Kwiatach polskich* też to występuje — można prawie czuć tą łąkę, widzieć tą łąkę. I tutaj też. **[Szir haszirim aszer lizlomo]** — powtarza się głoska *sz*. I ta głoska *sz* naśladuje w języku hebrajskim śpiew ptaków. Ona oddaje głos ptaków tak, jak możemy go słyszeć w lesie albo w warunkach palestyńskich — w sadzie, bo tam lasów nie ma. Ona naśladuje przyrodę. Można by powiedzieć, że Pieśń nad Pieśniami aż oddycha, aż żyje, aż pachnie. Tam słyhać te rozmaite realia Ziemi Świętej.

**[Szir]** znaczy *pieśń*. **[haszirim]** — *pieśń pieśni, pieśń nad pieśniami*. **[aszer lizlomo]** — *która jest Salomona, salomonowa*. Otóż przez wieki dominował pogląd, że ta Pieśń nad Pieśniami jest salomonowa dlatego, że Salomon tę pieśń ułożył. Ale z tego zdania w języku hebrajskim w Piśmie Świętym wcale nie wynika, że Salomon tę pieśń ułożył. Z tego zdania wynika, że ta Pieśń jest salomonowa, bo naśladuje styl Salomona, albo sposób myślenia Salomona, albo sposób życia Salomona. A Salomon w tradycji Starego Testamentu jest znany z dwóch rzeczy — z mądrości i z zamiłowania do kobiet. Rzadko obie te sprawy idą ze sobą w parze — jak mu się to udawało pogodzić, to jego tajemnica. W każdym razie tradycja biblijna akcentuje obie te rzeczy — mądrość i kobiety. Liczba tych kobiet w jego życiu była niemała. Pismo Święte podaje, że miał 300 żon, ale chyba przesadza, pewnie trzeba tę liczbę znacząco zmniejszyć. Żył w X wieku przed Chrystusem i wydaje się, że w tej liczbie mamy raczej do czynienia ze swoistym humorem, niż z oddaniem rzeczywistego stanu rzeczy.

Nas nie obchodzi sama sytuacja — jak to było w X w. przed Chr. Nas interesuje teraz co innego. Mianowicie, że ta Pieśń chce jakby opiewać miłość na wzór Salomona, że Salomon był w tym kimś niedoścignionym. Zanim przejdziemy do szczegółów trzeba dodać, że to tłumaczenie, że „jest to pieśń powstała na wzór Salomona” musi mieć na względzie fakt, że ta pieśń pochodzi gdzieś z VII, z VI wieku przed Chr. Ta pieśń ma ponad 2600 lat. Kiedy za chwilę przeczytam jej fragmenty niech państwo mają na uwadze to, że jest to pieśń, która powstała znacznie ponad półtora tysiąca lat przed chrztem Polski. A mamy tutaj tak ogromny ładunek uczuć, emocji, i odegrała ona tak wielką rolę w interpretacji przeżywania Pana Boga — do czego jeszcze wrócimy — że można się do tego odnieść z pełnym podziwem. I ta Pieśń rozpoczyna się takimi słowami:

**Iszszakeni mineszikod bihu**

Słyszą państwo to samo *sz, sz,...*

**Szir haszirim aszer lizlomo Iszszakeni mineszikod lihu**

Cały czas jakby naśladowanie dźwięku ptaków. Po polsku mówimy, że ptaki *szczebiocą*. A więc to samo *sz* wraca również w naszym polskim języku. Też wyraz onomatopeiczny. Kot *mruczy*, pies *szczeka*, geś *gęga*, kot *miauczy*, a ptaki *szczebiocą*. Więc jest to język, który odzwierciedla głosy przyrody. Myślę że to pozwala nam zrozumieć kontekst, w jakim Pieśń nad Pieśniami powstała. Otóż powstała nie na dworze królewskim, nie w jakichś bardzo niezwykłych okolicznościach, chociaż dla nas będą to okoliczności niezwykle. Ona składa się z takich pojedynczych utworów, pojedynczych pieśni. I jedna z hipotez, którą powtarzano najdłużej, bo przez całe wieki, głosiła, że są to pieśni z winnic, pieśni śpiewane w winnicach. Muszę państwu powiedzieć, że ja bardzo długo nie wiedziałem, co to znaczy. I wydawało mi się to bardzo mało prawdopodobne. I chyba wspominałem kiedyś o takim przeżyciu. Byliśmy w Tunezji z pielgrzymką. W pewnym momencie widzimy: jedzie wóz, pełny młodych dziewcząt. Wóz zatrzymuje się przy winnicy, dziewczęta się

rozpierzchły i zaczęły zbierać winogrona. I w pewnym momencie jedna z nich zaczęła śpiewać. Odpowiedziała jej druga z przeciwnego krańca. Tym dwóm odpowiedziała trzecia, potem czwarta. Upłynęło 20 minut i wszystkie zaczęły śpiewać, cała winnica brzmiała śpiewem. Nie można było zrozumieć, o czym śpiewają, bo śpiewały po arabsku. Ale wszystkie arabskie piosenki są o miłości. Więc do żywego przypominało to pewnie sytuację, w jakiej powstała Pieśń nad Pieśniami. Wydaje się wielce prawdopodobne, że ona zbiera takie doświadczenia młodych dziewcząt, które podczas zbierania winogron albo podczas zbierania oliwek, czy podczas jakiejś innej pracy w sadzie umilały swoje życie takim śpiewem. Jeżeli dzisiaj takie zjawisko ma miejsce, to daleko bardziej ono miało miejsce w starożytności. I co one mogły śpiewać? Bo wydaje mi się, że ta hipoteza, ten pomysł, jest najbardziej przekonujący bo większość z tych pieśni, większość z tych utworów to są pieśni, które odzwierciedlają — ale co?

Proszę posłuchać. My, jako mężczyźni, mamy ograniczone pole wyobraźni, że tak powiem, możemy się tylko domyślać. Natomiast panie próbują się w to wczuć. Wydaje się że jest dużo łatwiej kobiecie wczuć się w słowa, które są treścią tej pieśni. Mianowicie rozpoczyna się ona od:

iszsza keni mineszikod bihu      *Oby mnie ucałował, oby mnie całował pocałunkami swoich ust*

Proszę zwrócić uwagę, że dla nas brzmi to dziwnie, bo nam się wydaje, że jest to wyraz pragnienia. Że dziewczyna chce, żeby ją ktoś całował. Tymczasem struktura języka hebrajskiego jest taka, że ona zaczyna marzyć. Ona mówi: Oby ktoś mnie pocałował, oby ktoś mnie ucałował. To nie znaczy, że gdyby ktoś fizycznie by obok, to ona by mu na pewno na to pozwoliła. Otóż ona tak sobie marzy. Ponieważ musiałem i chciałem wyklądać księgę Pieśń nad Pieśniami swoim studentom, czytałem niedawno komentarz jednej z zachodnio-europejskich komentatorek, która tłumaczyła — panie niech to sprawdzą, może na podstawie własnego doświadczenia — że młode dziewczęta, młode kobiety mają taką właśnie tendencję do marzeń. Że żyją w świecie, który z jednej strony jest rzeczywisty, a z drugiej strony jest to świat wyobraźni. Że wyobrażają sobie tego mężczyznę, który jest — mówiąc obiegowo — księciem z bajki. I cały dramat młodej kobiety — tłumaczyła ta komentatorka — polega na tym, że stopniowo życie zmusza ją do tego, że ten swój idealny wzorzec mężczyzny musi weryfikować. Że coraz bardziej życie zmusza ją do tego, że musi zaniechać marzeń i pogodzić się z tym, że rzeczywistość jest dużo bardziej prozaiczna. Ale zwłaszcza kiedy jest bardzo młoda, żyje w tym świecie pełnej wyobraźni. Więc: oby mnie ucałował pocałunkami swych ust,:

kittowim dodeha mijahim      *bo lepsze twoje pieszczoty niż wino*

I tu znów komentatorzy się sprzecniają. Skąd młoda dziewczyna w starożytnej Palestynie mogła znać smak wina? Otóż gdybyśmy przykładali nasze polskie kryteria, to oczywiście młodzież spotyka się — takie jest przynajmniej moje pojęcie na ten temat — z winem, kiedy już dorasta. Są nawet postanowienia przy Komunii Świętej, że dziecko nie będzie piło alkoholu do 18-go roku życia itd. Tu jesteśmy w świecie śródziemnomorskim. Wino tam, w tej kulturze, jest traktowane poniekąd tak, jak u nas mleko. Zatem nie ma żadnego przedziału wiekowego. Może nam to się wydawać dziwne, ale nawet dzieci biorą chleb, biorą oliwę i daje się im po trosze wina, a dla młodzieży jest to coś normalnego. Oczywiście czasami bywa to nadużywane, ale bardzo rzadko.

Dziewczyna mówi: bo lepsze twoje pieszczoty niż wino. Tu jest takie hebrajskie słowo dodeha. Tłumacze Biblii Tysiąclecia przełożyli: *bo twoja miłość lepsza niż wino*, ale to hebrajskie daim znaczy właśnie *pieszczoty*. Dziewczyna dalej marzy. To jest sam początek tej przedziwnej księgi — ona zaczyna żyć w świecie, który nie jest tym światem, w którym ona się obraca, tylko jest światem jej marzeń. I dalej:

lereach szemaneha towim      *lepsze niż rozlana oliwa*

Otóż *oliwa* to symbol dostatku, pomyślności, również znak błogosławieństwa. *Rozlana oliwa* — nam to się niestety bardziej kojarzy z olejem samochodowym, niż z oliwą — taka nalana gdzieś na talerz to znak błogosławieństwa. A świeża oliwa to jeden z najlepszych pokarmów, jakie człowiek może jeść. Dlatego, że jest smaczna, jest zdrowa. Oczywiście nie spożywa się samej oliwy, tylko chleb macza się w oliwie. Proszę zwrócić uwagę, w ten sposób mamy takie nawiązanie, że smaczny posiłek to jest posiłek, który się składa z chleba, z oliwy i z wina. Bardzo zdrowy. A ta dziewczyna marzy sobie i powiada, że pieszczoty tego wymarzonego chłopca są lepsze niż ten posiłek, do którego ludzie przykładają taką wartość. Marzy dalej:

sementurach szemeha      *jak oliwa rozlana twoje imię*

Otóż ta rozlana oliwa — wiemy, że zachowuje się zupełnie inaczej, niż rozlana woda. I wobec

tego aluzja do tego, że jeżeli ta młoda dziewczyna kogoś kocha, to lubi powtarzać bez przerwy jego imię. Że to imię tego wybranego jest dla niej niesłychanie ważne. Że samo wypowiedzianie tego imienia sprawia jej przyjemność. Zwróćmy uwagę — 2600 lat temu. Można by powiedzieć, że jest to swoiste poetyckie studium tego, co odczuwa młoda dziewczyna. Więc: jak olej rozlany twoje imię:

alken alamod ahawuha *dlatego dziewczęta cię kochają, dlatego dziewczęta cię lubią*

Mamy do czynienia nie z jakimś konkretnym człowiekiem, konkretnym mężczyzną, konkretnym chłopcem. Tylko mamy do czynienia z ideałem mężczyzny. I tutaj raz jeszcze wracam do tego, co panie znają na pewno lepiej. Bo dorosłe pewnie przez to przechodziły, a można to widzieć później na przykładzie córek czy wnuczek. Że ten obraz, ten wzorzec mężczyzny bardzo wiele zależy od jej doświadczenia, ale bardzo wiele zależy również od jej wyobraźni. Dlatego kochają cię dziewczęta — czyli to nie jest doświadczenie tylko tej jednej dziewczyny, tylko bardzo wielu. I dalej:

musheli ahareha *pociągnij mnie za sobą*

Nam wygląda to tak, jak jakiś rodzaj prowokacji ze strony dziewczyny. Natomiast nadal pozostaje to w sferze wyobraźni: oby mnie wziął, oby mnie za sobą pociągnął, obyśmy mogli być razem. Ona tak sobie marzy. I dalej:

narutsa *pobiegijmy, pobiegijmy razem*  
hewieni hameleh hadraw *zaprowadź mnie, królu, do swoich pałaców*

Ale to *królu* niech nas nie myli, że chodzi o Salomona czy innego króla. To jest sposób zwracania się, sposób myślenia, sposób wyobrażenia. Ona nadal wyobraża sobie, że oto pobiegnie, pójdzie razem, że trafi do jakiegoś rodzaju królewskiego pałacu. Zaczyna żyć w świecie, którego nie ma.

Ja zwracam państwu uwagę na te drobiazgi, bo zaraz będziemy próbowali zadać sobie pytanie: *Jak one się mają do życia religijnego?* Dlaczego tę Księgę, z tymi motywami tak bardzo cielesnymi, tak bardzo przepojonymi płciowością, mamy w Piśmie Świętym? I dlaczego czytają ją ci, którzy zajmują się sprawami Bożymi?

Tu jeszcze raz podkreślam — jeżeli ktoś patrzy obiegowo na cielesność, tak według naszych przyzwyczajęń, i na płciowość, to ta Księga go szokuje. Wydaje mu się, że ma do czynienia z jakimś utworem prawie na pograniczu erotyki. Natomiast jeżeli ktoś patrzy zdecydowanie głębiej — co wcale nie jest łatwe, bo wymaga daleko posuniętej dojrzałości — to oczywiście zaczyna odczuwać coś więcej. Mianowicie myśli nie tylko o tym, co ta dziewczyna wręcz wyraża, ale jest to, można by powiedzieć, swoiste studium dziewczęcości czy swoiste studium kobiecości. Swoiste studium kobiecej wyobraźni, swoiste studium kobiecej wrażliwości. Dlatego raz jeszcze powtarzam, że jednym z takich dramatów kobiet jest to, że potem te wyobrażenia czasami wręcz brutalnie przychodzi konfrontować z rzeczywistością. Kiedy się okazuje, że mężczyzny ich marzeń nie ma. A jeżeli już któraś spotka takiego, z którym łączy się na całe życie i pozostaje szczęśliwa, no to oczywiście nie jest to doświadczenie zupełnie powszechne. I ona tutaj marzy dalej. I mówi tak:

nagila wesimha bah *cieszmy się, radujmy się tobą*

Cieszmy się i radujmy. Ci z państwa, którzy troszeczkę znają kulturę żydowską, to wiedzą, że jedną z najpiękniejszych pieśni żydowskich wykonywanych na weselu jest właśnie pieśń, która rozpoczyna się od słów *nagila wesimha* czyli *cieszmy się i radujmy*. Ta właśnie pieśń weselna nawiązuje do Pieśni nad Pieśniami. Otóż religijność w ten sposób związana jest z weselem, z łączeniem się młodych ludzi. I religijność jest przenoszona na czas radości młodych ludzi wtedy, kiedy oni wkraczają w wiek dorosły. I dalej:

natsira dodehami jain *bo miłsze, bo słodsze twoje pieszczoty od wina*  
mesarim ahawuha *śluszenie cię kochają*

Popatrzmy na tę pieśń. Gdyby ją przeczytać po hebrajsku, kiedy ją czytam po hebrajsku, brzmi dla państwa bardzo egzotycznie. Ale można sobie wyobrazić kiedy ona była śpiewana, zwłaszcza przez dziewczynę czy młodą kobietę. Musiała brzmieć bardzo pięknie. I ona w tym języku oryginału, z dodaną melodią, odzwierciedlała coś — jeżeli tak można powiedzieć — z wnętrza, z duszy, z potrzeb tej kobiety, tej dziewczyny. Odzwierciedlała jej tęsknotę za miłością, za opiekuńczością, za dobrocią. Odzwierciedlała jej ideał mężczyzny.

To jest sam początek Księgi Pieśni nad Pieśniami. Teraz przeczytam państwu to, co następuje później, już według tłumaczenia Biblii Tysiąclecia, bo nie mamy czasu. Zaraz potem następują takie słowa. Proszę posłuchać, przeczytam w całości, bo to dopiero oddaje atmosferę. Chociaż oczywiście byłoby lepiej, gdyby to przeczytała kobieta, zwłaszcza z dużym aktorskim doświadczeniem.

Czytamy tak:

Śniada jestem, lecz piękna,  
córki jerozolimskie,  
jak namioty Kedaru,  
jak zasłony Szalma.  
Nie patrzcie na mnie, że jestem śniada,  
że mnie spaliło słońce.  
Synowie mej matki rozgniewali się na mnie,  
postawili mnie na straży winnic:  
a ja swojej winnicy nie ustrzegłam.

Skąd ten problem ze śniadością? Dlaczego ona tak narzeka, że jest śniada? Mówi: Śniada jestem, lecz piękna. Po polsku można by też przetłumaczyć: Ciemna jestem, lecz piękna. To nawiązanie do starożytnych zwyczajów. Ci z państwa, którzy byli na Bliskim Wschodzie, czy w Egipcie, wiedzą. Otóż ideałem urody w starożytności była kobieta biała, nieopalona. Kobiety pozostawały w domu, natomiast mężczyźni pracowali na polu. Jedyny wyjątek stanowiły te młode dziewczęta, które pracowały jako pasterki, albo w winnicach, albo w sadach oliwnych. One były opalone słońcem. Dlatego uważano je brzydsze, nawet za gorsze. Jeżeli państwo pamiętają swoje spotkania w Muzeum Egipskim w Kairze, to tam wzorem urody są kobiety zupełnie blade, inaczej niż w naszej kulturze. Bo my mamy opalanie się, olejki, przyciemnianie, barwienie itd. A ona tam tłumaczy, że jest śniada ale mimo to jest piękna. Dlaczego? Bo bracia wysłali ją do winnicy, bo bracia kazali jej pracować w winnicy. Ona ma jakby pretensje, że nie wygląda tak jak te dziewczyny, które zostają w domu. Więc cała Pieśń nad Pieśniami to jest zbiór takich przyspiewek, moglibyśmy powiedzieć. One — powtarzam to po raz trzeci — po hebrajsku brzmią zupełnie inaczej, niż po polsku. W nich jest ogromny ładunek emocji, ciepła, serdeczności i oczywiście cielesności, płciowości. W pewnym momencie, proszę posłuchajmy raz jeszcze, ona wyobraża sobie chłopca. Bardzo myślała o tym, żeby w ogóle on był, ten ideał. A teraz jak ona o nim konkretnie myśli? To brzmi tak:

Jak jabłoń wśród drzew leśnych,  
tak ukochany mój wśród młodzieńców.

Ten ukochany jest jak jabłoń. Ona myśli w kategoriach — jeżeli tak można powiedzieć — nie tylko obrazowych tylko wręcz fauny, flory. Tu w tym przypadku bardzo mocno przykładą wagę do wyglądu roślin, do wyglądu drzew. I dalej:

W upragnionym jego cieniu usiadłam,  
a owoc jego słodki mojemu podniebieniu.  
Wprowadził mnie do domu wina,  
i sztandarem jego nade mną jest miłość.  
Posilcie mnie plackami z rodzynek,  
wzmocnijcie mnie jabłkami,  
bo chora jestem z miłości.  
Lewa jego ręka pod głowę moją,  
a prawa obejmuje mnie.

Dziewczyna marzy. Jest tak jak omdlała, jest tak jak osłabła. I proszę zwrócić uwagę na starożytne zwyczaje — kiedy ktoś był słaby albo wracał po chorobie do zdrowia, to robiono mu ciasto z rodzynekami i wzmacniano się jabłkami. Warto o tym wiedzieć. Rzeczywiście proszę pamiętać, rodzynekami mają wartość bardzo wzmacniającą. Kiedy państwo jesteście osłabieni albo macie jakąś pracę, zwłaszcza umysłową, przed sobą, proszę zjeść kawałek czekolady z rodzynekami albo ciasto z rodzynekami. Takie ciasto bardzo wzmacnia. To jest na całym Bliskim Wschodzie po dzień dzisiejszy taka swoista wzmacniająca rzecz. To samo jabłka. Nawiązanie do tego, co stanowi taką naturalną pomoc. I ona tak sobie marzy. Marzy o tym chłopcu i marzy o tym, żeby ją posilono.

Nie możemy czytać tej pieśni w całości, niech państwo ją przeczytają sobie w domu na spokojnie. Ja tylko przeczytam państwu jeden fragment, który pointuje to wszystko. I z powodu którego ta



Pieśń wymaga szczególnej uwagi i zasługuje na szczególny podziw i szacunek. Cała Pieśń to są takie marzenia. Ona sobie wyobraża chłopca, a potem chłopiec, mężczyzna, będzie wyobrażał sobie dziewczynę. I dwa sposoby wyobrażenia spotykają się ze sobą. Tam nie ma nic z tego, co moglibyśmy nazwać złe, grzeszne. Po prostu wyobraźnia. Każdy, kto ma za sobą młodość, dobrze wie, że w młodości ta wyobraźnia odgrywa ogromną rolę. A pointa tych wyobrażeń jest taka. Ona zwraca się, już pod koniec Pieśni, w tych swoich marzeniach i mówi tak:

Położ mię jak pieczęć na swoim sercu,  
jak pieczęć na swoim ramieniu,  
bo jak śmierć potężna jest miłość,  
a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol,  
żar jej to żar ognia,  
płomień Pański.  
Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,  
nie zatopią jej rzeki.  
Jeśliby kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu,  
pogardzą nim tylko.

Te słowa pointują tę wyobraźnię. Znajdują się już pod sam koniec Pieśni nad Pieśniami. Te słowa powiadają, z tych słów wynika, że jedną z najpiękniejszych rzeczy, jaką człowiek może przeżyć, jaką daje życie, jest miłość drugiego człowieka. I to właśnie ta miłość związana z cielesnością i z płciowością, że ta miłość jest darem, który Bóg związał, złożył — jeżeli tak można powiedzieć — w człowieku. Że ci, którzy jej nie znają, są w jakimś tego słowa znaczeniu okaleczeni. A ci, którzy ją poznali i ci, którzy jej doświadczyli, są szczęśliwi i wykorzystali życie. Proszę zwrócić uwagę, że mamy tutaj: „Bo jak śmierć potężna jest miłość”. I oczywiście niejedna osoba tego doświadczyła. Ja muszę państwu powiedzieć, że moim kluczem w życiu do Pieśni nad Pieśniami jest doświadczenie, które miałem z samego początku kapłaństwa. Dosłownie pierwsze dni, kiedy byłem księdzem. Parę dni po przyjęciu święceń zostałem skierowany do pracy parafialnej. Pierwsza posługa, którą miałem, to był pogrzeb bardzo posuniętej w latach kobiety. I nad trumną tej kobiety stał jej mąż, jeszcze 2 - 3 lata od niej starszy. Tym mężem - ojcem opiekowała się rodzina. I patrzyłem tak, kątem oka, jak on to przeżywał. Kiedy powiedziałem mu parę słów, wtedy powiedział, że właściwie dla niego życie nie ma teraz już żadnego sensu. Bo on do tej pory żył z nią, dla niej. Dla mnie to był szok, bo ja miałem dwadzieścia parę lat, oni mieli po osiemdziesiąt parę. I nikt mnie nie uczył, ani w rodzinie ani w seminarium, że ludzie, którzy mają ponad 80 lat, mogą tak bardzo się kochać, mogą tak za sobą tęsknić i siebie potrzebować. Inaczej zupełnie patrzyłem na starość. I nazajutrz przychodzi rodzina i powiada, że jest drugi pogrzeb. Właśnie ten człowiek, który wczoraj pochował swoją żonę, sam odszedł. „Jak śmierć potężna jest miłość”. To, co tam się wydarzyło, nabrało wtedy bardzo ogromnego znaczenia. Pokazało, że rzeczywiście jeżeli ludzie połączeni taką miłością to nie ma wielkiego sensu być samemu. I jeszcze to:

Wody wielkie nie zdołają zagasić miłości,  
nie zatopią jej rzeki.  
Jeśliby ktoś oddał za miłość całe bogactwo swego domu,  
pogardzą nim tylko.

Dlaczego tę Księgę chętnie czytano? Dlatego, że komentując tę Księgę i czytając pojawiały się takie głosy, że tylko rzadko, bardzo rzadko, zbyt rzadko człowiek w życiu może spotkać drugiego człowieka, z którym przeżyje taką miłość, która realizuje ideał o którym mowa w Pieśni nad Pieśniami. Dlatego bardzo wcześnie tę niezwykłą Księgę odnoszono również do więzi między Bogiem a człowiekiem. Mówiono, że cała ta cielesna, cała ta zmysłowa strona, która tak bardzo mocno angażuje człowieka, również ukierunkowuje nas na Pana Boga. Że jeżeli człowiek nie spotkał takiej miłości w życiu, tym bardziej za nią tęskni i tym bardziej jej pragnie. Jest taki, jak ta dziewczyna, która sobie wyobraża Miłość przez duże M, i tę Miłość może spełnić tylko Pan Bóg. W swojej książce „Wstańcie, chodźmy” papież, którego kondycję wszyscy widzimy, stan zdrowia wszyscy widzimy, napisał takie słowa, na które państwu uwagę zwracałem w ubiegłym roku. „Nie ma miłości ponad

Miłość” — ta druga pisana przez duże M. Nie ma miłości ponad Miłość. Niektórzy ludzie są tak szczęśliwi, że doświadczają tej Miłości przez duże M także ze strony innych ludzi. Ze strony męża, ze strony kogoś, kto staje się żoną. Innym ludziom, zapewne większości ludzi, pozostaje tylko za taką miłością tęsknić. I dlatego Pieśń nad Pieśniami staje się obrazem właśnie takiej tęsknoty. W naszej polskiej tradycji był cały ruch wśród Żydów, który przeżywał Pana Boga w taki właśnie bardzo emocjonalny sposób, głęboki, uczuciowy. Ten ruch nazywał się chasydyzm, to byli chasydzi. Chasidim znaczy po polsku *pobożni*. Ale oni przeżywali Boga — można by powiedzieć — wręcz zmysłowo. Mówi się, że Radziwiłł zwracał się do Pana Boga, chociaż dla nas brzmi to jak swoiste obrazoburstwo, „Panie Kochanku” — tak bardzo zmysłowo Go pojmował. W tradycji chrześcijańskiej też jest ten nurt. Nurt, którego zupełnie nie znamy — mianowicie *mistycyzm*. To są klasztory kontemplacyjne i mistycy, którzy przeżywają Pana Boga tak, jak człowiek przeżywa drugiego człowieka i jego bliskość. Jest to przeżywanie Pana Boga, w którym nikt już nie zadaje sobie pytania: „Czy Bóg istnieje?”, tylko: „Co z Jego obecnością i bliskością zrobić?” Bo więź jest tak intymna, tak mocna, tak silna. Z całą pewnością jest to życzenie, które na dzisiejszy dzień szczególnie pasuje.

Taka właśnie jest Pieśń nad Pieśniami. Być może przeczytana dzisiaj, w święto św. Walentego, nada także głębszy sens walentynkom, które przeżywamy. Nie ma miłości ponad Miłość. Niechby każdy z nas to na swój sposób przeżył.

Na następną konferencję bardzo serdecznie zapraszam na 21 III, trzeci poniedziałek. To już będzie Wielki Poniedziałek. I od razu zapowiem — zupełna zmiana atmosfery, zmiana klimatu. Przedmiotem naszego rozważania będzie *Pieśń Cierpiącego Sługi* z Księgi Izajasza. Na Wielki Tydzień to powinna być dobra lektura.

## 6 Pieśni o Słudze Pańskim (21 marca 2005)

Bardzo serdecznie państwa witam. To nasze szóste spotkanie w tym roku akademickim, szósta konferencja biblijna. Któregoś dnia przeglądając dorobek z ostatnich lat zauważyłem, że wkroczyliśmy — wliczając także Parafię Ofiarowania Pańskiego na ul. Dickensa — w 19-ty rok konferencji biblijnych. Zatem można by powiedzieć, że wyrosło całe pokolenie wychowane na naszej wspólnej biblijnej refleksji. Atmosfera naszego dzisiejszego spotkania będzie różniła się w znacznej mierze od tej, która towarzyszyła nam przed miesiącem. Bo jak pamiętamy nasza konferencja odbywała się w kontekście walentynek i pozwoliliśmy sobie wziąć za przedmiot naszych rozważań Pieśń nad Pieśniami i uskazać wartość, wielkość człowieka, płciowości, cielesności a także wartość i wielkość ludzkiej miłości, która stała się obrazem miłości Boga do człowieka, także Chrystusa do człowieka, i o której powiedzieliśmy bardzo wiele ciepłych słów. Podziwialiśmy to, z czym mamy do czynienia w Pieśni nad Pieśniami, jej język, zwłaszcza język hebrajski, jej obrazowość, jej plastyczność, jej żywość, jej dosadność. Kiedy czyta się tę pieśń, to — można by powiedzieć — oddycha się Ziemią Świętą. Oddycha się jej fauną, florą. Muszę państwu powiedzieć, że 5 lat temu pod moim kierunkiem w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego powstała nawet rozprawa doktorska „Umiłowanie ziemi ojczystej w Pieśni nad Pieśniami”. I autorka tej rozprawy doktorskiej zgłębiała wszystkie nawiązania do fauny i flory Ziemi Świętej i z tego punktu widzenia przyglądała się temu niezwykle biblijnemu utworowi. Myślę, że udało nam się wydobyć cokolwiek z tego wielkiego bogactwa Pieśni nad Pieśniami, że państwo to pamiętają. Pamiętają również ten zachwyt nad człowiekiem, nad ludzką miłością, nad narzeczeństwem, nad tym wszystkim, co ludzi może łączyć. I to wszystko staje się obrazem również tej głębszej miłości, jeszcze bardziej duchowej, jeszcze bardziej wysublimowanej, która łączy nas z Bogiem i którą także Bóg ku nam żywi.

Dzisiaj atmosfera się zmienia, nastrój się zmienia — zapowiedziałem to kilka tygodni temu. Jesteśmy na samym początku Wielkiego Tygodnia i pod sam koniec Wielkiego Postu. I chciałbym, żebyśmy dzisiaj przedmiotem naszych rozważań uczynili sobie cztery Pieśni o Słudze Pańskim, wyjęte ze Starego Testamentu, które zapowiadają nam los Mesjasza, los Zbawiciela, los Bożego Wysłańca. Chciałbym, żebyśmy przyjrzeni się tym Pieśniom i od razu muszę państwa uprzedzić, że to zadanie jest karkołomne. Dlatego, że kilka dobrych lat temu, bodajże w 1998 r., miałem jeszcze w dawnej Akademii Teologii Katolickiej wykłady przez cały semestr po dwie godziny tygodniowo, to jest razem 30 godzin, na temat tych czterech Pieśni. I ledwo zdołaliśmy zakończyć naszą refleksję na temat tych Pieśni. A dzisiaj trzeba nam cały ten materiał zebrać, tak jak w pigułce, w ciągu jednej godziny. Zatem nie chciałbym przedstawić państwu  $\frac{1}{30}$  tej wiedzy, tylko chciałbym całą tę wiedzę tak mocno skondensować, żeby można było przekazać jak najwięcej z tego bogactwa Pieśni o Słudze Pańskim. Te Pieśni są dlatego ważne, ponieważ właśnie teraz, w okresie Wielkiego Tygodnia, są również czytane w liturgii Kościoła. Także dzisiaj na mszy świętej była czytana jedna z tych Pieśni. I będziemy ich słuchać dnia każdego, a przede wszystkim w Wielki Piątek. I myślę że nastrój i atmosfera tych pieśni doskonale oddaje nasze duchowe przeżywanie Wielkiego Tygodnia oraz męki i śmierci Jezusa Chrystusa.

Wyjdźmy od pytania, które państwu stawiam bardzo często, czy przypominam, bardzo często — a było to jedno z pierwszych pytań, jakie postawił mi mój ojciec, kiedy to wstąpiwszy do seminarium duchownego wróciłem któregoś dnia do domu. I wtedy ojciec uznał, że skoro rozpocząłem studia teologiczne to na tego rodzaju pytanie powinienem znać odpowiedź. Powiedział mi mniej więcej tak. Że przez całe życie chodzi za nim to pytanie, ta kwestia na którą nikt mu przedtem nie dał przekonującej odpowiedzi. Mianowicie ta: Jak to się stało, że naród Bożego wybrania, że Żydzi, że Izraelici, którzy byli tak długo przygotowani przez Boga, a przedtem zostali przez Niego wybrani, i tak długo oczekiwali Zbawiciela z pokolenia na pokolenie — wtedy, kiedy On przyszedł to Go nie uznali, nie przyjęli, a nawet Go odrzucili. Dlaczego?

Otóż myślę, że ta dzisiejsza refleksja raz jeszcze dotyka tego bardzo kluczowego pytania. Myśmy to pytanie przy rozmaitych okazjach stawiali sobie, ale nigdy za dużo będzie powrócić do tego pytania, do tej kwestii, i naświetlić ją jeszcze od innej strony. Dlaczego Żydzi, lud Bożego wybrania, odrzucili Jezusa? Dlaczego nie zgodzili się na Niego, nie powiedzieli mu swojego „Tak” wtedy, kiedy przyszedł, skoro byli tak długo przygotowywani na jego przyjęcie? To pytanie to jest samo sedno relacji pomiędzy chrześcijanami a Żydami. To jest samo sedno naszych obustronnych stosunków,

bo jak doskonale wiemy obarczone są one przez prawie 2000 lat wieloma zaszłościami, zresztą po obu stronach. Bo obie strony bardzo skutecznie współdziałały w tym, że od siebie się wzajemnie oddalały. Otóż kiedy spróbujemy dać pod koniec naszego dzisiejszego spotkania, zbierając rozmaite wątki myślowe, odpowiedź na to kluczowe pytanie, to musimy przypomnieć sobie sprawę, którą państwo znają już doskonale. Mianowicie, że wielowiekowe oczekiwania na działanie Boga w dziejach ludzkości, oczekiwania biblijnego Izraela, szły w trzech kierunkach. I te wszystkie trzy kierunki są bardzo dobrze widoczne na kartach Starego Testamentu, na kartach ksiąg Pierwszego Przymierza. Otóż oczekiwano postaci, którą nazwano Mesjaszem. Mówiłem na ten temat kilka lat temu, kiedy przedmiotem naszego zainteresowania były wątki mesjańskie Starego Testamentu. Mesjasz to jest spolszczona forma hebrajskiego Massijoh, tzn. *Pomazaniec, Namaszczony*. Namaszczony przez Boga, pomazany przez Boga, człowiek wyznaczony do szczególnej misji. Ale nie tylko człowiek — ktoś szczególnie od Boga posłany. I z tym Mesjaszem długo oczekiwanym, oczekiwanym przez całe stulecia, wiązano trojaką funkcję. Oczekiwano, że będzie on *królem*. Mamy na kartach Starego Testamentu psalmy królewskie, zapowiedzi króla, oczekiwanie króla, nadzieje królewskie. A ponieważ takim wzorcowym królem był król Dawid, oczekiwano nowego Dawida. I pojawiły się wątki takie, z którymi mamy do czynienia również w Ewangeliach, jak owe okrzyki z Niedzieli Palmowej: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie! Oto nasz król! Oto ten, na którego czekamy!” Wyśpiewano w psalmach: „Bramy podnieście swe szczyty i otwórzcie się prastare podwoje. Niech wejdzie król chwały!” I mamy na kartach Starego Testamentu takich oczekiwań królewskich bardzo wiele. Doskonale wiemy, że ten wątek wraca nawet w chrześcijańskiej pobożności wtedy, kiedy czcimy Chrystusa jak Króla — a ostatnia niedziela roku liturgicznego jest właśnie niedzielą Chrystusa Króla. To jeden wątek.

Drugi wątek, na który też zwracaliśmy uwagę, który chciałbym państwu przypomnieć, to jest wątek prorocki. Mówiono że ten, który zostanie zesłany przez Boga, to będzie *prorok*. Ale nie prorok w znaczeniu, żeby zapowiadał przyszłość, żeby odkrywał tę przyszłość, lecz żeby tę przyszłość kształtował. Prorok a więc ktoś, kto ma funkcję nauczania — nauczania ludzi, przywoływania ich do porządku, ukazywania im prawej drogi życia. I czyni to nawet jeżeli kosztuje go to bardzo wiele czyni to, nawet za cenę jego życia. I bywało tak, że wielcy prorocy Starego Testamentu musieli swoje głoszenie dopiąć życiem, potwierdzić życiem. Tak działo się z Izajaszem, tak działo się z Jeremiaszem, tak działo się z Zachariaszem, Malachiaszem i innymi prorokami, których nauczanie było zbyt dosadne, żeby ludzie mogli je znieść. Takie było również nauczanie Jezusa. Przecież wobec Jezusa bardzo często podnoszono ten sam zarzut: „Twarda jest ta mowa, któż jej może słuchać?” Podnoszono wobec Jezusa również zarzut: A kim Ty właściwie jesteś? Nie jesteś synem cieśli? Czy nie znamy Twojego ojca i matki, Twojej rodziny? Czy wszyscy oni nie mieszkają pomiędzy nami? Kim Ty siebie czynisz? Ten wątek jest doskonale widoczny w czwartej Ewangelii kanonicznej, Ewangelii św. Jana, której filmową wersję mogą państwo obejrzeć w tych dniach, ponieważ przedwczoraj na nasze ekrany wszedł film „Opowieść o Zbawicielu”, który stanowi ekranizację Ewangelii św. Jana. Myślę, że warto go zobaczyć. Tam, w tej filmowej adaptacji Ewangelii św. Jana bardzo dobrze widać, jak nauczanie, jak słowa Jezusa wywoływały sprzeciw.

I pozostaje trzeci wymiar owego mesjaństwa — mianowicie wymiar *kapłański*. Zwracano uwagę na to w czasach Starego Testamentu że Mesjasz, który przyjdzie, to będzie Mesjasz który pójdzie drogą Abrahama, drogą Melchizedeka, drogą składania ofiar, drogą świątyni. Podkreślano konieczność czystego i prawego kultu. Znowu w psalmach mamy bardzo silny nacisk, nie tylko w psalmach — w nauczaniu proroków również, na to, żeby cześć oddawana Panu Bogu odzwierciedlała czyste serce człowieka. Zatem nauczano że ten, który przyjdzie w imię Pańskie, ten, który przyjdzie od Pana Boga, że on dokona ofiary najpiękniejszej, najważniejszej, najbardziej znaczącej. Tutaj muszę zwrócić uwagę państwa na to, że kult Starego Testamentu to był kult niesłuchanie krwawy. Codziennie w świątyni jerozolimskiej ofiarowywano dziesiątki a może nawet setki ptaków, drobnych zwierząt – jagniąt, kozłów, a w przypadku wielkich wykroczeń – cielców, wołów. A więc codziennie przelewała się krew. Ten kult był niesłuchanie krwawy, rodził sprzeciw. Ludzie buntowali się. Można by powiedzieć, że za grzechy ludzi cierpiały zwierzęta. Te zwierzęta też niejako podnosiły swój bunt, bo to wszystko nie było sprawiedliwe. Uważano, że musi przyjść kapłan, który położy kres temu krwawemu kultowi. I rzeczywiście — w Chrystusie to się spełniło.

Ale do tych trzech rysów, z których ten trzeci — zwróćmy uwagę ma to do siebie — że Jezus

umiera w pobliżu świątyni, że Jezus został skazany w twierdzy Antonia, która przylega do dziedzińca świątynnego, że dźwigał swój krzyż przy świątyni, że poniósł śmierć na Kalwarii która znajduje się w odległości 300 - 400 m od dawnej świątyni jerozolimskiej. Otóż obok tego wszystkiego istnieje jeszcze jeden nurt, i na ten chciałbym dzisiaj zwrócić państwu uwagę. Kiedy Jezus przyszedł, zastanawiano się co to znaczy, że jest królem. Co to znaczy, że jest prorokiem. Co to znaczy, że jest kapłanem. Te trzy funkcje były bez przerwy obok siebie. Kontestowano je, podawano w wątpliwość, potwierdzano, zachwycono się cudami Jezusa, zachwycono się Jego nauczaniem. Mówiono: Oto prawdziwy król! Oto prawdziwy prorok! Oto prawdziwy kapłan! Ale decydujące okazało się co innego. Wszystkie te trzy wymiary zeszyły na plan dalszy wobec wymiaru czwartego.

Ten wymiar czwarty był też zapowiadany w Starym Testamencie — był to wymiar cierpienia. Otóż ten wymiar cierpienia, chociaż wyraźnie widoczny, nigdy nie został potraktowany — jak się wydaje — na tyle poważnie, żeby w decydującym momencie zwrócić uwagę na to, że ów Mesjasz Boży, Mesjasz zesłany przez Boga, dokona zbawienia świata przez cierpienie. Na końcu zadamy sobie pytanie, to najważniejsze: Dlaczego potrzebne było tak wielkie cierpienie? To pytanie podjął Ojciec Święty w swojej najnowszej książce „Pamięć i tożsamość”. I w nawiązaniu do tej książki naszą dzisiejszą refleksję zakończymy. Ale póki co wróćmy do tych tekstów, które są najbardziej kluczowe. Otóż one zostały bardzo dobrze przetłumaczone na język polski i dlatego poprzestaniemy tylko na przeczytaniu ich po polsku i krótkim skomentowaniu.

Proszę państwa, z tymi czterema Pieśniami wszystko jest dziwne, wszystko jest pod znakiem zapytania. Po pierwsze nie wiemy kto jest autorem tych Pieśni. One są włączone do Księgi Izajasza, do jej drugiej części która nosi nazwę Deuteroizajasz, czyli powtórny, wtórny, drugi Izajasz. I o której wiemy, że jest dziełem jakiegoś anonimowego proroka. Ale gdyby państwo przejrżeli naukową, specjalistyczną literaturę na ten temat, to zobaczyliby, że bardzo wiele autorytetów naukowych mówi, że styl tych czterech Pieśni w żadnym wypadku nie pasuje do reszty Księgi Izajasza. Nie wiemy kto jest autorem tych Pieśni. Co więcej — nie wiemy, kiedy te Pieśni powstały. Nie wiemy w jakim okresie one powstały. Wiemy, że sięgają początkami VI wieku przed Chrystusem. Ale czy powstały bliżej roku 550 czy 500 — tego absolutnie nie wiemy. Dalej — nie wiemy gdzie te Pieśni powstały. Czy powstały na terenie Palestyny, czy może na terenie Mezopotamii, zwłaszcza Babilonii? Albo może powstały na terenie Egiptu, a może w jakimś innym regionie starożytnego Bliskiego Wschodu — to jest kolejny znak zapytania. Po prostu nie wiemy. Nie wiemy w jakich okolicznościach i w jakich uwarunkowaniach te Pieśni powstały. Jednym słowem — mamy utwory, mamy Pieśni, które były czytane, recytowane, przeżywane, powtarzane, objaśniane, komentowane — ale nic nie wiemy na temat ich początków. Czyż nie jest w tym również jakiś znak Bożej Opatrzności, że owa anonimowość zwraca nam uwagę nie na okoliczności powstania, nie na autora, nie na czas, ale na treść tych Pieśni? Treść jest najważniejsza, zawartość tych Pieśni jest najważniejsza! Te Pieśni były czytane, przepisywane. Proszę popatrzeć — tak wygląda Pismo Święte w języku polskim. W języku hebrajskim ono było przepisywane na zwojach. Co ciekawe — nie ma żadnych wahań co do tekstu tych Pieśni, co do tego, że one wchodziły w skład ksiąg świętych. Wiek były przez wieki cierpliwie przepisywane chociaż nie wiadomo, skąd się wzięły, jak trafiły do Księgi Izajasza. Ani też nigdy nie było wiadomo — i to ostatnie jest najważniejsze — kogo one tak naprawdę dotyczą. Zawsze w egzegezie, w wyjaśnianiu, w komentarzach, które pochodzą z tamtych dawnych czasów przedchrześcijańskich, zawsze było wiadomo, że te Pieśni dotyczą jakiejś tajemniczej postaci przyszłości. Że te Pieśni dotyczą kogoś, kogo zarys został zaledwie podany, kogo sylwetka została zaledwie zarysowana. Natomiast nie znamy ani imienia, ani pochodzenia, ani czasu przyjścia tej postaci.

I oto treść tych niezwykłych Pieśni. Najpierw pierwsza, która mieści się na początku 42 rozdziału Księgi Izajasza i brzmi tak:

Oto mój Sługa, którego podtrzymuję.

Wybrany mój, w którym mam upodobanie.

Niech państwo zwróć uwagę, że tu cały czas powtarza się „Sługa mój”, „wybrany mój”. Ten *Sługa* po hebrajsku to jest słowo ebed. I normalnie ono oznacza *niewolnika*. Takiego niewolnika, jacy w starożytności byli w domu. My mamy nieraz w głowie wypaczony obraz niewolnika bo nam się wydaje, że niewolnik był zupełnie ubezwłasnowolniony. I u złego pana tak właśnie było. Ale u

dobrego pana niewolnik był traktowany po ludzku i właściwie miał charakter sługi, któremu pan ufał. Bo ten [ebed] był dla pana i księgowym, i zarządzającym innymi niewolnikami, prowadzącym dom, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo, nadzorującym i pole i domostwo. Więc zlecano mu bardzo dużo. Można by powiedzieć, że spełniał wiele funkcji wymagających wielkiego zaufania, do których ludzie dzisiaj dochodzą po długim czasie. I właśnie w nawiązaniu do tej ludzkiej rzeczywistości sługi czytamy: „Oto mój Sługa, w którym mam upodobanie”. Oto mój Sługa — mówi Bóg — którego, po ludzku mówimy, którego Ja lubię, do którego mam zaufanie. A więc istnieje jakaś przedziwna więź pomiędzy Bogiem a tym sługą. I Bóg ma upodobanie w swoim słudze. Drodzy państwo — zwrócimy uwagę na ten sam początek, bo on jest niesłychanie ważny. Potem będziemy słyszeć o cierpieniach tego sługi.

A z tych słów początkowych wynika rzecz bardzo ważna — *Bóg doświadcza tych, których miłuje*. Otóż cierpienie w tym przypadku, jak w wielu innych, jest znakiem Bożego zaufania. Cierpienie jest drogą współdziałania z Bogiem. Rzecz w tym, że dobrze wiemy, że ludzie się przeciwko temu buntują. Również ci, którzy wierzą w Boga i idą drogą Chrystusa, chrześcijanie, też nie rozumieją sensu cierpienia. My nie rozumiemy sensu cierpienia! Chcemy się kłócić, wadzić z Bogiem. Uznajemy cierpienie za niesprawiedliwość podczas gdy tu, w przypadku Sługi, cierpienie to przywilej.

Oto mój Sługa, którego podtrzymuję.  
Wybrany mój, w którym mam upodobanie.

Którego podtrzymuję, w którym mam upodobanie. Sługa i wybraniec Boga. Ale na czym ta służba, i na czym to wybranie będzie polegało? Bóg go miłuje i Bóg go podtrzymuje. Zatem ten sługa nie cierpi sam. Nie będzie przeżywał swojego losu sam — Bóg jest zawsze z nim. Ale ten los, który przepadł w udziale słudze, jest bardzo trudny.

Sprawiłem, że Duch mój na Nim spoczął;  
On przyniesie narodom Prawo.

Mamy tutaj nawiązanie do uniwersalistycznej misji tego sługi. Niech państwo zwrócą uwagę, że cały Stary Testament jest niesłychanie żydowski. Czasami nawet do tego stopnia żydowski, że nas to boli, dotyka, dotyczy, niepokoi, kłopotczy. Buntujemy się przeciwko temu, bo w Starym Testamencie tych tekstów specyficznie żydowskich jest aż nadto wiele. Ale misja sługi to jest misja o zasięgu powszechnym. Sługa jest posłany dla dobra wszystkich ludów i narodów, nie tylko Żydów. Ten wątek jest niesłychanie ważny. Bo i Żydzi w czasach Starego Testamentu przeciwko temu się buntowali. Uważali, że Bóg jest przede wszystkim ich Bogiem. W związku z tym ten uniwersalistyczny wymiar posłannictwa sługi bywał zapoznawany i zaniewany.

Nie będzie wołał ni podnosił głosu,  
nie da słyszeć krzyku swego na dworze.  
Nie złamie trzciny nadłamanej,  
nie zagasi knotka o nikłym płomyku.

Zwróćmy uwagę na delikatność działania owego sługi. Trzcina nadłamana — ale on jej nie złamie. Ledwo tłący się, palący się knot — ale on jego nie zgasi. Ta trzcina nadłamana to symbol słabości człowieka. Ten knot, który ledwo się pali, to też symbol słabości człowieka. Sługa zesłany przez Boga nie podepcze nikogo, nie zniszczy nikogo. Jakże to jest inne od tych sposobów uzdrawiania świata, które dominowały w ciągu wieków i które dominowały zwłaszcza w wieku XX. Pamiętamy te totalitaryzmy — czerwony, brunatny, żółty — czyli komunistyczny, narodowo socjalistyczny, chiński, które chciały uczynić raj na ziemi. Ale żeby uczynić raj dla jednych posyłano setki tysięcy i miliony innych do grobów, do ciężkich robót, wywożono by zrobić miejsce dla rajy. I wiemy doskonale czym to się kończyło. Otóż nie taką wizję mamy w przypadku tego działania Bożego. Ten sługa ma troszczyć się o każdego człowieka.

Nie zniechęci się ani nie załamie,  
aż utrwali Prawo na ziemi,  
a Jego pouczenia wyczekują wyspy.

Te wyspy to nawiązanie do wysp Morza Egejskiego. Dla ludzi mieszkających na Bliskim Wschodzie, dla ludzi mieszkających na pustyni, wiedza o wyspach Morza Egejskiego to była wiedza o najdalszych krańcach ziemi. Więc ten sługa podejmie misję, przy której się nie załamie, przy której nie straci ducha, podtrzymywany przez Boga będzie dawał pouczenie, które sięgnie aż po krańce ziemi.

Tak mówi Pan Bóg,  
który stworzył i rozpiął niebo,  
rozpostarł ziemię wraz z jej plonami,  
dał ludziom na niej dech ożywczy  
i tchnienie tym, co po niej chodzą.

I co mówi Pan Bóg?

«Ja, Pan, powołałem Cię słusznie,  
ująłem Cię za rękę i ukształtowałem,  
ustanowiłem Cię przymierzem dla ludzi,  
światłością dla narodów,  
abyś otworzył oczy niewidomym,  
ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców,  
z więzienia tych, co mieszkają w ciemności.

Myślę, że słuchając tych słów zaczynają państwo rozumieć i nie będą się państwo dziwić, że można było te Pieśni objaśniać przez cały semestr, a i tego było za mało. Tutaj każde słowo jest brzemienne w treść i gdybyśmy się dobrali do niego tak bardzo dokładnie, to byśmy tak jak z cytryny wyciskali to, co najważniejsze. Otóż:

«Ja, Pan, powołałem Cię słusznie,

Mamy tu ten element powołania, wybrania. Wybrania do czegoś niezwykłego.

ująłem Cię za rękę i ukształtowałem,

Podkreśla się niezwykle intymny, jedyny w swoim rodzaju związek między Bogiem a tym sługą. Bóg ujął go za rękę, ale wcześniej ukształtował. Bóg jest dla swojego sługi ojcem i matką. Wyznamy w wyznaniu wiary: „zrodzony, a nie stworzony” o Jezusie. Czyż ta intuicja z wyznania wiary nie pokrywa się tutaj z tym przedziwnym, pełnym głębi tekstem Starego Testamentu?

ustanowiłem Cię przymierzem dla ludzi,  
światłością dla narodów,

I jakie on ma zadanie? Ma zadanie, by:

abyś otworzył oczy niewidomym,  
ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców,  
z więzienia tych, co mieszkają w ciemności.

Być niewidomym, być jeńcem, być więźniem — to są obrazy ludzi pogrążonych w mrokach zła, w otchłani nieszczęścia. Tu chodzi o coś więcej, niż dolegliwość ślepoty fizycznej, albo uwięzienia czy bycia jeńcem. Tutaj chodzi o ślepotę duchową. Zadaniem tego sługi będzie wyzwolić ludzi z mroków, w których siedzą, w których przebywają.

Ja, któremu na imię jest Jahwe,  
chwały mojej nie odstąpię innemu  
ani czci mojej bożkom.

Zatem Pan Bóg mocno podkreśla, że przez tego sługę ukaże swoją jedyność i wielkość. Ukaże to, co zamierzył chcąc dokonać zbawienia człowieka. I ostatnie słowa tej pierwszej Pieśni:

Pierwsze wydarzenia oto już nadeszły,  
nowe zaś Ja zapowiadam,  
zanim się rozwiną,  
[już] wam je ogłaszam».

To jest pierwsza Pieśń o Słudze Pańskim. Czy nie zauważyli państwo tej prostej, ważnej myśli, że jest to sługa tak osobliwy, tak wielki, tak niezwykle, że ta charakterystyka nie pasuje do żadnego żyjącego człowieka? Tym, czym się on odznacza, jest niezwykle bliski, intymny związek z Bogiem, który go ukształtował, wyznaczył, uzdolnił i przeznaczył do spełnienia tego niezwykle zadania. A to niezwykle zadanie polega na zbawieniu świata. Na wyzwoleniu ludzi z tego, co złe.

I tutaj dotknijmy tej odpowiedzi, którą chcemy sobie udzielić na końcu. Otóż na świecie istnieje, istniało zawsze i istnieje dzisiaj, bardzo wiele zła. To zło ma charakter fizyczny kiedy jest cierpieniem, kiedy jest bólem, kiedy jest chorobą. Dotyka ono nie tylko ludzi ale całego świata żywego, także zwierząt w szczególny sposób, które pod wieloma względami cierpią tak, jak cierpi człowiek chyba nie mając tylko naszej ludzkiej świadomości tylko swoją świadomość. Ale do tego zła dochodzi jeszcze szczególny wymiar, mianowicie zło moralne. A to jest wynikiem naszych świadomych wyborów, rezultatem naszego świadomego udziału. Jak przezwyciężyć to zło? Z tej pierwszej Pieśni wyłania się obraz, o którym moglibyśmy w zarysach powiedzieć tak. Żeby przezwyciężyć zło w świecie potrzebna jest szczególna interwencja Boża. I Bóg zapowiedział to w samych początkach stworzenia świata i człowieka. A potem wybrał naród i w tym narodzie miał zrealizować dzieło zbawienia przez swojego sługę, którego do tego wyznaczył i uzdolnił. Aby wyrwał człowieka z mroków zła. Aby wyrwał ludzkość z mroków zła.

I potem następuje druga Pieśń Sługi Pańskiego. Następuje dość nieoczekiwanie, włożona znów w tę księgę Deuteroizajasza dopiero w 49 rozdziale, ale nie ulega wątpliwości, że chodzi o tę samą postać i tego samego sługę i o to samo Boże działanie. Czytamy tak:

Wyspy, posłuchajcie Mnie!  
Ludy najdalsze, uważajcie!  
Powołał Mnie Pan już z łona mej matki,  
od jej wnętrzości wspomniął moje imię.

Zwróćmy uwagę, że w pierwszej Pieśni mówił Bóg o swoim słudze. W drugiej Pieśni — sam sługa, ten oczekiwany, zapowiadany, którego tożsamości nie znamy, mówi o sobie. On sam siebie przedstawia. Zatem niech państwo popatrzą — czy to nie dziwne, że na kartach Starego Testamentu, na ponad 500 lat przed Chrystusem, ten sługa już istnieje? On już się wypowiada, on już swoją misję przyjął. On mówi do tamtych współczesnych mu ludzi a potem do tych, którzy czytali tę Księgę, przemawia tak, jakby był pośród nich. Czyż nie dotykamy tutaj starotestamentowej intuicji o preegzystencji Sługi Pańskiego, o preegzystencji Jezusa Chrystusa, odwiecznej Mądrości Bożej? „Przed wiekami zostałam stworzona” mówi Księga Mądrości. I jeżeli chodzi o Jezusa jako prawdziwego Boga, to przecież nie narodził się z Maryi Dziewicy, bo narodził się jako człowiek — jako Bóg istniał zawsze. Bóg Ojciec wyznacza Go do tej specjalnej roli. Jezus, Syn Boży, tę rolę przyjmuje. I właśnie dlatego mamy tutaj Jego pieśń, pieśń Sługi:

Ludy najdalsze, uważajcie!  
Powołał Mnie Pan już z łona mej matki,  
od jej wnętrzości wspomniął moje imię.

To jest jeden z tekstów, które dotyczą biblijnej teologii powołania. Zawsze, kiedy są rekolekcje dla kleryków, dla alumnów, dla kapłanów, to próbujemy zgłębić na czym polega istota powołania. Często nas wierni, a zwłaszcza młodzież, pyta co to znaczy być powołanym, kiedy ksiądz czy siostra zakonna chciał być tym, kim jest. A tu powołanie jawi się jako tajemnica przeznaczenia, które jest starsze, wcześniejsze niż nasze życie. I dalej:



Oстрым mieczem uczynił me usta,  
w cieniu swej ręki Mnie ukrył.  
Uczynił ze mnie strzałę zaostrzoną,  
utaił mnie w swoim kołczanie.  
I rzekł mi: «Tyś Sługą moim,  
w tobie się rozśląwię».

Otóż ten zapowiadany sługa, który tutaj sam się wypowiada, ma niezwykłą moc nauczania, oczyszczania, przemawiania, trafiania do ludzkich serc. Jest jak strzała ukryta w kołczanie, którą się wyjmuje i która trafia do celu. Tak jego słowa nie wrócą do niego póki nie osiągną swojego skutku, póki nie sprawią tego, co oznaczają. A więc ten sługa ma świadomość, że jego słowa, jego nauczanie są czymś absolutnie wyjątkowym.

I rzekł mi: «Tyś Sługą moim,  
w tobie się rozśląwię».  
Ja zaś mówiłem: Próżno się trudziłem,  
na darmo i na nic zużyłem me siły.

Czyż nie zauważają państwo przedziwnego napięcia, biegunowości? Z jednej strony On, Sługa, który mówi tak skutecznie. A z drugiej strony sprzeciw i opór który sprawia, że Sługa uświadamia sobie odrzucenie. Czyż nie jest to starotestamentowa intuicja tajemnicy misterium Ogrójca? Czyż nie w Getsemani Jezus uświadomił sobie, że oto po całych latach publicznej działalności kiedy przychodzi mu podjąć jego los, to został sam? I tutaj mamy właśnie tę samotność powołanego, tę samotność sługi, który został uzdolniony. Ma wszystkie cechy i kwalifikacje, żeby odnieść zwycięstwo, ale jednocześnie natrafia na sprzeciw.

Wśląwiłem się w oczach Pana,  
Bóg mój stał się moją siłą.

A jednak ostatnie słowo należy do Boga. A jednak siłą tego Sługi jest Pan Bóg. Obok tego „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” mamy u Jezusa słowa, że „Niech się stanie nie tak, jak Ja chcę, lecz tak jak Ty”. I dalej:

teraz przemówił Pan,  
który mnie ukształtował od urodzenia  
na swego Sługę,  
bym nawrócił do Niego Jakuba  
i zgromadził Mu Izraela.

I dochodzimy do wątku niesłuchanie ważnego. Otóż ten sługa był zamierzony. Był postrzegany przez Izraelitów jako ktoś, kto ma przede wszystkim im pomóc, kto ma przede wszystkim pomóc narodowi bożego wybrania. My zawsze jesteśmy zazdrośni o Boga. To może trochę tak, jak zazdrośni o miłość matki, o miłość ojca, o miłość przyjaciela. Chociaż dobrze wiemy, że miłość jest podzielna, to kiedy nas to dotyczy sądzimy, że jest inaczej. I chcielibyśmy jak najwięcej zachować dla siebie. I Żydzi Starego Testamentu dobrze wiedzieli, że zostali wybrani ze względu na innych, ale te przymioty Boże i Bożą miłość łączyli przede wszystkim ze sobą. A co na to Sługa? Mówi:

A mówił: «To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą  
dla podźwignięcia pokoleń Jakuba  
i sprowadzenia ocalałych z Izraela!  
Ustanowię cię światłością dla pogan,  
aby moje zbawienie dotarło  
aż do krańców ziemi».

Już to, te słowa, w czasach Starego Testamentu budziły sprzeciw Żydów. Chcieli, żeby Pan Bóg był przede wszystkim ich Bogiem, i tak Go wyznawali. Państwo dobrze wiedzą, że po dzień dzisiejszy — powtarzam: po dzień dzisiejszy — kiedy ortodoksyjny Żyd wstanie rano i zaczyna swoją modlitwę, którą ma obowiązek odmawiać, to mówi tak:

Barucha haj Adonaj Elohim ... melehola  szelo asidi goj
---

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu  
wszechświata  
że nie uczyniłeś mnie gojem*

Otóż pierwsze podziękowanie, pierwsze błogosławieństwo jest to, że on jest Żydem. Tak jest po dzień dzisiejszy. Tu dla ciekawości państwa — ponieważ i tak większość państwa wie — to drugie błogosławieństwo brzmi:

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata za to  
że nie uczyniłeś mnie niewolnikiem.*

To jeszcze wysłuchamy w miarę dobrze. Ale trzecie spowoduje reakcję państwa. Otóż ortodoksyjny Żyd modląc się wypowiada zgodnie ze swoim modlitewnikiem następujące słowa:

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata za to  
że nie uczyniłeś mnie kobietą.*

Proszę zwrócić uwagę — a gdzie są feministki? Wyobraźcie sobie chrześcijan, którzy by się w ten sposób modlili! A czy kobiety odmawiają to błogosławieństwo? Otóż jeżeli kobieta chce się modlić, to trzecie błogosławieństwo wypowiada tak:

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata za to  
że uczyniłeś mnie zgodnie ze swoją wolą.*

I w porządku! Więc do czego zmierzam? Już nie kieruję uwagi państwa w stronę dzisiejszej pobożności żydowskiej, która jak dobrze widać, jest bardzo interesująca. Kto był z nami w Ziemi Świętej pod Ścianą Płaczu to pamięta, że zawsze pokazywałem na ten fragment modlitewnika, bo ta modlitwa znajduje się na samym początku modlitewnika. To nie jest jakiś wymysł, to nie jest anegdota — tak po prostu się modlą. Dlaczego to państwu podkreślam? Bo tak bardzo są — jeżeli tak można powiedzieć — zadowoleni ze swojego wybraństwa. A tu co my mamy — jeszcze raz:

«To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą  
dla podźwignięcia pokoleń Jakuba  
i sprowadzenia ocalałych z Izraela!  
Ustanowię cię światłością dla pogan,  
aby moje zbawienie dotarło  
aż do krańców ziemi».

Misja Sługi Pańskiego jest powszechna, uniwersalistyczna, jego zbawienie ma dotrzeć aż po krańce ziemi. Dlatego po zmartwychwstaniu Jezus mówił: „Weźcie Ducha Świętego, idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. I to wywoływało sprzeciw Żydów, którzy byli przyzwyczajeni, że Bóg jest ich Bogiem, jest Bogiem Izraela. Ale i w Starym Testamencie mamy tę silną intuicję, którą nazywamy uniwersalną. I dalej:

Tak mówi Pan,  
Odkupiciel Izraela, jego Święty,  
do wzgardzonego w swej osobie,  
do budzącego odrazę pogan,  
do niewolnika przemożnych:  
«Królowie zobaczą cię i powstaną,  
księżęta padną na twarz,  
przez wzgląd na Pana, który jest wierny,  
na Świętego Izraelowego, który cię wybrał».

Pan jest wierny i dlatego dokona zbawienia. Pan wybrał Sługę, i dlatego jego wybór przyniesie powszechne rezultaty. To druga Pieśń Sługi Pańskiego. Proszę zwrócić uwagę, skoro w świecie — raz jeszcze wrócmy do naszej głównej odpowiedzi — jest tak wiele zła, jest tak wiele grzechu, skoro jest tak wiele skutków złych wyborów, to zło dotyczy wszystkich, i Żydów i pogan. Otóż w dobrym

i złym nie różnimy się od siebie, w tym jesteśmy tacy sami. Jedni i drudzy grzeszymy. Wobec tego zbawienie przyniesione przez Boga musi dotyczyć nas wszystkich, musi objąć nas wszystkich. Sługa Pański, którego Pan Bóg wyznaczył do tego dzieła, to jest sługa, którego zbawcze dzieło obejmie każdego człowieka i całego człowieka. To bardzo ważne.

I trzecia Pieśń. Znajduje się w 50-tym rozdziale. Znowu państwo zauważą — Pieśni są spójne, ale są jak piękne kwiaty w ogrodzie. One są tego samego gatunku, ale jeden rośnie tu, drugi tu, trzeci tam, i dzięki nim cały ogród jest piękniejszy. Kto te pieśni tu włożył? Nikt tego nie wie po dzień dzisiejszy. Może i lepiej. Trzecia Pieśń brzmi tak:

Pan Bóg Mnie obdarzył  
językiem wymownym,  
bym umiał przyjść z pomocą  
strudzonemu, przez słowo krzepiące.

Raz jeszcze sługa mówi o sobie, sługa przedstawia swoją misję. Jest wymowny i będzie krzepił słowem utrudzonych. Otóż znaczenie słowa, znaczenie nauczania jest przeogromne. Słowo potrafi odmieniać bieg życia człowieka, nauczanie potrafi przemieniać jego serce, rozum, wolę, intelekt. Słowo potrafi nas zmieniać. Czy nie taki jest sens np. rekolekcji wielkopostnych, albo dnia skupienia, albo refleksji, które na rozmaite sposoby podejmujemy? I dalej:

Pan Bóg otworzył Mi ucho,  
a Ja się nie oparłem  
ani się cofnąłem.

A więc Bóg otworzył ucho sługi, aby mu mówić, aby mu powiedzieć. To, co Bóg powie, będzie trudne. Człowiek może słyszeć ale nie słuchać. Otóż słuchanie nie oznacza posłuszeństwa. Słyszymy jedno, robimy drugie. Ale nie tak będzie ze sługą. Sługa się nie cofnie ani się nie oprze. Wykona to, czego Bóg od niego chce. A cóż to będzie?

Podąłem grzbiet mój bijącym  
i policzki moje rwącym Mi brodę.  
Nie zasłoniłem mojej twarzy  
przed zniewagami i opluciem.

Oto jest misja, którą Bóg zlecił swojemu Słudze. Na tym polega Boże wybranie, od łona matki. Na tym polega Boże wsparcie i Boża obecność, że oto Sługa Pański będzie musiał przejść przez cierpienie. Ponieważ w świecie jest wiele zła, a to zło rodzi nieszczęście, to według bożej miary widzenia świata wartość oczyszczającą ma cierpienie. Nie wiemy dlaczego tak jest, nie wiemy dlaczego cierpienie sprawiedliwych ma wartość szczególną. Ale Pismo Święte nie zostawia żadnej wątpliwości co do tego, że tak jest. Otóż sługa przyjmuje ten los zgotowany mu przez Boga, odpowiada na ten los. Ale cóż to za los?

Podąłem grzbiet mój bijącym  
to jest biczowanie,  
i policzki moje rwącym Mi brodę.  
targanie za brodę,  
Nie zasłoniłem mojej twarzy  
przed zniewagami i opluciem.

Czyż nie jest to starotestamentowe przedstawienie męki Zbawiciela? Czy w ubiegłym roku przeżywana „Pasja” nie pokazała nam tego z surowością, która wywoływała bunt? A przecież był to tylko film, a nie rzeczywistość! Ale i tak był tak dosadny, że musieliśmy przymykać oczy. I dalej:

Pan Bóg Mnie wspomaga,  
dlatego jestem nieczuły na obelgi,  
dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz  
i wiem, że wstydu nie doznam.

Sługa cierpi, ale nie jest samotny. Samotność jest wrogiem człowieka, ale po stronie Sługi jest Bóg. To Bóg go wspomaga i dlatego jest jak głaz, jak skała, jak kamień, na który można pluć, który można biczować. Ale nie można go złamać. Mówi się, że człowieka można zniszczyć ale nie złamać. Można odebrać mu życie, ale go nie pokonać. Więc ten Sługa też otrzymuje szczególne wsparcie od Boga. Dlatego:

dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz  
i wiem, że wstydu nie doznam.  
Blisko jest Ten, który Mnie uniewinni.  
Kto się odważy toczyć spór ze Mną?  
Wystąpmy razem!  
Kto jest moim oskarżycielem?  
Niech się zbliży do Mnie!

Otóż ten Sługa jest potępiany jak pospolity przestępca. Plują na niego, biją go. Ale racja jest po jego stronie. W świecie jest tak, że jeżeli ktoś cierpi — taka jest przynajmniej sprawiedliwość ludzka — to cierpi za zło, którego się dopuścił. Jeżeli kogoś biczujemy, cierniem koronujemy, czy jeżeli komuś dokuczamy, to ma to być represja za zło, które popełnił. Inaczej jest ze Sługą — cierpi ale patrzy w oczy swoim oprawcom i świadkom. Mówi: czy jest ktoś, kto by mi zarzucił zło? Cierpię niewinnie, bo cierpienie niewinnego ma sens.

Oto Pan Bóg Mnie wspomaga.  
Któż Mnie potępi?  
Wszyscy razem pójdą w strzepy jak odzież,  
mól ich zgryzie.

To jest trzecia Pieśń Sługi Pańskiego, która bardzo wyraziście kieruje nas ku temu, że losem Sługi jest cierpienie. I to cierpienie niezasluzone. I że w tym cierpieniu jest wspomagany przez Boga. Że los, do którego Pan Bóg go wybrał, to jest właśnie los cierpienia. Przypomnijmy, żeby nam to nie umknęło, że Mesjasz obiecany przez Boga miał być królem, miał być prorokiem, miał być kapłanem. Tego nigdy nie kojarzymy z cierpieniem. A tutaj mamy czwarty rys Mesjasza, który ogarnia i obejmuje trzy pozostałe — mianowicie Mesjasz cierpiący.

Ale najbardziej przejmująca jest czwarta Pieśń Sługi Pańskiego, i najbardziej znana. Ta czwarta Pieśń znajduje się pod koniec rozdziału 52 i na początku rozdziału 53. W tej Pieśni wizerunek Mesjasza osiąga swój szczyt. I to do tego stopnia osiąga, że zaczynamy się buntować. Zaczynamy wołać: Nie, to nie przystoi Bogu! Ale posłuchajmy tej Pieśni. Myślę że odczytana dzisiaj, w Wielki Poniedziałek, na kilka dni przed Triduum Paschalnym, przed Świątami Wielkanocy, ukaże nam ten mesjański dynamizm Starego Testamentu. Ja przypominam — te słowa, które teraz przeczytam, zostały napisane, były czytane, komentowane, objaśniane, przeżywane, przemodlone, wspominane, przepisywane na ponad pół tysiąca lat przed Chrystusem. Kiedy więc Chrystus przyszedł czyż nie można było zestawić tych słów z Jego losem? Zostało to zrobione, ale o tym za chwilę. Jednak wywołało również protest. Bo posłuchajmy:

Oto się powiedzie mojemu Słudze,  
wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo.

Gdybyśmy nie wiedzieli, co będzie później, to byśmy myśleli sobie; Sługę czeka kariera, czeka go awans. Oto mu się powiedzie, oto się wybije, oto się wywyższy. Na czym polega awans zamierzony przez Boga? Na czym polega wybór Sługi, do którego Pan Bóg go wyznaczył? Otóż za chwilę zobaczymy, że te słowa to nic innego jak swoista dialektyka boża, mianowicie odwrócenie naszych

wartości. Dla nas wielki jest ten, kto jest ważny. Dla nas znaczący jest ten, kto mocno dopomina się o swoje. Dla nas ważny jest ten, kto krzyczy i kto tupie. A tu? Ten, który jest ważny dla Boga, to:

Jak wielu osłupiało na Jego widok -  
- tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd  
i postać Jego była niepodobna do ludzi -  
tak mnogie narody się zdumieją,  
królowie zamkną przed Nim usta,  
bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano,  
i pojmą coś niesłychanego.  
Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli?  
na kimże się ramię Pańskie objawiło?  
On wyrósł przed nami jak młode drzewo

Jak takie drzewo, do którego można podejść, wyciągnąć je z ziemi i szybko złamać. Ale gdy przyjdziemy za lat dziesięć, to będzie bardzo trudne. Za lat dwadzieścia stanie się niemożliwe. A za lat pięćdziesiąt to jesteśmy jak kruszyna pod tym drzewem. Zatem i dzieło tego Sługi wydaje się być kruche. Ale ono rośnie — czy tego chcemy, czy nie chcemy. Otóż to, czego Sługa dokonał jest tak jak młode drzewo, które dopiero ma przed sobą dopiero wielką przyszłość.

i jakby korzeń z wyschniętej ziemi.  
Nie miał On wdzięku ani też blasku,  
aby na Niego popatrzeć,  
ani wyglądu, by się nam podobał.  
Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,  
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,  
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,  
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.  
Lecz On się obarczył naszym cierpieniem,  
On dźwigał nasze boleści,  
a myśmy Go za skazańca uznali,  
chłostanego przez Boga i zdeptanego.  
Lecz On był przebity za nasze grzechy,  
zdruzgotany za nasze winy.  
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,  
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.  
Wszyscyśmy pobłądzili jak owce,  
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,  
a Pan zwał na Niego  
winy nas wszystkich.  
Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić,  
nawet nie otworzył ust swoich.  
Jak baranek na rzeź prowadzony,  
jak owca niema wobec strzygących ją,  
tak On nie otworzył ust swoich.

Po udręce i sądzie został usunięty;  
a kto się przejmuje Jego losem?  
Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;  
za grzechy mego ludu został zбитy na śmierć.  
Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi,  
i w śmierci swej był [na równi] z bogaczem,  
choć nikomu nie wyrządził krzywdy  
i w Jego ustach kłamstwo nie powstało.  
Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem.  
Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy,  
ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży,  
a wola Pańska spełni się przez Niego.  
Po udrękach swej duszy,  
ujrzy światło i nim się nasyci.  
Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,  
ich nieprawości On sam dźwigać będzie.  
Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy,  
i posiadzie możnych jako zdobycz,  
za to, że Siebie na śmierć ofiarował  
i policzony został pomiędzy przestępców.  
A On poniósł grzechy wielu,  
i oręduje za przestępcami.

Celowo przeczytałem tę Pieśń nie dodając ani słowa. Czyż nie widzimy, że jest to Ewangelia Starego Testamentu? Te słowa opisują nam los Zbawiciela, który literalnie pasuje do losu Jezusa Chrystusa. Gdzie leży problem, że nie został rozpoznany? Gdzie leży kłopot z tym, że nie został przyjęty? Otóż kłopot jest w tym, że zawsze wielkim zgorszeniem jest cierpienie. Że tak długo, jak długo o cierpieniu mówimy, jak długo nas nie dotyczy, to wydaje się to rzeczywistość do przyjęcia. Ale kiedy staje się naszym udziałem albo kiedy staje się udziałem tych, z którymi wiążemy nasze nadzieje i losy, wtedy buntujemy się przeciwko cierpieniu. W książce „Przekroczyć próg nadziei” Ojciec Święty napisał tak: Kiedy Jezus cierpiał, zaczęto się buntować: „To nie przystoi Bogu!”

Bóg jest transcendentny, wielki, pełen majestatu. Ale żeby siebie dawał bić po twarzy, krępować i biczować? Nie, to nie może być Bóg! I zaczęto protestować. Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagogą, a potem Islamem. Mówiono: „To nie przystoi Bogu!”

Czy nie zauważają państwo paradoksu, że człowiek chce bronić Boga niejako przeciwko samemu Bogu? Chce obronić Boga przed Nim samym? Takim właśnie wielkim zgorszeniem jest cierpienie niewinnych. I właśnie dlatego kiedy Jezus cierpiał, nie został rozpoznany, nawet przez swoich najbliższych. W Ogrójcu opuścili Go uczniowie i uciekli. A potem Piotr wołał: „Nie znam tego człowieka!” A inni pouciekali. Trzeba było dopiero zmartwychwstania, żeby wrócili. Myślę, że ta dzisiejsza refleksja bardzo nas uwrażliwia na przeżywanie Wielkiego Tygodnia.

I na koniec zdanie, które nawiązuje do najnowszej książki Ojca Świętego „Pamięć i tożsamość”. W tej książce Ojciec Święty napisał mniej więcej tak:

Do czego porównać dzieło odkupienia człowieka i świata? Można by to porównać do wagi, a na tej wadze są dwie szale. Po jednej stronie jest szala zła, po drugiej jest szala dobra. Żeby świat ocalić, dobro musi przeważać. Ale ponieważ zła jest bardzo wiele, to Bóg postanowił niejako raz na zawsze poskromić zło. I wobec tego bezmiaru zła dał jeszcze większy bezmiar dobra. A ten bezmiar dobra to jest ofiara Jego Syna. Nikt nie ma większej miłości nad tą, kiedy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. I Jezus oddał życie za nas wszystkich — to jest miłość największa. I w ten sposób Bóg postawił, wyznaczył złu tamę. Tak, że ono już nie może przeważać w dziejach człowieka.

A nawet więcej — napisał Ojciec Święty — stało się tak, że samo zło, wbrew sobie, stało się sposobnością do dobra. I stało się okazją do czynienia dobra. Podobnie jak grzech jest sposobnością do nawrócenia, do oczyszczenia, do pojednania. Więcej jej wybaczone — mówił Jezus — bo więcej miłuje. A więc tam, gdzie jest grzech, tam jeszcze ponad miarę obfitsza jest miłość. A o tym pisał św. Paweł.

Ten wątek z nauczania Ojca Świętego podejmiemy jeszcze na następnej konferencji biblijnej, na którą zapraszam państwa 25 IV, w ostatni poniedziałek. Przedmiotem naszej refleksji uczynimy niektóre wybrane elementy najnowszej książki Jana Pawła II. Bardzo serdecznie zapraszam.

Zanim złożę życzenia wielkanocne to jeszcze dwie rzeczy. Otóż raz jeszcze sprowadziłem książkę, która stanowi owoc konferencji sprzed kilku lat: „Oblicza kryzysu w Biblii”. I jest również książeczka, która zawiera materiały z sympozjum, które odbyło się w Obrze, ekumenicznego chrześcijańsko - żydowskiego. Tam jest kilka tekstów, m.in. mój „Biblia chrześcijańska a Biblia żydowska”.

A wszystkim państwu życzę dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt. Przeżyjmy jak najlepiej Triduum Paschalne, które jest przed nami. Zachęcam państwa do przeżycia Wielkiego Czwartku. Dodajmy do konferencji jeszcze jedno zdanie, może nawet dobrze, że państwo wstali. Proszę popatrzeć — czy ten dramat odrzucania cierpienia, kwestionowania cierpienia, nie powtarza się na naszych oczach w przypadku Jana Pawła II? Czyż nie jest tak, że słyszymy w TV, wczoraj w Wiadomościach itd.: Ojciec Święty nie zawiódł i wyszedł do okna. Po pierwsze nie wyszedł tylko został przywieziony. A po drugie — gdyby nie został przywieziony, to co? To by nas zawiódł? To my jesteśmy zawiedzeni cierpieniem starego, schorowanego człowieka? To nas zawodzi wtedy, kiedy się pokazuje czy nie pokazuje? Otóż tacy są ludzie w każdym pokoleniu. Myślę, że to zbliżające się Triduum to szczególnie czas łączności z Janem Pawłem II. Musimy zdać sobie sprawę z jego wielkiego cierpienia, kiedy to przez ten najświętszy czas nie będzie mógł brać udziału publicznie w tych wszystkich celebracjach. To musi być dla niego prawdziwy krzyż. Więc jesteśmy z nim i duchem i sercem. I pamiętajmy: był to pontyfikat działalności, był to pontyfikat nauczania, był to pontyfikat cierpienia, a teraz jest to pontyfikat milczenia. I milczenie — tak jak w ogóle w życiu — może być bardziej wymowne niż najbardziej wyszukane słowa. Za Ojca Świętego zatem pomódlmy się wspólnie: „Pod Twoją obronę ...”

## 7 Jan Paweł II i Benedykt XVI — (25 kwietnia 2005)

Bardzo serdecznie państwa witam. Chyba podczas wszystkich naszych konferencji, które do tej pory miały miejsce, nie mieliśmy miesiąca, który byłby tak bardzo intensywny w wydarzenia i przeżycia, jak ten czas, który właśnie teraz się skończył, jak ten czas, który właśnie wczoraj dobiegł końca. To były niezwykle dni, na pewno każdy z państwa odczuł ich niezwykłość. Ja myślę że nie moglibyśmy posunąć się dalej w naszej refleksji, także biblijnej, gdybyśmy nie obejrzeni się wstecz i raz jeszcze nie ogarnęli naszymi myślami, naszą pamięcią „świętej pamięci” — po raz pierwszy to mówimy tutaj, w dolnym kościele — Ojca Świętego Jana Pawła II i nie odnieśli się do jego następcy i naszego nowego papieża Benedykta XVI. Myślę że każdy z państwa odczuwa w sercu te dwa uczucia, które nami targają. Z jednej strony jest to ból, żal, smutek z powodu tego, co wydarzyło się 2 kwietnia 2005 r. Z drugiej strony to jest nadzieja, wiara, radość z powodu tego, co wydarzyło się niecały tydzień temu podczas kolejnego konklawe. Bardzo chciałbym, żebyśmy obejrzeni się wstecz i mam nadzieję, że ta refleksja, którą dzisiaj chciałbym się z państwem podzielić, będzie na tyle owocna i jednocześnie na tyle osobista, że w tym, o czym chciałbym mówić, rozpoznają państwo częśćkę i swojej wiedzy, i swoich odczuć, i swoich przeżyć. I być może uda nam się raz jeszcze wydobyć to, co najważniejsze.

Pamiętając państwo, że kiedy spotkaliśmy się ostatni raz, to choćby z tonu naszej wspólnej refleksji, która była wielkopostna, widać było, że powoli przygotowujemy się na przejście Ojca Świętego Jana Pawła II do tego lepszego świata. Zwracam uwagę na to wyrażenie, bo w tym okresie, kiedy Ojciec Święty zmarł, byliśmy z dużą grupą polskich księży studiujących w Rzymie na Synaju, a potem w Ziemi Świętej, i zwłaszcza zapadło mi w pamięć wspomnienie z poniedziałku, kilkadziesiąt godzin po śmierci Ojca Świętego, z tego pierwszego poniedziałku po zgonie, kiedy poszliśmy do bazyliki w Ogrójcu, Bazyliki Konania. Była to nasza pierwsza msza święta w Jerozolimie, właśnie sprawowana w Ogrójcu. Było nas czterdziestu ośmiu księży i przygotowaliśmy się do odprawiania tej mszy świętej przy Skale Agonii, przy skale na której Jezus przeżywał w samotności swoje ostatnie chwile ziemskiego życia. Weszliśmy do zakrystii, aby tam się przebrać, i franciszkanin, Amerykanin, który tam sprawuje pieczę nad tą bazyliką, patrząc na nas, na tę grupę polskich księży, jak bardzo byliśmy zbolali i poruszeni tym, co się stało, powiada do nas: „No ale przecież on jest w lepszym świecie”.

I oczywiście ten paradoks odczuwaliśmy w ostatnim okresie. Z jednej strony świadomość, która płynie wiary, że zmarły papież jest w lepszym świecie. A z drugiej strony na pewno bardzo głębokie poczucie żalu, swoistej samotności, jakiejś duchowej pustki, która w nas była, poczucie żalu, ogromnego bólu, który nas dotknął, zwłaszcza Polaków, wierzących, ale także wszystkich innych Polaków, ale także nie Polaków, bo mieliśmy możliwość obserwowania jak ludzie za granicą reagują na śmierć papieża i też były to reakcje bardzo głębokie. Zastanówmy się najpierw nad tym wymiarem. Można by powiedzieć tak. Że oto na naszych oczach, za naszego życia — bo wszyscy jesteśmy ludźmi dorosłymi, jeżeli są tu osoby młode, to ich również to dotyczy, chociaż trochę w inny sposób — za naszego życia wydarzył się ogromny cud. Ile razy mogłem, tyle razy państwu podkreślałem to, że sam wybór Jana Pawła II, dokonany 16 października 1978 roku, to był wielki cud. Przypominają sobie państwo zapewne refleksję, którą podejmowaliśmy wiele miesięcy temu ale także wcześniej, śledząc drogę życiową Jana Pawła II, Karola Wojtyły. I tam zwracaliśmy uwagę — myślę, że państwo doskonale to wiedzą — że była to droga życiowa w której Pan Bóg prowadził go za rękę, w której Pan Bóg go wiódł. I droga życiowa gdzie mamy jedno niezwykle wydarzenie po drugim.

Urodzony w Wadowicach, w maju 1920 r., zaledwie kilka miesięcy przed inwazją bolszewicką na Polskę. Dorastał w okresie międzywojennym. Bardzo wcześnie stracił matkę, stracił brata. Również jako nieco ponad dwudziestoparoletni chłopiec wrócił do domu w Krakowie przy ul. Tynieckiej i zastał swojego ojca martwego. Bardzo to przeżył, że nie mógł być przy śmierci swojego ojca, dla młodego Karola był to ogromny wstrząs. On, który po skończeniu szkoły rozpoczął studia polonistyczne, potem przerwał tę polonistykę, pracował w kamieniołomach. Następnie w seminarium, w ukryciu bo przecież w czasach okupacji hitlerowskiej. W 1945 r., kiedy wojska radzieckie weszły do Krakowa, otwarto seminarium już na dobre, wtedy w tym seminarium był obecny. W 1946 r. przyjął święcenia kapłańskie, miał wtedy 26 lat. Przyjął je samotnie. Odprawił mszę świętą w

krypcie św. Leonarda, z najbliższych osób miał tylko swoją ciotkę i ministranta, którym był ks. Mieczysław Maliński, i jeszcze jedna czy dwie osoby. A potem wysłany do Rzymu. W Rzymie za ledwie dwa lata, można by powiedzieć — bardzo krótko i to w latach niesłuchanie trudnych, lata 1946 – 48. Wraca z Rzymu. I zwracałem uwagę państwu na ten szczegół, że wracając z Wiecznego Miasta zostaje wikariuszem w Niegowici. Pozostawił takie wzruszające świadectwo tego, jak to na piechotę szedł od autobusu, który go tam podwiózł w okolice Niegowici. Jak szedł pośród łąnów dojrzewających zbóż. Jak pozostawił — miał wtedy 28 lat – również i takie wspomnienie, które później bardzo długo mu towarzyszyło, papieżowi już. Mianowicie kiedy dotarł na granicę parafii ucałował tę ziemię, na której wśród ludzi miał pracować.

Potem duszpasterz akademicki w Krakowie, doktorat, habilitacja na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dojeżdżał na KUL z Krakowa. Rozmaicie go tam na KUL-u traktowano. Dzisiaj z perspektywy to się wszyscy przyznają, bo jak jest dobrze to jest dobrze. Ale nie zawsze tak było dobrze, miał kłopoty z zatwierdzeniem habilitacji. Nie wszyscy byli zachwyceni tym, co uczył. Wydawało się, że jest zbyt postępowy. Byli tacy którzy uważali, że może powinien uczyć rzeczy znacznie starszych. Więc też to są elementy, o których wiedzieć trzeba — że droga nie była usłana różami.

Następnie mając za ledwie 38 lat został biskupem. Trzydzieści osiem lat — mówiłem parę miesięcy temu państwu, wspominałem jego własne, papieża, wspomnienia o tym, jak to wiadomość o tym, że został biskupem, zastała go na Mazurach. Przyjeżdża do Warszawy, idzie do kardynała Stefana Wyszyńskiego, który ma mu do zakomunikowania wiadomość, że został biskupem. Kardynał Wojtyła broni się przed tym, mówi że przecież: „Jestem za młody”. Na co prymas wypowiedział te piękne słowa, że „Młodość to jest choroba, z której się szybko leczymy”. I tak został biskupem mając 38 lat. W Krakowie biskupem pomocniczym, bardzo szybko został arcybiskupem, został również kardynałem. Brał udział w Soborze Watykańskim II. Wystarczy popatrzeć na te daty, wystarczy je zestawiać z datami z naszego własnego życia, dopiero wtedy uświadamiamy sobie co to znaczy, jak Pan Bóg go przedziwnie prowadził.

Więc brał udział w Soborze Watykańskim II, reprezentuje Polskę na zewnątrz. Tu w Polsce działał kardynał Stefan Wyszyński, natomiast reprezentantem Kościoła katolickiego poza Polską, od Australii po Stany Zjednoczone i Niemcy był właśnie kardynał Karol Wojtyła. Znany, bardzo ceniony, razem z Prymasem Tysiąclecia wyciągnął ręce do Niemców. To był rok 1965, obaj wypowiedzieli te słynne słowa: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Od II wojny upłynęło za ledwie 20 lat. Zwłaszcza Prymas Tysiąclecia stał się przedmiotem nagonki. Zaczęto wołać: „Jak to! Przebaczyć Niemcom? Każdemu, ale nie Niemcowi!” Wojna była wciąż świeża, wielu Polaków było nią dotkniętych na rozmaite sposoby. Bardzo wielu opłakiwało wciąż swoich bliskich. Zniszczone miasta, zniszczone wsie, zmienione granice Polski. Dobrze wiemy, że tamte czasy były bardzo trudne. A jednak oni odważyli się postawić Ewangelię przed jakimś uczuciem, a przede wszystkim postawić przebaczenie przed zemstą. W 1966 r. obchody tysiąclecia chrztu Polski, i potem niezłomnie kardynał Wyszyński i kardynał Wojtyła obok siebie. Ten drugi w cieniu pierwszego. Tak było do 16 października 1978 roku.

I od tej pory historia dla nas nabrała gwałtownego przyspieszenia, bardzo się zmieniła. Natomiast tydzień po wyborze nowy papież, który przeżywał takie chwile, jakie dzisiaj papież przeżywał ze swoimi rodakami Niemcami — miał dla nich audiencję, tak w tydzień po wyborze audiencję dla Polaków miał Jan Paweł II, i wtedy wypowiedział również te słynne słowa, że „nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka gdyby nie Twoja, umiłowany Księżu Prymasie wiara, gdyby nie Twoja niezłomność i cały ten etap w długich dziejach Kościoła katolickiego w Polsce, który jest związany z twoją prymasowską i biskupią posługą”. Był to największy hołd oddany Prymasowi Tysiąclecia. A mnie ciśnie się na usta taka myśl, z którą się dzielę. Mianowicie, że kiedy opłakujemy papieża, kiedy będziemy go upamiętniać — również w Warszawie powstaje Instytut Jana Pawła II — to pamiętajmy, że nie byłoby papieża Polaka bez Prymasa Tysiąclecia, bez jego cierpienia, bez jego modlitwy, bez jego wyrzeczenia. Otóż te dwie postacie są ze sobą związane na zawsze, i za życia, i po śmierci. Pamiętajmy, że jeden, Prymas Tysiąclecia, pogrzebany jest tu w Warszawie, w archikatedrze św. Jana. Bardzo serdecznie zachęcam państwa aby od czasu do czasu nawiedzać jego grób, aby pomodlić się tam, aby uświadomić sobie, swoim dzieciom, swoim bliskim, swojej rodzinie. Powiedzcie to swoim dzieciom i wnukom kim był ten wielki człowiek, który nieco pozostawał w



cieniu — role jakby się zamieniły od wyboru Jana Pawła II — ale który nie może pójść w żadnym wypadku w zapomnienie i niepamięć.

Takim najbardziej dramatycznym dla Polski rokiem był rok 1981. Otóż były już plany wprowadzenia stanu wojennego, i należało wyeliminować i jednego i drugiego. O tym się bardzo rzadko i niechętnie mówi. Kardynał Wyszyński był bardzo ciężko chory. I wrogowie Kościoła dobrze wiedzieli, że jego czas jest policzony. Postanowiono zatem właśnie w tym czasie, kiedy kardynał Wyszyński już bardzo ciężko chorował, wyeliminować tzn. po prostu zabić Jana Pawła II. I 13 maja 1981 r. na Placu św. Piotra rozległy się strzały. Były to strzały w papieża i były to strzały w Polskę. Otóż tego też musimy być świadomi, że gdyby papież nie był Polakiem, nie byłoby tych strzałów do niego. Ktokolwiek je zorganizował, ktokolwiek je zrobił — czy to był trop bułgarski, czy rosyjski, czy turecki, czy Bóg wie jaki — nie ma to większego znaczenia. Mocodawcy tych strzałów, tego zabójstwa ostatecznie chcieli ugodzić w naszą ojczyznę. Kiedy Ojciec Święty przeżył szczęśliwie ten zamach, to — przypominam również państwu i ten epizod — na dzień przed śmiercią kardynała Stefana Wyszyńskiego poprosił, żeby go połączono telefonicznie z Prymasem Tysiąclecia. Ksiądz prymas Wyszyński leżał śmiertelnie chory u siebie, w Pałacu Prymasowskim na ul. Miodowej. Okazało się, że przy łóżku nie ma telefonu, trzeba było założyć telefon. Prymas i jego najbliższe otoczenie nie chcieli, żeby przyszedł pierwszy - lepszy technik, bo bali się, że założą podsłuchy. Potem się okazało, że i tak podsłuchy były. Więc jakoś domowym sposobem przedłużono tę linię telefoniczną i odbyła się rozmowa dwóch ludzi, z których jeden umierał a drugi był bardzo ciężko chory, bardzo ciężko postrzelony. Ta rozmowa, tylko strzępy słów, jeden drugiemu wyznawał swoją wdzięczność, swoją wierność. Nazajutrz, 28 maja 1981 r. kardynał Wyszyński zmarł. Na szczęście Jan Paweł II przeżył. Ale dobrze wiadomo, że skutki tego zamachu trwały przez całe jego życie. To właśnie dlatego Ojciec Święty cierpiał tak bardzo, bo także ten zamach nie pozostał bez echa, nie pozostał bez wpływu i odezwał się zwłaszcza od początku lat 90-tych, kiedy to trzeba było zrobić jeszcze jedną operację Ojcu Świętemu. I ta operacja, mówiąc delikatnie, się nie udała. I trzeba nam wiedzieć, że od połowy lat 90-tych nasz papież bardzo cierpiał. Miał kłopoty z biodrem, kłopoty z chodzeniem, kłopoty z równowagą.

I kiedy, mniej więcej od roku dwutysięcznego, stan zdrowia jeszcze bardziej się pogorszył, to Ojciec Święty cierpiał bardzo. Czasami to cierpienie było widać na jego twarzy. Czasami w jego zachowaniu. Czasami nie wytrzymał, można by powiedzieć — czasami wręcz do pewnego stopnia tracił przytomność, ale trwał wszędzie tam, gdzie go Pan Bóg postawił. Przypomnijmy choćby takie wzruszające momenty, jak podczas audiencji w Auli Pawła VI mniej więcej półtora roku temu. Ojciec Święty czytał tekst po włosku i w pewnym momencie tak mocno go zabolalo, że wołał po polsku „Jezus, Maria”. Więc zawsze cierpiał po polsku. Zawsze cierpiał w języku swojej matki, tak jak Zbawiciel. Też Watykan, te mury nasłuchiwały się na pewno skarg papieża, zanoszonych do Pana Boga wtedy, kiedy bolało za mocno. Stan zdrowia Ojca Świętego, jak dobrze wiemy, w ostatnich miesiącach stale się pogarszał. Problem polegał na tym, że może nie chcielibyśmy tego dopuścić do siebie. Nie chcieliśmy się z tym w jakiś sposób pogodzić, nie chcieliśmy oswoić się z tą myślą. Może wydawało się nam, że jeszcze będzie to trwało. Ja sam muszę wyznać, że kiedy w Poniedziałek Wielkanocny poleciałem do Rzymu, wylądowałem na lotnisku i tam wyjechali po mnie i wzięli do Instytutu Polskiego i spotkałem się z księżmi, którzy są w Rzymie na miejscu. I mówię im, że widzieliśmy wczoraj, czyli w Wielkanoc, Ojca Świętego, jak bardzo cierpi, i że odnoszę wrażenie, że to już jest człowiek, który jest jedną nogą na drugim świecie. A mieszkający w Rzymie mówią: „Ale gdzie tam! Papież raz czuje się lepiej, raz czuje się gorzej. Jeszcze niejednym świat zadziwi. Jeszcze na pewno będzie dobrze, jeszcze pojedzie do Kolonii.” Otóż takie komentarze mieliśmy u siebie i takie komentarze były w świecie. Ciągłe ta nadzieja, że papież z tego wszystkiego wyjdzie. Ale kiedy przypatrywaliśmy się bardzo wnikliwie temu, co się stało, z jakimś wielkim współczuciem, to zdawaliśmy sobie sprawę, że stan Ojca Świętego jest coraz cięższy.

Nie sposób mówić o wszystkim. Zwróć uwagę państwa na te rzeczy, które wydają mi się szczególnie ważne. Otóż po pierwsze pontyfikat Jana Pawła II to jest pontyfikat papieża słowianina. Proszę zwrócić uwagę, że już w Rzymie i w Stolicy Apostolskiej zaczyna się zmieniać, bo już język polski, i język słowiański nie są tak obecne — i to jest zrozumiałe, nie możemy się na to dąsać, bo to jest naturalne — jak były obecne za pontyfikatu Jana Pawła II. Ja z tych wspomnień, które mi się nasuwają, przypominam sobie taki epizod kiedy to pojechałem do Watykanu będąc jeszcze

prorektorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, żeby prosić Ojca Świętego o przyjęcie doktoratu honoris causa naszej uczelni. I czekając na przyjście Ojca Świętego rozmawiałem z arcybiskupem Dziwiszem. Podprowadził mnie do okna tego Pałacu Apostolskiego, który widzimy z Placu św. Piotra. I patrzyliśmy razem na plac. Dla mnie była to jedna z nielicznych możliwości, żeby popatrzeć na Plac św. Piotra z Pałacu Apostolskiego. I tak staliśmy we dwóch patrząc na to, co jest przed nami, a pewnym momencie arcybiskup Dziwisz — jeszcze wtedy biskup — powiedział: „Widzisz, nigdy te mury, w których jesteśmy, te mury Pałacu Apostolskiego nie słyszały tyle po polsku. Nigdy — od czasu, jak stoją. Dopiero teraz przez te dwadzieścia z górą lat mówi się tutaj, myśli, modli po polsku.” To było bardzo wzruszające. Ten etap również się skończył. Kiedy patrzymy na Pałac Apostolski, to już tej polskiej modlitwy, polskiej obecności jest tam mniej. Więc z tego punktu widzenia jest to coś absolutnie wyjątkowego, jest to historyczne dla naszej ojczyzny.

Drugi aspekt, na który zwracam uwagę, to jest ogromna aktywność, działalność Ojca Świętego Jana Pawła II. Otóż Jan Paweł II był człowiekiem czynu. Można by powiedzieć, że działanie go wręcz trawiło. On nie potrafił ot tak sobie posiedzieć, on musiał coś robić. I rzeczywiście, po ludzku biorąc pracował ponad ludzkie siły. Wstawał bardzo wcześnie rano. W tym było bardzo dużo życia modlitwy, dużo życia kontemplacji. W tym było dużo spotkań. I oczywiście pośród tej działalności na plan pierwszy wysuwają się jego pielgrzymki apostolskie. Odbył tych pielgrzymek apostolskich 104. Dlatego na całym świecie jego twarz była znana. Na całym świecie wiedziano, kto jest papieżem. Na całym świecie wiedziano, jak wygląda. I kiedy chorował, kiedy cierpiał, a przede wszystkim kiedy umarł, ludzie szczerze płakali. Nie tylko w Polsce, nie tylko we Włoszech, gdzie najbliżej — ale w odległych rejonach świata można było w rozmaitych międzynarodowych serwisach informacyjnych zobaczyć zapłakanych ludzi, którzy szczerze go kochali dlatego, że był to papież którego działalność była blisko człowieka. On kładł mniejszy nacisk na jakieś teologiczne pogłębianie rozmaitych prawd, natomiast ogromny nacisk na żywy, bezpośredni kontakt z człowiekiem. Ci, którzy mieli szczęście być blisko papieża, wiedzą, że popatrzył na człowieka przez sekundę albo dwie, i miało się wrażenie, że przez ten czas jest cały dla tego, z którym wchodzi w kontakt. Oczywiście ten kontakt, te miliony ludzi, zrobiły również swoje i papież musiał z konieczności być tym zmęczony. Bo bez przerwy wystawiony na kamery telewizyjne, na mikrofony, na rozmaite najnowocześniejsze środki przekazu, i bez przerwy spotyka się z ludźmi. Można by powiedzieć, że nieustannie spalał się w tej działalności. Nie będzie papieża za naszego życia na pewno, który by powtórzył to, czego dokonał Jan Paweł II — mianowicie odbył kolejne 104 podróże apostolskie. To jest niemożliwe.

Jeden był Apostoł Paweł, w początkach chrześcijaństwa, absolutnie niedościgniony. I jeden jest Jan Paweł na przełomie XX i XXI wieku. Może kiedyś w Kościele będzie ktoś, kto mu dorówna. Ale my tego na pewno nie doczekamy.

Drugi wymiar, to nauczanie. Ojciec Święty nauczał od samego początku. Od samego początku wygłaszał ciepłe, serdeczne przemówienia w których odchodził od tekstu i dawał wyraz temu, co czuje, i temu, kim jest. Przypominamy sobie jego pierwsze wystąpienie i jego pierwsze słowa na Placu św. Piotra, które skierował do Rzymian mówiąc: „Przybyłem do was z dalekiego kraju”. Wtedy Polska była daleko od Rzymu, dzisiaj już nie. Odległość geograficzna jest ta sama, ale odległość psychologiczna i duchowa jest dużo mniejsza. I to zawdzięczamy Janowi Pawłowi II. Ujmował ludzi swoim nauczaniem, bo umiał zwracać się i do małych, i do młodzieży, i do dorosłych, i do starców. Uczył wszędzie, gdziekolwiek było to możliwe. Uczył bardzo wiele. Jego przemówienia, jego nauczanie jest również wydawane po polsku. Ale do tej pory wydano zaledwie całość nauczania Jana Pawła II do roku 1985. Natomiast następne 20 lat — jeszcze tego po polsku nie mamy. To nam również pokazuje na pewne zapóźnienia, które trzeba by koniecznie przezwyciężyć. Więc jeżeli ktoś chce poznać nauczanie Jana Pawła II, to jest pół biblioteki, to jest kopalnia wiadomości.

Czytał, uczył, nauczał, dawał świadectwo wierze na rozmaitych kontynentach, w rozmaitych miejscach. Stawał wobec wielkich tego świata, wobec małych tego świata. Potrafił rozmawiać i z wielkimi, poczynając od Regana przez Gorbaczowa. I z małymi — kiedy przytulał do siebie małe dzieci, kiedy brał je w ramiona. Czy kiedy przytulał do siebie czy całował młodzież albo ludzi chorych, trędowatych, postawionych na marginesie itd. Kiedy był w Brazylii i nauczał o ubóstwie, w pewnym momencie zawieszono go na fawelę w Rio de Janeiro. A Jan Paweł II zdjął pierścień i podał tym biednym jako znak swojej z nimi solidarności. Nauczał więc nie tylko słowami, ale nauczał zupełnie spontanicznie. Dobrze znamy niektóre te obrazki, które bardziej przemawiają

do wyobraźni niż najlepsze przemówienia. Jak to, jak gdzieś tam bierze dzieciaka i ukrywa pod sutanną i ten dzieciak radośnie wybiega. Jak to kiedy w Częstochowie murzynka podbiega do niego przełamując ochronę i on ją do siebie przytulił, itd. itd. Jak ludzie trędowaci w Indiach, kiedy udał się z siostrą Teresą z Kalkuty do leprozorium i kiedy szli tam między tymi trędowatymi — to niezapomniany obrazek dla Hindusów, którzy dobrze wiedzą z jakim ryzykiem związana jest taka obecność. Nauczał bardzo wiele. Otwierał się wobec wszystkich i każdego. Można by powiedzieć, że i nam przychodzi do głowy ta myśl i to pytanie: „Skąd u niego ta mądrość?” Przecież tylko kilka lat, i to w okresie okupacji, był w seminarium. Tylko dwa lata był na studiach. A potem gdzie i jak nabywał tej mądrości, którą się dzielił? Do tego nauczania oficjalnego dodajmy jego książki, jego poezje, jego zwierzenia, jego wywiady, jego odpowiedzi udzielane najrozmaitszym ludziom — również dziennikarzom — wszystko to jest ogromne bogactwo.

Ale nad działalnością i nad nauczaniem w moim przekonaniu dominuje modlitwa. Ojciec Święty Jan Paweł II był człowiekiem ogromnej modlitwy. Kiedy mogliśmy na niego patrzeć, to był całkowicie w modlitwie pogrążony. Tak było od samego początku jego życia. To też jest dziwne. Dziwne bo dobrze wiemy, że zwłaszcza w naszej polskiej sytuacji modlitwa nie jest specjalnie naszym przymiotem. Nie mamy czasu na modlitwę, zwłaszcza kiedy jesteśmy młodzi. Może kiedy dorostajemy, kiedy jesteśmy starsi, to również i zapatrywania na modlitwę się zmieniają. Natomiast Karol Wojtyła, potem Jan Paweł II, wspominał, że jego pierwsza szkoła modlitwy to własny ojciec. „Ile razy wracałem w nocy, późnym wieczorem do domu, to zastawałem ojca na modlitwie” wyznawał Karol Wojtyła i Jan Paweł II. Ten przykład ojca musiał być dla niego bardzo budujący. Ojciec wziął go na Jasną Górę, ojciec brał go na ścieżki Kalwaryjskie do Kalwarii Zebrzydowskiej, ojciec brał go do kościołów Krakowa i tam, przy ojcu, uczył się szkoły modlitwy. A kiedy później był już księdzem to obok tego wszystkiego, co robił, ważne miejsce zajmowała modlitwa. A kiedy został papieżem, modlitwa była na pierwszym miejscu. Przed każdą mszą świętą rano bardzo długo był pogrążony w modlitwie. Msza — to również modlitwa i kontemplacja. Na modlitwie zyskiwał siły. Modlitwa towarzyszyła mu we wszystkich okolicznościach jego życia. Z modlitwą kończył swój dzień i widać było, że to jest człowiek modlitwy. Kiedy patrzymy na niego to widzimy, jak doskonałe połączenie życia czynnego i tej działalności pośród milionów ludzi, w obliczy setek i tysięcy kamer, a jednocześnie ten duch kontemplacji i modlitwy.

A to wszystko spinała klamra cierpienia — i to jest kolejny wymiar. Drodzy państwo, nie było w Kościele czasów nowożytnych pontyfikatu, który był by tak naznaczony cierpieniem, jak pontyfikat papieża Polaka. Naznaczony cierpieniem jeszcze wtedy, kiedy papieżem nie był. Bo przecież kiedy dziecko traci matkę, kiedy dziecko traci brata, kiedy młody człowiek traci ojca, zostaje zupełnie sam — to jest to cierpienie. Kiedy później wspominał swoje życie, to był od siebie bardzo wymagający. Napisał w jednym ze swoich zwierzeń, że Pan Bóg mu zawsze cierpienia oszczędzał — co nie do końca było prawdą. Natomiast zawsze zastanawiał się dlaczego jest tak, że inni cierpią, a on nie. I że trudno mu było zbliżyć się do chorych i cierpiących. Okazało się jednak, że nazajutrz po wyborze na papieża musiał opuścić Stolicę Apostolską, Pałac Apostolski, i udał się do kliniki Gemelli aby odwiedzić swojego przyjaciela, który był po wylewie krwi do mózgu. Żyje do dzisiaj ksiądz kardynał Deskur. Nowo wybrany papież go odwiedził. Był bardzo przejęty tym, co zobaczył, bo kardynał Deskur był jednym z najlepiej zapowiadających się polskich kardynałów. A potem trzynastego maja — zamach życie na Ojca Świętego, cierpienie z tym związane, widok papieża na łóżku szpitalnym. Po raz pierwszy w historii papieża była taka fotografia. A później kilka operacji. Naliczono ich około dziesięciu. Dziesięć pobytów w szpitalu, z których każdy coraz cięższy i coraz trudniejszy, coraz bardziej naznaczony cierpieniem. Mówiliśmy o tym parę tygodni temu odnosząc do papieża owe strofy z „Pieśni o Słudze Pańskim”, że tak jak gdyby Pan Bóg zlał na niego, złożył na niego winy nas wszystkich. I papież to wszystko na swoich barkach niósł. Cierpiał bardzo. Dzisiaj po śmierci możemy to powiedzieć, i mówią to również najbliżsi, że trudno spotkać człowieka, który by tak cierpiał, jak Jan Paweł II. Otóż ta nie do końca udana operacja biodra spowodowała, że Ojciec Święty przez cały czas odczuwał dotkliwy ból. Do tego pogłębiająca się choroba uniemożliwiała mu normalne oddychanie tak, że już pod koniec życia miał kłopoty. Trzeba było zrobić ten bardzo nieprzyjemny zabieg tracheotomii. Ale dużo wcześniej papież już cierpiał. I to też powinniśmy wiedzieć. Swoje cierpienie oddawał zawsze za Kościół, za bliskich. Nikomu nie pozwalał, żeby mu współczuli. Nikomu nie pozwalał, żeby użalał się nad nim. Zawsze było tak, że

był w dyspozycji, był dostępny, był otwarty, do samego końca pozostawał razem z całym Kościołem i razem z nami. Myślę, że nad tym wszystkim w ostatnim okresie życia Jana Pawła II dominują dwa obrazy. Te dwa utkwily również bardzo w mojej pamięci. Jeden to jest obraz papieża z Drogi Krzyżowej sprawowanej w ostatni Wielki Piątek jego życia. Drogi Krzyżowej, której treść ułożył kardynał Ratzinger i która odbywała się jak co roku w Koloseum w Rzymie. Już nie pokazywano jego twarzy, natomiast Ojciec Święty patrzył w ekran telewizora, na którym ta Droga Krzyżowa się posuwała, i na ostatnie dwie stacje podano papieżowi krzyż. Możemy tylko się domyślać, że brał udział w tej Drodze Krzyżowej resztkami sił, widać to było. Każdy, kto odrobinę zna ludzi chorych, to czuł to. Jeżeli się nie pokazuje twarzy papieża to wiadomo, że była to twarz pełna bólu. Powiedziano — ci, którzy byli przy śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, bezpośrednio po tym powiedzieli, że nigdy nie widzieli jeszcze twarzy, która by była tak napełniona bólem, jak jego twarz. Dopiero kiedy przyszła śmierć, to Ojciec Święty na twarzy się uspokoił i widać było, że śmierć stanowiła dla niego wyraźną ulgę. A mimo to przecież się nie skarżył. Więc ten koniec jego życia był niesłychanie bolesny. Najwidoczniej Pan Bóg dla powodów, których nie znamy, a wiele razy o tym mówiliśmy — także na tych konferencjach, potrzebuje cierpienia ludzi sprawiedliwych, potrzebuje cierpienia ludzi niewinnych. I taka właśnie scena, taki epizod, taki ból rozegrał się także na naszych oczach, można by powiedzieć — na oczach całego świata. I trzeba nam to mieć również w pamięci. To jest jeden obraz, ta droga wielkopiątkowa i papież, który obejmuje krzyż. Pamiętajmy, że za osiem dni już nie żył, a w Wielki Piątek ten krzyż obejmuje tak, jakby chciał dopowiedzieć gestem to, czego nie mógł wypowiedzieć słowami.

I druga najbardziej dramatyczna chwila tego pontyfikatu. Kto wie czy nie bardziej dramatyczna, niż zamach na życie papieża. To ostatnie wielkanocne błogosławieństwo Urbi et orbi, ostatnia Niedziela Zmartwychwstania. Państwo dobrze to pamiętają dlatego, że ten widok był niesłychanie bolesny. Kto oglądał transmisję pod koniec wielkanocnej mszy świętej to musiał sobie uświadomić, że oto jesteśmy świadkami straszliwego dramatu. Papież, który chciał coś powiedzieć, który chciał wypowiedzieć słowa wielkanocnego błogosławieństwa, który chciał skierować do świata to, czym żył przez całe swoje życie i przez ponad ćwierć wieku pontyfikatu, uświadomił sobie, że nie powie ani jednego słowa. I ta twarz pełna bólu. Ten człowiek, który chce wypowiedzieć chociaż jedno słowo do milionów ludzi, którzy patrzą — to było naprawdę bardzo dramatyczne. Nawiązał również do tego kardynał Ratzinger zarówno na pogrzebie, jak i po swoim wyborze, przemawiając do kardynałów, którzy brali udział w konklawe, jak i podczas mszy świętej intronizacyjnej wczoraj. To było naprawdę bardzo poruszające. Na drugi dzień oglądałem włoskie gazety, w których pokazywano fotografię twarzy papieża — papież jeszcze żył. Można było mieć nadzieję, że być może stan jego zdrowia się poprawi. Ale widać było ten przeogromny ból. Nikt do tej pory tak na oczach świata nie odchodził!

A potem kilka dni już jego powolnego konania, powolnej agonii. Pokazano go raz jeszcze w środę, na trzy dni przed śmiercią, w oknie Pałacu Apostolskiego. I to był ostatni raz, kiedy się ukazał. Potem państwo znają z doniesień, które były w naszych środkach przekazu — ja znam z doniesień, które były w egipskich środkach przekazu, we francuskich i włoskich — i trzeba powiedzieć, że już wtedy będąc za granicą mieliśmy świadomość, że Ojciec Święty odchodzi, że rozpoczęła się na dobre trwająca 2 - 3 dni agonია, wielkie konanie papieża. Przypomniało nam się to, co papież jako kardynał Wojtyła mówił podczas swoich rekolekcji, które miał w Watykanie dla Pawła VI. Jako temat tych rekolekcji wybrał konanie w Ogrójcu, wybrał agonię Chrystusa. Podkreślał właśnie to wielkie cierpienie Chrystusa. Tak się nam skojarzyło, że musiał potem sam przez tę samotność w odchodzeniu przejść. Musiał przejść przez ten los, który był losem Zbawiciela. I te ostatnie dni pełne napięcia i jednocześnie pełne głębokiego zawierzenia Panu Bogu. Żegnał się z tymi wszystkimi, którzy byli najbliżej. Dopuszczony do Ojca Świętego — ponieważ stan był coraz cięższy — został tylko kardynał Ratzinger — to też jest wymowne. I kardynałowi Ratzingerowi, o czym zaświadczyają ci, którzy tam byli, Ojciec Święty jeszcze po niemiecku wypowiedział swoje „danke”, „dziękuję” za tę posługę którą kardynał Ratzinger przy nim przez wiele lat pełnił.

Do tego dodajmy jeszcze jeden wątek. Mianowicie wątek arcybiskupa Stanisława Dziwisza. Ten człowiek pozostał od początku do samego końca papieżowi wierny. Nigdy siebie nie eksponował, nigdy siebie nie stawiał na pierwszym miejscu. Był zawsze w cieniu, zawsze drugi, zawsze obok — i tak już pozostało. Kiedy — pamiętają to państwo — w naszej telewizji parę lat temu raz jeden

udzielił wywiadu i zapytano go jaka jest jego rola, jaki on ma wpływ. A on odpowiedział, że: „Moja rola to jest być zawsze z tyłu, i być zawsze obok”. I tak pozostało, że był zawsze z tyłu i był zawsze obok. I to on był przy śmierci Jana Pawła II i on, można by powiedzieć po ludzku, wyprawił Ojca Świętego na drugi świat — za co niech Pan Bóg również dla niego będzie nagrodą. Byli ci, których Ojciec Święty uznawał za najbliższych przyjaciół: ks. Tadeusz Styczeń, a także kardynał Mirosław Jaworski, który jest arcybiskupem Lwowa i który na kilkanaście godzin przed śmiercią przyjechał do Watykanu i tam wiernie przy papieżu do samego końca był.

Muszę państwu powiedzieć, że jeżeli chodzi o moją osobistą perspektywę, osobiste przeżycia, to były to jedne z najtrudniejszych dni w życiu. Człowiek żegna czasami, przechodzą osoby które przechodzą na drugi świat — poczynając od najbliższych. Bo już pożegnałem swoją mamę, swojego ojca, swoich bliskich, kolegów również trzeba było pochować. Również osoby z parafii, z jednej, drugiej, trzeciej, gdzie człowiek był bardzo przywiązany. I można by powiedzieć, że my księża jesteśmy nawykli do pogrzebów i nawykli do śmierci, bo dla nas jest to rzeczywistość taka, może jak poniekąd dla lekarza. Ale to, co wydarzyło się w sobotę 2 kwietnia przeżywalismy, i ja też przeżywałem, niesłychanie dramatycznie. Otóż 2 kwietnia — inaczej, w nocy z pierwszego na drugiego kwietnia ta grupa kapłanów była na Synaju na Górze Dziesięciu Bożych Przykazań. Mieliśmy świadomość, że stan zdrowia Ojca Świętego pogarsza się coraz bardziej. Wiedzieliśmy, że lada moment, lada godzina może przyjść wiadomość, że Ojciec Święty nie żyje. Więc będąc na Synaju wieczorem w sobotę włączyliśmy, był tylko jeden telewizor, właśnie w moim pokoju. Ale problem polegał na tym, że była tam tylko telewizja francuska, kanał 5. Reszta to były telewizje arabskie. Ponieważ obawialiśmy się, że telewizje arabskie będą działały z pewnym opóźnieniem, bo dla nich to może nie być sprawa numer jeden — aczkolwiek była — to mieliśmy włączoną telewizję francuską. O 9 wieczorem wiadomości: stan zdrowia Ojca Świętego jest bardzo ciężki. O 10 wieczorem wiadomości: stan zdrowia Ojca Świętego jest bardzo ciężki. Natomiast najprawdopodobniej parę minut później, bo wyłączyłem telewizor, podano wiadomość o śmierci Ojca Świętego.

Dodam też państwu jeszcze jeden szczegół. Dzisiaj mówi się o tym, że prasa się znakomicie spisała, że gazety, że środki przekazu itd. Ale przed śmiercią nie było wszystko takie różowe. Trzeba nam było przeliść takie dość gorzkie pigułki. Dam tylko jeden przykład. W piątek przed śmiercią papieża pokazywano w doniesieniach telewizji francuskiej, a wcześniej włoskiej, tytuły gazet. I w jednej wielki tytuł „Ciao Karol” — „cześć Karol”. To było na 24 godziny przed śmiercią. Więc widać było, że akcje części prasy, części gazet były, mówiąc delikatnie, brutalne i nieładne. Ale to zostawiamy na razie na boku, bo pokazuję państwu jakie uczucia nami miotają.

Więc w sobotę wieczorem żeśmy jeszcze nie wiedzieli, że Ojciec Święty zmarł, bo nie było zasięgu telefonów komórkowych a telewizja wyłączona. I na drugi dzień, w niedzielę rano odprawiliśmy o godz. 7, a tam jest czas taki sam jak w Polsce, mszę świętą. Kiedy doszliśmy w kanonie do „Módlmy się za papieża Jana Pawła”, wypowiadaliśmy te słowa z ogromną obawą, z lękiem. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że papież nie żyje, ale bardzo chcielibyśmy, żeby żył. Potem po mszy świętej jakieś niewielkie śniadanie, wsiedliśmy w autokar i ruszyliśmy w kierunku granicy z Izraelem. Kiedy przejechaliśmy parę kilometrów, jest lotnisko. I przy tym lotnisku na Synaju zadziałały telefony komórkowe. I w pewnym momencie jeden z tych telefonów — to był telefon rektora Papieskiego Instytutu Polskiego — sygnał, że jest sms. On wziął, przeczytał, podał mi ten telefon do ręki. Tekst: „Ojciec Święty nie żyje. Zmarł o 21.37”. Przeczytałem to ze dwa - trzy razy po cichu, żeby się niejako upewnić i oswoić z myślą, czy będę coś w stanie głośno powiedzieć. I następnie do mikrofonu podałem tę wiadomość księżom. Mogą sobie państwo wyobrazić, jaka zaległa cisza i co to dla nas oznaczało. Z jednej strony za oknami Synaj, góry Dziesięciu Bożych Przykazań, ziemia Mojżesza. Z drugiej strony byliśmy parę tysięcy kilometrów od Polski, od Rzymu. I świadomość, że oto Ojciec Święty nie żyje. Potem różaniec za papieża i dalsza droga. Były to bardzo ciężkie chwile. Dodam jeszcze — mówię to bez jakiegóż egzaltacji ale też chcę, żeby państwo to wiedzieli, bo to jest bardzo ważne — spojrzalem na zegarek, była godzina za pięć minut dziewiąta. Pomyślałem sobie, że właśnie teraz tu, w naszym kościele, w górnym kościele gromadzą się wierni na mszę świętą. Pomyślałem sobie, że chyba najbardziej w życiu chciałem być wtedy tutaj, pośród tych ludzi, pośród wiernych, pośród państwa, z którymi co niedziela się spotykamy. Tak sobie pomyślałem nad tą przedziwną obecnością tam na Synaju, że na pewno tego dnia byłoby bardzo trudno odprawić mszę świętą i na pewno nie byłoby żadnej homilii. Na pewno byłby taki zwyczajny ludzki płacz,

który by tę homilię zastąpił. Byliśmy jednak na Synaju.

Przyznam że kiedy patrzę na to z perspektywy trzech tygodni, to nasza obecność na Synaju, a potem w Ziemi Świętej też była bardzo wymowna. Bo oto modliliśmy się za Ojca Świętego właśnie w miejscach świętych. Modliliśmy się tam, gdzie on był albo gdzie on chciał być, i modliliśmy się tam, gdzie był Chrystus. A więc msza święta w Getsemani w Ogrójcu, msza święta na Kalwarii w pustym Grobie, była msza święta w Nazarecie, była msza święta w Betanii, była msza święta na Górze Błogosławieństw. Ale chyba najbardziej wzruszające i najbardziej dramatyczne dla nas chwile to były chwile pogrzebu papieża. Mianowicie bardzo chcieliśmy ten pogrzeb zobaczyć. Poprosiliśmy Żyda, właściciela hotelu Eden w Tyberiadzie, żeby nam to umożliwił. I trzeba powiedzieć, że podszedł z wielką życzliwością. Zadbał o telewizor z bardzo dużym ekranem. A ponieważ w Ziemi Świętej jest godzina różnicy czasu, tam była już 11, pogrzeb zaczynał się o 10, więc mogliśmy rano odprawić mszę świętą na Górze Błogosławieństw, zobaczyć Kafarnaum. Przyjechaliśmy do hotelu i oczywiście najbardziej dramatyczny moment to był wtedy, kiedy trumna z ciałem Jana Pawła II została wyniesiona z Bazyliki Świętego Piotra na plac. I ten kontrast między placem i tą skromną trumną i świadomością że jest to trumna z ciałem papieża. I my tam w Tyberiadzie, 46 wtedy księży, żeśmy to oglądali. Kiedy transmisja się skończyła natychmiast pojechaliśmy autokarem do Kościoła Prymatu Piotra, tego kościoła, który upamiętnia epizod nadania Piotrowi władzy pasterskiej: „Czy ty Mnie miłujesz? Czy ty Mnie miłujesz więcej, aniżeli ci?” I kiedy trumna z ciałem Jana Pawła II była składana do ziemi, i przy tym czuwał arcybiskup Dziwisz, to ta grupa polskich kapłanów modliła się tam nad Jeziorem Galilejskim. Jezioro było tego dnia bardzo rozszalałe, fale były do pół metra, bardzo wysokie. I myśmy stali nad tymi falami i przy tej skale piotrowej, i tak myśleliśmy — z jednej strony ta grupa polskich kapłanów, Tyberiada, Jezioro Galilejskie. Z drugiej strony papież gdzieś tam w podziemiach Bazyliki Świętego Piotra powierzany ziemi. Pomyśleliśmy sobie, że może to jest tak, że Pan Bóg chciał, żeby ta grupa polskich księży w tym czasie nad Jeziorem Galilejskim była obecna i żebyśmy to przeżyli. A kiedy później, po jakiejś dobrej godzinie modlitwy pojechaliśmy na Jezioro Galilejskie, żeby popłynąć statkiem po Jeziorze, to proszę sobie wyobrazić, że żydowska załoga tego statku nagle, kiedy tylko weszliśmy, zawiesiła polską flagę, podnieśli ją na maszt. I w pewnym momencie, kiedy statek ruszył, puścili z taśmy hymn polski — na Jeziorze Galilejskim! Jakaś przedziwna zbieżność tak, że mogliśmy także i w tym dopatrzeć się jakiejś Bożej obecności i jakiegoś znaku również z dla nas. I to Jezioro Galilejskie, ta muzyka głośna — zagrany hymn polski, ta polska flaga, i świadomość, że tam w Wiecznym Mieście Jan Paweł II zakończył swoją ziemską wędrówkę.

Można by o tym mówić bardzo wiele. Przejdę tylko do jednego wątku — być może rozwiniemy go na następnym naszym spotkaniu. Mianowicie do wątku wyboru nowego papieża. Myślę, że czują państwo to samo, co ja. Mianowicie, że kardynał Joseph Ratzinger, który sprawował pogrzeb Jana Pawła II i wygłosił homilię pogrzebową, dał poznać światu, Kościołowi, także nam, swoją miłość i swoje przywiązanie do Jana Pawła II. Taką homilię może wygłosić tylko człowiek, który kocha, człowiek, który czuje. Człowiek, który myśli sercem. Takiej homilii nie da się jakoś przygotować, napisać, taka homilia rodzi się gdzieś we wnętrzu człowieka. Otóż kardynał Ratzinger wypowiadając tę homilię osnuł ją wobec słów „Ty pójdz za Mną”. To są słowa znad Jeziora Galilejskiego. I powtórzył je w swojej homilii siedem razy. To nie jest przypadek! Kardynał Ratzinger jest wybitnym teologiem, mądrym, głębokim człowiekiem, człowiekiem wielkiej modlitwy. Wybrał te siedem razy i powtarzał siedem razy, żeby podkreślić pełnię Bożego powołania i pełnię ludzkiej odpowiedzi Jana Pawła II. A przemawiał z taką serdecznością, że trzeba nam do tej homilii wracać zawsze. Trzeba ją gdzieś znaleźć wydrukowaną, trzeba ją sobie włożyć na co dzień. Może kiedy przyjdą jakieś chwile trudne albo bolesne, może kiedy przyjdzie jakaś choroba albo trudny czas, żeby sięgnąć po tę homilię, bo ta homilia jest prawdziwym majstersztykiem duchowości biblijnej i teologicznej. „Ty pójdz za Mną” — powtarzał kardynał Ratzinger odnosząc to do Jana Pawła II. I po kolei rozważał, jak Ojciec Święty poszedł za Chrystusem i co to dla niego znaczyło. Również nawiązał do tego epizodu wielkanocnego, do tego epizodu wielkiego cierpienia. Otóż na kardynale Ratzingerze to cierpienie papieża zrobiło ogromne, niezatarte wrażenie. I pamiętamy, że pod koniec homilii wypowiedział słowa pełne wiary — można by powiedzieć: dziecięca ufność. Była to taka homilia, jak modlitwa dzieci, które modlą się: „Aniele Boży, Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój”. I kardynał Ratzinger, człowiek 78-letni, wybitny teolog, wypowiedział z prostotą takiej prawdziwej

wiary słowa, że oto teraz czuje, że Jan Paweł II patrzy na nas jak niegdyś ze swojego okna, że się uśmiecha i że nam wszystkim błogosławi. I tymi słowami wypowiedzianymi pod koniec swojej homilii pogrzebowej oczywiście podtrzymał nadzieję. Podtrzymał przekonanie i pewność że to, co się wydarzyło, to nie jest osamotnienie. Do tego wątku nawiązał również papież Benedykt XVI wczoraj podczas swojej mszy świętej intronizacyjnej, kiedy podkreślił, że Kościół nigdy nie jest sam, i nie był sam także wtedy, kiedy umierał a przedtem cierpiał Jan Paweł II. Ta homilia wczorajsza jest też bardzo przejmująca i też zachęcam państwa, żeby do niej sięgnąć. Może rozważymy ją na naszej następnej konferencji, bo ona na pewno na to zasługuje.

Więc kardynał Ratzinger dał dowód swojej wielkiej miłości do papieża. Powiem państwu szczerze, że jeżeli o mnie chodzi — a myślę że i z polskiej perspektywy szerzej — to wybór, którego dokonali kardynałowie, jest najlepszy z możliwych. To znaczy paradoks polega na tym, że gdyby przed pontyfikatem Jana Pawła II powiedział ktoś, że papieżem by został Niemiec, to nie mielibyśmy powodów do radości. Powiedzmy sobie jasno, że w stosunkach polsko - niemieckich, naznaczonych zwłaszcza I, II wojną światową, milionami ofiar, zniszczeniami, ruiną, katastrofą, zagładą, Powstaniem Warszawskim, zburzeniem naszej stolicy, innych miast, zmianą granic, przemieszaniem ludności, deportacjami itd., że w tych stosunkach nagromadziło się bardzo wiele krzywdy, bardzo wiele zła. Że odczuwamy to jeszcze po dzień dzisiejszy. Że jeżeli po Janie Pawle II, Polaku, został wybrany Benedykt XVI, Niemiec, to jest to dzieło papieża Polaka, dzieło jego osoby, jego świętości, jego pontyfikatu. Bez Jana Pawła II nie byłoby Benedykta XVI. Jestem przekonany, że Benedykt XVI o tym wie jeszcze mocniej, jeszcze głębiej, jeszcze pewniej, niż my. Został wybrany człowiek w moim przekonaniu, nie tylko zresztą w moim, najlepszy z możliwych. Bo Benedykt XVI to jest człowiek niezwykle dobry, to jest człowiek modlitwy, człowiek kontemplacji, jest to człowiek wielkiego umysłu, wielkiego charakteru. Wielce stanowczy, a zarazem łagodny i pokorny. Drodzy państwo, można go było spotkać codziennie na Placu Świętego Piotra, bo mieszkał obok Via Consillacione w takiej maleńkiej uliczce przy Via Beonina. Ma tam niewielkie swoje rzymskie mieszkanie, mieszkał tam jako pracownik watykański. I ponieważ tam nie można dojechać samochodem, bo uliczka jest za wąska, a on sam w ogóle jest skromny i z samochodu bardzo rzadko korzysta, to chodził na piechotę. Można go było zobaczyć na Placu Świętego Piotra, można było z nim porozmawiać, można było go zapytać, zaczepić — i tak ludzie robili kiedy tylko rozpoznano, że to jest kardynał Ratzinger, bo był bardzo serdeczny, bardzo ciepły, bardzo miły. W dzisiejszym spotkaniu z Niemcami powiedział tak: że przez cały czas modlił się, żeby nie został papieżem. Ale Pan Bóg jego modlitwy nie wysłuchał, więc ten wybór przyjął.

Otóż jest to szczerze wyznanie tego człowieka. On zdaje sobie sprawę z tego, gdzie są granice ludzkich ambicji i co to znaczy być Chrystusowym Namiestnikiem. Wystarczy popatrzeć na niego, na jego sposób zachowania. To jest prostota, ale prostota połączona ze stanowczością. I już mamy na początku jego pontyfikatu przykłady takiej właśnie stanowczości. Odczuli ją m.in. wczoraj dziennikarze, którzy spodziewali się konferencji prasowej, a zamiast konferencji prasowej Benedykt XVI zorganizował audiencję dla dziennikarzy. I dał dziennikarzom poznać, że są tak samo częścią ludu Bożego i Kościoła, jak każdy inny stan i każdy inny zawód. Byli tacy, którym to się nie podobało bo chcieli potraktować go tak, jak się traktuje jakiegoś polityka czy kolegę, stawiając mu najrozmaitsze pytania. Otóż Benedykt XVI jest papieżem, jest tym papieżem od pierwszej chwili swojego wyboru. On o tym wie. Gdyby szukać jakiegoś klucza do tego pontyfikatu, to myślę, a może lepiej: czuję, że nie będzie to pontyfikat działalności w takim znaczeniu, jak Jana Pawła II. Dlatego, że w momencie wyboru Benedykt XVI jest od Jana Pawła II starszy o 20 lat, ma 78 lat. Niesposób więc, żeby to były podróże apostolskie zakrojone na szeroką skalę. Być może, jeżeli chodzi o nauczanie, również nie będzie to pontyfikat aż tak bardzo intensywny, chociaż tutaj pod tym względem nie możemy być pewni. Natomiast to, co Benedykt XVI mówi, np. jego wczorajsze przemówienie to jest przemówienie które stanowi swoisty duchowy majstersztyk. To są najwyższe możliwości duchowości chrześcijańskiej.

Otóż jedno tylko zdanie w związku z tym przemówieniem. Benedykt XVI wczoraj wyszedł od głębokiej religijnej i chrześcijańskiej intuicji świętych obcowania i powiada tak. Trzy razy w ostatnim okresie odmawialiśmy Litanię do Wszystkich Świętych: na śmierć papieża — mówi zawsze: „naszego papieża”, następnie na konklawe, i na mszę świętą intronizacyjną nowego papieża. Chociaż Kościół przeżywał Ukrzyżowanie, chociaż Kościół przeżywał Zmartwychwstanie, przeżywał chwile trudne i

radosne, Kościół nigdy nie jest sam, bo mamy swoich orędowników i braci po drugiej stronie życia. I jednym z nich jest Jan Paweł II. Ale są ich niezliczone tysiące. A więc Kościół to jest tu, gdzie my jesteśmy — pielgrzymujący, ale Kościół jest również tam, gdzie są święci Boży — tryumfujący i będący w chwale. To jest głęboka teologiczna, głęboka chrześcijańska wizja. I na niej papież oparł swoje przemówienie, oparł swoje wystąpienie niesłychanie piękne i niesłychanie mocne. A bardzo mocne słowa to również, że „świat nie jest zbawiony przez przemoc, tylko przez miłość”. I że „świat został zbawiony przez Ukrzyżowanego — a nie tych, którzy Go krzyżują”.

Tych słów w gazetach nie ma, chociaż Ojciec Święty je wypowiedział. Bo z tych słów wynikało, że niejako wciąż, a więc i w świecie dzisiejszym odbywa się krzyżowanie Zbawiciela. I pośród tych słów są jedne szczególnie przejmujące, na które zwracam uwagę państwa. Mianowicie: „Módlcie się za mnie, abym się nauczył bardziej miłować Chrystusową trzodę — ciebie Kościele święty, każdego z was z osobna i wszystkich razem. Módlcie się za mnie, abym nie uciekał z obawy przed wilkami.” To bardzo głębokie, mocne, odważne słowa. Módlcie się za mnie, abym nie uciekał z obawy przed wilkami. To jest pontyfikat Benedykta XVI, zaledwie jego początek. Myślę, że do tego pontyfikatu wrócimy 16 maja — bardzo serdecznie państwa zapraszam na konferencję, której treścią chciałbym uczynić właśnie osobę i pontyfikat Benedykta XVI.

Natomiast dzisiaj chciałbym państwu dać drobiazg, dla wszystkich obecnych starczy. Otóż ten drobiazg ma bezpośredni związek z tym, o czym mówiliśmy. Otóż przywiozłem każdej i każdemu z państwa z Ziemi Świętej obrazek na którym są drobne kwiatki Ziemi Świętej. O tym pomyślałem wtedy, kiedy odprawialiśmy pierwszą mszę świętą w Ziemi Świętej, w Ogrójcu właśnie i z Ogrójca pojechaliśmy prosto do Betlejem. Papież Jan Paweł II bardzo chciał być obecny w Betlejem na początku swojego pontyfikatu. I tam właśnie z Betlejem zabrałem te obrazki, dosłownie nazajutrz po śmierci Jana Pawła II, z kwiatkami Ziemi Świętej. Chciałbym je państwu przekazać, żebyście je sobie wzięli do Pisma Świętego czy do modlitewnika, czy włożyli gdzieś pośród swoich drobnych rzeczy, i żeby państwo zawsze mieli wzgląd, że ten kwiatek, ten obrazek ma związek z Ziemią Świętą, i ma związek ze śmiercią i pogrzebem naszego papieża. I pochodzi z tego kraju, po którym stapał Jezus i że został przywieziony w tym czasie, kiedy pożegnaliśmy naszego papieża. Nie jest to jakaś pamiątka materialnie cenna, ale ma swoją wartość duchową. Bo wtedy, kiedy tam byliśmy w Ziemi Świętej to żeśmy, ja w szczególności, o państwu pamiętali. I pomyślałem również, że skoro mamy nasze konferencje biblijne, skoro państwo przychodzą z takim oddaniem, to taka drobna skromna pamiątka sprawi odrobinę przyjemności a być może pobudzi kogoś i zachęci do tego, żeby myślami i sercem wybiegać do tamtej Ziemi, która jest uświęcona obecnością Zbawiciela. Więc taki drobiazg, ale z serca. Za chwilę go państwu rozdaję.

Na koniec pomódlmy się za świętej pamięci Jana Pawła II i polemy również Panu Bogu papieża Benedykta XVI. Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus.



## 8 Jan Paweł II oczami Benedykta XVI — (16 maja 2005)

Cykl konferencji, który mamy, nosi nazwę „Konferencje biblijne”, jak państwo dobrze wiedzą. Od kilkunastu lat staramy się, żeby punktem wyjścia były księgi Pisma Świętego i teksty biblijne. W tym roku jednak życie i bieg wydarzeń zmusiły nas niejako do tego, abyśmy poczynając od ubiegłej konferencji odstąpili od tego zwyczaju i poświęcili naszą uwagę temu, co bieżące i co aktualne, i temu, co tak bardzo nas dotyka. Zarówno dotyka nas jako wierzących w Jezusa Chrystusa, jako dzieci Kościoła, ale dotyka nas również jako Polaków, jako współobywateli, jako współrodaków Ojca Świętego Jana Pawła II. Dlatego na ostatnim naszym spotkaniu zwróciliśmy uwagę na papieża tak, jak można go zobaczyć naszymi polskimi oczami. Zapowiadałem, że na najbliższej konferencji — zatem na tej dzisiejszej — poświęcimy naszą uwagę nowemu papieżowi Benedyktowi XVI. Jednak nieco zmieniłem zamiar i dzisiaj wypada 16 dzień maja — to jest okoliczność jedna, która nam raz jeszcze przypomina o naszym papieżu, o okolicznościach jego wyboru, 26 lat i 7 miesięcy temu o tej porze już było wiadomo, że został papieżem. To ogromny szmat czasu. Dla nas dzisiaj całe jego życie i jego pontyfikat to historia. Ale szesnasty dzień miesiąca to dzień, w którym pamiętamy o tym co się wydarzyło. A druga okoliczność, jaką mamy na względzie, to fakt, że pojutrze przypada 85-ta rocznica urodzin Ojca Świętego. Na tę rocznicę w Polsce przygotowywane były rozmaite okolicznościowe rzeczy. Przygotowywane były spotkania, koncerty, wydarzenia. Przygotowane było wydanie specjalnego znaczka pocztowego, wydanie medali, monet przez Narodowy Bank Polski. Na skutek tych zmienionych, dramatycznych okoliczności te plany też zostały zmienione. I co prawda bardzo wiele tych pamiątek się pojawi, ale ma już taką żalobną otokę.

Pojutrze więc — pamiętajmy, 85 lat od urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II. Dzisiaj więc mając na względzie to, że już i nowy pontyfikat rozpoczął się na dobre, chciałbym żebyśmy dokonali pewnego eksperymentu, pewnego doświadczenia. Mianowicie żebyśmy spojrzeli na Jana Pawła II oczami Benedykta XVI. Bo 3 tygodnie temu zwróciliśmy uwagę na to jak brzmi, jak wygląda nasza wrażliwość, nasz sposób podejścia. Natomiast teraz popatrzmy na sposób podejścia tego, który został następcą naszego papieża i który teraz jest naszym papieżem. Natomiast na następnej naszej konferencji skupimy się wyłącznie na życiu Benedykta XVI, które też zasługuje na uwagę i na poznanie, bo ma bardzo wiele ciekawych wątków, których poznanie na pewno nas przybliży także do tego papieża. Otóż pomocą nam dzisiaj w naszej drodze spojrzenia na Jana Pawła II oczami Benedykta XVI, będzie homilia, którą wszyscy państwo dobrze znają, homilia wygłoszona 8 kwietnia br. na pogrzebie Ojca Świętego Jana Pawła II. Na pewno słuchaliśmy, pamiętamy tę homilię z przekazu telewizyjnego. Może są takie osoby, które były w Rzymie, może słuchaliśmy tej homilii w przekazach radiowych. Być może zwróciliśmy na nią uwagę we fragmentach. A mnie się wydaje, że bardzo ciekawym zajęciem dla osób zajmujących się poznawaniem i próbą przyswojenia sobie i pogłębienia Pisma Świętego jest także przyjrzenie się temu niezwykle tekstowi. Zwróćmy uwagę, że taka egzegeza, takie objaśnienie, którego sobie dzisiaj dokonamy, ma w sobie coś szczególnego. Z jednej strony bowiem człowiek, który wygłaszał tę homilię, kardynał Joseph Ratzinger, był prefektem wszystkich pozostałych kardynałów i to w ich imieniu wygłaszał homilię żalobną. Jednocześnie nie był to przypadkowy wybór, ponieważ kardynał Ratzinger przez ponad 20 lat towarzyszył Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Kardynał Ratzinger, jak to powiemy sobie później, zajmował się przygotowywaniem bardzo ważnych dokumentów, opracowywał je od strony teologicznej. Zajmował się ich wygładzaniem, zajmował się najważniejszymi problemami Kościoła. Dbał o doktrynę Kościoła, zajmował się teologami i przypominał niektórym co jest zgodne z nauczaniem Urzędu Nauczycielskiego, a co zgodne nie jest. Więc kardynał Ratzinger znał znakomicie Ojca Świętego Jana Pawła II. Spotykał się z nim bardzo często, i formalnie i nieformalnie. I nasz papież bardzo go cenił.

To jest jedna perspektywa. Mianowicie jest to homilia wygłoszona przez przyjaciela po śmierci swojego przyjaciela. W tej homilii jest tak wiele serca. I zobaczymy, że najważniejsza, ważniejsza bodaj niż intelekt, jest właśnie pamięć karmiona sercem. Uczyl nas tego Ojciec Święty Jan Paweł II dając nam poznać, że sposobem dojścia do Boga jest wrażliwość, jest poezja, jest sztuka, jest modlitwa przede wszystkim i duchowość — a nie tylko rozważania, nie tylko nauczanie, nie tylko teologia — ale właśnie ta teologia serca. I po tej linii poszedł również w tej homilii kardynał Ratzinger.

Do tego dochodzi element drugi, aspekt drugi. Że wiemy już dzisiaj, po półtora miesiącu, że ten człowiek, który wygłosił homilię żałobną na pogrzebie Jana Pawła II, sam został papieżem. Sam został jego następcą. Wtedy jeszcze tego nie przewidywał aczkolwiek mógł się domyślać, że zostanie wybrany. Sam zwierzał się — i mówił z całą pewnością prawdę, kiedy zostawszy papieżem mówił w gronie swoich najbliższych współpracowników — że od momentu śmierci Jana Pawła II prosił Pana Boga, modlił się do Boga — on, kardynał Ratzinger — żeby nie został wybrany papieżem. Ale najwyraźniej ta modlitwa — jak dodał lekko z uśmiechem — nie była Bogu miła. Bóg chciał inaczej, sprawił inaczej. Więc stało się to homilią papieża wypowiedzianą na pogrzebie jego poprzednika. Zwróćmy uwagę na treść tej homilii. Myślę że warto ją znać, warto ją zapamiętać, warto ją sobie wziąć głęboko do serca, bo ona mówi bardzo wiele o papieżu zmarłym. Ona mówi bardzo wiele o papieżu obecnym. Ona mówi w ogóle bardzo wiele co to znaczy być chrześcijaninem i co to znaczy przeżywać tajemnicę śmierci kogoś bliskiego sobie, a taką osobą dla nas był i pozostaje Jan Paweł II.

Ta homilia została nazwana «Pójdź za Mną». I Ojciec Święty, a wtedy jeszcze kardynał Ratzinger, rozpoczął ją tak. Przypominam: homilia żałobna, pogrzebowa, wygłoszona na placu Św. Piotra. Gdyby stworzyć właściwy nastrój — dodam jeszcze tylko — to trzeba byłoby zgasić światło, trzeba byłoby pokazać plac Św. Piotra, trzeba byłoby pokazać tę trumnę z drzewa cyprysowego która stała na placu Św. Piotra, tę Księgę Ewangelii, którą wiatr cały czas poruszał aż w pewnym momencie definitywnie się zamknęła. Otóż kiedy mamy ten obraz przed oczami, to dopiero wtedy możemy zdać sobie sprawę z głębi słów, które wówczas zostały wypowiedziane. „Pójdź za Mną”, mówi zmartwychwstały Chrystus do Piotra. Otóż to jest motto tej homilii: „Pójdź za Mną”. Mianowicie spełnione powołanie. Tutaj Ojciec Święty Benedykt XVI daje poznać że kiedy odchodzi człowiek, a ten człowiek jest kimś tak wielkim i znaczącym jak papież, to pozostaje coś co jest obowiązkiem i powinnością nas wszystkich. Mianowicie poczucie dobrze przeżytego życia, poczucie spełnionego zadania. Poczucie wypełnienia, które bardzo nas ogarnia, jeżeli żyjemy zgodnie z naszym powołaniem, albo też robi w człowieku pustkę, frustrację jeżeli posuwamy się w latach, a nie dokonaliśmy tego, co zamierzeliśmy albo czego chcieliśmy. Otóż to poczucie powołania dotyczy każdego człowieka. I oczywiście dla jednych jest to powołanie do życia w kapłaństwie, w zakonie, biskupie. Dla innych powołanie do życia małżeńskiego, rodzinnego, do wypełniania wszystkich swoich zadań. To było powołanie papieża. „Pójdź za Mną”, zwrócił się do Piotra zmartwychwstały Chrystus. Popatrzmy, że w centrum wszystkiego stawia papież Benedykt XVI zmartwychwstałego Chrystusa. To jest najważniejsze, ta perspektywa jest dominująca.

Właściwie drodzy państwo, ile razy mamy nasze konferencje biblijne, to tyle razy musimy to sobie przypominać, że także w czytaniu i rozważaniu Pisma Świętego najważniejsza jest wiara w Jezusa Chrystusa i w Jego Zmartwychwstanie. Czytamy i rozważamy Pismo Święte nie dlatego, że ono zawiera wiele szczegółów historycznych, archeologicznych, obyczajowych, społecznych, że ono zawiera ciekawe wiadomości o krajach biblijnych, że zawiera referencje i odniesienia geograficzne, topograficzne, że ono jest źródłem przemyśleń psychologicznych i religijnych nawet — one są ważne ale można by je nazwać okołobiblijne. Czytamy je i rozważamy przede wszystkim dlatego, że stanowi ono zapis historii zbawienia. A w centrum tej historii zbawienia jest Jezus Chrystus, Jego męka, Jego śmierć i Jego Zmartwychwstanie. Ojcowie Kościoła mówili w pierwszych stuleciach, że na każdej karcie Pisma Świętego obecny jest Chrystus. I tylko wtedy możemy się Im karmić, kiedy czytamy Pismo Święte z tej perspektywy. I również w naszej wierze i naszym przeżywaniu życia, i w spojrzeniu na życie także tym, które podejmujemy podczas pogrzebu, najważniejszy jest Jezus Chrystus i Jego Zmartwychwstanie. Jeżeli bierzemy do ręki Pismo Święte, musimy stale o tym pamiętać. Każda inna lektura Pisma Świętego, można by powiedzieć, jest swoistą zagadką czy zajęciem umysłowym, intelektualnym, ale nie jest jakąś przygodą duchową czy nie jest czytaniem chrześcijańskim. Otóż powinniśmy czytać Pismo Święte mając w sercu wiarę w Jezusa Chrystusa. To jest to światło, to jest to centrum, to jest ta istota życia. I muszę państwu powiedzieć, że studiując Pismo Święte, wykładając Pismo Święte, spotykając się również z wiernymi tak jak z państwem, im dłużej to robię tym bardziej jestem przekonany, że czytanie i komentowanie Pisma Świętego ma sens tylko o tyle, o ile jest uzupełnieniem, dopowiedzeniem, rozwinięciem, ubogaceniem naszej wiary. Bez tego elementu wiary i bez tego elementu obecności Chrystusa w naszym życiu, Pismo Święte może być tylko księgą porównywalną z innymi, może być jakimś dziełem z epoki, literackim świadectwem

epoki i tak bywa czasami traktowane przez religioznawców, historyków, filmowców, artystów itd. Nasza perspektywa, podobnie jak nasze życie, jest chrześcijańska. Co więcej — jest chrystologiczna więc dokonywana w świetle Chrystusa. Co więcej — chrystocentryczna czyli skupiona, zorientowana na Jezusa sChrystusa. Takie również powinno być nasze życie. Proszę zwrócić uwagę zatem, że kardynał Ratzinger w takiej decydującej chwili dziejów współczesnej ludzkości, w obecności miliona stu tysięcy zgromadzonych na placu św. Piotra i setek milionów przy telewizji, zgromadzonych ludzi w rozmaitych regionach świata, mocno podkreśla to, że żyć i umierać oznacza dla chrześcijanina mieć świadomość Zmartwychwstałego Chrystusa. Jest to po linii tej dewizy życia, którą pozostawił nam św. Paweł. „Dla mnie żyć” — napisał Paweł — „to Chrystus, a umrzeć - to zysk”. Jeżeli tak się patrzy na życie i na śmierć, to oczywiście i jedno i drugie nabiera zupełnie nowego blasku i znaczenia. Ojciec Święty mówił tak:

Są to ostatnie słowa, jakie kieruje do tego ucznia, którego wybrał, aby paś Jego owce.

Ostatnie słowa Jezusa do Piotra. A zarazem ostatnie słowa człowieka, który stał się następcą Piotra, wypowiedziane na pogrzebie tego, który był jego poprzednikiem.

Tu przypomnijmy sobie jeszcze jeden bardzo ważny szczegół. Mianowicie w Niedzielę Wielkanocną, na kilka dni przed swoją śmiercią, Jan Paweł II już nie wygłosił tylko zostało to przeczytane, bo papież nie był w stanie wygłosić tego tekstu ale w imieniu Ojca Świętego został odczytany tekst, który został przez papieża wcześniej napisany. Był to ostatni tekst, który został wygłoszony za życia Jana Pawła II, jego wielkanocne błogosławieństwo Urbi et Orbi, ostatnia Wielkanoc życia papieża. I mottem tych słów, które Ojciec Święty Jan Paweł II wypowiedział przed śmiercią, były słowa: „Potrzebujemy Ciebie, Zmartwychwstały Panie”. I ta ostatnia homilia to jest jedna wielka modlitwa do Zmartwychwstałego Chrystusa. I papież wyznaje, już na progu swojej agonii, na progu swojego odejścia wyznaje, że bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje Zmartwychwstałego Pana. I temu wyznaniu wychodzi naprzeciw jego następcą. I od przypomnienia prawdy o Zmartwychwstałym rozpoczyna swoją żalobną homilię. „Pójdź za Mną” — ostatnie słowa Zmartwychwstałego do Piotra.

„Pójdź za Mną” — ten lapidarny zwrot Chrystusa można uznać za klucz do zrozumienia przesłania, jakie płynie z życia naszego nieodżałowanego i ukochanego papieża Jana Pawła II. Zawsze chcemy szukać jakiegoś klucza do życia ludzi wielkich. I papież Benedykt XVI za taki klucz uznał właśnie słowa Chrystusa o powołaniu. To ostatnie powołanie Chrystusa po Zmartwychwstaniu, które miało tak diametralnie odmienić losy Piotra. I Ojciec Święty wygłaszając tę homilię będzie śledził życie Jana Pawła II pod kątem odpowiedzi, jakie dał na życiowe powołanie.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół, o którym przedtem mówiłem zaznaczając lekko. Mianowicie, że jest to homilia niemieckiego biskupa wypowiedziana nad trumną polskiego papieża. Historia potrzebowała ponad tysiąc lat, aby te dwa narody zwaśnione, zbratane bardzo rzadko, skłócone, walczące ze sobą, zantagonizowane, skonfliktowane przez całe setki lat, żeby te dwa narody spotkały się nad trumną papieża i żeby przedstawiciel jednego prześledził życie drugiego człowieka, reprezentanta drugiego narodu. Dokonało się na placu św. Piotra tego dnia coś niesłychanie ważnego. A my możemy być pewni jednego, co jest jasne — że nie byłoby papieża Niemca gdyby przed nim nie było papieża Polaka. Zatem kiedy Pan Bóg pisał swe losy papieżstwa w 78 roku, znanym jako rok trzech papieży, to wtedy można by powiedzieć paradoksalnie — dokonano wyboru Jana Pawła II, ale 16 października 78 r. dokonano też, rozstrzygnięto się, przesądziło się w planach Bożych również wybór i pontyfikat Benedykta XVI. To jest przedziwne zrzędzenie, którego jesteśmy świadkami. Ci dwaj ludzie połączeni są w swoich losach. I Benedykt XVI jest tego bardzo mocno świadomy.

Jego ciało składamy dziś w ziemi jako zasiew nieśmiertelności – z sercem przepełnionym smutkiem, ale zarazem radosną nadzieją i głęboką wdzięcznością.

Radosna nadzieja, i głęboka wdzięczność a zarazem smutek. Każde odejście postrzegane w kontekście wiary chrześcijańskiej ma w sobie tę ambiwalencję, tę dwuznaczność. To jest jak ten płacz Jezusa nad śmiercią Łazarza. Także i teraz w dzień pogrzebu targają przyszłym papieżem te uczucia: z jednej strony ta chrześcijańska nadzieja, ale z drugiej strony żal i smutek.

Takie uczucia przenikają nasze serca, Bracia i Siostry w Chrystusie, zgromadzeni na placu św. Piotra, na pobliskich ulicach i w wielu miejscach w Rzymie, wypełnionym w tych dniach przez niezliczoną rzeszę trwającą w milczeniu i modlitwie.

Takimi słowami rozpoczął kardynał Ratzinger swoją żalobną homilię. Pozdrowił następnie zgromadzonych tam przedstawicieli rządów i Kościołów a następnie przeszedł do takiego spojrzenia na życie Jana Pawła II. To spojrzenie przyszłego papieża wyglądało tak. Ojciec Święty powiedział:

«Pójdź za Mną»

Proszę zwrócić uwagę, mocno podkreślałem ten aspekt, że te słowa Jezusa w homilii kardynała Ratzingera powtarzały się wielokrotnie, powtarzały się siedem razy. Otóż kardynał Ratzinger nie przypadkowo dobiera te siedem razy. Siedem razy to jest siedem darów Ducha Świętego. To jest liczba oznaczająca pełnię, dojrzałość. Kardynał chce powiedzieć w ten sposób, że odpowiedź Jana Pawła II na powołanie, którym Bóg go obdarzył, była całkowita, bezgraniczna i pełna. Proszę niech państwo popatrzą — jakie to jest przedziwne, że kardynał, tak mocno zajęty w czasie przygotowań do pogrzebu, ułożył tak wspianą homilię i przemyślał w niej każdy szczegół. Człowiek, który jest kopalnią wiedzy teologicznej, ale także jest — można by powiedzieć — studnią, swoistym źródłem chrześcijańskiej wrażliwości. Powtórzył więc tutaj po raz drugi owo „Pójdź za Mną”.

«Pójdź za Mną» — jako młody student Karol Wojtyła pasjonował się literaturą, teatrem, poezją. Gdy pracował w zakładach chemicznych, w czasach powszechnie panującego, zagrażającego nazistowskiego terroru, usłyszał wołanie Chrystusa: «Pójdź za Mną!»

To jest to pierwsze powołanie Karola Wojtyły. Zwróciliśmy na nie uwagę trzy tygodnie temu, znają to państwo. Ale to jest przedziwne. Otóż są ludzie, którzy od samego początku, od dzieciństwa, czują w sobie głos Boży i którzy od samego początku wiedzą, że droga zakonna czy kapłańska jest ich drogą życia. Karol Wojtyła urodził się w bardzo pobożnej religijnej rodzinie, aczkolwiek matka go wcześniej osierociła. A przecież nie od początku było w nim przynajmniej uświadomione i wyraźne pragnienie kapłaństwa. Jego powołanie nastąpiło wtedy, kiedy już miał 21 lat, a więc był człowiekiem dorosłym. I kardynał Ratzinger zwraca uwagę na to pierwsze powołanie, dokonane w mrocznych latach okupacji. Przedziwnymi drogami prowadzi Pan Bóg ludzi do siebie. I przedziwna jest droga tego młodego człowieka. Jeżeli popatrzymy w tych kategoriach, to od jego powołania do służby kapłańskiej do jego powołania na Stolicę Piotrową upłynęło zaledwie trzydzieści kilka lat, bo kiedy został papieżem miał 58 lat. Kiedy śledzimy jego życie, ileż razy to państwu podkreślałem, to jest to jedno wielkie pasmo cudów. I w opinii, w tym podkreśleniu którego dokonał przyszły papież Benedykt XVI, widać wyraźnie zadziwienie wobec Boga, że w takich okolicznościach, tak niezwykle drogami prowadził tego, który miał później przez ponad ćwierć wieku być na ustach świata i być przewodnikiem ludzi w drodze do Boga.

Dodajmy tutaj, że również droga Benedykta XVI, kardynała Ratzingera, do kapłaństwa a później w kapłaństwie, była też przedziwna. Są w niej meandry bardzo dziwne. Np. miał ogromne kłopoty, prawie nieprzezwyciężalne trudności z zatwierdzeniem mu habilitacji. Bo na drodze stanął mu ktoś, kto nie tylko miał inne poglądy ale nie żywił specjalnej sympatii do zapowiadającego się wtedy dobrze kolegi teologa. Kardynał Ratzinger wspominał o tym zawsze szczerze opisując te perypetie i opisując, że gdyby to się nie powiodło to na pewno jego droga życiowa wyglądała by zupełnie inaczej. Warto i trzeba przyglądać się własnemu życiu. Warto i trzeba przyglądać się różnym życiowym zakrętom. Nie tyle po to, żeby wróżyć z kart i myśleć, co by było gdyby, ale popatrzyć na te etapy naszego życia, które okazały się przełomowe. Takim przełomem pierwszym w życiu Karola Wojtyły było to właśnie powołanie. „Pójdź za Mną” — po raz trzeci występują tutaj te słowa przypominane przez Benedykta XVI.

W tych bardzo szczególnych okolicznościach zaczął czytać dzieła filozoficzne i teologiczne, następnie wstąpił do podziemnego seminarium, utworzonego przez kard. Sapiechę, a po wojnie ukończył studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Widać wyraźnie osadzenie życia Karola Wojtyły w polskim kontekście. Ten przyszły papież Niemiec składa wyraźnie hołd Polsce okupowanej przez Niemców, która w tym arcytrudnym okresie, dramatycznym dla nas, krwawym okresie, umiała strzec swoich wartości. Bo przecież pójście do seminarium, pobieranie nauki w seminarium dokonało się w mrocznych latach okupacji. I przyszły papież o tym wie i to podkreśla.

W swoich listach do kapłanów i w książkach autobiograficznych wielokrotnie mówił nam o swoim kapłaństwie, które przyjął 1 listopada 1946. W tych tekstach interpretuje swoje kapłaństwo przede wszystkim w świetle trzech «słów» Chrystusa.

I teraz zwróćmy uwagę — bo naszej uwadze to umyka. Dla nas Ojciec Święty Jan Paweł II jest kimś tak bliskim, że nie potrafimy wyłowić tego, co nam chciał powiedzieć bo to, co mówi, wydaje się oczywiste. Ale jego następcą, papież Niemiec, śledząc książki papieża — te, które dotyczą przede wszystkim kapłaństwa papieża i przeżywania kapłaństwa Jana Pawła II — uchwycił trzy takie teksty biblijne, które stanowią sedno spojrzenia Jana Pawła II na przeżywanie kapłaństwa.

Zwłaszcza tego: «Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał (J 15,16).

Otóż powołanie to jest owoc wyboru dokonanego przez Boga. To Bóg przedziwnymi drogami prowadzi człowieka — trzeba ten wybór najpierw rozpoznać, potem uznać i potem przyjąć. Może się zdarzyć, że człowiek rozpoznaje swoje powołanie, może nawet je uznać, ale go nie przyjmuje. To jest dramat. Jakikolwiek to powołanie będzie, które Pan przeznaczył nam drogą naszego życia, które powinniśmy podjąć i wypełnić. Więc: «Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem». Te słowa stanowiły często motto przemysłów Karola Wojtyły jako księdza, biskupa, arcybiskupa, kardynała, a potem Jana Pawła II. Pochodzą z Ewangelii w. Jana.

Drugie słowo brzmi: «Dobry pasterz daje życie swoje za owce» (J 10, 11).

Zwróćmy uwagę, że to drugie motto «Dobry pasterz daje życie swoje za owce» pojawia się często w publikacjach i książkach Jana Pawła II. Ale przede wszystkim pojawiło się w jego życiu. I nie jest sprawą przypadku ale jest kolejnym zrzędzeniem Opatrzności to, że kilka dni temu, 13 maja, kiedy nikt się tego nie spodziewał, Benedykt XVI ogłosił — i to uczynił w sposób bardzo osobisty — że oto właśnie rozpoczyna się proces beatyfikacyjny Jana Pawła II. Zaledwie miesiąc po śmierci — tego nie było. Tak można było dokonywać beatyfikacji w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, teraz są rozmaite reguły i normy prawa kanonicznego. A Benedykt XVI — nie wiem, czy państwo to zauważyli bo nie we wszystkich przekazach telewizyjnych to pokazywano — zrobił to jako swoisty, w cudzysłowie, żarcik. Mianowicie przebywał w Bazylice św. Jana Chrzciciela na Lateranie. Tam wygłosił przemówienie na początek swego pontyfikatu w tej bazylice rzymskiej, a na końcu mówi tak: „Mamy jeszcze jedną rzecz do dodania, mamy jeszcze jedną sprawę”. I uśmiechnął się. I ta sprawa to wcale nie błacha, wcale nie najmniejsza ale najważniejsza. Mianowicie właśnie początek procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. I jako klucz do beatyfikacji Benedykt XVI zaproponował męczeństwo. To męczeństwo, którego Ojciec Święty doświadczył 13 maja 1981 roku i którego skutki dawały o sobie znać do ostatnich chwil jego życia. Teraz możemy mówić coraz bardziej otwarcie, że te ostatnie miesiące życia papieża były niesłychanie bolesne i że było to związane także z zamachem na jego życie.

To są już dwa słowa, które stanowią klucz do pontyfikatu Jana Pawła II. I wreszcie trzecie słowo:

I wreszcie: «Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Trwajcie w miłości mojej!» (J 15,9).

Również słowo przejęte z Ewangelii św. Jana. Benedykt XVI powiada, że w tym kluczu, kluczu wybrania, kluczu ofiary z życia i kluczu miłości braterskiej trzeba popatrzeć na życie Jana Pawła II. Że najkrótszą drogą do zrozumienia, do przyjęcia, do poznania, do zapamiętania życia

papieża Polaka jest czwarta Ewangelia kanoniczna. A te wszystkie słowa pochodzą z tzw. *arcykapłańskiej modlitwy Jezusa*. Czyż nie jest to piękny klucz do odkrywania tej wspaniałej postaci, do której jesteśmy tak mocno przywiązani, ale potrzebujemy właśnie takich duchowych drogowskazów? Papież mówił dalej:

W tych trzech słowach widzimy całą duszę naszego Ojca Świętego.

Proszę zwrócić uwagę: 78-letni kardynał mówi z taką miłością o swoim zmarłym poprzedniku: „widzimy całą duszę naszego Ojca Świętego”. Otóż właśnie dlatego, że z takim szacunkiem, z taką miłością, z takim oddaniem, z taką czułością, z taką dobrocią mówił o papieżu Polaku, to my Polacy powinniśmy od początku wyrobić przyzwyczajenie i mieć świadomość, że Benedykt XVI jest naszym Ojcem Świętym. Miłość ma to do siebie, że potrzebuje wzajemności. I wzajemność względem Benedykta XVI ze strony Polaków jest szczególnie ważna i szczególnie potrzebna. Otóż to nie jest tylko papież, to nie jest jeszcze jeden papież, to nie jest kolejny papież, to jest *nasz* papież! Dlatego, że przede wszystkim, tak emocjonalnie biorąc, że uszanował tego, który pochodzi spośród nas, jednego spośród nas. Więc i my przyjmujemy go na tej samej zasadzie i na tej samej zasadzie go uznajemy.

On naprawdę szedł wszędzie i nie szczędził trudów, aby przynosić owoc — owoc, który trwa. «Wstańcie, chodźmy!» brzmi tytuł jego przedostatniej książki. «Wstańcie, chodźmy!» – tymi słowami rozbudzał naszą znużoną wiarę, wyrwał ze snu uczniów wczoraj i dzisiaj.

Jakie piękne i głębokie słowa! Tytuł przedostatniej książki Ojca Świętego Jana Pawła II brzmiał «Wstańcie, chodźmy!» A pisał ją papież, opublikował ją papież, który miał prawie 84 lata. 84-letni starcy to już nie są ludzie gotowi do drogi. Ale papież tak właśnie zachęcał swój Kościół — do odwagi, do dynamizmu, do życia. Umierający, cierpiący papież, który daje zachętę Jezusa z Ogrodu Oliwnego, z Getsemani. Benedykt XVI nie tylko to zauważył, ale wydobył co najważniejsze. Mianowicie powiada, że ta zachęta papieża jest skierowana tak, jak zachęta Jezusa, do jego uczniów, do jego najbliższych. Otóż w tym kluczowym momencie swojego życia, na krótko przed swoim odejściem, papież Jan Paweł II usiłował wydobyć nowe moce z tych, którzy Kościół stanowią. Jakże więc nie odpowiedzieć na to wołanie — i papieża zmarłego, i papieża nowego — tego, którego teraz mamy i który to wołanie zauważył i docenił?

«Wstańcie, chodźmy!» – tymi słowami rozbudzał naszą znużoną wiarę, wyrwał ze snu uczniów wczoraj i dzisiaj. «Wstańcie, chodźmy!» — mówi do nas także dzisiaj. Ojciec Święty stał się kapłanem aż do końca, ponieważ ofiarował Bogu własne życie za owce swoje i za całą ludzką rodzinę w codziennej ofiarnej służbie Kościołowi, a nade wszystko w trudnych doświadczeniach ostatnich miesięcy. W ten sposób stał się jedno z Chrystusem, dobrym pasterzem, który miłuje swoje owce. I na koniec «Trwajcie w miłości mojej!» Papież, który pragnął spotkać się ze wszystkimi, który potrafił wszystkim przebaczyć i wszystkim otworzyć swoje serce, także dzisiaj mówi do nas tymi słowami Pana: «Trwając w miłości Chrystusa uczymy się w szkole Chrystusa sztuki prawdziwej miłości»

To znów bardzo piękne słowa. Bo obejmują całe życie Jana Pawła II. Życie, w którym rozpoznał swoją misję, uznał tę misję i przyjął ją, a przyjął jako dwudziestoparoletni chłopiec. To wtedy były prapoczątki tego powołania, które potem zrealizowało się na Stolicy Piotrowej. To jest ten pierwszy etap powołania, ten wstęp do wszystkiego. Zawsze kiedy myślimy o powołaniu, także kapłańskim i zakonnym, to trzeba zdać sobie sprawę, że wielkim błogosławieństwem jest aby ci, którzy takie powołanie czują i żywią spotkali na drodze życia ludzi, którzy pomogą to powołanie urzeczywistnić. Czasami bowiem zdarza się i tak, że co prawda jakiś płomień powołania jest, ale brakuje tych, którzy by go rozniecili i którzy by go podtrzymywali. Karol Wojtyła takich ludzi spotkał, takich ludzi na drodze swojego życia miał. Benedykt XVI mówił dalej — to już czwarty raz następuje to nawiązanie do słów Chrystusa:

«Pójdź za Mną!» W lipcu 1958 roku rozpoczyna się dla młodego księdza Karola Wojtyły nowy etap wędrówki z Chrystusem i za Chrystusem. Karol, jak zwykle, udał się z grupą młodych miłośników wycieczek kajakowych na Mazury, aby wraz z nimi spędzić wakacje. Miał jednak ze sobą list, wzywający Go na spotkanie z Prymasem Polski kard. Wyszyńskim, i mógł się domyślać celu tego spotkania: miał otrzymać nominację na biskupa pomocniczego w Krakowie.

Pięćdziesiąty ósmy rok! Mówiliśmy o tym trzy tygodnie temu, trzydzieści osiem lat. Najmłodszy wtedy biskup w Polsce. Dodajmy ten przedziwny paradoks, który mnie nigdy nie przestaje zaskakiwać — pomyślmy ilu wtedy biskupów wybierało się z młodzieżą na kajaki? Chyba tylko ten jeden! Do głowy nie przychodzi księżom, którzy mają stać się biskupami, żeby tak spędzali wakacje. Tu pod tym względem kardynał Wojtyła miał zawsze ogromne poczucie humoru. Kiedy zapytali go niedługo po wyborze dziennikarze włoscy: czym wyróżnia się Episkopat Polski, to Jan Paweł II zrobił bardzo poważną minę i powiedział, że jest to Episkopat najbardziej usportowiony na świecie. Dziennikarze wytrzeszczyli oczy, słuchają, co Ojciec Święty ma powiedzieć. A u nas połowa kardynałów jeździ na nartach. Mówią: jak to? No tak, ja jeżdżę. A drugi to kardynał Wyszyński, on się uczy! I w ten sposób zawsze patrzył na swoje życie. Zawsze z takim humorem, i z takim realizmem, ale i z ogromnym szacunkiem dla tego wszystkiego, co robił.

I tu mamy też. Jeżeli Benedykt XVI przypomina te niezwykle okoliczności, to nie jest sprawą przypadku. Ja nie wiem czy byli jeszcze tacy księża, którzy dowiadywali się o nominacji biskupiej w takich okolicznościach. Ten papież z Niemiec jest wyraźnie zaskoczony, że coś takiego miało miejsce. I to nie w wolnej Europie, gdzieś we Włoszech albo we Francji, gdzieś tam na plażach Bretanii, tylko w Polsce, pod koniec lat pięćdziesiątych. To jest właśnie zaskakujące, jak Pan Bóg przedziwnie tka tę tkaninę, której na imię Jan Paweł II. I teraz mamy coś, co nam mówi sporo o Janie Pawle II, ale sporo, a nawet jeszcze więcej, mówi o kardynale Ratzingerze, Benedykcie XVI. Kardynał Ratzinger też wykładał filozofię, wykładał teologię zwłaszcza, był nauczycielem akademickim. I pewnego dnia został powołany na biskupa, nawet na arcybiskupa Monachium. Otóż doskonale znał rozterki, jakie mógł przeżywać przyszły papież. Opisał to tak w homilii pogrzebowej:

Porzucić nauczanie akademickiej, porzucenie dającej satysfakcję bliskości z młodzieżą, pozostawienie wielkiego zmagania intelektualnego, by poznać interpretującego wyjaśnić tajemnicę człowieka-stworzenia, by uobecnić we współczesnym świecie chrześcijańską interpretację naszego istnienia — wszystko to musiało mu się jawić jako strata samego siebie, utratą tego właśnie, co stało się ludzką tożsamością tego młodego kapłana.

Otóż, drodzy państwo, uprawianie nauki jest wielką wartością. Ci, którzy z powołania zajmują się nauką, dobrze wiedzą, że z nauką to jest tak jak z dobrem i tak jak z miłością. Największą nagrodą za dobro jest dobro właśnie. Największą nagrodą za miłość jest miłość, ta - którą się przeżywa i ta, której się doznaje. Największą nagrodą za uprawianie nauki jest właśnie nauka. Otóż jeżeli ktoś jest wszczepiony w życie akademickie, to jakaś diametralna zmiana jego zamiłowań, jego posługi, jego życia przychodzi bardzo trudno. Tak było w życiu Karola Wojtyły. Tak było w życiu kardynała Ratzingera. On również bardzo głęboko to przeżył i dlatego dobrze rozumiał Jana Pawła II. Papież bardzo często nawiązywał do swoich doświadczeń akademickich. Zostać z wykładowcy biskupem — to są dwa różne światy, dwa odmienne powołania, dwie różne odpowiedzialności, dwie różne drogi do człowieka i do Boga.

Benedykt XVI kontynuował i mówił tak:

«Pójdź za Mną!»

— to piąty raz słyszymy to wezwanie, piąty raz ten kluczowy przełom.

I Karol Wojtyła przyjął to wezwanie Kościoła, słysząc w nim głos Chrystusa. Później zdał sobie sprawę jak bardzo prawdziwe są słowa Pana: «Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je, a kto je straci, zachowa je» (Łk 17, 33).

Otóż na pewno było to jakieś zerwanie z przeszłością, ale otwierała się nowa przyszłość. I ta przyszłość okazywała się bardzo obiecująca. Sposób myślenia jest taki: także każde odejście, a więc i takie odejście tak radykalne jak śmierć człowieka, to jest zerwanie z czymś, co było do tej pory. Ale od nas zależy co zrobimy z przyszłością która jawi się w nowych kształtach i z nowymi możliwościami. I słyszeliśmy dalej:

Nasz papież – wiemy to wszyscy –

„nasz papież” to słowa Benedykta XVI

Nasz papież – wiemy to wszyscy – nigdy nie chciał ocalić swojego życia, zachować go dla siebie; chciał ofiarować samego siebie samego bez reszty, aż do ostatniej chwili, dla Chrystusa i także dla nas.

Kiedy mówił to Benedykt XVI, to mówił to po ponad dwudziestoletnim okresie codziennego prawie spotkania się z Janem Pawłem II. Spotykał się nie tylko z powodu obowiązków, które miał, ale także Jan Paweł II pragnął zjeść razem posiłek, porozmawiać, dowiedzieć się czegoś, ustalić, uzgodnić. Kardynał Ratzinger widział, jak papież cierpi, widział jak papież się nie oszczędza. Od rana do późnej nocy cały czas z ludźmi i dla ludzi, uczynił z siebie samego dar dla człowieka.

Dzięki temu właśnie mógł doświadczyć, jak to wszystko, co złożył w ręce Pana, powróciło w nowy sposób: umiłowanie słowa, poezji, literatury stało się istotną częścią Jego pasterskiej misji i nadało Jego głoszeniu Ewangelii nową świeżość, aktualność i moc przyciągania — i to właśnie w czasach, gdy jest ona znakiem sprzeciwu.

To, że papież Jan Paweł II był poetą, że był filozofem, że był tak wrażliwy na piękno przyrody, w warunkach jego pontyfikatu stało się jeszcze jedną okolicznością ewangelizacji. Oto zobaczyliśmy nową twarz papieża — twarz papieża na łonie przyrody, twarz papieża na spacerze, twarz papieża, który pisze wiersze. Zobaczyliśmy twarz papieża, który medytuje, myśli, modli się, rozmawia. Do tej pory takich doświadczeń, tak wyrazistych w Kościele nie było. I Benedykt XVI mówi: Oto jest ta nowość, która wynika z tej specyfiki osobowości kardynała Wojtyły. To dlatego miał za sobą te wszystkie doświadczenia, aby je wykorzystać i przemienić ku dobremu.

«Pójdź za Mną!»

to szósty raz występują te słowa.

W październiku 1978 r. kard. Wojtyła ponownie słyszy głos Pana. Powtarza się dialog z Piotrem, który przytacza Ewangelię z dzisiejszej liturgii. «Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie? (. . .) Paś owce moje!» (J 21, 16). Na pytanie Chrystusa: Karolu, miłujesz Mnie?, arcybiskup krakowski odpowiedział z głębi serca: «Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham» (J 21, 17).

W tych kategoriach powołania i wierności powołaniu została przedstawiona odpowiedź na powołanie kapłańskie, na drogę biskupią, wreszcie na wybór na konklawe jako papieża. Ten klucz tych słów «Pójdź za Mną!» to klucz, według którego Benedykt XVI objawia drogę życiową Jana Pawła II.

Miłość do Chrystusa była najbardziej przemożną siłą w życiu naszego umiłowanego Ojca Świętego: wie o tym każdy, kto widział, jak się modlił, i słyszał, jak głosił słowo Boże.

Zwróćmy uwagę — za najważniejszą rzecz w pontyfikacie Jana Pawła II jego następcy Benedykt XVI uznaje modlitwę: „wie o tym każdy, kto widział, jak się modlił”. Oto jest klucz! Dzisiaj coraz lepiej to rozumiemy. Pamiętamy jeszcze te głosy sprzed paru miesięcy: „Ustąp! Daj sobie spokój! Tak nie można! Trzeba kogoś młodego, silnego, prężnego, mężnego. Może być koniec” ale siłą



pontyfikatu pozostawała zawsze modlitwa i głoszenie słowa Bożego. I na to wskazywał Benedykt XVI w dzień pogrzebu. A może — zważywszy na to, że i Benedykt XVI ma dziś 78 lat, może ten papież, nowo wybrany a przecież posunięty w latach czuje, że to będzie również jego droga życiowa? Może to jest tak, że w naszym świecie niepotrzebne są świadectwa słów ale świadectwo cierpienia, modlitwy, wierności wobec Pana Boga właśnie okazywanej w ten sposób. Może to Benedykt XVI czuje, że droga, którą przeszedł Jan Paweł II, nie tylko ta akademicka i biskupia, ale także ta papieska, to będzie drogą i papieża Niemca? Może w tych słowach jest także jakieś otwarcie się ku tej przyszłości? Jest przedziwna fotografia, przedziwne zdjęcia, które się zachowało. Mianowicie kiedy Jan Paweł II przekazuje podczas Drogi Krzyżowej krzyż kardynałowi Ratzingerowi. To zdjęcie zostało odebrane jako swoiste prorocstwo i krąży dzisiaj po Rzymie i w internecie. Jeżeli ktoś z państwa się nim posługuje to może zobaczyć: dwóch ludzi, papież i jego następcę, i papież swojemu następcy przekazuje krzyż. Może więc — jeżeli będziemy żyć — będziemy świadkami tego samego, mianowicie, że siłą pontyfikatu jest modlitwa i zdolność do cierpienia.

Dzięki temu głębokiemu zakorzenieniu w Chrystusie mógł On dźwigać ciężar, który przerasta siły człowieka: mógł być Pasterzem owczarni Chrystusa, Jego Kościoła powszechnego. Nie jest to stosowny moment, aby mówić szczegółowo o tym, co składało się na treść tego pontyfikatu. Chciałbym jedynie odczytać dwa fragmenty z dzisiejszej liturgii, w których pojawiają się główne tematy Jego przepowiadania.

główne tematy przepowiadania Jana Pawła II.

W swoim pierwszym liście św. Piotr mówi – a wraz z nim mówi Papież: «Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie. Posłał swe słowo synom Izraela, zwiastując im pokój przez Jezusa Chrystusa. On to jest Panem wszystkich (Dz 10, 34-36).

Otóż jednym takim kluczem, jednymi drzwiami do nauczania Jana Pawła II — mówi papież Benedykt XVI — jest uniwersalizm, powszechność. Powszechność misji Kościoła w świecie. Drogą Kościoła — napisał Jan Paweł II w swojej pierwszej encyklice — jest każdy człowiek. Dlatego widzieliśmy naszego papieża pochylonego nad każdym człowiekiem. Nad każdym, kto do niego przyszedł, i ku któremu on również wychodził. Bo bardzo często zdarzało się tak, że skinieniem ręki wzywał do siebie ludzi żeby do niego podeszli, przyciągał ich jak magnes. To jeden klucz. A drugi?

Zaś w drugim czytaniu św. Paweł – a ze św. Pawłem także nasz zmarły Papież – wzywa nas doniosłym głosem «bracia umiłowani, za którymi tęsknię — radości i chwała moja! — tak trwajcie mocno w Panu, umiłowani (Flp 4,1)

To jest sens posługi i pontyfikatu Jana Pawła II — wezwanie do cierpliwej wytrwałości. «Pójdź za Mną!» — to ostatni siódmy raz występują słowa odniesione do Jana Pawła II.

Polecając Piotrowi, aby pasł Jego owce, Chrystus zapowiada zarazem jego męczeństwo. Wypowiadając te słowa, które zamykają i reasumują cały dialog o miłości i o posłannictwie powszechnego pasterza, Chrystus odwołuje się do innego dialogu, jaki odbył się podczas Ostatniej Wieczerzy. Jezus powiedział wówczas: «Dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie». Piotr zapytał: «Panie, dokąd idziesz?» Jezus mu odpowiedział: «Dokąd Ja idę, ty teraz za Mną pójść nie możesz, ale później pójdiesz (J 13, 33. 36). Po wieczerzy Jezus idzie ku krzyżowi i ku zmartwychwstaniu — wchodzi w tajemnicę paschalną; Piotr na razie nie może podążyć za Nim. Teraz, po zmartwychwstaniu, nadszedł ów moment, owo «później». Pasąc owce Chrystusa, Piotr wchodzi w tajemnicę paschalną, zmierza ku krzyżowi i ku zmartwychwstaniu.

Tak jak zwracając się ku Ewangelii okazuje wszystkim papież na to, co w życiu Piotra jest najważniejsze — towarzyszy Jezusowi aż do męki, śmierci, zmartwychwstania, nie zawsze wierny. Ale stał się już wierny wtedy, kiedy Chrystus zmartwychwstał. I wtedy miejsce Jezusa — jeżeli tak można powiedzieć — zajął właśnie Piotr. Przyszły papież odnosząc to do sytuacji w dniu pogrzebu mówi tak:

Teraz, po zmartwychwstaniu, nadszedł ów moment, owo «później». Pasąc owce Chrystusa, Piotr wchodzi w tajemnicę paschalną, zmierza ku krzyżowi i ku zmartwychwstaniu. Chrystus mówi o tym słowami: «Gdy byłeś młodszy, (...) chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz» (J 21, 18). W pierwszym okresie swego pontyfikatu

— teraz odnosi to przyszły papież do Jana Pawła II —

Ojciec Święty, wówczas jeszcze młody i pełen sił, prowadzony przez Chrystusa, podróżował aż na krańce świata.

Tak było. O swojej pierwszej podróży, którą odbył w styczniu 1979 r. do Meksyku i Dominikany. Porwał mieszkańców Meksyku. Sytuacja w Meksyku była wtedy trochę taka, jak w Polsce. Mianowicie ludzie to w ogromnej większości, prawie 100%, katolicy, a władze tam były Kościołowi bardzo nieprzychylnie dlatego, że rządy sprawowali — ale po dzień dzisiejszy mają ogromne wpływy w Meksyku — masoni, masoneria. Więc byli bardzo nieprzychylni przyjazdowi papieża. Papież porwał za sobą miliony ludzi. To zostało, przemieniło Meksyk, odmieniło Meksyk, Dominikanę. Potem ok. 140 odwiedzonych krajów, państw. Był prawie wszędzie Wiemy o tym doskonale, to był ten pierwszy okres pontyfikatu.

Potem jednak coraz głębiej wchodził w komunie cierpienia z Chrystusem, coraz pełniej rozumiał prawdę tych słów: «Inny cię opasze». I właśnie w tej komunii z cierpiącym Chrystusem niestrudzenie i z nową mocą głosił Ewangelię, tajemnicę miłości do końca (por. J 13, 1).

Pontyfikat działalności, pontyfikat cierpienia — dwa sposoby życia, dwa sposoby świadectwa. Jak Chrystus, który uczył, działał, dokonywał cudów, ale najwięcej dokonał wtedy, kiedy cierpiał. Taka jest droga papieża. A więc na pewno taka jest droga biskupów, taka jest droga kapłanów, taka również jest droga wiernych. Drodzy państwo, jeżeli możemy z tego wyciągnąć jakiś niezwykle ważny wniosek dla naszego życia, to przede wszystkim ten, żebyśmy umieli z odwagą, z oddaniem, z ufnością przyjmować cierpienia. Każde cierpienie! I żebyśmy widzieli w cierpieniu, zwłaszcza w tym, które przyjdzie jako ostateczne i prowadzące ku kresowi, żebyśmy umieli widzieć wypełnienie naszego życia. To jest najtrudniejsza sztuka w życiu chrześcijanina, bo ona oznacza prawdziwe pójście za Chrystusem. To jest sens chrześcijańskiego życia. Jeżeli papież przeszedł tę drogę, to także po to, aby nas wszystkich do takiej odwagi zachęcić.

I Benedykt XVI też dokładnie to wydobywa. Zachęca nas, byśmy nie dopuścili do tego, iżby cierpienie się zmarnowało.

Papież ukazywał nam tajemnicę paschalną jako tajemnicę miłosierdzia Bożego. W swojej ostatniej książce pisze: Granicą wyznaczoną zła «jest ostatecznie Boże miłosierdzie» (Pamięć i tożsamość, s. 61). A rozmyślając o zamachu na swoje życie, mówi: «Chrystus, cierpiąc za nas wszystkich, nadał cierpieniu nowy sens, wprowadził je w nowy wymiar, w nowy porządek: porządek miłości (...) Jest to cierpienie, które pali i pochłania zło ogniem miłości i wyprowadza nawet z grzechu wielorakie owoce dobra» (tamże, ss. 171-172). Ożywiany tą wizją, Papież cierpiał i kochał w komunii z Chrystusem, i dlatego przesłanie Jego cierpienia i Jego milczenia było tak wymowne i płodne.

Przesłanie cierpienia papieża i Jego milczenie. Pamiętamy zarówno jego pobyty w klinice Gemelli w Rzymie. Pamiętamy jego trud, gdy chciał powiedzieć chociaż jedno słowo. Pamiętamy również te słowa pod jego adresem, które padały jak kamienie: „Zejdź z krzyża, a uwierzymy ci” — tak, jak niegdyś w Jerozolimie, tak i w Rzymie. Benedykt XVI był blisko tego wszystkiego. Pogrzebowa homilia Ojca Świętego kończy się tak:

Miłosierdzie Boże: Ojciec Święty dostrzegł najczystszy odblask miłosierdzia Bożego w Matce Bożej. On, który utracił matkę, gdy był jeszcze dzieckiem, tym mocniej ukochał

Matkę niebieską. Usłyszał słowa ukrzyżowanego Chrystusa, jak gdyby były skierowane osobiście właśnie do Niego: «Oto Matka twoja». I uczynił tak jak umiłowany uczeń: przyjął Ją w pełni swego jestestwa: (eis ta idia J 19, 27) – Totus Tuus. Od Matki też nauczył się upodabniać do Chrystusa.

Cała pobożność Jana Pawła II była głęboko maryjna, o tym dobrze wiemy. A kardynał Ratzinger mówi, że Ojciec Święty przeżywał tę maryjność i Maryję, i zaufanie do Maryi, tak bardzo blisko dlatego, że była Ona dla niego Matką, wcześniej stracił własną matkę. To bardzo dziwne. Kiedyś państwu mówiłem, że takie samo wyznanie złożył kiedyś kardynał Stefan Wyszyński, który też bardzo wcześniej stracił matkę. I powiedział, że dla niego matką była nie tylko jego rodzona matka, którą mało pamiętał, mało znał, tylko Matka Najświętsza. Jeden i drugi, kardynał Wyszyński i kardynał Wojtyła, jak gdyby wyrosli w cieniu tych samych losów i tego dzieciństwa, które zostało im odebrane i przemienione.

Homilię zamykają słowa, które kiedy żeśmy słyszeli, to płakaliśmy. Są to chyba najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa tej homilii Benedykta XVI. Powinniśmy wracać do tych słów. Widać w tych słowach bardzo głębokie przywiązanie. Ojciec Święty Benedykt XVI kończąc homilię po śmierci swojego przyjaciela i poprzednika powiedział tak:

W pamięci nas wszystkich na zawsze pozostanie ta chwila, gdy w ostatnią Niedzielę Wielkanocną swojego życia Ojciec Święty, naznaczony cierpieniem, raz jeszcze ukazał się w oknie Pałacu Apostolskiego i po raz ostatni udzielił błogosławieństwa *Urbi et orbi*. Możemy być pewni, że nasz ukochany Papież stoi teraz w oknie domu Ojca, widzi nas i nam błogosławi. Tak, pobłogosław nas, Ojciec Święty. Zawierzamy Twoją duszę Matce Bożej, Twojej Matce, która prowadziła Cię każdego dnia, a teraz wprowadzi cię do wiekistej chwały swojego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa.

To jedno z najpiękniejszych wyznań wiary, jakie może złożyć człowiek na oczach całego świata. Wypowiedział nowy papież te słowa zaledwie 11 - 12 dni po tym, jak się to wszystko spełniło. „Pobłogosław nas, Ojciec Święty, z okien domu Twojego Ojca”. Okno nabrało wartości symbolicznej. Okazało się, że nawet w niebie gdzie jest mieszkań wiele, są okna. I okno Pałacu Apostolskiego stało się takim znakiem bliskości Boga, Jego błogosławieństwa. Nie może więc dziwić to, że gdy Benedykt XVI ukazał się pierwszy raz w oknie Pałacu Apostolskiego, aby udzielić pierwszego błogosławieństwa, to miał lzy w oczach. Bo przecież między tym ukazaniem się jego a tymi poprzednimi ukazowaniami się Jana Pawła II, i tymi słowami na pogrzebie, była przeogromna więź, która tworzy taką spójną całość.

Tak więc spojrzeliśmy dziś, w dzień papieski, na dwa dni przed urodzinami Jana Pawła II, na jego osobę i na pontyfikat oczami papieża Niemca, naszego papieża. Nic mi dzisiaj innego nie przychodziło do głowy jak to, by właśnie tą homilią zbliżyć się, cofnąć i wspomnieć naszego umiłowanego papieża.

Zapraszam państwa na ostatnią tegoroczną konferencję za dwa tygodnie, jeszcze w maju czyli 30 maja. Bo później w czerwcu są i wyjazdy i rozmaite obowiązki, które uniemożliwią. 30 maja za punkt wyjścia obierzemy sobie właśnie osobę i początek pontyfikatu Benedykta XVI. To będzie przed wakacjami takie wyposażenie nas, być może także w oczekiwaniu na pielgrzymkę papieża do naszej Ojczyzny.

I jeszcze jedno. Jedną z najpiękniejszych inicjatyw w Polskim Radiu jest ta, że codziennie w I programie Polskiego radia o 21.37 przerywany jest program, podawany jest sygnał Radia, podawana jest godzina, a następnie nadawana jest „Barka” — pieśń papieska. Każdego dnia! Zachęcam państwa, abyście chcieli po powrocie do domu, jeżeli zdążycie, w wpół do dziesiątej włączyli radio na I program i posłuchali tej Barki jako znaku pamięci i łączności z naszym ś.p. papieżem. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję, zapraszam za 2 tygodnie. A osoby, dla których ubiegłym razem zabrakło obrazków z Ziemi Świętej, zapraszam tu bliżej.

## 9 Benedykt XVI — (30 maja 2005)

Bardzo serdecznie państwa witam. Dzisiaj maj zbliża się do końca. Również tegoroczne konferencje zbliżają się do końca i dzisiaj zgodnie z zapowiedzią sprzed dwóch tygodni a także z tym rytmem, który wybraliśmy, nie sami zresztą, dwa miesiące temu, ten rytm podyktowały nam wydarzenia, odchodzimy od konferencji biblijnej na rzecz refleksji która jest osadzona w tym, co dzisiaj dzieje się w Kościele. Zatrzymaliśmy się podczas naszych dwóch poprzednich spotkań nad życiem i pontyfikatem Ojca Świętego Jana Pawła II. Wydawać by nam się mogło, że wiemy na ten temat wszystko. Ale nawet te przemyślenia, które podjęliśmy, a także wiele innych lektur i filmów, to zaledwie wstęp do naszego spotkania z Janem Pawłem II i trzeba nam będzie bardzo wiele razy wracać do jego nauczania, starać się je przemyśleć, a jeszcze bardziej wracać do jego życia i osadzić je w kontekście i kościelnym i polskim.

Dwa tygodnie temu jako punkt refleksji, za oparcie dla refleksji nad Janem Pawłem II wybraliśmy homilię żałobną Ojca Świętego Benedykta XVI, wygłoszoną jeszcze wtedy, kiedy był kardynałem, kiedy w imieniu kardynałów, w imieniu całego Kościoła żegnał Jana Pawła II na placu św. Piotra. To zupełnie niezapomniany czas dla nas. Mamy go wszyscy świeżo w pamięci, mamy to bardzo mocno, wyraziście w oczach. Na pewno nas to bardzo mocno kształtowało i na pewno pozostanie jako najważniejsze wydarzenie tego roku. A na pewno dla wielu z nas również jako jedno z największych wydarzeń w całym naszym życiu.

Dzisiaj zgodnie z zapowiedzią chciałbym przybliżyć państwu sylwetkę, osobę, a także nauczanie dotychczasowe naszego nowego Ojca Świętego Benedykta XVI. Będzie to spotkanie dość osobiste, to znaczy tak jak ja widzę i postrzegam Benedykta XVI przede wszystkim na podstawie rozmaitych spotkań, krótkich i przelotnych, które z kardynałem Józefem Ratzingerem mogłem mieć. Najbardziej utkwiło mi w pamięci zwłaszcza w październiku 1997 r. przy sposobności kolokwium teologicznego, które odbywało się w Watykanie. Ale kardynał Ratzinger miał to do siebie, że jeżeli ktoś chciał go spotkać to wystarczyło, jeżeli w dzień powszedni – z wyjątkiem soboty – wyszedł między godziną 9 a 9.10 rano na początek placu św. Piotra, nieopodal uliczki, takiego małego placzyku, który nazywa się Piazza Leonina, i tam regularnie w tym przedziale 10 minut kardynał Ratzinger zawsze wychodził z domu i udawał się do Watykanu. Prawie zawsze wyglądał tak samo — w sutannie, bardzo rzadko w garniturze i koszuli kapłańskiej, i zawsze miał pod pachą teczkę, która była dość znoszona. Jednego dnia była grubsza, innego dnia była cieńsza, bo kardynał zgodnie ze swoją niemiecką dokładnością i przyzwyczajeniem poprzedniego dnia przygotowywał także papiery, potrzebne mu do omawiania na dany dzień. A w każdy czwartek, jeżeli Jan Paweł II był w Watykanie, kardynał Ratzinger spotykał się z naszym papieżem i omawiał rozmaite ważne sprawy Kościoła. Gdyby wtedy było wiadomo — zawsze człowiek patrząc w przyszłość nie ma o tym pojęcia, gdyby było wiadomo że ten kardynał to jest przyszły papież, to na pewno miałyby więcej chętnych do rozmowy — a zna doskonale języki nowożytnie — i więcej chętnych do zrobienia wspólnej fotografii z kardynałem. Zawsze skromny, zawsze zamyślony, zawsze uśmiechnięty, zawsze życzliwy — zwłaszcza jeżeli usłyszał język niemiecki, jego język ojczysty, to chętnie rozmawiał na placu św. Piotra. Ale również chętnie pozdrawiał wszystkich, których w jakikolwiek sposób znał, i nie było już wtedy różnicy kim jest ten, kogo kardynał Ratzinger pozdrawia.

Zatrzymajmy się dzisiaj, wyjdźmy od samego początku. Zapewne jest wiele takich szczegółów z życia kardynała Ratzingera i papieża Benedykta XVI, które państwo doskonale znają. Myślę jednak, że wśród tego, o czym będę dzisiaj dzisiaj mówił, są takie szczegóły, które umknęły naszej uwadze albo być może nie są znane. A może warto obserwować biografie innych ludzi, zwłaszcza tych wielkich po to, żeby się czegoś nauczyć także dla siebie. A także aby odkryć tajemnicę Bożej obecności i zobaczyć jakimi drogami Pan Bóg prowadzi ludzi do siebie. Nie jest bowiem rzeczą pospolitą także i to, że papieżem w naszych czasach został Niemiec, i że było to po dwóch wojnach światowych, jakie przeważyły się przez Europę, które to wojny pochłonęły grubo ponad 100 mln ludzkich istnień. I gdyby ktoś powiedział w latach 40-tych i 50-tych, że w nieodległej przyszłości papieżem zostanie Niemiec, poczytano by go za niespełna rozumu. Otóż ten paradoks życiorysu, biografii kardynała Ratzingera polega na tym, że ona jest bardzo mocno związana z pontyfikatem Jana Pawła II. I że potrzeba nam dzisiaj powtórzyć prostą prawdę, na którą już zwróciłem państwa uwagę, a która w jakimś sensie jest kluczem do tego pontyfikatu. Mianowicie nie byłoby na Stolicy

Piotrowej tego papieża Niemca, gdyby nie pontyfikat papieża Polaka. Otóż tak Pan Bóg przedziwnie ułożył losy Kościoła i losy Europy, że w 78 roku przesądziło się w pewien sposób nie tylko to, że papieżem został Karol Wojtyła, ale również to, że w 2005 roku, po śmierci Karola Wojtyły papieżem został Niemiec, kardynał Joseph Ratzinger.

Kim jest? Urodził się 16 kwietnia 1927 r. I zawsze jako dorosły człowiek podkreślał jedno — że chociaż tego nie pamięta ze zrozumiałych powodów, to dzień, w którym przyszedł na świat to była Wielka Sobota. I kardynał Ratzinger jako ksiądz, jako biskup, jako kardynał zawsze podkreślał, że jego życie jest zanurzone w tajemnicy Wielkiego Postu i w tajemnicy Wielkanocy. Zawsze podkreślał, że jego życie ma jakiś przedziwny wymiar paschalny i z Wielkanocą się wiąże. Proszę zwrócić uwagę, że nie wszyscy z nas przykładają znaczenie do dnia, w którym przyszliśmy na świat. Oczywiście znamy datę bo musimy ją wpisywać do najrozmaitszych papierów, ale rzadziej przychodzi nam do głowy pytanie co to był za dzień — jaki to był dzień tygodnia, jakiego świętego w tym czasie się czci, albo co w danym roku przypadało w roku liturgicznym — o tym pamiętamy rzadziej. Ratzinger już jako młody człowiek przykładał do tego wielkie znaczenie. Jak również do faktu, że został ochrzczony na drugi dzień, tzn. w Niedzielę Wielkanocną, tą samą wodą chrzcielną, która została pobłogosławiona w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę. Mówił, że jego mama i tata bardzo się spieszyli, bo mizernie wyglądał. Byli zresztą ludźmi bardzo głęboko wierzącymi. Kiedy on przyszedł na świat to ojciec Józefa Ratzingera, również Józef, miał lat 50. Nie był więc człowiekiem pierwszej młodości. Matka była młodsza. Józef Ratzinger miał już wtedy dwoje rodzeństwa, siostrę i brata. Siostra miała na imię Maria, już nie żyje. Brat Georg, trzy lata od niego starszy, jeszcze żyje, też jest kapłanem.

Proszę zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny rys tej rodziny. Ojciec kardynała miał na imię Józef, matka miała na imię Maria — to jest z całą pewnością, jak zawsze w życiu, przypadek. Ale ponieważ wszystko, co jest przypadkiem, i tak jest zamierzone przez Pana Boga, więc widać tutaj jakieś przedziwne odwzorowanie, także jakiegoś losu Świętej Rodziny.

Kardynał Ratzinger przyszedł na świat w rodzinie głęboko katolickiej. Po ojcu otrzymał swoje imię, a jego siostra po matce otrzymała imię Maria. Zatem w tej rodzinie przykładano ogromną wagę do tradycji. Tutaj musimy bardzo uważać ponieważ my Polacy mamy nasze własne stereotypy o Niemcach, i one są w dużej mierze podyktowane naszymi doświadczeniami historycznymi i w dużej mierze mogą być nawet usprawiedliwione. I dobrze wiemy co przeciętny Polak, zwłaszcza starszy, czuje wtedy, kiedy mówi się o Niemcach. Otóż rodzina Ratzingerów, jak się wydaje, odbiegała jednak od tego schematu, który moglibyśmy przyłożyć do przeciętnej niemieckiej rodziny. Przyszedł na świat na południu, w Bawarii. A Bawaria jest krajem bardzo katolickim, porównywalnym np. z naszą Małopolską. Otóż tam przywiązanie do ojczywych zwyczajów, do katolickich zwyczajów, jest bardzo silne. Musimy wiedzieć, że współczesne oblicze Niemiec zostało w dużej mierze ukształtowane przez protestantyzm. Że w XVII w. Niemcy przeżyły bardzo silne wojny, z których najsilniejsza trwała aż 30 lat. Były to wojny o podłożu również religijnym, i że po reformacji, po wystąpieniu Marcina Lutra, po wystąpieniach innych reformatorów znaczne połacie Niemiec, zwłaszcza Prus i północnych Niemiec, oderwały się od jedności z Kościołem katolickim. Natomiast przy tej jedności z Kościołem katolickim trwała zawsze Bawaria postrzegana jako bastion katolicyzmu. I to właśnie w takim środowisku przyszedł na świat Joseph Ratzinger, w rodzinie głęboko katolickiej, związanej z miejscowym proboszczem, Kościołem, tym wszystkim, co oznacza katolicka tradycja.

I na tym tle musimy znów zrozumieć pewien paradoks, a jeżeli nie zrozumieć to przyjąć go do wiadomości. Otóż ojciec Józefa Ratzingera był żandarmem, a matka pracowała w domu — po prostu „przy mężu” jak to się dawniej mówiło. A ojciec pracował jako żandarm. A więc posługa jest to co najmniej dwuznaczna. Ale miał to do siebie, że narażał się swoim przełożonym. Był bowiem człowiekiem dość niepokornym. Miał swoje zdanie, i z tego powodu miał swoje patrzyenie na ludzkie sprawy. Ratzinger przyszedł na świat w 1927 r. Pamiętać tego nie mógł, że gdy miał 2 lata rodzina musiała przenieść się do innego miasteczka, ponieważ ojciec miał kłopoty w pracy jako żandarm. A te kłopoty wzięły się stąd, że rodził się powoli ruch narodowo - socjalistyczny, nazizm, hitleryzm — jak my mówimy, chociaż jeszcze Hitler do władzy nie doszedł. Zławszcza od strony Austrii, ale nie tylko, nadchodziły pomruki narodowego socjalizmu. Ojciec został przeniesiony i tam powoli mały Józef Ratzinger zaczął uzyskiwać świadomość. Do jego pierwszych wspomnień należy to, że obok domu znajdował się staw, w którym hodowano karpie. Lubił chodzić nad ten

staw, bardzo pociągała go woda. I przypomina sobie, że pewnego razu byłby to przyplącił życiem. Bo miał 4 lata i omal w tym stawie nie utonął. Pozostało mu to tak głęboko w pamięci, w sercu, że wspominał o tym wielokrotnie jako dorosły człowiek i ma do dzisiaj pewną awersję, niechęć do wielkiej wody chociaż woda w stawie z karpami nie była specjalnie wielka. Ale gdzieś tam w głowie dziecka to zostało. Bawaria leży bardzo daleko od morza, więc prawdziwe morze miał zobaczyć dopiero znacznie później. Dla niego morzem był ten staw, w którym omal żywota jako dziecko nie dopełnił.

Przyszedł rok 1933. W Niemczech do władzy doszedł Hitler, a wraz z Hitlerem narodowy socjalizm. Proszę zwrócić uwagę, że słowo „narodowy socjalizm” nie jest chętnie używane. U nas też jest słowem źle widzianym. Do 1989 roku również ja mogłem się wiele razy o tym przekonać, że kiedy próbowałem w jakimś tekście, który rozmaitych rzeczy polityczno - społecznych dotyczył, przepuścić nazwę „narodowy socjalizm”, to cenzura, która wtedy istniała, cenzor zawsze to zmieniał: albo „hitleryzm” albo „nazizm”, podczas gdy to „Nazismus” jest też skrótem „Nazional Sozialismus” — „narodowy socjalizm”. Otóż dlaczego w naszych warunkach nie lubiano tego określenia? Dlatego, że jak dobrze wiemy każdy socjalizm jest lewicowy. Natomiast kłopot był z narodowym socjalizmem. W naszych warunkach, zwłaszcza powojennych, bardzo często przedstawiano hitleryzm jako sprawę prawicową. I chętnie przedstawiano to na antypodach wszelkiej lewicowości. Tymczasem tak jak pamięta to również kardynał Ratzinger, Nazional Sozialismus — narodowy socjalizm kształtował się w Niemczech jako postawa lewicowa.

I te pomruki przychodziły zarówno od strony stolicy, jak od strony Austrii. I wobec tego narastania narodowego socjalizmu najbardziej stracił jego ojciec, który znów musiał się przenieść gdzie indziej ponieważ dał wyraz swojej niechęci wobec narodowego socjalizmu. Zwróćmy na to uwagę, bo ten szczegół jest bardzo ważny. Jego ojciec był żandarmem i po dojściu Hitlera do władzy zaczyna sprzeciwiać się tej władzy, która niby to została demokratycznie wybrana. Gdybyśmy chcieli poszukać jakiejś analogii, to byłoby coś takiego jak sytuacja milicjanta w Polsce Ludowej. Otóż jest milicjantem, bierze państwowe pieniądze, a z drugiej strony sprzeciwia się władzy. Takich wielu nie było. I jeżeli ktokolwiek tak czynił, to oczywiście musiał się liczyć z tym, że ci, dla których pracował, go wyklinali, a inni mu nie ufali. I taka sytuacja była także z ojcem Ratzingera, który przez ludzi był postrzegany jako żandarm i przedstawiciel niemieckiej władzy, natomiast przez swoich przełożonych jako nieposłuszny i niechętny nowym rządowi człowiek. To, że nie wyrzucono go z roboty to tylko dlatego, ponieważ był posunięty w latach. Kiedy osiągnął lat 60 natychmiast skierowano go na emeryturę i sprawa była załatwiona. Naciski musiały być bardzo mocne w ówczesnych Niemczech, skoro i brat i siostra Józefa Ratzingera zostali przymusowo zapisani: brat do Hitlerjugend a siostra do Bund des deutschen Mädchen — Związku Niemieckich Dziewcząt. Jedno i drugie miało oczywiście proveniencje, cele narodowo - socjalistyczne, miało przygotowywać kadry dla przyszłych narodowych socjalistów, których w Polsce nazywamy eufemistycznie hitlerowcami — Hitler był oczywiście jednym z nich, ale ideologia ma swoje głębsze korzenie, i głębsze przyczyny, głębsze uwarunkowania. I ci kilkunastoletni wtedy młodzi ludzie — chłopiec i dziewczyna — zostali wcieleni wtedy do tego narodowo - socjalistycznego niemieckiego systemu wychowania. Odpowiedzią Georga, brata Józefa, na te zakusy narodowo - socjalistyczne było wstąpienie do seminarium duchownego. Brat Józefa Ratzingera wstąpił do tzw. małego, niższego, seminarium duchownego, do którego mogli wstępować kilkunastoletni chłopcy, którzy tam zdobywali również średnie wykształcenie a potem przechodzili do wyższego seminarium duchownego i kończyli święceniami kapłańskimi. Otóż Georg poszedł wcześniej do seminarium. Natomiast Józef nie myślał wtedy o tym albo, nawet jeżeli myślał, to ciągle był za młody, miał około 12 lat. Rozpoczął naukę w gimnazjum. Powiada, że w tym okresie nic specjalnie ważnego się nie działo. To, co pozostało mu w pamięci, to fakt z lat 30-tych, że przymuszano niemieckich chłopców do sportu, do ćwiczeń gimnastycznych rozmaitego rodzaju. A one wszystkie miały poskromić ciało po to, żeby również ukształtować ducha. Pamiętamy, ta wychowawcza funkcja sportu była znana także i w naszym rejonie świata. Wychowawczo pojmowana tak bardzo drastycznie i Ratzinger wspomina, że miał silną niechęć do tego przymuszania go do rozmaitych sportowych igrzysk, i zawodów, i występów, że nie czuł się w tym najlepiej, że wolał samotność. A najbardziej cieszyła go droga do szkoły. Bo miał kilkanaście lat i do szkoły trzeba było w jedną stronę iść ok. pół godziny. Kiedy więc szedł do szkoły to mocno to przeżywał dlatego, że czekały go te rozmaite sporty, które były prawie codziennie, a

tego nie lubił. Natomiast kiedy wracał ze szkoły to, jak wspomina, z upodobaniem powtarzał rozmaite słowa łacińskie i greckie, dzięki czemu później nie miał żadnych problemów z tymi językami i rzeczywiście znał łacinę doskonale. Otrzymał takie staranne bawarskie wykształcenie w zakresie języków klasycznych.

Przyszedł rok 1939. Przez całe lata 30-te, wspomina Ratzinger, życie ich rodziny było naznaczone wieloma trudnościami. Najpierw pod koniec lat 20-tych było dość dużo biedy i dużo chorób. Niemcy były po I wojnie światowej. Oczywiście my z polskiej perspektywy nie mamy powodów, żeby im współczuć, bo przegrali na własne życzenia, i nie jest to naszym specjalnym kłopotem. Ale przeciętna rodzina musiała dokonywać ogromnych wyrzeczeń. Potem w latach 30-tych było trochę lepiej, bo ojciec miał stałą pensję, a następnie stałą emeryturę. Ale mówił, że w domu nigdy się nie przelewało. Wspominał też, że matka zawsze dbała o to, żeby ubranie było schludne i czyste a jedzenie takie, żeby można było się najeść ale nie przejeść.

I tak wyglądało jego życie jako młodego chłopaka. Kiedyś zapytano już kardynała Ratzingera w Rzymie, kiedy zamówiono u niego książkę na temat jego życia — ta książka się ukazała, to jest autobiografia, której tytuł brzmi: „Moje życie” — zapytano Ratzingera o jego młodzieńcze miłości i przyjaźnie. Uśmiechnął się wtedy i odpowiedział, że wydawca prosił go, żeby objętość książki nie przekraczała 100 stron. Zatem wołałby nie wchodzić w ten temat, bo nie spełniłby prośby wydawcy. I tyle na ten temat wiemy i tyle możemy powiedzieć. Czy dał w ten sposób wyraz jakiejś wyobraźni, czy rzeczywiście w ten sposób podsumował swoje młodzieńcze wspomnienia, trudno o tym powiedzieć. W każdym razie na Wielkanoc roku 1939, pamiętnego dla nas roku, młody — bo wtedy miał lat 12 — Ratzinger wstępuje do niższego seminarium duchownego. Kiedyś były takie, teraz już nie ma — odpowiednik naszego gimnazjum ale z ukierunkowaniem na kapłaństwo. Dlaczego taka decyzja? Wspominał po latach, że ta decyzja wstąpienia do seminarium podyktowana była tym, co posiadali we własnym domu. Otóż w r. 1920, czyli na długo przed narodzeniem Józefa Ratzingera, proboszcz podarował rodzicom duży mszał. Był to prezent na rocznicę ślubu. I ten mszał był łacińsko - niemiecki. Oczywiście ojciec żandarm nie znał języka łacińskiego, ale modlił się z tego mszału, czytał modlitwy mszalne po niemiecku. Natomiast synów, i Georga i Josepha, intrygowała właśnie łacina. Dlatego już wcześniej, jako dzieci, uczyli się łaciny.

Do seminarium wstąpił pod silną presją tego spotkania z mszałem w domu swoich rodziców. Zwróćmy uwagę także na ten szczegół. Bo takie rozmaite szczegóły, prawie że anegdoty, są jednak bardzo znaczące. Ile może dobrego, albo jaki ogromny wpływ może sprawić jakaś pamiątka, która jest w naszym domu! Czy to będzie pamiątkowe wydanie Pisma Świętego, czy to będzie jakaś dobra książka, czy to będzie jakaś rodzinna pamiątka, czy jakiś obrazek starannie oprawiony, czy obraz przekazywany z matki na córkę i z ojca na syna — jakaś rodzinna pamiątka, która integruje, fascynuje, pociąga, zastanawia. Józef Ratzinger wspominał, że ten mszał zawsze go pociągał. Kiedy więc przyszła Wielkanoc — zwróćmy uwagę, Wielkanoc 1939 roku, atmosfera w Niemczech robiła się coraz gęstsza, i groziło również to, że młody chłopak zostanie włączony do służby wojskowej — proboszcz mu doradził, żeby poszedł za głosem powołania i wstąpił do seminarium.

Opisuje, że seminarium znosił ciężko. A to dlatego, że było tam życie wspólne, trochę na kształt wojskowego. Że charaktery były plantowane, płaszczony. Że działało się to wszystko trochę wg. takiej zasady: bierny, mierny ale wierny — zasady, którą znamy z rozmaitych kontekstów. Wobec tego każdy, który czymkolwiek się wyróżniał, choćby zainteresowaniami i sprawiał kłopoty, nie był mile widziany. Na szczęście dla Józefa a na nieszczęście dla Europy, Niemcy i wychowawcy seminaryjni mieli od jesieni 39 r. większe kłopoty, niż plantowanie charakterów alumnów. Otóż rozpoczęła się II wojna światowa, i w Bawarii początkowo tylko o niej słyszano. Natomiast później, kiedy Niemcy uderzyły na Związek Sowiecki, wojna dotarła również do najodleglejszych zakątków Niemiec. Wtedy potrzeba było żołnierzy, potrzeba było nowej siły, potrzeba było wsparcia, potrzeba było większej produkcji wojskowej, i wojna zaglądała do każdego kąta. Zrobiło się biednie, zrobiło się zdecydowanie bardziej rygorystycznie i Józef Ratzinger wspomina ten czas, kiedy był kikutostoletnim chłopcem, jako czas bardzo trudny. Dla niego najtrudniejszym było wydarzenie, które miało miejsce w 1943 r., które mu otworzyło oczy na to, czym narodowy socjalizm jest. Mianowicie miał kuzyna, 14-letniego chłopca, a więc nieco tylko młodszego, który chorował na zespół Downa, był dzieckiem upośledzonym. I pewnego dnia narodowi socjaliści weszli do domu i zdecydowali, że ten jego kuzyn zostanie przeniesiony do szpitala. Kiedy Józef Ratzinger postanowił go wkrótce

odwiedzić okazało się, że jest to niemożliwe. Natomiast niedługo potem przyszła wiadomość, że kuzyn nie żyje. Początkowo nie zdawano sobie sprawy z tego, co się stało. Natomiast dość szybko uzmysłowiono sobie, że hitlerowcy, narodowi socjaliści także w Niemczech takich ludzi kalekich, niepełnosprawnych, upośledzonych po prostu zabijają. Nazywało się to eutanazją. Słowo, które dobrze znamy także z nowszych kontekstów. Dla Ratzingera był to szok dlatego, że po pierwsze stracił kuzyna, z którym się przyjaźnił i którego darzył szczerą sympatią. A po drugie otworzyły mu się oczy na to, co to jest ów narodowy socjalizm, do czego to prowadzi. I tak już zostało, że bardzo trudno jest z kardynałem Ratzingerem mówić w jakiś zagmatwany sposób o hitleryzmie czy o stalinizmie, to znaczy o narodowym socjalizmie i o komunizmie, bo Ratzinger jest realistą. O tym wydarzeniu, o którym teraz wspominałem, mianowicie o śmierci swojego kuzyna, wspominał na zjeździe lekarzy w latach 80-tych, już jako kardynał w Rzymie, a także wiele razy podczas rozmaitych spotkań z politykami tłumacząc do czego może posunąć się polityka.

Parę miesięcy później on również doświadczył tego, co to znaczy wojna i co to znaczy hitleryzm. Mianowicie to mniejsze seminarium duchowne, w którym przebywał, zostało zamknięte, a chłopcy zostali przymusowo wcieleni do wojska jako jednostki pomocnicze dla Wehrmachtu. Był rok 1943, miał 16 lat. W tym wszystkim, jak twierdzi, miał ogromne szczęście, bo nie został wysłany na wschód tzn. do Polski czy na bezkresne tereny Związku Radzieckiego, bo pewnie jego losy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Otóż skierowano go, być może dzięki jakiemś szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, na granicę niemiecko - austriacko - czeską. I przebywał w takim kącie przygranicznym i jego zadaniem było budowanie i wzmacnianie bunkrów, robienie jakiejś infrastruktury gospodarczej i wojskowej na wypadek gdyby wojska nieprzyjaciela – z niemieckiego punktu widzenia – zbliżyły się w tamte okolice. I znowu wspomnienia Ratzingera z tego są bardzo dramatyczne. Wspomina, że przelożonymi byli Austriacy — również Hitler wywodził się z Austrii, a wcześniej wywodził się z Moraw, rodzina Hitlera pochodziła z okolic Brna na Morawach, w XIX w. przeniosła się do Austrii, tam przyjęli katolicyzm, a następnie zrobił karierę tak, że został kanclerzem III Rzeszy. Ale postrzegany był przez Niemców jako Austriak. Co dla nas może być dziwne, zaskakujące, ci Austriacy bardzo wyżywali się na Niemcach, zwłaszcza na młodzieży. I też pewna ciekawostka — dowiedziawszy się, że Józef Ratzinger jest klerykiem, jest alumnem, w szczególniejszy sposób mu dokuczali.

Na szczęście niezbyt dotkliwie tak, że z tego wszystkiego wyszedł dobrze. Wspominał, jeżeli chodzi o swój epizod kontaktów narodowo socjalistycznych, takie wydarzenie które miało miejsce przed wojną. Mianowicie do miasteczka, w którym mieszkał jako mniej więcej 10-letni chłopak, przyjechał aktywista narodowo - socjalistyczny który na rynku tego miasteczka nakazał wzniesć majowe drzewko — taki odpowiednik choinki, tylko że w maju. I to majowe drzewko przyozdobił germańskimi swastykami i wygłosił takie kazanie narodowo - socjalistyczne na temat napięcia, jakie istnieje między ideologią narodowo - socjalistyczną a chrześcijaństwem. Mówił mianowicie, że chrześcijanie to są spadkobiercy starożytnych Rzymian i Żydów, że religia chrześcijańska to jest takie wypaczenie, które szkodzi Niemcom, a szczególnie szkodliwy jest katolicyzm dlatego, że korzenie tego katolicyzmu i głowa tego katolicyzmu mieszka w Rzymie. Zatem katolik niemiecki jest bardziej lojalny wobec papieża niż wobec władz niemieckich. Gdybyśmy to tylko zamienili miejscami, to ta sama retoryka, ta sama ideologia była w naszych polskich, powojennych zwłaszcza, warunkach. I ona tak samo obowiązywała na terenie Związku Radzieckiego. Może nie tyle majowe drzewko, co Dziadek Mróz, już nie swastyka a sierp i młot, natomiast reszta wypisz wymaluj dokładnie to samo. Nie można ufać katolikom, bo katolicy mają swojego przelożonego i lojalność w Rzymie. A więc są zdrajcami i wyprzedają narodową sprawę. Pod takimi hasłami toczyły się procesy stalinowskie i duchownych i świeckich na przełomie lat 40-tych i 50-tych w Polsce. W Niemczech działo się to 10 lat wcześniej. Zwróćmy uwagę na te dwie ideologie, które mają tak bardzo wiele wspólnego.

Na początku 1945 roku ta okolica, w której przebywał Józef Ratzinger, została zajęta przez Amerykanów. Został zatem internowany, miał wtedy lat 18. Młodzi chłopcy zawsze przechodzili taką kwarantannę. Trzeba było dojść, czy nie mają czegoś na sumieniu, kim są i czy nie są mocno skażeni ideologią narodowo - socjalistyczną. I dokonano takiej dezynfekcji również na Józefie Ratzingerze chociaż, jak wspomina, zupełnie potrzebna nie była. Dowiedziano się, że był klerykiem w seminarium, i pozwolono mu posiadać zeszyt i długopis. I w tym zeszycie zapisywał swoje przemyślenia i uwagi. Nie spodziewał się tego co nastąpi później. Nie wiedział bowiem, że ten zeszyt



zostanie przeczytany przez jakiegoś żołnierza armii amerykańskiej czy kogoś, kto doskonale zna język niemiecki. I na podstawie tego zeszytu i tych notatek, które nie miały charakteru politycznego ani nie były w żaden sposób podejrzane, został w maju 1945 zwolniony do domu. Opowiadał, że wracał do domu pociągiem przez zrujnowane Niemcy i to, co mu zostało w głowie kiedy przyjechał do domu, to że na jego widok mama zrobiła wspaniały obiad. Powiada, że po wielu miesiącach udręczeń, jakie tam przeżywał, to był najlepszy, najsmaczniejszy obiad jaki zjadł kiedykolwiek w życiu. Że już nic później nie dorównywało kunsztowi matki, które zadbała o syna i która bardzo cieszyła się, że syn do domu wrócił. Wrócił również drugi syn, brat Georg, i obaj po wojnie powrócili do seminarium duchownego, do wyższego seminarium duchownego i tam przygotowywali się do święceń kapłańskich.

Jak wspomina nigdy nie miał wahań co do swojej drogi życiowej. Wiedział, że chce być księdzem, że to jest jego droga i w związku z tym miał tylko ten kłopot, żeby ktoś mu w tej drodze nie przeszkodził. Rozmaicie odnosili się do niego wychowawcy seminaryjni. Jednym z takich cierpień było to, że był człowiekiem zdolnym. Lubił bardzo czytać, umiał myśleć, nie wszystkim to się bardzo podobało. A czas był trudny, w Niemczech był to okres powojenny, bardzo wiele ludzi opłakiwało swoich bliskich, przesiedlenia ludności, deportacje, strefy wpływów. Trzeba było zapomnieć o jakiegokolwiek polityce i po prostu przygotowywać się do kapłaństwa. Święcenia kapłańskie Józef Ratzinger otrzymał 29 czerwca 1951 roku w uroczystość św. Piotra i Pawła. Bardzo to sobie cenił. Ale proszę popatrzeć do jakiego stopnia był człowiekiem wrażliwym. Wiele razy opowiadał, że jego święcenia kapłańskie były niezwykle. Bo katedra była jeszcze po wojnie trochę uszkodzona i w katedrze były ptaki. I kiedy poszedł do biskupa i biskup kładł ręce na jego głowę — w tym czasie jest cisza — wtedy na ołtarzu wysoko siedział skowronek i zaczął śpiewać. I cały kościół słyszał śpiew skowronka. I wspominał kardynał Ratzinger, że pozostało mu to w głowie jako dobry znak że droga, którą wybrał, jest właściwa, że jest dobra. Że się nie pomylił, że to nie jest tylko jego widzimisie. Że nie poszedł tylko dlatego, że starszy brat poszedł i że będzie dwóch księży w jednej rodzinie. Że nie poszedł dlatego, że chce mieć łatwiejsze życie. Że po prostu tego dnia tym skowronkiem utwierdził się, że wszystko jest dobrze. Że jego wybór został zauważony, jak to sam powiedział, przez Boga, uczczony. Jego pierwsza parafia to była parafia wikariusza, w mieście, i oczywiście praca typowego wikarego, do której się za mocno nie nadawał dlatego, że miał bardzo duży pociąg do nauki. I zaczął bardzo wcześniej przygotowywać pracę doktorską. Praca doktorska, o której wspomina, to było zawsze wahanie się pomiędzy dwoma sposobami uprawiania teologii. Mianowicie jednym sposobem, który jest zakorzeniony w św. Augustynie, i drugim sposobem, który jest zakorzeniony w św. Tomaszu. Otóż św. Augustyn idzie do Pana Boga drogą uczucia, rozpoznaje Pana Boga w swoim sercu. To jest ta słynna dewiza: „Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Tobie, o Panie”. Św. Augustyn to jest droga wyznań, przemyśleń, refleksji. Natomiast św. Tomasz to jest medytacja nad światem, poszukiwanie przyczyn, skutków, filozofowanie. Św. Augustyn odwołuje się do tradycji Platona, tradycji greckiej. Natomiast św. Tomasz również sięga do Greków, do Arystotelesa, ale to już jest inna tradycja, która później znajdzie jeszcze swoje najpiękniejsze owoce w Rzymie. Ksiądz Józef Ratzinger waha się — uprawia teologię, myśli o teologii, i wybierając pomiędzy Augustynem a Tomaszem wybrał św. Bonawenturę. To znaczy innego chrześcijańskiego myśliciela, który ma to do siebie, że niejako te dwie drogi próbuje łączyć. Bardzo szybko zrobił doktorat a następnie — to było możliwe w Niemczech, w Niemczech jest inna droga niż u nas — przystąpił do pisania habilitacji. I okazało się, że tutaj natrafił na ogromną przeszkodę. Jednym z jego profesorów, jednym z recenzentów jego pracy był ks. prof. Schmaus. Niesłychanie wymagający człowiek i surowy, a poza tym — jak się wydaje, co i naukowcom się zdarza — przynajmniej odrobinę zazdrosny. Intrygowało go przede wszystkim to, że Ratzinger jest stosunkowo młody. Przecież był człowiekiem, który nie miał jeszcze 30 lat. I szedł do habilitacji, spotykał się z najcięższymi umysłami teologicznymi tego czasu w Niemczech. Przygotowując habilitację napisał ją. Tam dotknął — już nie będę tego omawiał, bo rzecz nie jest łatwa — relacji między Objawieniem a Kościołem, między Pismem Świętym a Tradycją. I Schmaus mu to zakwestionował. Uznał, że to jest nowatorskie, że to są nowinki, że to za daleko posunięte, że tak nie można. I habilitacja Józefa Ratzingera została wstrzymana. Powiedział, że przeżył to bardzo mocno dlatego, że uważał, że powołaniem jego jest droga uprawiania teologii. I że kiedy wracał do domu po tym zakwestionowaniu, był całkowicie załamany. I uświadomił sobie, że być człowiekiem załamanym to znaczy przegrać.

Postanowił użyć fortelu. Mianowicie wiedział, że cały pierwszy rozdział Schmausa na pewno przeczytał, natomiast co do drugiego miał wątpliwości. Zatem postanowił przerobić rozdział pierwszy, dodał do niego drugi niezmienny i raz jeszcze spróbował. I w 57 roku habilitacja została przyjęta. W ten sposób przeszedł przez ten próg, który umożliwił mu samodzielne wykłady z teologii. Przeszedłszy przez ten próg spotykał się z najwybitniejszymi ówczesnymi umysłami niemieckimi pod koniec lat 50-tych, a wśród nich m.in. był słynny jezuita Karl Rahner. Stawał się człowiekiem coraz bardziej znanym dlatego, że sporo pisał, głosił wiele konferencji, jeździł po Niemczech. Niemcy już wtedy podniosły się na dobre ze zgliszczy wojennych. I w latach 1962 - 65 stosunkowo jeszcze ciągle młody Ratzinger został zaproszony przez swojego biskupa do Rzymu do udziału w Soborze Watykańskim II jako teolog wspierający biskupa. Biskup tłumaczył mu, że biskup sam nie musi się na teologii znać. Wystarczy, że udziela sakramentów. Natomiast powinien mieć ze sobą mądrych doradców i za takiego uznał Józefa Ratzingera.

Tutaj rozpoczyna się znajomość z Karolem Wojtyłą. Proszę zwrócić uwagę, że Karol Wojtyła był od Ratzingera siedem lat starszy, urodził się w roku 1920. I od roku 1964 Karol Wojtyła był już biskupem, a potem wkrótce kardynałem. Natomiast Józef Ratzinger był księdzem profesorem z Tübingen, która w tamtych czasach w świecie teologów miała taką opinię nowinek teologicznych. Pośród tych nowinkarzy był m.in. Hans Küng, którego losy potem potoczyły się bardzo rozmaicie. Oni też spotykali się, dyskutowali z teologami holenderskimi, takimi jak Kuhlewers, Skulenberg itd. Otóż to wszystko spowodowało, że patrzono na ks. prof. Ratzingera z takim pewnym dystansem. Ale schematy, które przygotowywał, oceny przygotowywanych dokumentów Soboru, były bardzo dojrzałe. I to zwróciło na niego uwagę. Wkrótce przeniósł się do innego ośrodka teologicznego bo wydawało mu się, że jest tam zbyt nowatorsko. I w roku 1977 został mianowany ku swemu ogromnemu zaskoczeniu arcybiskupem Monachium i Fryzycji (Freising). Wspominał, że największe wrażenie zrobił na nim ingres do tej katedry, we Fryzycy, którą zapamiętał ze święceń kapłańskich i z tego śpiewu skowronka. Objął zatem jedną z największych i najbardziej wymagających archidiecezji niemieckich. Był rok 1977. Wtedy też spotykał się z biskupami polskimi, już jako arcybiskup, a wkrótce, parę miesięcy po wyniesieniu do godności arcybiskupiej, został przez Pawła VI mianowany kardynałem. Było to ku jego ogromnemu zaskoczeniu dlatego, że nie spodziewał się takiej nominacji. Kiedy zapytał papieża Pawła VI dlaczego tak szybko zrobił go kardynałem, Paweł VI odpowiedział, że nie zawsze oplaci się czekać. I jak mówią osoby wtajemniczone, które dobrze pamiętają tamte czasy i które mają sporą wiedzę na ten temat, miał tutaj Paweł VI na myśli także siebie. Otóż w 1958 r. po śmierci Piusa XII nie mógł wziąć udziału w konklawe, bo nie był jeszcze kardynałem. Dopiero w 63 r. wziął udział w konklawe i został wybrany papieżem. W tym z dzisiejszej perspektywy wydawać się może, że rozpoznajemy jakiś wymiar swoistego profetyzmu, tzn. wyczucie ze strony Pawła VI że kardynał, którego wtedy mianował, że jego miejsce, jego rola w Kościele będzie jeszcze ogromna.

I tak się rzeczywiście stało. Zwróćmy uwagę, że kardynał Ratzinger jest jednym z dwóch kardynałów, którzy byli obecni na ostatnim konklawe, których nie mianował Jan Paweł II. Został mianowany jeszcze wcześniej przez Pawła VI. Zatem przez cały okres pontyfikatu Jana Pawła II pozostawał kardynałem.

Później wydarzenia nabrały jeszcze większego przyspieszenia. Mianowicie dał się poznać jako człowiek wielkiej wrażliwości, silnego charakteru, wielkiej wiary, wielkiej modlitwy, a przede wszystkim jako znakomity teolog. Zwracano się do niego w rozmaitych potrzebach. Bardzo ciekawy jest jego herb biskupi, który sobie wybrał jako arcybiskup Fryzycji i który pozostawił do dnia dzisiejszego. W tym herbie biskupim są trzy elementy. Jeden to jest dwóch narysowanych Maurów. Otóż ci dwaj Maurowie wchodzili zawsze do herbu biskupa Fryzycji. W ten sposób podkreślano, że Kościół jest uniwersalny, jest powszechny. Że do Kościoła wchodzi i biali, i czarni, i Europejczycy i Maurowie, że Kościół obejmuje wszystkich ludzi. Pod tymi dwoma Maurami w herbie biskupa Ratzingera był niedźwiedź niosący jakiś ciężar. I zapytywano go, dlaczego wybrał niedźwiedzia do herbu. A on odpowiedział, że jego matka opowiadała mu taką przypowieść, która była znana w okolicy, gdzie się urodził. Że pewien święty zmierzał do Rzymu, i jechał do Rzymu na koniu. I z lasu wypadł niedźwiedź i mu tego konia zjadł. A koń był jeszcze obciążony dodatkowym ciężarem. I ów święty mąż schwytał tego niedźwiedzia, włożył na niedźwiedzia ciężar, który niósł do tej pory koń. I ten niedźwiedź musiał mu posłusznie ten ciężar nosić. I biskup kontynuował: Ja też jestem

takim przymuszonym przez Chrystusa misiem, który będzie nosił Jego jarzmo. Że napadłem jakby, dostałem siłą ten dar kapłaństwa i teraz muszę go nosić do końca mojego życia — jak się okazało — również do Rzymu! I pod dwoma Maurami i pod niedźwiedziem jest muszla. I pytano kardynała co znaczy ta muszla. I powiada: Ta muszla to jest nawiązanie do św. Augustyna. Kiedy to Augustyn w swoich Wyznaniach napisał, że postanowił napisać traktat o Trójcy Przenajświętszej — znają wszyscy tą opowieść. Traktat o Trójcy Przenajświętszej, który jest najtrudniejszym ze wszystkich. I kiedy myślał co ma pisać, wtedy przechadzał się nad morzem. I wtedy zobaczył dziecko, które przelewa wodę z morza tą muszlą w dołek, który sobie zrobiło obok. Co ty robisz? Przelewam morze, żeby było nie tu, tylko tu. Przecież to niemożliwe! A dziecko odpowiada: Tak samo niemożliwe jest, żebyś zrozumiał tajemnicę Trójcy Świętej! I Augustyn swoje pisanie zarzucił. I kardynał Ratzinger w nawiązaniu do tej muszli i tej opowieści podkreślał, że uprawianie teologii to jest szczególnie obowiązek. A jest to szczególnie obowiązek w Kościele. I jest to szczególnie obowiązek tych, którzy są biskupami i urzędowymi teologami, tworzącymi tzw. magisterium Kościoła. Muszę państwu tę wypowiedź przytoczyć tak, jak kardynał ją wypowiedział dlatego, że jest znamieną dla całej jego teologii, dla całego jego myślenia o Bogu. Myślę, że jest również znamieną dla jego pontyfikatu. Kardynał napisał tak:

Magisterium Kościoła strzeże wiary ludzi prostych. Tych, którzy nie piszą książek, nie występują w telewizji i nie piszą artykułów na pierwszych stronicach gazet. To jest jego demokratyczne zadanie. Ono musi udzielić głosu tym, którzy go nie mają.

Otóż proszę zwrócić uwagę, że jest to myślenie które jest bardzo bliskie myśleniu kardynała Stefana Wyszyńskiego i myśleniu papieża Jana Pawła II. Kardynał Stefan Wyszyński szedł w stronę pobożności. Papież Jan Paweł II szedł także w stronę poezji. A kardynał Ratzinger utrzymuje czy podtrzymuje i jedno i drugie i powiada tak: Obowiązkiem teologów, obowiązkiem magisterium Kościoła jest stanąć po stronie ludzi prostych. Są tacy, którzy piszą artykuły, tacy, którzy występują w telewizji itd. Oni mogą sobie mówić, co chcą, i dochodzić czego tylko im się podoba. Ale najważniejsza jest wiara prostego człowieka. Bo to właśnie dzięki wierze Kościół trwa. I te słowa to jest — można by powiedzieć — klucz do jego życia. Napisał jeszcze tak, a wygłosił to w Monachium, w grudniu 79 r.:

To nie uczeni są od tego, aby ustalać co jest prawdą w wierze chrztu, ale wiara ma określać to, co jest ważne w uczonych interpretacjach. To nie intelektualiści są od tego, aby oceniać prostych ludzi, ale prości ludzie — by oceniać intelektualistów.

To jest kardynał Ratzinger. Proszę zwrócić uwagę, że to się nie mogło podobać. To był rok 79. Nie mogło się podobać tym, którzy uzurpowali sobie prawo do rządu dusz, tym inżynierom dusz jak ich nazywał Stalin, a także Hitler. Nie mogło im się podobać, że oto teolog przyznaje rację wierze ludzi prostych mówiąc, że intelektualiści mają się do tego dostosować. Proszę zwrócić uwagę, że po dzień dzisiejszy jest to również dylemat w Polsce. Mamy w Polsce środowiska — już nie będę nazywał po imieniu ani nawet miastami — które uzurpują sobie prawo do tego, by oddziaływać na innych i kształtować ich sumienia w imię jakiejś teologicznej mądrości czy w imię wydumanych zasad. To była przyczyna, dla której te właśnie środowiska nasze tak nie lubiły kardynała Wyszyńskiego. Bo on powiedział, że jeżeli wiara w Polsce przetrwała, to nie dzięki intelektualistom i inteligentom, ale dzięki prostym kobietom, które zbierają się obok kapliczek i śpiewają majowe i czerwcowe. I to dzięki nim ludzie pozostali sobą. I Ratzinger idzie tą samą drogą. Mówi tak:

To nie intelektualne wyjaśnienia są miarą wyznawania wiary chrztu. Ale raczej wyznawanie wiary w jej szczerą doskonałość jest miarą całej teologii.

Zatem wniosek jest taki. Teologię powinni uprawiać ci, którzy głęboko wierzą. Wiara jest fundamentem teologii. Natomiast teologia, czyli nauczanie o Bogu, pozbawione fundamentu wiary, która jest oparta na chrzcie, pozbawiona jest sensu, bo może robić więcej szkody niż pożytku. Czy można zatem się dziwić, że arcybiskup Monachium otrzymał w roku 1981 propozycję, aby przybyć do Rzymu i objąć stanowisko prefekta Kongregacji ds. Nauczania Katolickiego? Otrzymałszy tę propozycję od Jana Pawła II odmówił. Powiedział, że jego miejsce — tak, jak on je widzi i czuje — jest w Monachium, we Fryzynie, w Niemczech. Podziękował szczerze papieżowi ale uznał, że to nie

jego działka. Minęło parę miesięcy i Jan Paweł II postawił mu drugą propozycję, mianowicie prefekta watykańskiej Kongregacji ds. Doktryny Wiary. A więc tej najważniejszej dykasterii watykańskiej, która zajmuje się określaniem, precyzowaniem, formułowaniem, wyjaśnianiem, interpretacją prawd wiary. Kardynał wzbraniał się, ale na osobistą prośbę Jana Pawła II opuścił Monachium i przeniósł się do Rzymu. Napisał, i mówił o tym wielokrotnie, że była to najtrudniejsza decyzja w jego życiu. I wtedy od 82 r. przez 23 lata wiernie trwał przy Janie Pawle II.

Nie mamy już czasu, żeby wyliczać czego dokonał. Ale po ludzku mówiąc, podpadł na samym początku. Bo w 83 r., niedługo po swoim przybyciu do Rzymu, bardzo silnie przeciwstawił się masonerii. Zaczęto wtedy na nim, wg. polskiego niezbyt ładnego przysłowia, wieszać psy. Dziennikarze nazwali go Panzerkardynał — kardynał pancerny. Mówiono, że jest jak czołg, który niczego nie rozumie. Ale on rozumiał dostatecznie dużo i wiedział, co potrzeba. Kiedy ciosy obracały się przeciwko Janowi Pawłowi II on odpowiadał: Przecież to jest mój dokument. Atakujcie mnie, nie papieża! Jeszcze nie ochłonęła ta dyskusja, nie ucichła, wystąpił przeciwko teologii wyzwolenia. Zwłaszcza miał spotkanie z takim teologiem latynoamerykańskim Boffem, człowiekiem w rozmowie, mówiąc delikatnie, trudnym. Próbował zrobić co może, aby sprawę zażegnać. Ale okazało się to bardzo trudne. Później wyjaśnianie innych — i prawd wiary, i dogmatów, i sposobu nauczania — określanie, wpływanie. Próbowano go przedstawiać jako takiego człowieka pancernego, a on stawał pośród dziennikarzy i powiada: Popatrzcie na mnie. Czy ja wyglądam na żółwia albo na jakiegoś pancernego kardynała? I w sposób nieraz bardzo prosty i rozbijający dawał poznać, że wszystko co czyni jest podporządkowane dewizie biskupiej *cooperatores veritati* czyli „współpracownicy prawdy”, że we wszystkim jest współpracownikiem prawdy. Apogeum jego działalności przypadło na Wielki Jubileusz Roku 2000. Wydał wtedy dekret „Dominus Jesus” o jedyności i powszechności dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa. Sens tej deklaracji jest taki. Jedynym Zbawicielem wszystkich ludzi jest Jezus Chrystus. Można być Żydem, muzułmaninem, buddystą, niewierzącym, każdym innym, człowiekiem dobrego, prawego sumienia — wszystkich nas zbawił Chrystus. On jest jedynym i powszechnym Pośrednikiem i Drogą do Boga. Oczywiście deklaracja wywołała falę ogromnych protestów. Dlatego, że w ten sposób kardynał Ratzinger postawił tamę tzw. teologii wielu dróg zbawienia. Dał poznać, że być chrześcijaninem to jest ogromna godność, wynikająca z uznania Chrystusa i wierności Bogu.

I na sam koniec, bo nasz czas się kończy. Kilkanaście godzin po swoim wyborze, kiedy został papieżem i udał się do kardynałów, a miało to swój kontekst niesłychanie prosty. Ten mianowicie, że na zakończenie konklawe odbywa się msza św. nowo wybranego papieża dla kardynałów, podczas której ślubują mu wierność a on dziękuje za wybór i wygłasza programowe przemówienie. W tym programowym przemówieniu, 20 kwietnia tego roku, powiedział tak:

Najdrożsi! W moim sercu przeważa mimo wszystko głębokie poczucie wdzięczności za dar Bożego Miłosierdzia. Uważam to za szczególną łaskę, którą zyskał dla mnie mój świętej pamięci poprzednik Jan Paweł II. Czuję, jakby jego mocna ręka trzymała moją. Zdaje mi się, że widzę jego uśmiechnięte oczy i słyszę jego słowa skierowane do mnie w tej szczególnej chwili: «Nie lękaj się!»

Tak mówił 78-letni człowiek wybrany na papieża, Benedykt XVI, Niemiec, o swoim poprzedniku Janie Pawle II, Polaku. Teraz rozumiemy, że między tymi dwoma ludźmi jest głęboka więź, że to jest jakby ten sam pontyfikat. A od takiej ludzkiej strony — cały świat obiegła informacja, że po swoim wyborze Ojciec Święty Benedykt XVI wracał na Piazza leonina do swojego mieszkania. I że przychodził do tego mieszkania tak, jak wcześniej, bo w mieszkaniu ma kota. I że ten kot za nim tęsknił. I że w Watykanie rozważano sprawę, żeby to zwierzątko do Watykanu wziąć. Był silny sprzeciw, bo nigdy tam zwierzęcia nie było — nie wiem, czym się skończyło. Przy najbliższej okazji pobytu w Rzymie postaram się to wyjaśnić. Ale to jest wzruszające — wierność człowieka przyjacielowi, z którym mieszkał. Jak widać jest wierny we wszystkim. I temu ludzkiemu przyjacielowi, dzięki któremu został papieżem, i miejmy nadzieję także we wszystkim, co dotyczy Kościoła. Ufamy, że któregoś dnia w nieodległej przyszłości Benedykt XVI przyjedzie do Polski. Myślę że popatrzymy na niego trochę innymi jeszcze oczyma. Będzie nam jeszcze bliższy. Dziękuję państwu bardzo.

Pomódlmy się na koniec za Ojca Świętego Benedykta XVI. „Pod twoją obronę . . .”